Adamowa Potocka

OBRAZY

Z ŻYCIA

KILKU OSTATNICH POKOLEŃ

W POLSCE.

PRZEZ

JULIUSZA FALKOWSKIEGO.

CENA 6 MAREK.

TOM II.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1882.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

OBRAZY

Z ŻYCIA KILKU OSTATNICH POKOLEŃ W POLSCE.

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE.

OBRAZY

Z ŻYCIA

KILKU OSTATNICH POKOLEŃ

W POLSCE.

PRZEZ

JULIUSZA FALKOWSKIEGO.

TOM II.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1882.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

SPIS RZECZY.

Do

JW. PANA HRABIEGO

LUDWIKA KRASIŃSKIEGO.

Szanowny i kochany Panie Hrabio!

Po różnych przebytych kolejach życia, wróciwszy zdaleka do rodzinnego kraju, zostałem literatem na starość, aby opowiadać dawne rzeczy nowym pokoleniom. Pobudkę do tego dałeś mi Pan Hrabia, lecz może mi życia nie starczy na dokończenie tego szeregu obrazów, który z dwóch końców rozpocząłem — kto wie czy ten tom nie jest już ostatnim. Niech mi więc wolno będzie nakoniec, poświęcić go temu którego przyjaźń szlachetna, uczynna, wytrwała, towarzyszyła mi po ciężkich drogach na obcéj ziemi. Przyjmij kochany Hrabio ten hołd najserdeczniejszéj wdzięczności a zarazem rzetelnego, głę-

bokiego, najszczerszego szacunku, bo polegającego na czynach. Znając go zbliska od lat jego bardzo młodych mogłem przeniknąć główną tajemnicę jego życia a tą jest, świadczyć po cichu szlachetne i dobroczynne usługi bliźnim — rzucać w świat, pod zasłoną anonimu, myśli użyteczne dla kraju, nieraz zbawienne — siać ziarna płodne na ziemi Ojczystéj nie pytając się czy kto zamiary jego należycie oceni — jednóm słowem czynić dobrze nie dla chluby, ale przez miłość dobra.

Nie wiem czy ta książka mnie długo przeżyje, ale póki nie pójdzie w zapomnienie, niech świadczy o niezmiennych do grobu uczuciach moich dla kochanego Pana Hrabiego.

Autor.

I.

Urządzenie Ks. Warszawskiego. — Wojsko polskie.

Po traktacie tylżyckim, cząstka ta dawnéj Polski, którą Napoleon odebrał Prusakom i wprowadził na widownię polityczną pod nazwiskiem Księstwa Warszawskiego, wyglądała jakby rozbudzona z uroczego snu, do biednéj, bolesnéj nawet z wielu względów rzeczywistości.

Czemże bowiem było to Księstwo polsko-saskie, takie jak je pogromca Prus w r. 1807 stworzył, odkroiwszy z odbitego pruskiego zaboru kilka powiatów, ażeby je napowrót Prusakom oddać, kilka innych, żeby je nowemu sprzymierzeńcowi w dowód przyjaźni darować; odkroiwszy wreszcie wielki śpichlerz Polski, Gdańsk, ażeby go nikomu nie dać? Był to kraik, nieliczący więcéj nad 2 miliony mieszkańców, zniszczony już przechodami jego wojsk i nieustającemi przez pół roku dla nich dostawami, a następnie wyzyskany przez niego na wszystkie sposoby. Zabrał on mu, bez żadnego prawa, najpiękniejsze jego dobra skar-

bowe, w wartości 26 milionów franków, ażeby niemi wynagrodzić 27-miu marszałków swoich i przedniejszych generałów.*) Przysądził sobie i w trzech latach nakazał wypłacić owe miliony, które rząd pruski polecił był niegdyś wszystkim kasom swoim, ze zdradziecką łatwością, obywatelom polskim wypożyczać, pewny że im zgotuje ogólną i niechybną ruinę — i tak wycieńczonemu kraikowi kazał ów mniemany zbawca wystawić i swoim kosztem utrzymywać 30,000 wojska (nie licząc legii nadwiślańskiéj i pułku lekkokonnego gwardyi, które były na żołdzie francuzkim), aby krwią polską mógł szafować na wszystkich polach przyszłych swoich bitew, a w dodatku włożył na karb jego wyżywienie trzydziestotysiącznego korpusu Davouta, który mu zostawił na żołdzie, co kosztowało 7,000 czerwonych złotych dziennie.

Nie pytał się Napoleon, zkąd weźmie na to funduszu biedne Księstwo Warszawskie. Nie pomniał, że pociągnąwszy tam pod chorągwie całe niemal młode pokolenie, zostawił mało rąk do pracy w polu i warsztatach; że bydło, konie, owce padały tam od zaraźliwych chorób, które wojna na ten kraj sprowadziła; że mu przytem zamknął jedyną drogę handlową, którą wychodziły wszystkie jego ziemio-

---

*) Uposażeni w ten sposób marszałkowie byli: Davout, Ney Lannes, Berthier, Bernadotte, Massena, Soult, Mortier, Bessières, i jenerałowie: Savary, Suchet, Béliard, Friant, Oudinot, Dupont, Walther, Grouchy, Marchand, Victor, Bertrand, Sougis, St. Hiliaire, Chasseloup, Nansouty, Legrand, Lariboissière, Mouton. — Wartość ogólna dóbr rozdanych szacowana była na 26 milionów franków. Samo Księstwo Łowickie darowane Davout'owi ceniono na 5 milionów a Księstwo Siewierskie dane Lannes'owi na przeszło 2 miliony. Nie liczymy dóbr darowanych ks. Józefowi Poniatowskiemu, Dąbrowskiemu i Zajączce ocenionych na 3 miliony.

płody, a przychodziły w zamian towary do powszedniego użytku. Rozciągnął bowiem swój system kontynentalny na Gdańsk, który głównie handlował z Anglią, i ztąd wynikło zbezcenienie wszystkich produktów polskich, a ogromna drożyzna zagranicznych wyrobów fabrycznych. Nakoniec nie zważał Napoleon, że Prusacy zostawili byli po sobie na ziemi polskiéj ciężką plagę, któréj bardzo trudno było zaradzić. Zaleli oni ją sfałszowaną zdawkową monetą, mianowicie nieważnemi sześciogroszówkami, czyli dydkami, wyłowiwszy jeszcze przed ostatnim rozbiorem Polski wszystką jéj dobrą monetę. Nie było już nowéj monety krajowéj i zamiana odbywała się za pośrednictwem monet zagranicznych złotych i srebrnych, które trzeba było kupować u Żydów za dydki, tracąc na nich czasem więcéj, niż połowę nominalnéj ceny.

Wszystkie te zawody i klęski sprowadziły na nowo utworzone księstwo nędzę straliszliwą. „Przyszedł był czas kaźni — mówi często przytaczany przez nas historyk, świadek owych czasów za pierwszéj swéj młodości*), kaźni za lata zapomnienia, nierozwagi. Co byli sobie założyli Prusacy, iściło się teraz, lubo nie na ich korzyść. Ów nacisk Niemców do kupna dóbr, obok nadzwyczajnych cen zboża, podniósł był za ich rządów wartość majątków o wiele wyżéj nad rzeczywistą. Każdy właściciel ziemski sądził się nierównie bogatszym, niżeli nim był w istocie; każdy, przy łatwości nadstawianych mu pożyczek, zaciągnął bez obawy długi, to na kosztowne budowle, to na przykupienie dóbr, to na zbytki. Gdy więc teraz cena ziemi spadła niżéj rzeczywistéj wartości, do połowy cen już przyjętych,

*) Rys dziejów porozbiorowych, str. 74.

dotknął dziedziców, a za nimi wierzycieli — przeto kraj cały — zupełny upadek. Nie było zkąd podatków opłacać, a skarb nie wystarczał na wyżywienie załogi francuzkiej.“

Można więc pojąć, jaki smutek ogarnął wszystkie klasy ludności w tej części Polski. Umysły, jak to zwykle u nas bywa, przerzuciły się z wygórowanych nadziei, z entuzyazmu posuniętego aż do szału, do pensymizmu graniczącego z rozpaczą. Gardzono wszystkiem co francuzki tryumfator dawał Polakom za nieocenione ofiary i poświęcenia, jakie uczynili na jego wezwanie; gardzono nazwą, jaką ochrzcił oddanny im odłamek ich ojczystej ziemi; gardzono dynastyą, którą im narzucał, a która przypominała im tylko smutne czasy Augustów; gardzono konstytucyą, którą podyktował dla nich naprędce i na któréj własną ręką podpisał, jakby dla odjęcia im wszelkich dalszych nadziei, że „uważa tę ustawę za ujszczenie się ze swoich zobowiązań względem ludów Warszawy i Wielkopolski,“ godząc ich swobody i przywileje ze spokojem państw ościennych; — gardzono kodeksem, jakim kraj obdarzył, wcale o to nieproszony, a który chrześciańskie uczucia narodu obrażał ustanowieniem slubów cywilnych i rozwiązalności małżeństwa; a ogólnie wyrzucano mu z goryczą, że postąpił z tą polską ziemią, jak z krajem zdobytym, bez szlachetności, bez delikatności, bez sumienia i dla tego ją tylko wydobył z pod pruskiego panowania, ażeby służyła jego celom chciwym i ambitnym.

Byli tacy, co żałowali już nawet pruskich czasów, z których wesołe tylko wspomnienia nasuwały się im na myśl. Nie zastanawiali się, że pod nogami tego biesiadującego społeczeństwa wykopana była przepaść, w którą

runąć miało w blizkim już dniu.*) Zgoła rozdrażnienie całéj ludności, zwłaszcza klas inteligentnych, po wiadomościach otrzymanych z Tylży, a następnie z Drezna, doszła do tego stopnia, że w czasie pobytu w tém ostatniem mieście przy Napoleonie komisyi rządzącéj, zastępujące ją dyrektoryum generalne uważało sobie za obowiązek ogłosić odezwę uspokajającą do narodu (18 lipca 1807 roku). Ciekawy to dokument; odbija się w nim bowiem przestrach, jakim przejmował Tytan wieku ludzi u władzy stojących i zarazem wiara, jaką w nich wzbudzał w nieomylność swojego geniusza i w swoję potęgę nieprzezwyciężoną. Po podkadzeniu dosyć szczodrem polskiéj miłości własnéj narodowéj, powiada daléj ta odezwa: „Wzgardzajcie baśniami, rozsiewanemi bez żadnéj zasady przez naturalnych nieprzyjaciół wśród kraju naszego zagnieżdżonych.**) Zaufajcie wspaniałomyślności wielkiego bohatera. Los nasz jeszcze czas jakiś zakrytym być musi przed nami. Przezorność niezgłębiona tego, który znacznéj części świata panuje, nie każe nam rozpaczać. Posłuszeństwo do końca i spuszczenie się zupełne na jego łaskawość utwierdzić mogą szczęście nasze nadal; najmniejsze zaś szemranie, któreby do uszu jego doszło, najmniejszy opór jego woli, mogłyby obalić i zniszczyć wszelkie dotąd czynione usiłowania nasze. Mniéj silni, jego tylko siłą znaczenie mieć możemy i jedynie wsparciem niezwyciężonego Napoleona byt nasz zupełny odzy-

---

*) Zobaczyć świadectwo współczesne Ant. Ostrowskiego w Życiu Tomasza Ostrowskiego, str. 273.

**) Mowa tu o pozostałych w kraju Prusakach, którzy rzeczywiście demoralizowali Polaków ile mogli.

skać zdołamy. Równie wielki polityk jak wojownik w głębokości rozumu swego decyduje i wykonywa wielkie czyny, których oddaleni od wszelkich z nim związków poznawać powodów nie możemy. Spuśćmy się zupełnie na niego; to jedyny środek, jaki nam pozostaje. Zaufajmy całkowicie jemu, jak dotąd, jeżeli chcemy zachować jego łaskawość; bądźmy spokojni i cierpliwi, a czas poświęcajmy naukom i ćwiczeniom się, abyśmy do boju i usługi krajowej co raz dzielniejszymi się stali.“

Odezwa ta nosi podpis Feliksa Łubieńskiego, jako prezesa dyrektoryum generalnego, i Ignacego Szczurowskiego, sekretarza.

Niepodobna, ażeby Napoleon nie wiedział, w jaką gorycz zmienił się okazywany mu przed kilku miesięcami entuzyazm w téj części Polski; zostawił tam bowiem, jak to zobaczymy daléj, swych pułkowników i generałów na pewnych posterunkach obserwacyjnych; ale mało go to zapewne obchodziło, dopóki za prądem opinii powszechnéj nie poszły władze i nie ośmieliły się neutralizować niektórych jego rozporządzeń, najwięcéj obrażających naród, jak na przykład rozszafowanie znacznéj części dóbr narodowych między francuzkich generałów. Był-to gwałt tak krzyczący, krzywda tak ciężka, wyrządzona zubożałemu krajowi, że urzędnicy skarbowi, chcąc złe trochę naprawić, nałożyli, pod pozorami może niezawsze słusznemi, różnego rodzaju podatki na te donacye. Donataryusze poskarżyli się przed cesarzem i wskutek tego pojawił się w dzienniku urzędowym księstwa, to jest w „Gazecie Korespondenta warszawskiego“ z 17 październikа 1807 r. artykuł, naznaczony cechą napoleońską, dumną, despotyczną, niecierpiącą żadnych sprzeciwiań.

Oto jest ten dokument, niewątpliwie z Paryża nadesłany, lubo pod formą rzekomo swojską ogłoszony.

„Jednym ze środków przedsięwziętych przez najjaśniejszego cesarza Napoleona, który zaspokoił względem przyszłości oświecone umysły i dowieść powinien był wszystkim, że najwyższą opiekę swoją do tego kraju rozciąga, był bezwątpienia ten, gdy po zagwarantowaniu konstytucyi, według której rządzić się mamy, chciał przywiązać do losu naszego kilku z pierwszych generałów swoich.“

Ileż fałszów w jednym tym frazesie! Konstytucya księstwa podpisaną została przez Napoleona 22 lipca, dekret zaś uposażający marszałków i generałów jest z daty 24 czerwca, czyli był na miesiąc pierwéj wydany. Nie było ich kilku, ale 27-miu, a pozór że chciał ich przywiązać do losu Polski, jest poprostu śmieszny, bo generałowie, ani nawet marszałkowie, nie wpływali bynajmniéj na jego politykę. Ale idźmy daléj.

„Zdaje się, że środek ten nie był należycie oceniony i że niektóre osoby w dobréj wierze, a inne z umysłu, starały się usuwać lub osłabiać wykonanie jego w sposób obrażający nietylko donataryuszów, ale nawet Najjaśniejszego pana. Jakoż w saméj rzeczy dobra te, które nazwiskiem narodowych oznaczono (tego widocznie Polak nie mógł napisać), obciążone zostały podatkami, jedne bardziéj niż drugie arbitralnemi (francuzki frazes: *les uns plus arbitraires que les autres*). Takowe nakłady *(impositions)* arbitralne do tego posunięto stopnia, że całkowita intrata na nie nie wystarczała.

„Dla położenia tamy tym nadużyciom, stało się powinnością rządu przedsięwziąść środki, zasłaniające od

arbitralności (czyjéj? urzędników rządu, a właściwie samego rządu). Jakoż uchwalono, że takowe dobra na przyszłość innych poborów znosić nie będą, jak tylko te, które ze wspólnéj umowy między Najjaśniejszym cesarzem i królem, a N. królem saskim nastąpią. Każdy światły człowiek uzna z ukontentowaniem w tem urządzeniu nową rękojmię przyszłych losów naszych (?). Należy zawsze oświecać osoby dobréj wiary i do takowych tylko przemawiać przystoi; niepotrzebną byłoby rzeczą odzywać się do intrygantów, którzy, stali w wybiegach, nieprzerwanie pracują, by przeistaczać to co jest z korzyścią dla ich ojczyzny. Lecz zostając pod ojcowskim rządem cnotliwego monarchy i pod wysoką opieką wielkiego Napoleona, powziąć nadzieję możemy, że ich nikczemne działania i podłe podstępy innego mieć nie będą skutku, prócz przymnożenia wzgardy, którą już są okryci.“

Ta argumentacya despotyczna i kłamliwa od początku do końca nikogo zapewne nie przekonała, tak jak serdeczna odezwa Łubieńskiego nikogo nie poruszyła — ale niepodobna było spierać się z władzcą, który światem trząsł. Było to może zrządzeniem Opatrzności, aby ta część najżywotniejsza polskiego narodu przeszła przez tak ciężką szkołę, jaką było księstwo warszawskie, i w niéj zmuszona walczyć nieustannie z olbrzymiemi trudnościami, tak o byt polityczny, jak i nawet o chleb codzienny, a nie mając żadnego sposobu ugięcia téj niezłomnéj konieczności — wydobyła z siebie ogromne siły, otrząsła się ostatecznie z anarchicznych nawyknień, pojęła konieczność porządku i zgody w społeczeństwie i nauczyła się służyć krajowi użytecznie, z poświęceniem bezwarunkowem, we wszystkich zawodach.

Że skorzystała wiele pod temi względami w sześcioletnim okresie księstwa warszawskiego, tego dowodzą fakta niezaprzeczone. W tym przeciągu czasu, tak krótkim, wyrobili się w owym kraiku generałowie i żołnierze. mężowie stanu i urzędnicy, a obywatele, przygnieceni w pierwszych latach, nałożonemi na nich ciężarami, nie dosyć że nie ulegli pod niemi, ale potrafili zdobyć się jeszcze na nowe wielkie ofiary w 1809 r. i na większe jeszcze w r. 1812.

Lecz kiedyśmy już porównali Księstwo Warszawskie do szkoły, to niech nam wolno będzie posunąć dalej to porównanie. W téj szkole przeszli Polacy niejako przez dwie klasy postępowe, które im z kolei otworzyć zniewolony był Napoleon. Pierwszą klasę stanowiło malutkie księstwo po traktacie tylżyckim; drugą, rozszerzone księstwo traktatem wiedeńskim 15 października 1809 r. które, mając już 3,800,000 ludności, zaliczyć się mogło do państw trzeciorzędnych.

Największe trudności do przełamania były w drobnem księstwie, czyli w początkowéj klasie, gdzie trzeba było administracyę, sądownictwo, szkoły, dochody dla skarbu, zgoła wszystko prawie, czem się państwa wielkie i małe utrzymują, tworzyć po większéj części z niczego.

W pierwszych dniach sierpnia członkowie komisyi rządzącéj powrócili z Drezna do Warszawy, prócz Gutakowskiego i Stanisława Kostki Potockiego których król saski a nowy książę warszawski dla bliższego obeznania się z rzeczami krajowemi przy sobie jeszcze zatrzymał. Komisya rządząca, z polecenia księcia panującego, objęła jeszcze na krótki czas ster kraju i w dniu 13 sierpnia rozpoczęła swoje czynności. Ludzie poważni, powszechnie

szanowani, do składu jéj wchodzący, którzy w Dreznie radzili z Fryderykiem Augustem, zapewniali że jest najlepszym człowiekiem, że po polsku mówi jak rodowity Polak i szczerze kocha Polaków. Dodawali, że prawdopodobnie wiele rzeczy, które straszyły mieszkańców kraju, dadzą się w wykonaniu złagodzić, i to przyniosło trochę otuchy téj tak srodze rozczarowanéj ludności. Książę Józef ze swojéj strony wydał odezwę do wojska (pod datą 5 sierpnia), dla podniesienia jego ducha i wdrożenia go do karności i porządku. Powiada w niéj: „Powróciwszy z Drezna, dokąd pospieszyłem był pożegnać N. cesarza Francuzów i króla włoskiego i oddać mu od wojska, któremu mam honor przodować, hołd ostatni (sic), poczytuję sobie za chlubę i powinność powtórzyć wam słowa, które do mnie o was wyrzekł. Kontent jestem — rzekł — z wojska polskiego; widziałem w niem odwagę i życie; jest mężne i bitne, ale nie ma jeszcze postawy i ducha wojskowego, nie ma karności i związku które są cechą prawdziwych żołnierzy, lecz których nie zaniechają im nadać spreżysta zwierzchność i pokój.“

Po przytoczeniu tych napomnień największego wojownika świata, jak się wyraża dyrektor wydziału wojny, wzywa on żołnierzy polskich, ażeby ich usłuchali „a przez to mogli sobie zasłużyć na zupełne uznanie wielkiego człowieka i stanęli w liczbie wojsk, jakich potrzebują dzielne rządy i ludy dbałe o swoje prawa.“ Sam książę Józef z największą gorliwością przyspieszał ich wyćwiczenie, musztrując swoją dywizyę codziennie po parę godzin na Saskim placu, ażeby się mogła przyzwoicie pokazać przed marszałkiem Davout; mianowany był bowiem ten słynny wódz francuzki przez cesarza naczelnym dowódcą

wszystkich wojsk, mających konsystować w Księstwie Warszawskiem, których liczba ustanowioną została przez Napoleona na 30,000, a w rzeczywistości przenosiła o wiele tę liczbę. Razem miał Davout pod swoją komendą około 60,000 wojska, które Księstwo Warszawskie żywić musiało przez rok cały swoim kosztem, a 37,000 własnych żołnierzy utrzymywać zupełnie.

Dnia 16 sierpnia przyjechał Davout do Warszawy i niebawem rozpoczął przeglądy trzech dawnych legii polskich, zamienionych na dywizye, których skład z nazwiskami jenerałów i pułkowników podajemy tu dla pamiątki; była to bowiem pierwsza nasza armia porozbiorowa.*)

Każda z tych trzech dywizyi składała się z czterech pułków piechoty, a dwóch jazdy; jednego ułanów, drugiego strzelców konnych; z 1-go batalionu artyleryi, nakoniec z jednego oddziału inżynieryi. Nie było jeszcze wodza naczelnego, ale najwyższa władza administracyjna była przy ks. Józefie, jako naczelniku wydziału wojny w komisyi rządzącej, a następnie ministrze wojny. Przy boku jego byli:

Szef sztabu jeneralnego, jen. bryg. Kamieniecki.

Dowódzca artyleryi trzech dywizyi, jen. bryg. Wincenty Aksamitowski.

Inspektor jeneralny jazdy, jen. bryg. Aleksander Rożniecki.

Inspektor jeneralny piechoty, jen. bryg. Stanisław Fischer.

---

*) Obraz ten wojska Ks. Warszawskiego w 1809, wyjęty jest z cennych notatek Barona Edwarda Rastawieckiego, znajdujących w muzeum archeologicznem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ed. Rastawiecki ofiarował je temu muzeum w raz z papierami swoimi i mnustwem skarbów pamiątkowych.

Skład trzech dywizyi był następujący:

DYWIZYA I.

Dowódzca jen. dywizyi ks. Józef Poniatowski.
Szef sztabu pułkownik . . Józef Paszkowski.
Major dywizyi. . . . . *)

Piechota.

Dowódzca jen. brygady Łukasz Biegański.
Pułk 1-szy pułk. Michał Grabowski.
Pułk 2-gi pułk. Stanisław hr. Potocki (zwany pospolicie Staś Potocki).
Pułk 3-ci pułk. Edward Żółtowski.
Pułk 4-ty pułk. Feliks hr. Potocki.

Jazda.

Dowódzca jen. bryg. Stanisław Wojczyński.
Pułk 1-szy strzelców pułk. Michał Dąbrowski (po nim Konstanty Przebendowski).
Pułk 2-gi ułanów pułk. Tadeusz hr. Tyszkiewicz.

Artylerya piesza.

Batalion 1-szy szef batalionu Jakób Redel.

DYWIZYA II.

Dowódzca jen. dywizyi Józef Zajączek.
Szef sztabu pułkownik Ksawery Kosecki.

Piechota.

Dowódzca jen. bryg. Izydor Krasiński.
Major dywizyi Paweł Skórzewski.
Pułk 5-ty pułk. Michał książę Radziwił.

*) Major czyli Gros-Major był administratorem dywizyi, miał rangę pułkownika. W gwardyi Napoleona każdy pułk miał swojego Gros-Majora.

Nb. Była to dawna legia północna, licząca 2,000 żołnierza, która walczyła i bardzo się odznaczyła przy zdobyciu Gdańska. Przyłączona do dywizyi jenerała Milhaud została ona wraz z nią na załodze w zdobytem mieście. Była na żołdzie francuzkim. Po ustanowieniu Księstwa Warszawskiego cesarz dał jej do wyboru służyć dalej na francuzkim żołdzie lub przejść do służby swojego kraju. Dnia 11 sierpnia powołano legią jakby na przegląd i pytano każdéj z osobna kompanii jaki czyni wybór. Wszystkie, jedna po drugiéj odpowiadały jednomyślnym okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ Sami tylko oficerowie francuzi, służący w legii, zażądali przejść do wielkiéj armii. Legia zmieniona została w pułk 5-ty piechoty, ale przybyła do Warszawy dopiero w początku maja 1808 r. i

Pułk 6-ty pułk. Maciej Sobolewski.
Pułk 7-my pułk. Walenty Skórzewski.
Pułk 8-my pułk. Cypryan Godebski.

Jazda.

Dowódzca jenerał bryg. Józef Niemojowski.
Pułk 3-ci ułanów pułk. Józef Łączyński.
Pułk 4-ty strzelców konnych pułk. Kwaśniewski.

Artylerya piesza.

Batalion 2. Szef batalionu Antoni Górski.

DYWIZYA III.

Dowódzca Jan Henryk Dąbrowski.
Szef sztabu pułkownik Czesław Pakosz.

Piechota.

Dowódzca jenerał bryg. Amilkar Kosiński.
Major dywizyi Maurycy Hauke.
Pułk 9-ty pułk. Antoni książe ordynat Sułkowski.
Pułk 10-ty pułk. Antoni Downarowicz.

Pulk 11-ty pułk. Stanislaw Mielżyński.
Pułk 12-ty pułk. Stanisław Poniński.

Jazda.

Dowódzca jenerał bryg. Michał Sokolnicki.
Pulk 5-ty strzelców konnych pułk. Kazimierz Turno.
Pułk 6-ty ułanów pułk. Dominik Dziewanowski. *)

Artylerya piesza.

Batalion 3-ci. Szef batalionu Józef Hurtig.

W ogóle wojsko Księstwa Warszawskiego liczyło w roku 1807 31,713 głów, 6,035 koni i 95 dział wraz z bateryą (75 koni), którą kosztem swoim wystawił Włodzimierz Potocki, syn Szczęsnego, ażeby ulżyć ciążącéj na rodzie jego pamięci ojca. Trzech oficerów francuzkich przeszło do służby polskiéj dla urządzenia artyleryi i inżynieryi; byli to Pelletier, Bontemps i Mallet de Granville, który się późniéj przezwał Maleckim.

Prócz tych przeszło 37,000 żołnierzy polskich, będących na żołdzie Księstwa Warszawskiego, było ich jeszcze więcéj niż 7,000 na żołdzie francuzkim, a w Warszawie, w koszarach Mirowskich formował się pułk lekkokonny gwardyi Napoleona i formował w nader ciężkich warunkach, jak to pokazuje dekret cesarski, odnoszący się do jego utworzenia, wydany w Finkensteinie 6 kwietnia 1807 r. Art. 5-ty tego dekretu brzmi jak następuje:

„Ażeby być przypuszczonym do korpusu szwoleżerów, trzeba być właścicielem (*possesionatus*, jak mówiono dawniéj w Polsce) lub synem właściciela; nie

*) Numeracya podana tu pułków kawaleryi odnosiła się widocznie do obszerniejszego planu. Było bowiem rzeczywiście 3 pułki ułanów i 3 strzelców a tu widziemy pułk 6 ułanów i pułk 5 strzelców, gdy temczasem brak 1, 4 i 5 ułanów a 2 i 3 strzelców konnych.

mieć mniéj od 18-stu a nie więcéj nad 40 lat wieku i opatrzyć się własnym kosztem w konia, mundur (mundur był dwojaki: zwyczajny i paradny, a dla oficerów trzeci balowy), w rzęd i rynsztunek kompletny, stósownie do wydanego wzoru.

„Co się tycze osób, któreby nie były w stanie sprawić sobie konia, munduru, rzędu i rynsztunku, tym dana będzie zaliczka" (potrącona z żołdu po 15 soldów dziennie, podług art. 7-go).

Napoleon chciał mieć w gwardyi swojéj pułk polski prawdziwie rycerski, z saméj szlachty złożony i nie daremnie się do niéj odezwał. Z wielu rodzin szlacheckich niemal całe młode pokolenie zaciągało się gromadnie do tego świetnego hufcu. Było w niem trzech Krasińskich, Wincenty, Piotr i Julian, trzech Radziwiłłów, Konstanty, Aleksander brat pani Wincentowéj Krasińskiéj i Dominik, który późniéj wszedł na majora pułku a zginął pod Hanau, trzech Łubieńskich braci, Tomasz, Franciszek i Tadeusz (późniejszy biskup), Jordanów trzech braci, Gotartowskich trzech braci, Hemplów trzech braci, Mierzejewskich trzech, Romanów trzech, Zielonków trzech, Kamieńskich kilku, Morskich dwóch braci bliźniąt, Skarzyńskich dwóch braci, Załuskich dwóch, Roztworowskich dwóch, Skalskich dwóch, Tedwenów dwóch, Sokołowskich dwóch, Gadonów dwóch, Mikułowskich dwóch i t. d. *)

Skład hierarchii pułkowéj ulegał tak częstym zmianom, że można go tylko przedstawić, jakim był w pewnéj chwili danéj.

Przy wejściu do Hiszpanii dowódzcą był Wincenty hr. Krasiński, pułkownik, niedługo potem posunięty na jenerała brygady.

---

*) Wyciągnęliśmy prawie wszystko co się tycze tego pułku z dzieła Wspomnienia o pułku lekkokonnym polkim gwardyi Napoleona przez Józefa Załuskiego, jenerała brygardy. W. P.

Majorów miał pułk aż trzech; byli niemi:

1) D'autencourt, dawniéj szef szwadronu żandarmeryi wyborowéj, prawdziwy organizator pułku, a częstokroć dowódzca jego, gdy jenerał Krasiński był przy cesarzu, pełniąc służbę adjutanta. *)
2) Karól Delaître, dawny adjutant Klebera w Egipcie, późniéj szef szwadronu mameluków przy cesarzu.
3) Konopka.

Dowódzcy szwadronów.

1-szego Tomasz Łubieński.

2-giego Jan Kozietulski (pod Samo-sierra dowodził 3-cim w nieobecności właściwego dowódzcy).

3-ciego Ignacy Stokowski (przybył do Hiszpanii dopiero po bitwie pod Samo-sierra).

4-tego Henryk Kamieński.

Pułk ten wychodził z Warszawy pół kompaniami, w miarę jak były uformowane; pierwsza półkompania wyszła jeszcze w czerwcu 1807 r. pod dowództwem Tomasza Łubieńskiego, dążąc na teatr wojny w Prusach, ale przybyła tam dopiero po bitwie pod Friedland i z Prus poszła wprost do Francyi. W końcu września wszystkie cztery szwadrony opuściły były Warszawę.

Była jeszcze legia polsko-włoska, złożona ze szczątków dawnych legionów Dąbrowskiego. Legia ta, przebywszy najrozmaitsze koleje, wezwaną została w 1806 r. z Kalabryi do Polski. Lecz gdy przybyła do Szląska, Napoleon kazał się jéj tam zatrzymać i oddał ją pod rozkazy brata swego Hieronima, dowodzącego wszystkiemi wojskami zostawionemi na Szląsku. Zarazem rozkazał dowódzcy legii jenerałowi Grabiń-

*) Zostawił on w rękopiśmie gruby pamiętnik o tym pułku, w objętości trzech tomów, który się znajduje w bibliotece ordynackiéj Krasińskich.

skiemu powiększyć ją do 6000 piechoty i 1500 jazdy, w czém znieść się miał z ks. Józefem Poniatowskim. Było to w czasie pobytu Napoleona w Osterodzie. Co Napoleon chciał, to stać się musiało. W kilka miesięcy legia wzmocniona nowemi zaciągami, liczyła 6000 piechoty, podzielonéj na trzy pułki, w porządku następującym:

Pułk 1-szy pułkownik Chłopicki, major Kąsinowski, szefowie batalionów Ruthie i Fondzielski..

Pułk 2-gi pułkownik Białowiejski, major Szot.

Pułk 3-ci pułkownik Swiderski, major Billing.

Pułk jazdy, w miejsce dowódzcy swego Rożnieckiego, który mianowany świeżo jenerałem brygady, przeszedł do wojska księstwa warszawskiego, jako inspektor jeneralny jazdy, dostał za pułkownika Klickiego.

Nazwa legii zmienioną została z polsko-włoskiéj na nadwiślańską.

Na początku września Napoleon nakazał jenerałowi Grabińskiemu spytać się każdego pułku z osobna, podobnie jak legii północnéj, czy chce się przyłączyć do wojska francuzkiego, czy téż do polskiego. Oficerowie i żołnierze odpowiedzieli z tąż samą jednomyślnością, jak ich bracia z legii północnéj, że chcą służyć krajowi; ale cesarz Francuzów, który ze zwykłym sobie despotyzmem wahał się już potwierdzić wybór legii północnéj, żądania legii nadwiślańskiéj wcale nie uwzględnił. Legia ta, tak zasłużona pod chorągwią narodową pozostała pod królem Hieronimem i w październiku musiała iść za nim do Westfalii. Każdy pułkownik z osobna otrzymał w tym względzie rozkaz od vice-hetmana (Vice Connétable) wielkiéj armii francuzkiéj Berthier'a. W Kassel legia jeszcze zwiększoną została nabytkiem dawnych huzarów Kalinowskiego, tak zwanych bosych, bo

nie mieli ani koni, ani zupełnego umundurowania, których wysłano do Westfalii. Żołnierzy rozdzielono między pułki piechoty i jazdy, a awanturniczy pułkownik wrócił do Polski. Legia nadwiślańska urosła tym sposobem do blisko 8000 ludzi, całe zaś wojsko z Polaków złożone, czy to na żołdzie francuzkim, wynosiło czterdzieści kilka tysięcy żołnierza.

Mundury wojska księstwa warszawskiego były zupełnie na wzór francuzki. Pułk tylko lekkokonny i legia nadwiślańska odznaczały się w ubraniu więcej polską cechą. Pierwszy przypominał kawaleryę narodową z ostatnich czasów Stanisława Augusta, mianowicie czapkami swojemi, które z lekkiemi zmianami przyjęte zostały przez ułanów wszelkich wojsk europejskich. Mundury paradne tego szlacheckiego pułku były półfraki czyli fraki z krótkiemi ogonami białe z amarantowemi kołnierzami i rabatami. Pod Samosierrą i nawet jeszcze pod Wagram, hufiec ten nie miał lanc, uzbrojony jednostajnie w pałasze, pistolety w olstrach i strzelby lekkie, zawieszone przez ramię. Dopiero po kampanii 1809 r., na usilne żądanie oficerów i żołnierzy, uzbrojono w lance pierwszy szereg, inne zaś pozostały jak dawniej.

Legia nadwiślańska, tak piechota jak i jazda, zachowała swoje kurtki granatowe z czasów Dąbrowskiego. Z początku pułki jéj różniły się kolorami kołnierzy i wyłogów *); późniéj, zdaje się, że cała legia miała jednostajne żółte wypustki u kołnierzy i żółte wyłogi. Trzy

*) Wtenczas pułk 1-szy miał kołnierze pąsowe, wyłogi żółte — pułk 2-gi kołnierze granatowe jak kurtki, wypustki u nich i wyłogi karmazynowe — pułk 3-ci kołnierze karmazynowe, wyłogi białe.

dywizye księstwa warszawskiego, pozostałe tymczasowo w kraju, rozłożone były na całéj jego przestrzeni.

Marszałek rozpoczął przeglądy swoje od dywizyi księcia Józefa, której sztab główny był w Warszawie. Zadziwił go porządek, wyćwiczenie i postawa dziarska żołnierzy, jaką znalazł w téj dywizyi, i wyraził to w przemowie, którą miał po skończonym przeglądzie do oficerów. „Trzeba być naocznym świadkiem, rzekł on, tak spiesznie zebranego wojska, a już mającego zupełnie postać wojskową, aby się przekonać o rzetelności historyków, którzy nam odmalowali naród polski od najdawniejszych czasów jako bitny i do rzemiosła wojennego stworzony. Nowe to wojsko dało już dowody waleczności i męztwa, godne swoich przodków.“ Wystawiwszy następnie obowiązki żołnierza i oficera, zakończył swoję przemowę temi słowy, pełnemi zachęty. „Naród ten odradzający się, powinien wszelkich sił dołożyć, ażeby się stał godnym widoków wielkiego Napoleona, pana mojego, i dalszych przeznaczeń swoich.“

Davout myślał to szczerze zapewne, bo marzył i on także o koronie polskiéj *) i dla tego starał się téż wszelkiemi sposobami przypodobać Polakom, a władza jego nie ograniczała się na dowództwie nad wojskiem konstytującém w księstwie. Był on, nie urzędowo wprawdzie, ale niemniéj rzeczywiście, przez cały pierwszy rok bytu tego księstwa jego gubernatorem wojennym, zastępcą cesarza, który mu powierzył najwyższą kontrolę nad władzami cywilnemi w tym organizującym się kraiku, aby porządek przez niego obmyślony

*) Villemain, Souvenirs, str. 171.

wprowadzony został w wykonanie sprężyście i dokładnie, co do joty. Antoni Ostrowski porównywa stanowisko wyznaczone Davoutowi w księstwie warszawskiém, do obowiązku guwernera przy niedorostku, pozornie usamowolnionym. Tak on określa rozległość władzy i działalności słynnego marszałka, zostawionego nam przez Napoleona w 1807 r.

„Marszałek Davout był jakoby gubernator wojenny, a raczéj vice-król księstwa warszawskiego, z obszerném pełnomocnictwém, przed którem drżały władze krajowe i sami pozostali u nas Francuzi. Lubo przypominał nam, że jeszcześmy niepodległości się nie dokupili, lubo on to właściwie rządził za pośrednictwem magistratur krajowych i na wszelkie gałęzie administracyi wpływał — jednak znaną swoją uczciwością, surowością żołnierską, sprężystością, które w jego charakterze leżały, utrzymaniem w wojsku przykładnéj karności, przyczynił się wielce do zaprowadzenia w krótkim czasie porządku w kraju i dodał bodźca rządowi.“ *)

Władza ta gubernatorska była rzeczywiście nader potrzebna w téj epoce przejściowéj, kiedy panowanie pruskie zostało zwalone, nowy zaś rząd konstytucyjny, z nowemi prawami i odmiennym zupełnie mechanizmem, jeszcze niezaprowadzony; a wymagało to długiego czasu. Same formalności zajęły go niemało.

Naprzód trzeba było oznaczyć granice księstwa od Prus. W tym celu wysłani od komisyi rządzącéj pełnomocnicy: książę Stanisław Jabłonowski i Twarowski członek izby adm. płockiéj, zjechali się z pełnomocnikiem

*) Żywot Tomasza Ostrowskiego, str. 281 i 282.

pruskim w miesiącu sierpniu i dokonali zgodnie roboty w kilku tygodniach. Następnie król saski wysłał L. Gutakowskiego, prezesa komisyi rządzącej, jako pełnomocnika do Berlina, dla dopełnienia formalności odbioru księstwa na rzecz jego. Jednego i tegoż samego dnia, 1-go września, intendent jeneralny armii francuzkiéj i zawiadowca krajów zdobytych, Daru, otrzymał od króla pruskiego akt zrzeczenia się wszelkich praw jego do tego kawałka dawnéj Polski i oddał go w posiadanie króla saskiego, za pośrednictwem przysłanego pełnomocnika. Poczém nowy książę warszawski wyprawił do Warszawy ministra pełnomocnego, hr. Schoenfelda, dla w prowadzenia w urzędowanie ministrów konstytucyjnych przez niego mianowanych. Sam przyrzekł swoję bytność w stolicy pod koniec listopada i do téj chwili odłożył rozstrzygnięcie praktyczne różnych kwestyi z téj konstytucyi wynikających.

Ustawa ta była najlepszą pamiątką, najpłodniejszą w dobre skutki, jaką Napoleon po sobie na polskiéj ziemi zostawił, lubo zastósował wprost tylko do utworzonego przez siebie księstwa, główne zasady konstytucyi francuzkiéj z 1789 r.

Konstytucya napoleońska uznawała religią katolicką za religią stanu; obok niéj wszakże zastrzegała zupełną wolność dla wszelkich innych wyznań. Wygłaszała zasadę równości wszystkich mieszkańców kraju w obliczu prawa i ustanowiła rząd monarchiczno-konstytucyjny, z właściwą mu równowagą władz, niedopuszczającą samowoli z żadnéj strony; to jest z dwiema izbami prawodawczemi, jedną poselską, złożoną z 60-ciu posłów od sejmików i 40-tu deputowanych z miast; drugą senatorską, dożywotnią,

złożoną z 7-miu biskupów, tyluż kasztelanów, a wobec obydwóch stała władza monarsza dziedziczna, nietykalna, osłonięta ministrami odpowiedzialnymi przed reprezentacyą krajową i dająca główny ruch całéj machinie, w moc swoich przywilejów. Do monarchy bowiem i mianowanéj przez niego rady stanu należała wyłącznie inicyatywa praw. Król miał przytém mianować prezesa senatu, marszalka izby poselskiéj, wszystkich wyższych urzędników, rozdawać nagrody za zasługi i używać prawa łaski. Dochód roczny królewski oznaczony był na 7,000,000 złp. Izby zwoływane co lat dwa, stanowić miały prostą większością głosów, a dla skrócenia rozpraw w izbie poselskiéj, przymawianie się dozwolone było tylko piętnastu wybranym przez nią komisarzom. Posłowie i deputowani odnawiać się mieli w trzeciéj części co lat cztery, a tym sposobem odnowienie zupełne Izby następować miało dopiero po 12-tu latach.

Ta miara swobód wydawać się może w dzisiejszych czasach zbyt oględną, zbyt skąpą; w istocie jednak była wystarczającą dla narodu, przeznaczonego jeszcze do ciężkich walk i zupełnie odpowiadającą jego charakterowi i jego formom społecznym. Polska miała potrzebne żywioły na utworzenie poważnéj izby wyższéj, a w postawionych przez ustawę warunkach Izba poselska, sejmiki i wszystkie rady prowincyonalne, stanowiące tyleż kółek niezbędnych w nowym mechanizmie konstytucyjnym, mogły porządnie funkcyonować. Godném uwagi jest, że w oryginale téj ustawy, noszącéj sankcyą Napoleona, książę warszawski ciągle tytułowany jest królem, jak gdyby i Napoleonowi samemu trudno było się oswoić z tą mitrą książęcą, którą włożył na głowę króla saskiego, powołując

go na następcę Jagiellonów, Wazów i jego własnych poprzedników, królów polskich.

W dalszych artykułach konstytucyi zarysowana była cala organizacya administracyjna i sądowa, przekopiowana z urządzeń francuzkich, którą Napoleon księstwu przeznaczył. Podzielony był kraj ten na sześć departamentów, tyle ile było rejencyi pod panowaniem pruskiem, gdyż odpadłą w części rejencyą białostocką zastąpił departament łomżyński. Departamenta administrowane być miały, pod władzą ministrów, przez prefektów i podprefektów, a jak ministrom przydaną była Rada stanu, tak przy prefektach ustanowiono rady prefekturalne, dla rozstrzygania sporów administracyi z obywatelami, z odwołaniem się do Rady stanu; tudzież rady departamentalne dla rozkładu podatków i wyrażania życzeń obywateli, a przy podprefektach rady powiatowe, dla oświecania ich o interesach miejscowych i bronienia takowwch z odwołaniem się do prefektów, lub w potrzebie do rad prefekturalnych.

Mocą konstytucyi napoleońskiéj kodeks cywilny, noszący imię cesarza Francuzów, został prawem księstwa. Podobnie jak administracyę, uszczeblowała konstytucya sądownictwo na wzór francuzki; każdemu powiatowi naznaczony był sąd pokoju (polubowny); każdemu departamentowi trybunał I-széj instancyi; na dwa departamenty jeden sąd kryminalny; na cały kraj jeden sąd apelacyjny i jeden sąd kasacyjny dla wyjaśnienia prawa i kasowania wyroków nieprawnych oba w stolicy, a sądem kasacyjnym była początkowie Rada stanu. Nakoniec siłę wojskową naznaczyła konstytucya w liczbie 30,000 żołnierzy

wszelkiéj broni i to był kontyngens wojenny, jaki sobie Napoleon zastrzegał z księstwa, jako z posiadłości króla saskiego, członka konfederacyi reńskiéj, *) ale który znacznie przewyższonym został.

Wysłany dla otworzenia ery konstytucyjnéj w księstwie hr. Schoendfeld przyjechał do Warszawy 1-go października, a 5-go tegoż miesiąca zebrała się poraz ostatni komisya rządząca w sali swoich posiedzeń, gdzie przybył minister saski i rozwiązał ją uroczyście w imieniu króla Fryderyka Augusta. Następnie odczytał dekret królewski, mianujący w jéj miejsce 6-ciu ministrów, którymi zostali, z wyjątkiem jednego, dyrektorowie wydziałów z komisyi rządzącéj; to jest ministrem sprawiedliwości Feliks Łubieński, dawny poseł na sejm konstytucyjny; ministrem skarbu Tadeusz Dembowski, dawny kasztelan czechowski, ministrem wojny książę Józef Poniatowski. Jedyna zmiana w dawnym składzie była ta, że dyrektor spraw wewnętrznych, Stanisław Breza, przeszedł na ministra sekretarza stanu przy boku króla, a tekę ministra spraw wewnętrznych otrzymał Jan Łuszczewski, sekretarz jeneralny komisyi rządzącej, dawniéjszy sekretarz sejmu konstytucyjnego. Ogół ministrów przybrał tytuł rady ministrów i Rady stanu, gdyż zasiadać w niéj mieli później, prócz ministrów, inni radzcy i referendarze stanu. Prezesem téj rady mianował król sędziwego Stanisława Małachowskiego, lecz tymczasowo tylko, bo czekała go godność prezesa przyszłego senatu.

*) Martens XV, 18. Rys dziejów porozbiorowych. Zobaczymy że niebawem oddzielił Napoleon pod tym względem księstwo warszawskie od Saksonii, gdyż to mu było dogodniejszém.

W liczbie ministrów nie widziemy ministra oświaty, a to z téj przyczyny, że po zniesieniu wszystkich prawie zakładów naukowych polskich przez Prusaków, edukacyą publiczną narodową trzeba było odtworzyć zupełnie. Tém się przedewszystkiem zajęła komisya rządząca i uchwałą z 14-go lutego 1807 r. ustanowiła izbę edukacyjną, w skład któréj powołała mężów znanych z gruntownéj wiedzy, wielkiego doświadczenia i rozumu, przedstawicieli różnych wyznań chrześciańskich, mianowicie: Stanisława Kostkę Potockiego, którego mianowała prezesem téj izby, Walentego Sobolewskiego, Aleksandra Potockiego (ten jeden nie był na swojém miejscu), księdza Adama Prażmowskiego oficyała warszawskiego, późniejszego biskupa, księdza Kopczyńskiego prowincyała pijarów, księdza Stanisława Staszica, Diehla kaznodzieję kalwińskiego, Schmitta pastora luterskiego i Bogumiła Lindego, dyrektora liceum warszawskiego. Same te nazwiska dawały rękojmię że sprawa oświaty narodowéj jest w dobrych rękach i w tych rękach ją też zostawiono na dal.

Po ogłoszeniu nominacyi ministrów i odebraniu od nich przysięgi homagialnéj w imieniu monarchy, przeczytał im hr. Schoenfeld odezwę jego królewskiéj mości do narodu wogóle i do wszystkich stanów poszczególe. Odezwa ta, poprzylepiana tegoż samego dnia na wszystkich rogach ulic i wydrukowana w Gazecie Korespondenta warszawskiego, tchnęła najpoczciwszemi uczuciami i najlepszemi chęciami dla kraju. Dobroduszny Fryderyk robił sobie wszakże nieco złudzeń: wierzył w dobrą pamięć, jaką przodkowie jego zostawili w Polsce po sobie, i miał nadzieję, że w téj cząstce jéj, która się pod berło jego dostała, przywrócić potrafi wiek złoty. „Statut konstytucyjny,

mówił on, zapewnia wam szczęście i spokój pod ojcowskim rządem naszym, który sercom polskim obcym być nie może. Przodkowie nasi królowali wam i to nam nadaje prawo do waszego przywiązania.“

Nie zdawał sobie dokładnie sprawy Fryderyk August, lub tail to, jak ogromne zadanie przedsiębrali jego ministrowie, którzy tę część Polski, tylokrotnie przerabianą, a świeżo stemplem pruskim oznaczoną, przelać mieli w formy francuzkie, a co trudniejsze jeszcze, wydobywać z niej corocznie miliony, kiedy tam wszystkie źródła przychodów były wyczerpane — lubo w Warszawie cudzoziemiecby się tego nie domyślał.

Przypatrzmy się budzącemu się nanowo życiu w tak trudnych warunkach w tém sercu Polski.

II.

Duch Warszawy — życie towarzyskie w r. 1808 — dalsze urządzenia księstwa.

Niema ludu poczciwszego, ufniejszego, z gorętszém sercem, jak ludek warszawski. Niedługo on użalał się na krzywdy, które Napoleon Polakom wyrządził, na nędzę, jaką krajowi sprowadził. Widział władze narodowe na miejscu pruskich, obrzydły mu język niemiecki wyrugowany z rządu, z trybunałów, ze szkół, a swój ojczysty wchodzący wszędzie napowrót w użycie; patrzył już nie na pruskich, ale na polskich żołnierzy, braci swoich, manewrujących na Saskim placu, na polską komendę, przed polskim wodzem, i to go godziło ze sławnym cesarzem Francuzów, którego niedawno widywał przejeżdżającego konno po ulicach Warszawy, w szaréj kapocie i trójgraniastym kapeluszu, już legendowych. Przytém i sama załoga francuzka działała ożywczo na umysły prostego ludu warszawskiego.

Nie byli to już owi żołdacy na wszystko rozpasani, których uciążliwe wymagania, dzikie wybryki, bezprawia wszelkiego rodzaju tyle dokuczyły mieszkańcom kraju w czasie wojny francuzko-pruskiéj; był to korpus wyborowy, ujęty w żelazne kluby karności przez swego wodza marszałka Davouta. Żołnierze jego nigdzie nie dopuszczali się nadużyć, i owszem, po wsiach starali się dopomagać gospodarzom; w Warszawie zaś bratali się szczerze tak z naszymi wiarusami, jak i rzemieślnikami, a lubo rozmawiać z nimi nie mogli, rozumieli się jakoś wzajemnie, zwłaszcza przy kieliszku wódki, lub szklance piwa. Żywość téż, wesołość, ochoczość napoleońskich wojaków, a nadewszystko cześć ich bez granic dla swojego wielkiego cesarza, udzielała się warszawskim robotnikom, nie mówiąc już o wojsku. Często słyszeć było można na rynku Starego miasta, na Marywilu, pod bramą Krakowską i w innych miejscach schadzek ludowych, zdania, że „jeżeli ten mały człowieczek, który tyle wielkich państw rozbił, nie zrobił dla Polaków wszystkiego, czego się po nim spodziewano, to dla tego tylko, że dotąd nie mógł. Ale czekajmy — dodawali — nie skwitował on nas księstwem warszawskiém.“ Tak to napoleonomania, przygasła po traktacie tylżyckim, budziła się na nowo, acz powoli, w ludności warszawskiéj począwszy od warstw niższych, a z nią odżywiała się i nadzieja lepszéj przyszłości dla kraju.

Uczucia te objawiły się w sposób rozrzewniający, gdy wychodziły z Warszawy do Francyi jeden po drugim oddziały (półkompanie) pułku lekkokonnego gwardyi Napoleona. Lubo to byli sami prawie panicze, którym ofi-

cerowie mówili „pan i panowie,“*) tłumy ludu odprowadzały każdy oddział do rogatek i pokolei żegnały je ze łkaniem, wołając: „bądźcie bohaterami! na was spoczywa nasza nadzieja.“ **)

Trudniéj się odżywiał entuzyazm klas wyższych. Młodzież wprawdzie garnęła się do wojska, starsi ubiegali się o urzędy, ale matki i żony nie spieszyły do Warszawy cieszyć się księstwem warszawskiém i czynić honory stolicy przybyłym tam jenerałom francuzkim. Najmożniejsze rodziny, dotknięte ciężkiemi warunkami w jakich Napoleon stworzył to księstwo, liczyć się musiały z uszczuplonemi swemi dochodami, a przyszłość niewiele miała dla nich złudzeń. Kilka z nich, które prowadziły świetne domy za pruskich czasów, znikły z widowni. W końcu jesieni jednak odnalazł się w Warszawie świat wielki, tylko nie przybyła już z nim nasza wdzięczna listopisarka, księżniczka Radziwiłłówna, później hr. Wincentowa Krasińska, która tak żywemi barwami, z taką miłością i naiwną prostotą malowała cały ruch światowy warszawski za czasów pruskich. Przesycona światem, zamknięta w zakresie obowiązków domowych, wyjechała za mężem do Francyi i nie wróciła do kraju aż po upadku cesarstwa. Na obcéj ziemi Bóg spełnił najdroższe jéj życzenie – została matką.... matką Zygmunta!

Za to najdawniejsza jéj przyjaciółka, p. Anna Nakwaska, późniejsza wojewodzina, autorka „Czarnéj mary“

* Zaświadcza to dzielny bohater z pod Samósierry, Niegolewski, który powiada, że dopiero zaszedłszy do Moguncyi, on pierwszy dał przykład mówienia żołnierzom ty, czém jednego z nich tak obraził, że skoczył w Ren. Niegolewski go wyratował, ale nie ustąpił. (Les polonais a Samo-Sierra Paris. Martinet 1854, str. 69).

**) Rys dziejów porozbiorowych, str. 72.

i kilku innych zajmujących powieści, dostarcza nam nici przewodniéj po salonach warszawskich, przynajmniéj w pierwszym roku księstwa warszawskiego. Mamy pod ręką listy jéj z téj epoki pisane do siostry, baronowéj Rastawieckiéj, i przechowane przez barona Edwarda Rastawieckiego, a że praca nasza ma wielce na względzie życie towarzyskie i obyczaje w Polsce, czerpać z tych listów będziemy obficie.

Pod datą 25-go września pani Anna Nakwaska pisze do siostry: *). „Warszawa niezmiernie pusta, niema w niéj nikogo. Teatr francuzki zamknięty. Jeden Davout podobno ma dawać bale, ale niewiadomo kiedy. Przybycie dworu jest spodziewane, choć nie upragnione. Zjechać mają na zimę, lecz dopiero w listopadzie. Co zaś do reszty, niewiedzieć nateraz wcale, jak stoimy.“

W środku października jeszcze tak nieliczne było wyższe towarzystwo w stolicy, że oficerowie wojska polskiego, zamierzywszy dać bal na powitanie oficerów francuzkich, w rocznicę zwycięztwa pod Jeną, to jest 14-go października, musieli bal ten do oktawy odłożyć. Odbył się on 21-go tegoż samego miesiąca i pani Anna Nakwaska opisuje go siostrze w następującym liście.

„Warszawa, 26 października 1807 r.

„Przed kilkoma dniami mieliśmy świetny bal w teatrze, którego winnam ci szczegóły. Przystrojono sale redutowe w wojskowe godła, chorągwie osłaniały okna, a panoplie,

*) Listy te wyjęte są z papierów Edwarda Rastawieckiego znajdujących się w Muzeum Archeologicznem Uniwersytetu Jagielońskiego.

z broni starodawnéj i nowéj, zdobiły ściany. Suta wieczerza, widowisko sceniczne wcale mierne, piękne stroje, wiele wesołości — oto z czego się składał ten wojskowy festyn. Znajdowało się tam i kilka zakazanych figur, z których nie można było się nie uśmiać, bo zaproszono co tylko do zaproszenia było w mieście, a między innemi i kilka bawiących tu Francuzek, istnych karykatur.

„Zaczynamy przywykać do dzisiejszego naszego położenia; twarze już nieco mniéj smutne niż były niedawno. Dwór spodziewany 10-go listopada i zdaje się, że się bardzo przyda tym, co na bezsenność chorują. Powiadają, iż obyczaje, etykieta, tryb życia na tym dworze, takież same jak za Augusta III. Zgromadzenia trwają od 6 do 8-éj, a potém wszyscy idą spać. Królowa ma być stara i brzydka, królewna (infantka polska Augusta) wprawdzie młoda, ale brzydka, król bardzo nabożny; wszyscy pełni cnót i gruntownych przymiotów, ale wcale nie zabawni.“

W ciągu kilku dni następnych pozjeżdżały się do reszty wszystkie możniejsze rodziny, które składały ówczesny wielki świat warszawski, i w pierwszych dniach listopada oficerowie francuzcy mogli odpłacić się z procentem swoim towarzyszom broni.

Bal jaki wyprawili tak opisuje pani Nakwaska w liście z 9-go listopada:

„Wyobraź sobie, moja kochana, że zamienili w jednę salę całe wnętrze teatru, ułożywszy drugą podłogę na parterze, narówni ze sceną. Ta improwizowana ogromna sala była rzęsisto oświecona, a Francuzi przesadzali się w uprzejmości dla wszystkich zaproszonych. Około północy kilku oficerów odegrało komedyjkę, zastósowaną do oko-

liczności, któréj główną zaletą były śpiewki na pochwałę Warszawy i Polek. Nie szczędzono wiwatów na cześć cesarza, nie szczędzono téż wrzawy, hałasów różnego rodzaju, a nawet szturchańców w tańcu, których zresztą uniknąć nie było podobna w takim natłoku, było bowiem najmniéj z pięćset osób na téj zabawie, a przeciągnęła się aż do ósméj zrana. Stroje dam były bardzo piękne, ale po największéj części krepowe, innéj materyi już prawie nie noszą....

„Warszawa jest w téj chwili bardzo świetna; zabawy następują bez przerwy jedna po drugiéj i wdzięczną powinnaś mi być, że dziś piszę do ciebie, bo jestem okropnie znużona. Wczoraj był u nas wieczór tańcujący i nie źle się udał.... nie zgadłabyś kto był na nim między innymi — oto ów brat Siemianowskiéj, Rożniecki, którego znałaś, będąc małém dzieckiem przed 14-stu laty. Dziś jest on znakomitą osobą, jenerałem, okrytym krzyżami i wstęgami.

...„Muszę spiesznie ten list kończyć, bo mama (pani Instygatorowa Koronna Krajewska) daje dziś kawę proszoną, na któréj znajdować się będą wszystkie stare baby z całéj Warszawy. Zjeżdżają się o 3-éj, aby się rozjechać o 7-éj, a ja, niestety, muszę być między niemi. Będzie to nieszczególna zabawa, ale wynagrodzę to sobie wieczorem pod Blachą i jutro u pani Stanisławowéj Potockiéj.

„Zdawałoby się, że w oczekiwaniu ponurego dworu, który wyklucza wszelką wesołość, wszyscy kwapią się bawić, póki to jeszcze uchodzi. Dwór przyjeżdża napewno 21-go tego miesiąca. Zwiastował to przybyły wczoraj kuryer.“

W rzeczy samej, król saski przyjechał w dniu naznaczonym do Warszawy, po dziesięciodniowej podróży przez inne ziemie polskie. Na przyjęcie jego wysłani byli na granicę jenerał Dąbrowski od wojska, a Małachowski, dawny referendarz koronny, od rządu. Towarzyszyły królowi: królowa, królewna Augusta infantka polska i dwie damy dworskie saskie: ochmistrzyni baronowa O'Byrn i pani de Gumpenberg. Królestwo ich mość zabawili dzień jeden w Poznaniu; wstępowali potém do różnych dworów i pałaców obywatelskich na noclegi, między innemi do Nieborowa, gdzie ich podejmował książę Michał Radziwiłł, ostatni wojewoda wileński. Dnia 21-go zrana odbyli wjazd uroczysty do Warszawy, który tak opisuje pani Nakwaska:

22 listopada 1807 r.

„Wjazd najjaśniejszego pana był wspaniały. Siedział w karecie otwartej, ciągnionej ośmioma końmi. Poprzedzali i otaczali powóz: marszałek Davout, książę Józef, wszyscy jenerałowie i wyżsi oficerowie, a świetne ich mundury i pyszne konie czyniły ten orszak nader okazałym. Król wjeżdżał przez Krakowskie przedmieście, na którém stało uszykowanych kilka pułków polskich i francuzkich, dla przyjęcia go.*) Dzwony biły w całém mieście, działa grzmiały, lud krzyczał wiwat, a królestwo się kłaniali. Królowa siedziała z mężem w głębi, królewna na przodzie powozu. Wysiadłszy przed zamkiem, gdzie na nich czekały wszystkie władze cywilne, ażeby ich z czoło-

*) Wjeżdżał przez mokotowskie rogatki, a wojsko od Ujazdowa aż do zamku uszykowane było po dwóch stronach.

bitnością powitać*), poszli wszyscy przebrać się, co nie trwało pięciu minut, i udali się do kościoła, gdzie odśpiewano Te Deum. Na tém się skończyła cała ceremonia. Wprawdzie wieczorem miasto było, jak zwykle w podobnych solennościach, oświecone, ale bardzo smutnie, bo czas był szkaradny. Dziś o 11-éj zrana jest nabożeństwo w katedrze, po którém będzie prezentacya męzka; wieczorem mamy my być prezentowane, co zapewne nie będzie bardzo okazale. Panie królewskie nie są w strojach swoich zbyt wykwintne. Przy wjeździe królewna miała na sobie suknię z kitajki niebieskiéj, dosyć, jak mówią, brudną, ale dwóch paziów niosło jéj ogon. Do prezentacyi będziemy miały suknie z fałdami, jak dawne robrony, tylko z przodu z krojem teraźniejszym, z tyłu zaś z fałdem, zupełnie jak robron. Najwięcéj będzie białych atlasowych, bramowanych, a na głowie będziemy miały czapki z piorami.

„Nie wiem doprawdy, jak znajdę dosyć czasu, żeby ci to wszystko opisywać, gdyż jesteśmy w większym odmęcie, niż za pobytu cesarza.“

23 listopada.

„Wracam z prezentacyi u dworu i nie zwlekając ani na chwilę, zdaję ci z tego sprawę. Zgromadzono się w wielkiéj sali zamkowéj, o szóstéj wieczorem. Wszystkie damy zostały, każda z osobna, przedstawione pokolei królowi, królowéj i królewnie. Król jest duży, stary**)

---

*) Prezydent podał mu klucze miasta i miał przemowę, na którą król po polsku odpowiedział. Pozwalam sobie temi dodatkami z innych czerpanemi źródeł, uzupełnić opowiadanie listopisarki.

**) Urodzony r. 1750, miał wtenczas lat 57, ale dla młodéj kobiety był starcem.

i dosyć brzydki, ale królowa ma prawdziwie monarszą postać. Była w sukni z zielonego aksamitu, bardzo bogatéj, złotem haftowanéj; na głowie miała tok złoty, błyszczący dyamentami, któremi i szyja była suto okryta. Pani ta przemawia do wszystkich z rzadką uprzejmością i dobrocią. Królewna miala suknię z materyi różowéj z pailetkami (blaszkami złotemi), niezbyt świeżą, ale za to jaśniala, podobnie jak królowa, dyamentami. Nie jest ona wcale ładna, lecz bardzo słodka także i uprzejma *). Ten obrzęd trwał dwie godziny przynajmniéj, a zapowiadają, że tak samo będzie co niedziela. Nie jest to bardzo pocieszające. Było dam przeszlo sto; ubiory piękne, jednak nie tak wyszukane, jak w roku zeszłym. Niemcy ci mogliby prowadzić dosyć świetny dwór, gdyby tego chcieli; ale oni nas zanudzą swojemi etykietami i nabożeństwami. Niemki dworskie (wymienione wyżéj dwie panie) zdają się być dosyć nudne facyaty."

Już pierwsze to zetknięcie się nowego monarchy i jego dworu ze społeczeństwem polskiém pokazało, że ta dynastya, która, panując dawniéj u nas blizko sześćdziesiąt lat, nie potrafiła zapuścić korzeni w grunt polski, nie mogła i teraz, nawet pod opieką Napoleona, przyjąć się na téj ziemi. Fryderyk August był jednak najlepszym z ludzi. Koźmian w swoich pamiętnikach odchwalić go się nie może. Niemcewicz go uwielbia. Przygotowany przez dziada swojego, Augusta III, jako najstarszy z jego wnuków, na przyszłego kiedyś króla polskiego, monarcha

*) Piszący widział ją w Dreznie 1832 r. Miała wtenczas lat około 40. Szpeciły ją znaki ospy na twarzy owalnéj, ale oczy jéj żywe, uśmiech wesoly, uprzejmy i obejście się bardzo naturalne, pociągały ku niéj.

ten mówił po polsku nieco trudno i powolnie, jak poświadcza tylko co wspomniany autor, ale zarazem starannie, gramatycznie i jasno. Kochał Polaków, był wyrozumiałym na ich wady, a cenił ich zalety. Dobry, sprawiedliwy, rządny, bogobojny, był prawdziwym niemieckim Tytusem, ale Polaków mroził swoją sztywnością i bigoteryą posuniętą do ascetyzmu, gdy nam trzeba było króla z duchem wojskowym, a przedewszystkiém zniechęcał swoją tradycyjną, pedancko-niemiecką etykietą, do najwyższego stopnia wstrętną Polakom. Zrażał nią nietylko szlachtę, nienawykłą do form dworskich, ale i panów, nawet tak wysoko stojących, jak książę jenerał ziem podolskich. Koźmian gorący wielbiciel króla saskiego, opowiada jednak dziwne znalezienie się jego w Puławach, którego był świadkiem w r. 1810. Przyjazd Fryderyka Augusta do Puław był na kilka dni wprzód zapowiedziany. Książę Czartoryski, dla uczczenia monarchy, sprosił mnóstwo obywateli, księżna zaś przyrządziła dla niego najpiękniejsze pokoje, które ozdobiła kwiatami i wszystkiém co Puławy miały najkosztowniejszego. Lecz ze zdumieniem jéj wielkiém i nieukontentowaniem, wszystkie te przedmioty zbytkowne zostały przez służbę królewską usunięte. Natomiast ci słudzy wnieśli do pokoju przeznaczonego na sypialnię dla monarchy, skromne i szczuple łóżko żelazne, które za nim wożono, z kotarą białą z perkalu i parawanikiem żelaznym z firankami. Było to łóżko, któremu podobnych używano w Saksonii jeszcze za Augustów i które w owym czasie upowszechniły się i między mniejszą szlachtą w Polsce.

Zapewne łóżko to świadczyło o prostocie obyczajów monarchy, równie jak i odmówienie przez niego straży honorowéj, którą książę Czartoryski zebrał między oby-

watelami, żeby ją postawić przed progiem komnat królewskich; ale z tą prostotą łączyła się i etykieta zbyt dumna. Fryderyk August jadł obiad w swoim pokoju i przez szambelana zaprosił do swojego stołu jednego tylko księcia-gospodarza. Księżna, jéj córki i wszyscy goście jedli w salonie zwyczajnym, a przy wyjeździe nie raczył król jegomość jedném nawet słówkiem podziękować księżnie za starania jakich dołożyła, lubo nadaremnie, ażeby mu umilić dzień pobytu w Puławach. Dlaczegóż więc przyjechał tam w odwiedziny? Zamiast ująć dla siebie, obraził gospodarzy.

Łatwo zrozumieć, że dwór na ten ton nastrojony nie mógł przyczynić się do odżywienia w Warszawie ducha i dawnéj wesołości. Główném ogniskiem życia był tam zawsze jeszcze pałac pod blachą, trochę zreformowany. Nie był już koteryjnym jak za Prusaków; wszyscy oficerowie polscy i francuzcy mieli doń wstęp wolny na zgromadzenia i bale. Mowa polska dzieliła w nim panowanie z francuzką. Pani Vauban musiała ustąpić nieco ze swéj nieznośnéj pychy, zeszła nawet na drugi plan. Królową pod blachą i w Jabłonnie została siostrzenica (cioteczna) księcia Józefa, hr. Aleksandrowa Potocka, dawna Anetka Tyszkiewiczówna, w któréj się piękny książę bardzo rozkochał. Il en perd, dit on, le boire et le manger — pisała z Paryża dawna jéj przyjaciółka, pani Wincentowa Krasińska. Nazywano ją powszechnie, przez jakąś aluzyą niezrozumiałą dla nas, la nièce du pape. Była to wszelako miłość platoniczna, a pono w tymże samym czasie inne oczy ze stopni tronu zwracały się tęsknie ku Alcybiadesowi z sąsiedniego pałacu. Królewna Augusta, jak mówiono, kochała go pierwszą i jedyną miłością w życiu

swojém. Król, jak twierdzono także, bardzo sprzyjał téj miłości. Książę Józef miał być wybranym w jego myśli zięciem, któremu, nie mając syna, zamierzał odstąpić polską koronę, wrazie gdyby Napoleon przywrócił Polskę całą i niepodległą, o czém nie wątpił. Wszystko to jednak były tylko wieści, które krążyły w salonach ówczesnych.

Wróćmy do tych salonów za przewodnictwem Listopisarki.

28 listopada.

„Ta zima zdaje się będzie bardzo kosztowna, przy zbytku, jaki panuje w strojach. Zgromadzenia bywają częste, zwyczajne tygogniowe pod blachą, u marszałka (Małachowskiego) i u pani Stanisławowéj Potockiéj. Prócz tego spodziewane są bale u ministra francuzkiego (pana Bourgoing, ministra pełnomocnego francuzkiego przy królu saskim, który przyjechał do Warszawy na parę dni przed królem) i u marszałka Davouta, który w środę, w rocznicę koronacyi cesarza, wyprawia wielki festyn. Jutro zaś będą pokoje u dworu. Trzeba tam być niechybnie o 6-téj, a na resztę wieczoru co niedziela wszyscy z zamku idą Pod blachę. Dodać muszę, że na wszystkich zgromadzeniach nie szczególnie się bawią. Są tu żona i córka ministra francuzkiego pana Bourgoing, bardzo przyjemne osoby, zwłaszcza córka, która śpiewa i tańcuje w sposób zachwycający.“

30 listopada.

„Wczorajsze pokoje u dworu były bardzo świetne. Salony były napełnione, ubiory prześliczne. Zaczęło się od tego, że wszyscy stali z dobrą godzinę, podczas kiedy

król, królowa i królewna chodzili od jednego do drugiego, rozmawiając z każdym. Potém wszyscy zasiedli do stolików gry i ja nieszczęsna musiałam grać dwie po kolei partye wista. Możesz sobie wyobrazić, co to był za wist. To też nie grywają tu o pieniądze. O ósmej wszystko się skończyło i całe towarzystwo przeniosło się pod blachę, gdzie wieczór był prześliczny, bo damy, przystrojone po dworsku, nadawały zgromadzeniu niezwykły pozór uroczystości.“

3 grudnia.

„Bal wczorajszy u marszałka Davout był przepyszny. Odbył się w teatrze tak urządzonym, jak na bal wojska francuzkiego, tylko lepiéj go oświecono. Królestwo z królewną weszli naprzód do loży; bal zaczął się bowiem od sztuki scenicznéj, zastósowanéj do okoliczności. Aktorami były same tylko osoby z towarzystwa; z kobiet pani Cichocka, panna Zajączkówna i żona komendanta placu, Francuzka (pułkownikowa Target.) Potém rozpoczęły się tańce i w pierwszym kadrylu królewna tańczyła z marszałkiem Davoutem. Tłok był niesłychany, szczególniéj téż u wieczerzy, która niewarta była takiego tłoku, bo choć pod oczami najjaśniejszego pana, była co się zowie paskudna.

„Wróciłam do domu o szóstéj zrana i, zaledwie wstawszy, opisuję ci to wszystko, bo wiem jak lubisz światowe szczegóły. Pojutrze bal u ministra francuzkiego.“

10 grudnia.

„Nie będę ci już powtarzała opisu tutejszych zabaw, bo to wciąż prawie to samo. Co wieczór jakieś zgroma-

dzenie z wieczerzą, a pokoje u dworu co niedziela, tak że dama, któraby chciała nigdzie nie chybić, musiałaby codzień od rana do wieczora strojami się tylko zaprzątać, a niema bardzo dlaczego, bo nigdzie na szczerą zabawę natrafić nie można. Ot, wczoraj na przykład u marszałka Małachowskiego wszyscy się nudzili, a u dworu któż się kiedy ubawił? Już sama konieczność, że trzeba być bardzo wystrojoną, zachowywać się poważnie, trzymać się sztywno, nie dopuszcza żadnej wesołości“...

13 grudnia.

„Wczoraj obchodzono rocznicę zawartego pokoju między Francyą a Saksonią, na uczczenie czego ulica Miodowa została w tymże dniu solennie przechrzcona na ulicę Napoleona; ale deszcz lejący jak z cebra całą ceremonią w śmieszność obrócił, bo pociesznie było patrzyć z okien na ministra policyi w wielkim mundurze, urzędników departamentowych, radę miasta, cechy, paradujących środkiem ulicy wśród ulewy, żeby przybijać po rogach tablice z nową nazwą tej ulicy. Wieczorem były pokoje u dworu arcy-strojne, a dziś jest bal u pana Bourgoing.“

14 grudnia.

„Rozchodzi się wieść, że 27-go tego miesiąca dwór nas opuszcza. Z nim zniknie zapewne i świetność teraźniejsza Warszawy. Minister francuzki wyjeżdża za królem. Mamy mieć za to jakiegoś nowego rezydenta francuzkiego. W tych dniach jedzie deputacya do Paryża, złożona z trzech członków: Działyńskiego, Bielińskiego i Stanisława Potockiego, ażeby podziękować cesarzowi za nadanie nam

króla czyli księcia, już nie wiem jak go nazwać. Król z Drezna dopiero ma przysłać nominacye na wszystkie urzędy.“

24 grudnia.

. . . . . „Wczoraj, z powodu urodzin króla, był bal u Davouta, nader piękny, nadzwyczaj ożywiony i, co się teraz rzadko zdarza, bardzo wesoły. Francuzi śpiewali u stołu piosneczki na temat okoliczności obecnych, które się bardzo podobały. Dziś, w wigilią Bożego Narodzenia, wieczór u pani Stanisławowej Potockiej.“

Następuje list z anegdotami, z których ostatnia maluje jaskrawo próżność wielkiego świata, objawiającą się, stósownie do okoliczności, pod różnemi formami.

27 grudnia.

. . . . . „Ewa Kicka wychodzi za mąż za człowieka, za którym wszystko przemawia; jest młody, przystojny, dobrze wychowany, a w dodatku nosi tytuł księcia Sulkowskiego, pułkownika jednego pułku piechoty, (9-go), ozdobionego orderami i krzyżami. Majątek podobno ma być dosyć zaszargany, ale jak tu pytać o majątek, wobec podobnych zalet? Małżeństwo odbędzie się od dziś za tydzień.

„Teraz opowiem ci inną historyjkę, w podobnymże rodzaju, ale która już zakrawa na romans i może kiedyś służyć będzie za temat jakiemu romanso-pisarzowi. Jest w Warszawie panienka bardzo piękna, z dobrego domu, dobrze skoligacona, córka pana Parysa, dawnego wojskowego polskiego, ale tak ubożuchna, że się z bogatych koligatów

żaden do niéj nie przyznawał, nikt nie chciał jéj w świat wprowadzić, a rodzice nie byli wcale w humorze bywania na wieczorach i balach, ażeby córkę pokazywać. Był to, podług staréj figury retorycznéj, fiołek w trawie ukryty. Jednak panienka ta znalazła sposób być na ostatnim balu marszałka Davouta. Tam zobaczył ją francuzki jenerał dywizyi Morand, pierwsza osoba między Francuzami po Davout'cie, i tak mu się podobała, że odrazu dla niéj głowę stracił. Zakochał się co się nazywa szalenie i nazajutrz pojechał z całą pompą, do któréj mu daje prawo jego ranga, do rodziców panny i oświadczył się o jéj rękę. Naturalnie został z radością przyjęty i rzeczy są po wojskowemu prowadzone. Za kilka dni będzie ślub, a dostojny narzeczony, nie zwlekając, przekazał na przyszłą swoję małżonkę dobra nadane mu przez cesarza w Westfalii i codzień przyjeżdża do niéj, z coraz bogatszemi podarunkami.

„To jest strona poetyczna téj historyi, ale jest i strona czysto komiczna. Wszyscy krewni i powinowaci, którzy owéj panienki dawniéj znać nie chcieli, dziś przybiegają do niéj z objawami czułości i przywiązania. Mnóstwo innych przyczepia się do jéj genealogii; wielkie nawet panie po większéj części przyznają się, słusznie czy niesłusznie, do pokrewieństwa lub do koligacyi z przyszłą jeneralową francuzką. Weszło to od trzech dni w modę i wasz Sta...... moja droga, powinienby także przypytać się do niéj. Wszakże jego siostra była za jakimś Parysem. Możeby przy téj sposobności pochwycił jaki urzędzik.....

. . . . „Zdaje się, że się nie skończy na tém pierwszém małżeństwie Polki z jednym z jenerałów francuzkich.

Mówią już o drugiém podobném, mianowicie panny Madalińskiéj, córki polskiego jenerała wsławionego w czasie rewolucyi, z jakimś jenerałem francuzkim, którego nazwiska nie pomnę. Zgoła widać że Polki mają szczęście chwytać Francuzów za serce“....

Pominęliśmy parę listów mniéj interesujących, w których jednak maluje się duch czasu i z tego względu przytaczamy kilka z nich ustępów.

W jednym liście (z 28 listopada 1807) pisze pani Nakwaska do swojéj siostry. „Mam kilka powodów do niespokojności i zmartwienia. Urząd mego męża wkrótce ustanie, bo administracye ustąpią miejsca prefekturom. Staramy się o co innego, ale dotąd bez skutku. Niejeden, co w chwilach trudnych nic nie robił, teraz wyjdzie w górę, kiedy zasłużeńsi odstąpić będą zmuszeni“....

W innym liście (z 14 grudnia) pisze: „Król z Drezna dopiero ma przysłać mianowania na wszystkie urzędy. Czy nam się co dostanie, nie wiem, bo intryga jest środkiem tak zwyczajnym w téj naszéj małéj krainie, że kto w niéj dostatecznie biegłym nie jest, niczego nigdy nie dostąpi.“

Nakoniec w liście z 28 grudnia rozczarowanie zupełne.

Król odjechał dziś o 7-éj zrana, zostawiwszy pełno niechętnych. Ganią głośno większą część wyborów, które poczynił, samych ludzi niesposobnych do miejsc, albo powysadzanych w górę przez swoje rodziny. Taki jest głos powszechny, i nie myśl że ja sama z siebie to mówię, gdyż wielu bardzo tém się oburza.“

Najszczersze wyrażenie rozczarowania kobiety światowéj jest w następujących słowach:

„Trzeba się spodziewać, że zabawy będą teraz rzadsze. Czas też, po 6-ciu tygodniach ciągłych balów i dworskich

ceremonii, módz odwrócić niecó myśli od samych sukien z faldem, aksamitów, piór itd., a zająć się czemś pożytecznem.“

Że poczciwy król zostawił po pierwszym pobycie swoim w Warszawie mnóstwo nieukontentowanych, to nie ulega wątpliwości, bo wszystkie echa z owych czasów, które doszły do nas, zgodne są w tém z listami pani Nakwaskiéj. Ale zobaczmy, czy Fryderyk August zasłużył na zarzuty, które mu czynili malkontenci. Nie umiał on ani przypodobać się towarzystwu warszawskiemu, ani zabawić go, lecz od dnia przyjazdu swojego do Warszawy zajął się gorliwie sprawami kraju. Prezydował na posiedzeniach rady ministrów i rozwinął konstytucyą w głównych jéj zastósowaniach; mianowicie co do sposobów nabywania i utraty praw obywatelskich (na posiedzeniu 19-go grudnia) i co do stósunków między właścicielami ziemi, a włościanami.

Mówiliśmy na właściwém miejscu, *) że Napoleon, znając Polskę tylko z Rulhiera, sądził, iż zastał w niéj jeszcze chłopów w poddaństwie, a były już tylko niektóre pozostałości z czasów poddaństwa. Otóż té na radzie ministrów 21-go grudnia usunięte zostały i dekret królewski określił warunki, pod jakiemi włościanie opuścić mogą dotychczasową siedzibę, bez uszczerbku dla właściciela. Na temże samém posiedzeniu wybrał król i zamianował członków senatu. Sędziwy Stanisław Małachowski został jego prezesem, z tytułem pierwszego wojewody, złożywszy prezydenturę rady stanu, którą objął Ludwik Gutakowski,

*) Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce, tom I, str. 335.

dawny podkomorzy W. litewski, mianowany także wojewodą. Innymi wojewodami zostali: Stanisław Kostka Potocki, prezes izby edukacyjnej, Józef Wybicki, Ksawery Działyński i Piotr Bieliński; kasztelanami zaś: Walenty Sobolewski, dawny starosta warszawski, Radzymiński, dawny wojewoda gnieźnieński, który w tym charakterze podpisał jeszcze wiec na pospolite ruszenie w roku 1806, a teraz zgodził się zejść na kasztelana, jenerał Gorzyński, książę Stanisław Jabłonowski.*) Sekretarzem senatu zamianował król Juliana Ursyna Niemcewicza, świeżo przybyłego poraz drugi z Ameryki, na odgłos odradzającéj się ojczyzny.

Byli to, jak widzimy, dawni członkowie komisyi rządzącéj, ludzie doświadczonego patryotyzmu, zestarzali w usługach krajowych i powszechnie poważani, a do nich przyłączyli się biskupi, senatorowie z prawa. Do nowych tytułów senatorskich nie przywiązywano już nazwisk prowincyi. Byli to JJ.WW. wojewodowie i kasztelanowie, bez żadnego dodatku, a zamiast starodawnych kontuszów z wojewódzkiemi barwami, wszyscy przyjęli wspólny mundur obywatelski, granatowy z kołnierzem karmazynowym i srebrnym haftem.

Tegoż samego dnia (21-go grudnia) mianował król Jana Nepomucena Małachowskiego swoim marszałkiem nadwornym, a Brońca marszałkiem pałacowym. W roku następnym Henryk Zabiełło, mianowany szambelanem, uzupełnił skromny dwór księcia warszawskiego.

Dnia 24-go grudnia zajęto się samą radą stanu. Dotąd składała się ona wyłącznie z ministrów. Dodano im teraz

*) Wzięliśmy tę listę senatorów z notat Rastawieckiego, ale brak w niéj dwóch kasztelanów do kompletu sześciu.

referendarzy stanu, którymi wybrani zostali: Aleksander Linowski, Karól Wojda, Józef Morawski, Onufry Wyczechowski, prawie wszyscy wyżsi urzędnicy w ministeryach, a na sekretarza rady stanu powołano Ignacego Sobolewskiego. Wogóle cała rada stanu, ministrowie, radzcy stanu i referendarze byli to, z małym wyjątkiem, ludzie zacni, najzdolniejsi i najwięcéj obeznani z tokiem spraw publicznych, jakich wtenczas znaleść można było. Koźmian powiada z przesadą, że byli treścią tego wszystkiego, co tylko naród miał w sobie najcnotliwszego i najznakomitszego talentami i czystym patryotyzmem. Można wobec tak wygórowanéj pochwały uczynić pewne zastrzeżenia i postawić nawet Koźmiana w sprzeczności z sobą samym, jak pokażemy w następstwie.

Rada stanu miała być w ciągu kilku miesięcy powiększoną nowymi radzcami i referendarzami. W przeddzień wyjazdu swojego (26-go grudnia) odnowił król order wojskowy Stanisława Augusta virtuti militari, z tą zmianą, że zamiast pogoni, na odwrotnéj stronie położono napis rex et patria, a jednak króla polskiego nie było. Podobne anomalie powtarzały się nieustannie. Na znak odnowienia tego krzyża, monarcha ozdobił nim zaraz wielu zasłużonych wojowników różnych stopni.

Tegoż samego dnia podpisał oczekiwane z pewną gorączką nominacye prefektów. Podajemy całą ich listę.

Prefekt departamentu warszawskiego Jan Łubieński.
„ „ poznańskiego Łaba.
„ „ kaliskiego Antoni Garczyński.
„ „ płockiego Joachim Moszyński prezydent miasta Warszawy, (który

niebawem złożył swój urząd, a na miejsce jego prefektem został Rajmund Rembieliński).

Prefekt departamentu bydgoskiego Antoni Gliszczyński.

„ „ łomżyńskiego Lasocki.

Te ostatnie nominacye nie były podobno wszystkie trafne, i nic dziwnego. Możnaż było odrazu stworzyć dobrych prefektów w kraju, w którym nigdy nie było porządnéj machiny administracyjnéj i gdzie od lat dziesięciu obcy urzędnicy gospodarowali, a krajowcy nie byli dopuszczani do żadnego urzędu? Nowomianowani prefekci wybrani wszelako byli z pomiędzy obywateli, którzy od wypędzenia Prusaków zasiadali w izbach administracyjnych, zarządzających departamentami, i kilku okazało dowody rzeczywistych zdolności administracyjnych.

Choćby więc rząd się był pomylił w dwóch lub trzech wyborach, nie mogło to być powodem do ogólnego nieukontentowania i tak głośnych sarkań. Powód był nie w błędach rządu, ale w usposobieniu obywatelstwa. Od chwili gdy Napoleon wydarł był Prusakom księstwo warszawskie, podczas gdy młodzież garnęła się pod chorągwie, między starszymi obywatelami zapanował pochop ogólny do urzędów. Każdy ubiegał się o miejsce mniéj lub więcéj znaczące w hierarchii rządowéj; najprzód w tymczasowych radach i komisyach, a gdy zaprowadzonym miał być rząd stały, ten chciał być senatorem, ten prefektem, ów konsyliarzem w jakiém ministerstwie, lub dyrektorem w jakiejś gałęzi służby publicznéj. Ministrowie byli oblężeni żądaniami. Nie chodziło tu o płacę. „Pensye wyznaczone na etacie — powiada Koźmian — były wprawdzie znakomite

i kraj na nie narzekał, lecz ich nie płacono wyższym urzędnikom, ledwie niższych niemi utrzymywano: nikt się jednak na zaległości nie uskarżał.“ *) Chodziło o tytuły, o dogodzenie téj próżności i pysze, w których ubiegłe wieki wykołysały naszę szlachtę.

Przypomnijmy sobie, ile to w dawnéj Polsce było zabiegów o owe bezpłatne i tytularne po większéj części urzędy, któremi kraj nasz był jak kwieciem obsiany. Nie było szlachcica na wioseczce, któryby nie nosił jakiego tytułu lub tytuliku, bo nie mieć żadnego było wstydem. Język nasz nawet tak się nagiął do tego tytułowania,**) że i dziś bez niego kuleje. Wyparliśmy się używanego we wszystkich nowych językach i w mowie ludu naszego zaimka „wy,“ niby zdawkowéj monety, żeby się nawzajem uraczać mniemaném złotem i srebrem tytułów, a teraz, gdy tytułów nie dostaje dla wszystkich, formy językowe, tak w rozmowie, jak w stylu listowym, stały się czołobitne aż do śmieszności dla jednych, upakarzające dla drugich, ciężkie zaś dla wszystkich, i to jest może główną przyczyną, że francuzczyzna, wolna od tych więzów, utrzymuje się tak upornie w naszych salonach wykwintnych.

Otóż ta ambicya tytułów obywatelskich za rzeczypospolitéj, wyrodziła się po zaborze kraju naprzód w hrabiomanią, a następnie za księstwa warszawskiego w bardziéj

*) Koźmian dodaje: „Mnie samemu, gdy po kilku miesiącach urzędowania przyniósł woźny worek z miesięczną pensyą dydkami pruskiemi, zarumieniłem się, jakby mnie chciał przekupić; zdało mi się, że z urzędnika zostanę jurgieltnikiem. Wiersz stósowny wyskoczył z mego serca i umysłu.“ (Pamiętniki, Oddział II, str. 334). Było to uczucie ogólne, bo prawdziwie polskie.

**) Mówiono: „Szlachcic bez tytułu, to jak pies bez ogona.“

jeszcze gorączkową urzędomanią. Król saski nie mógł wszystkim tym rozbudzonym ambicyom odrazu dogodzić. Miał czas tylko za pierwszym pobytem w Warszawie najważniejsze miejsca poobsadzać, a na każde takie miejsce czekało z piećdziesięciu kandydatów. Liczba pominiętych, razem zebrana, utworzyła ten obóz niezadowolonych, którzy, biorąc pretekst z kilku wyborów nietrafnych, krzyczeli że wybrano samych tylko ludzi niezdolnych, lub intrygantów.

W kilka jednak miesięcy później przyszły nowe, obfite nominacye, podpisane przez króla, które tym sarkaniom koniec położyły. Dekretami z kwietnia 1808 r. mianowani zostali: 1-o radzcy prefektur, a byli to najznaczniejsi obywatele w każdym departamencie. Mąż naszéj listopisarki, Franciszek Nakwaski, został radzcą prefektury warszawskiej; 2-o konsyliarze w ministeryach; 3-o sędziowie różnych instancyi i prokuratorowie przy sądach, wszyscy obywatele znanych nazwisk i nieposzlakowanéj reputacyi — więcéj o nich powiedzieć trudno. Oto byli np. zamianowani sędziowie sądu apelacyjnego:

Pierwszy prezes Nepomucen Małachowski, marszałek nadworny (dawny referendarz koronny), drugi prezes Jan Ossoliński, trzeci prezes Józef Jaraczewski. Sędziowie: Rzętkowski, Załuski, Plichta, Borakowski, Skarzyński, Pilichowski, Kijewski, Tymowski, Okołowicz, Walewski, Szołdrski, Walknowski, Drzewiecki, Łakiński, Antoni Gorzeński, Narbutt, Wiśniewski, Węgierski, Czarnecki.

Prokuratorem przy sądzie kasacyjnym, którym była tymczasowo rada stanu, mianowany został Józef Kalasanty Szaniawski. Prokuratorami przy sądach niższych mianowani byli podobnież ludzie wybrani z pomiędzy tych którzy uchodzili za prawników.

Dekretem z 13 maja ustanowioną została komisya likwidacyjna, złożona z różnych żywiołów: właścicieli ziemskich, kupców i wojskowych z prezesem Wal. Sobolewskim.

Dekretem nakoniec z 12-tego sierpnia uzupełnioną została rada stanu nowymi radzcami, mianowanemi przez króla: Aleksander Linowski, dawniéj referendarz rady stanu; Michał Kochanowski, dawniéj prezes komisyi żywności; Ignacy Sobolewski, dawny sekretarz rady stanu; J. Węgleński, pomocnik ministra skarbu T. Dembowskiego, a po nastąpionéj nie zadługo śmierci jego powołany na ministra; ksiądz Woronicz, kanonik warszawski; Rzętkowski, sędzia apelacyjny.

Tym sposobem organizacya księstwa warszawskiego, w myśl konstytucyi napoleońskiéj, została dopełnioną i ambicya obywateli w słusznéj ile można było mierze zaspokojoną. Nie dano im czczych tytułów, jak za dawnéj rzeczypospolitéj, lecz wprowadzono ich do rzeczywistéj służby publicznéj, w różnych jéj gałęziach. Cała hierarchia administracyjna i sądownicza z nich się składała. Starano się usilnie każdego umieścić według jego zasług i zdolności. Wielu bardzo jeszcze weszło późniéj do ministeryów, a dla innych niebawem otworzyć się miały szranki życia publicznego, przez wybory do izby poselskiéj, do rad departamentalnych i rad powiatowych.

Jak szła w pierwszych latach ta machina stanu, dosyć skomplikowana na wzór francuzki, z urzędnikami bez wprawy, po większéj części oderwanymi od gospodarstwa rolnego do zajęć biurowych, to zobaczymy nieco daléj. Przeprowadzimy wprzód aż do końca przed oczami czytelników panoramę życia towarzyskiego w Warszawie,

jak ją przedstawiają listy pani Nakwaskiéj w pierwszym roku księstwa warszawskiego.

Przerwaliśmy ciąg ich na zdarzeniu, ktore pokazało całą błachą próżność większéj części tego wielkiego świata, gdy możni panowie i wielkie panie zaczęli się przyznawać do pokrewieństwa lub powinowactwa z ubogą panienką, dotąd pogardzoną przez nich, a teraz poszukiwaną dla tego, że się o rękę jéj oświadczył jeden z pierwszych jenerałów francuzkich. Od tegoż samego zdarzenia zaczyna się nowa serya listów, którą podajemy.

13 stycznia 1808 r.

„Zeszłéj niedzieli odbyło się wesele jenerała Moranda. Ślub był u Karmelitów na Lesznie, w kościele, który dobrze pamiętać musisz, bośmy tam dziećmi chodziły zawsze na mszą świętą. Nie było balu, tylko wielka wieczerza, bardzo nudna, jak mówią ci co na niéj byli. Marszałek Davout przyjechał na ten dzień umyślnie ze wsi (ze Skierniewic). Po wieczerzy zaraz wziął pod rękę pannę młodą, wsiadł z nią do powozu i odwiózł do męża. Tak zakończyło się zdarzenie, które tyle hałasu narobiło w towarzystwie. W zapowiedziach i w gazetach zrobiono z panny Parys hrabiankę. Matka jéj musiała się zadziwić, że do tylu szczęść przybył jéj jeszcze tytuł hrabiny, o którym jéj się ani śniło.“

17 stycznia.

„Wczoraj dla jenerałowéj Morand dawał bal pan Pac, który ma być także jéj krewnym, jak dziś prawie wszyscy. Bal był przepyszny, w salach kasynowych. Polacy teraz

zapamiętale tańczą kadryle; współubiegają się w tém z Francuzami. Jutro pewien pan Witt z Rosyi daje duży bal.*) W przyszły wtorek będzie inny u pani Antoniowéj Potockiéj (Szczęśnianki, późniejszéj hr. Branickiéj); za tydzień u pani Bronikowskiéj z kadrylami kostiumowemi, a tak niema końca zabawom. Wszystkie dnie w tygodniu rozebrane. Niedziele pod blachą, poniedziałki u pani Aleksandrowéj Potockiéj, środy u marszałka Małachowskiego, piątki u pani Stanisławowéj Potockiéj, w sobotę Kasyno. Prócz tego pełno herbat, wieczorów, balów po innych domach. Znudzona jestem, opisując ci to wszystko, i chyba już przestanę. Powiem ci tylko słówko o panującéj dziś bogini, to jest o pani Morand. Jest ona istotnie niepospolitéj urody, oczy ma prześliczne, cerę i kibić jak rzadko, twarz w rodzaju Walewskiéj, tylko piękniejszą. Mąż nazywa ją ciągle aniołem, a że to nasz anioł rodzimy, chciałabym żeby się lepiéj ubierała, bo się straszliwie oszpeca".

20 stycznia.

„Bal u Witta był okazały i prześliczny. Tańczono od 10-éj do wpół do 8-éj zrana, a przez cały ten czas,

*) Ten Witt, oficer ze sztabu cesarza rosyjskiego, był to późniejszy gubernator Warszawy po 1831 r., daléj rosyjski jenerał broni, inspektor jazdy etc., a z pochodzenia Polak, syn jenerała polskiego, komendanta fortecy w Kamieńcu podolskim, urodzony ze sławnéj Greczynki, która rozwiódłszy się z jego ojcem, została żoną Szczęsnego Potockiego. Z namowy krewnego swojego, H. Falkowskiego, adjutanta już wtenczas Napoleona I, przeszedł do sztabu cesarskiego francuzkiego i w chwili przejściowéj bawił w Warszawie. Niedługo jednak przebywał przy sztabie Napoleona; kuzyn utrzymać go tam nie zdołał. Wrócił więc do służby rosyjskiéj, czy na wezwanie cesarza Aleksandra, czy własnowolnie.

rzec można, iż jeść nie przestawano, bo oprócz sutéj wieczerzy, roznoszono bezustannie chłodniki i przysmaczki najwykwintniejsze. Pokój jadalny przystrojony był mnóstwem drzew pomarańczowych, owocami okrytych. Nie przestając na tém, p. Witt ma dać jeszcze tańcujące ostrzygowe śniadanie i bezwątpienia przesadzi się jeszcze....“

Tu idzie anegdota następująca:

„Przed kilkoma dniami pani A.... ułożyła u siebie scenę mimiczną, uroczego powabu. Był to obraz wystawiający Lesbię, gdy straciła swojego wróbla. Niewolnice, chcąc ją rozerwać, wysilają się, ażeby zmysły jéj bawić jedne śpiewem, inne tańcem; lecz wszystko nadaremnie. Nakoniec wpadają na myśl nową: przynoszą jéj koszyk, w którym bożek miłości odpoczywa. Na widok zdradliwego dziecka, ożywia się zasmucona, pieści je i zgromadza wszystkie swoje nimfy, żeby im je pokazać, i to tworzy koniec obrazu. Składały go najpiękniejsze kobiety z towarzystwa.

„Wszystko to było zachwycające, ale ułożone dla zawrócenia głowy pewnemu oficerowi francuzkiemu,*) który i bez tych scen uroczych aż nadto jest panią A. zajęty. Byle tylko nadmiar czarów nie rozczarował z drugiéj strony męża, któremu podobne widowiska mogą oczy otworzyć.“

W jednym z poprzednich listów pisała pani Nakwaska, że Polki mają szczęście do Francuzów. Niestety, szczęście to przyczyniło się nie mało do zepsucia u nas obyczajów,

*) Hr. de Flahaut natenczas adjutant Murata.

które skaziło piękną i chlubną z innych miar epokę księstwa warszawskiego.

Wpływ Francuzów był i pod innym względem demoralizujący. Wciągu pobytu Davouta w Warszawie mieli oni takie znaczenie, że Polacy zapominając o godności narodowéj, nie mieli sobie za ujmę w swoim własnym kraju pod ich protekcyę się uciekać.

„Mundur francuzki — pisze w jednym liście swoim pani Nakwaska — protekcya francuzka, wszystko u nas osłaniają.“

W ciągu karnawału 1808 r., zabawy w najznakomitszych domach zostały nagle przerwane. Dnia 14-go lutego umarła w Białymstoku Izabella z Poniatowskich Branicka, siostra króla Stanislawa Augusta, kasztelanowa krakowska, hetmanowa W. K. Pani Nakwaska tak pisze do swojéj siostry o tym wypadku, pod datą 18-tego lutego:

„Koniec karnawału będzie smutny. Pani krakowska umarła w Białymstoku 14-go i śmierć ta położyła koniec herbatom pod blachą i u pani Stanisławowéj Potockiej. Wogóle bale w wyższém towarzystwie ustaly. Zato reduty tak są uczęszczane, że się w salach ledwie obrócić można....“

Bale redutowe nie miały wszakże tego odurzającego czaru dla młodzieży i dam z wielkiego świata, co bale w wielkich domach, i następny list pani Nakwaskiej nastrojony jest na nutę smutną, jakby wiatr jakiś chlodny zawiał wśród tych tanecznic w krepowych sukniach kwiatami posianych i z wieńcami na głowach.

....„Ciosy bez liku — pisze pani Nakwaska pod datą 9-go marca — które ostatnia wojna nam zadała, boleśnie

jeszcze czuć się dają. Teraz z kolei mamy redukcyą dydków. Ma być tak postanowione, że dydki z 6-ciu groszy zejdą do 4-ch (właściwie zniżone zostały urzędownie ze 132 na 82 grosze na grzywnie, to jest nie wiele co więcéj nad 4 grosze), czyli że 18 złotych dydkami nie będą czyniły jak tylko złotych 12. Dziś już kupcy nie chcą ich brać wcale, a drożyzna taka, że na przykład para rękawiczek kosztuje już 12 złotych dydkami, a srebrem do 9-ciu złotych. W tym stósunku podrożały i inne towary. Niestety, zataić nie można, że sprawy wewnętrzne kraju naszego coraz gorzéj idą, a jeżeli tak potrwa lat parę, to istnieć nie będziem mogli. Trudnoby mi było wyszczególnić wszystko złe, które się u nas dzieje; ale jednêm słowem, zniechęcenie, nielad i nędza są powszechne.“

Niedługo jednak trwało to smutne usposobienie listopisarki. Żałoba po pani krakowskiéj nie przeciągnęła się dłużéj nad parę tygodni i pod datą 26-go marca pisze pani Nakwaska do siostry:

„Opowiem ci wczorajszy wieczór pod blachą. Był to dzień urodzin księżny wirtemberskiéj. Pod blachą znajduje się mały teatrzyk, na którym grywają teraz często komedye. Wczoraj odegrano najprzód „Zakład niespodziany“ (La gageure imprévue), ładną sztuczkę, którą znasz, bo przed kilku laty grała w niéj pani Sewerynowa Potocka. Potém nastąpiła scena mimiczna. Przedmiotem jéj był Eneasz, żądający od Sybilli Kumejskiéj, żeby mu wywołała cień jego ojca. Sybilla usypia go i pokazuje mu we śnie elizejską krainę. Roztwiera się głąb sceny, zkąd wychodzi dwanaście cieni niewieścich, które otaczają błędnego rycerza, potrząsając wieńcami z białych róż. W końcu ukazuje się cień Anchizesa, a za nim Kreuza z małym

Juliuszem, którzy przepowiadają uśpionemu jego wielkie przeznaczenie. Tymczasem inne cienie okrążają całą rodzinę Eneasza i opasują ją wieńcami. Wtém Eneasz się budzi i wszystko znika. Jesteś zapewne ciekawa wiedzieć osoby, które do tego obrazu wchodziły. Otóż Sybillą była pani Aleksandrowa Potocka, Eneaszem Antoni Potocki, Anchizesem Rautenstrauch, Kreuzą Teresa Kicka, Juliuszem córeczka pani Adamowéj Walewskiéj. Cienie: pani Ciechocka, Anastazowa Walewska (ulubiona Napoleona), Adamowa Walewska, Łubieńska, Rautenstrauchowa, Zabiełłowa, obie Górskie i panna Dzierżanowska (późniejsza księżna Konstantowa Czartoryska).“

Jednocześnie z tém odżywieniem się zabaw, interesa kraju zdawały się polepszać. Takie przynajmniéj złudzenie czyniła sobie pani Nakwaska.

„Od tego czerwca — pisze ona pod datą 18-go kwietnia — Francuzi kupować będą wszystko, co im dotąd za darmo dostarczano; mają potemu zakładać magazyny, a tak sprzedawać im będziemy nasze zboże i do kraju napłynie niemało pieniędzy. Księstwo warszawskie wcielone zostało do ligi reńskiéj, nie jako część królestwa saskiego, lecz jako kraj oddzielny. Wiadomości te przyszły od dwóch dni; czas téż był, żeby nas coś pocieszyło, bo już prawie rozpacz ogarniała wszystkich.....“

Wszystko co tu pisała pani Nawarska, sprawdziło się rzeczywiście. W osiem dni później, to jest 26-go kwietnia, Gazeta Korespondenta warszawskiego ogłosiła w dodatku następujące urzędowe doniesienie:

„Najjaśniejszy cesarz Francuzów i król włoski nie przestaje okazywać księstwu warszawskiemu i jego mo-

narsze dowodów swéj życzliwości. Oprócz konwencyi, w skutku któréj przyjmuje na siebie wszelkie wydatki trzeciéj części wojska polskiego, ułożony został projekt, w celu obrachowania należności przypadających cesarzowi z księstwa, któremi opłacone zostaną dostawy wojsku francuzkiemu uczynione. Nakoniec jego Cesarska Mość bierze odtąd na siebie wszelkie wydatki na opatrzenie wojska swojego."

Widocznie ogłoszeniem tém chciał Napoleon wywrzeć wielkie wrażenie na ludności księstwa, bo nawet mowa w niém jest o obrachowaniach, które dopiero 10-go maja w Bajonie ukończone zostały. Ten efekt sceniczny udał mu się téż zupełnie. Ujął sobie na nowo Polaków, ale niebawem owe łaski napoleońskie trzeba było nowemi poświęceniami opłacić.

Nie domyślano się tego w skoréj zawsze do ufności, do złotych nadziei, do wesołości, do zabaw nadwiślańskiéj stolicy, i świat wielki się rozjechał na świeże powietrze wiejskie, w najweselszym humorze, ufetowawszy raz jeszcze przed wyjazdem księcia Józefa, w dzień jego urodzin 6-go maja. Była to zabawa najświetniejsza ze wszystkich, od utworzenia księstwa warszawskiego. Pani Nakwaska opisuje ją con amore. Oto jéj list, ostatni z całéj seryi.

9 maja 1808 r.

„Dnia 6-go tego miesiąca była rocznica urodzin księcia Józefa. Na jej obchód ułożyła pani Tyszkiewiczowa (marszałkowa W. L., matka pani Aleksandrowéj Potockiéj) świetną zabawę, która się doskonale udała. Wytworność smaku Polek okazała się tu w pełném świetle Francuzom.

Wystaw sobie salę ogromną, zamienioną mnóstwem najpiękniejszych drzew, krzewów i kwiatów w świeży i woniejący ogród. U wejścia w festonach z róż czekało mnóstwo dzieci w postaci ulatujących amorków, które przy wejściu księcia zebrały się razem w mały skrzydlaty hufiec i złożyły mu w darze ozdobny szyszak. Jednocześnie ku środkowi ogrodu ukazało się w klombie dwanaście nimf i te pomiędzy drzewami wykonały taniec, cały w atitudach i obrazach. Postępując daléj w ogród, przywitany został książę w innym klombie przez poczet grenadyerów polskich i francuzkich, którzy odśpiewali chórem wiersze na cześć jego ułożone. Daléj jeszcze w lasku pomarańczowym dał się słyszeć duet, z akompaniamentem fortepianu. Śpiewali hiszpańskie romanceros, w hiszpańskich strojach, panna Kochanowska i książę Ludwik Radziwiłł, otoczeni gronem Hiszpanów. W innem miejscu był namiot, niby arabskiego emira, z całym wschodnim przepychem. W nim rozłożeni byli Arabowie, w kosztownych ubiorach. Gdy się do nich przybliżył książę, najpiękniejsza arabska dziewica rzuciła mu chustkę.

„Następnie trafił solenizant na grupę Katalończyków i znów śpiewy i muzyka. Śpiewała solo młoda Katalanka, a chór mężczyzn wtórował jéj na tamburynie i kastanietami. Śpiewającą Katalonką była księżna wirtemberska. Inny obraz przedstawiał obóz Cyganów przy ogniu. Przodujący między nimi, pani Aleksandrowa Potocka i Michał Grabowski, wróżyli księciu przyszłość pięknym wierszem polskim (jakiż postęp!). Nakoniec w saméj głębi sali wznosiła się świątynia, w któréj dwadzieścia kapłanek czyniło ofiarę za szczęście i pomyślność uwielbionego księcia. Kapłanki te w białych sukniach, z dyamentami na głowach

i okryte długiemi, przejrzystemi osłonami, przetykanemi złotem, nieźle dopełniały ofiarnego obrządku. Nie mogę o tém sądzić, bo sama byłam między niemi. Gdy książę i wszyscy sproszeni goście dostatecznie się napatrzyli obrazom, nimfy, kapłanki, Katalończycy, Arabi, Cyganie, grenadyerzy opuścili swoje miejsca i rozpoczęli tańce, które się przeciągnęły do samego rana.

„Trudno byłoby opisać ci w szczegółach piękność wszystkich owych ubiorów; dosyć powiedzieć, iż Francuzi przyznali, że w Paryżu i całéj Francyi nie widzieli nic piękniejszego.“

Już skończyły się były zabawy i znaczna część wyższego towarzystwa rozjeżdżała się, gdy przybyła do Warszawy dama, przeznaczona do pierwszéj roli w tém towarzystwie — to jest marszałkowa Davout, księżna d'Auerstadt. Spóźniła się, ale to nie przeszkodziło jéj być przyjmowaną od wjazdu swojego w granice księstwa z takiemiż samemi niemal honorami, jak rodzina królewska. Wjeżdżała do Poznania przy huku dział i odgłosie muzyki wojskowéj, po obu bowiem stronach drogi stało francuzkie i polskie wojsko. Skoro zajechała do przyrządzonego dla siebie mieszkania, przedstawiły się jéj władze miejscowe, wojskowe i cywilne. Wieczorem miasto było iluminowane. Z takiemiż honorami żegnano ją przy wyjeździe, po trzechdniowym pobycie w Poznaniu. Nie pojechała prosto do Warszawy, ale zajechała do mężowskiego wspaniałego majątku, który niedługo miał pozostać w jego posiadaniu, do Skierniewic. Zabawiła tam parę tygodni i dopiero 21-go maja uczyniła swój wjazd tryumfalny, w towarzystwie męża, do Warszawy. Naprzeciw niéj wyjechał książę Józef, z orszakiem oficerów polskich, tudzież wszyscy

jenerałowie francuzcy z mnóstwem oficerów i wiele osób cywilnych. Wszyscy towarzyszyli państwu marszałkostwu konno i w powozach przez miasto, aż do ulicy Napoleońskiéj (poprzednio i następnie Miodowéj), do pałacu Teppera, gdzie mieszkał marszałek. Wzdłuż ulicy wyciągnięte było po dwóch stronach wojsko francuzkie i polskie, a muzyka wojskowa nieustannie grała. Natychmiast po przyjeździe Pstwa marszałkostwa, wszystkie władze przedstawiały się pani marszałkowéj. Wieczorem ratusz główny i wszystkie gmachy rządowe oświecono, a nazajutrz nastąpiła prezentacya dam najznakomitszych, które pozostały jeszcze w Warszawie. Ta cześć oddana żonie marszałka francuzkiego, który żadnego urzędowego stanowiska nie miał w zarządzie kraju, pokazuje najwybitniéj, jaki urok wywierało cesarstwo napoleońskie na tę cząstkę Polski, która żyła przez Napoleona. Wprawdzie nie ustały były jeszcze żale do niego, mianowicie na prowincyi; jeszcze powtarzano: „księstwo warszawskie a pieniądz pruski, wojsko polskie, król saski, a kodeks francuzki“ — lecz wogóle ustanowienie administracyi polskiéj, szkół polskich, sądownictwa polskiego następnie ostatnie rozporządzenia cesarza i układ w Bajonie ukoiły umysły i ścieśniły węzły, łączące ten kraik z wielkim zdobywcą francuzkim.

Rezultatem układów w Bajonie było, że pożyczki pruskie — podane przez rząd pruski na 43,466,220 fr., w czém Prusacy przyrachowali sobie przeszło 13,000,000 fr. za wiele i do tego przyłożyli procenta zaległe, również przesadzone, w sumie 4,000,000 fr. — zredukowane zostały na ogólną sumę 20,000,000 fr. Zdawało się więc, że Napoleon więcéj niż połowę pożyczki polskiéj, zaciągniętéj u Prusaków, skarbowi księstwa darował. W rzeczy samej

jednak darował tylko mniéj niż 10 milionów, a mógł był darować całą sumę, znając nędzę, w jakiéj było to mał eksięstwo. Wszakże owa wierzytelność była łupem na Prusakach, a odebrał ją już był w dobrach skarbowych, które księstwu zagrabił. Te 20 milionów, uznanych jako dług Polski, względem Francyi, miał skarb księstwa w trzech ratach przed r. 1811 spłacić. Inne roszczenia Napoleona, mianowicie 1 milion pożyczony księstwu, a 3 miliony za broń i działa zdobyte na Prusakach, które sprzedał Polakom, i to na obronę jego własnych interesów ambitnych, zostały umorzone, ze względu na dostawy poczynione korpusowi Davouta. Co się tyczy innych łask, otrąbionych zawczasu w Dzienniku urzędowym warszawskim, były one bardzo przebiegle obrachowane. Napoleon w Bajonie, gotując się do wojny hiszpańskiéj, przyłączył księstwo warszawskie, jak widzieliśmy, do ligi reńskiéj, nie jako część Saksonii, ale jako kraj oddzielny. Uważano w tém zapowiedź nowych losów dla Polski; ale cesarzowi chodziło o to tylko, żeby mógł wojskiem polskiém rozporządzać wyłącznie, nie zaś w stósunku do innych krajów ligi reńskiéj, ufał bowiem żołnierzom polskim, a nie ufał niemieckim. Ztąd téż drugą umową bajońską zażądał jako kontyngensu od księstwa ośmiu tysięcy piechoty z artyleryą i saperami, a ciągłego dostarczania popisowych do legii nadwiślańskiéj i do pułku Krasińskiego. Deputacya polska, *) nie śmiejąc mu tego odmówić, zawarowała przy-

*) Deputacya ta nie była wysłana ad hoc, ale wysłał ją król saski do Paryża, dla złożenia cesarzowi Napoleonowi hołdu wdzięczności za utworzenie księstwa warszawskiego, w rocznicę jego koronacyi. Złożoną była z wojewodów: Stanisława Kostki Potockiego, Działyńskiego i Bielińskiego. Napoleon zatrzymał ją aż do maja, dla umów, które dopiero w Bajonie ukończone zostały.

najmniéj przez pamięć na legiony polskie, wysłane na śmierć na St-Domingo, że posiłki teraz żądane od księstwa za morze użytemi nie będą. Już pułk lekkokonny Krasińskiego był w Bajonie, gdzie kończył swoję naukę wojenną. Podobnież legia nadwiślańska, w lutym jeszcze wyruszywszy z Kassel, zostawiła po drodze zakład w Sedanie i przybyła w końcu kwietnia do Bajony. Cesarz każdy jéj pułk zlustrował z osobna i tam pokazał, jak mało umiał cenić polskie uczucia. Dowódzcą téj legii był jenerał Grabiński, który nastąpił po Dąbrowskim, człowiek już stary, ale zasłużony, mężny, zdolny. Napoleon chciał go przenieść na dowódzcę szwajcarskiéj brygady, jak gdyby Polakowi było jedno służyć pod polską lub obcą chorągwią. Grabiński odmówił i podał się do dymisyi. Otrzymał urlop nieograniczony, a legia została bez dowódzcy, aż do listopada, w którym to miesiącu pułkownik Chłopicki został dowódzcą wszystkich trzech pułków, składających legią. Było więc ogółem przy Napoleonie w Bajonie, przed rozpoczęciem jeszcze wojny, przeszło 8000 Polaków, którzy weszli na hiszpańską ziemię w początku czerwca. W sierpniu, z rozkazu Napoleona, trzy jeszcze wyborowe pułki piechoty księstwa warszawskiego wyszły z Polski do Hiszpanii: 4-ty Feliksa Potockiego, 7-my Macieja Sobolewskiego, 9-ty księcia Antoniego Sułkowskiego, po jednym z każdéj dywizyi, a więc jeszcze 8000 żołnierzy polskich, użytych na tę wojnę niesłuszną, razem 16,000. Reszta wojska polskiego uważana już była także za korpus francuzki, który otrzymał nr. 9-go korpusu wielkiéj armii, i z tego tytułu, gdy Napoleon ściągał pułki francuzkie, które zajmowały Gdańsk i twierdze pruskie Głogów, Kistrzyn,

Szczecin, na ich miejsce kazał posłać pułki polskie, najlepiéj uzbrojone i najlepiéj wyćwiczone; a że uzbrojenie ich było bardzo liche wogole, bo składało się ze staréj, po największéj części uszkodzonéj broni, zdobytéj na Prusakach, którą Napoleon Polakom sprzedał, upamiętał się on trochę i przesłał polskiemu wojsku we wrześniu tegoż roku 12,900 karabinów, 1200 muszkietów kawaleryjskich, 280 pistoletów, dla kawaleryi zaś 750 pałaszy. Tę broń rozdano głównie pułkom, które wysłać miano na załogi do Gdańska i do fortec pruskich. Na obronę księstwa, po wyjściu z niego korpusu Davouta, zostało nie więcéj nad 12,000 żołnierza narodowego, uzbrojonego w karabiny pruskie, z rozkołatanemi panewkami, tak że ledwo piąty karabin ładunku swojego nie gubił; wojsko zaś saskie, konsystujące w księstwie pod jenerałem Dyherrn, zmniejszone zostało do 1200.

Można z tego ocenić rzeczywistą wartość łask Napoleona w 1807 r. Przejął on na koszt skarbu francuzkiego utrzymanie trzeciéj części wojska polskiego, a użył więcéj niż dwóch trzecich części onego, nie licząc pułku Krasińskiego i legii nadwiślańskiéj, które już dawniéj były na żołdzie francuzkim i użył w sprawach, które nietylko że były obce Polsce, ale nawet przeciwne przekonaniom i uczuciom polskim. Podczas bowiem gdy 16,000 Polaków walczyło przeciw Hiszpanom, broniącym swojéj niepodległości, stary Kwaśniewski z czwartym pułkiem strzelców konnych uganiał się nad Odrą za dzielnym partyzantem pruskim Schill, który za przykładem Hiszpanów chciał wzniecić w Niemczech wojnę narodową przeciw francuzkiemu zdobywcy.

Podobnież i ulga jaką uczynił skarbowi księstwa, nakazawszy korpusowi Davouta płacić od miesiąca czerwca za wszystko, czego mu mieszkańcy dostarczali, nie wypłynęła li z dobroci jego serca. Skarb księstwa nie był materyalnie w możności płacenia dłużéj za niego tych dostaw, a z drugiéj strony Napoleon, w swoich ciągłych projektach zdobywczych, nie myślał na długo zostawić korpusu Davouta w księstwie. Jakoż na początku września 1808 r. wyszedł korpus ten do Szląska i zajął na kwaterę główną Wrocław. Davout zatrzymał jeszcze na czas jakiś najwyższą komendę nad wojskiem polskiém i saskiém w księstwie, ale dowództwo bezpośrednie trzech polskich dywizyi zdał na księcia Józefa. Nie zrzekł się także Davout nadzoru politycznego nad księstwem, a komendę placu w Warszawie poruczył oficerowi francuzkiemu, swojemu podwładnemu, pułkownikowi Saunier. Marszałkowa wyjechała za mężem 22-go września, odprowadzona o milę za miasto przez księcia Józefa, jenerałów i liczny poczet oficerów, zawsze jakby królowa, lub przynajmniéj księżna z krwi królewskiej.

III.

Stan umysłów w Księstwie warszawskiém w r. 1808.

Po wyjściu z Księstwa tylu wyborowych pułków polskich z kwiatem młodzieży, oraz całego korpusu Davout'a, osmutniała Warszawa, osmutniały wszystkie miasta, nawet wiejskie dwory i chłopskie zagrody w tej części Polski. Wprawdzie tak znaczna liczba wojska była dla nich wielkim ciężarem, ale ożywiała je, rozweselała, dodawała wszystkim otuchy i nie pozwalała zastanawiać się chłodno nad smutném położeniem tego kraiku powołanego do bytu politycznego w warunkach prawie niemożebnych. Chwila takiego zastanowienia się, bez goryczy jak w pierwszych chwilach po traktacie Tylżyckim ale i bez dawniejszych złudzeń, nastąpiła, gdy owo Księstwo warszawskie tak drobne i na rozcież otwarte wśród wielkich mocarstw, dla których byt jego był solą w oku, zostawione zostało własnym siłom zredukowanym na kilkanaście tysięcy bar-

dzo licho uzbrojonego wojska, złożonego z najmniéj wyćwiczonych pułków i ze skarbem pustym. Rzuciwszy okiem na zewnątrz ani wątpić można było, że w razie nowéj wojny pierwsze gromy na ten biedny kraik spadną, a wewnątrz straszliwe widmo ogólnego bankructwa i powszechnéj nędzy stało przed oczami wszystkich.

Jednak jeżeli ktokolwiek zadał sobie pytanie czy nam bezwzględnie i koniecznie trzeba trzymać się Napoleona? czy niema żadnego innego sposobu zabezpieczenia przyszłości temu odłamkowi dawnéj Polski i ziszczenia daléj idących naszych nadziei? Zimny rozsądek odpowiadał każdemu: Nie ma; Napoleona trzymać się nam potrzeba bądź co bądź i strzeżmy się go zrazić najmniejszą oznaką nieukontentowania lub nieufności. Takie zdanie wyrobiło się ogólnie we wszystkich umysłach rozważnych, szczerze kraj miłujących. Ci, którzy przed niedawnym czasem pokładali nadzieję w cesarzu Aleksandrze, albo przeszli byli ciałem i duszą na stronę Napoleona, jak książę Józef, albo zamknęli swoje nadzieje w głębi serca i zajęli stanowisko wyczekujące jak książę Adam Czartoryski który w tym roku wystąpił z rady państwa rosyjskiego, chciał nawet porzucić kuratorstwo szkół w prowincyach polskich wcielonych do Rosyi *) i tylko na usilne namowy i prośby najznakomitszych w kraju mężów, odstąpił od takowego zamiaru. Zapał wszakże i wiara w wielkie zamysły Napoleona względem Polski, które się szerzyły na nowo w świeżo utworzonych pułkach, między

*) Miał tytuł „kuratora okręgu naukowego wileńskiego," ale okrąg ten rozciągał się na wszystkie prowincye polskie wcielone do Rosyi.

ludem prostym w miastach i w ogóle między ludźmi łatwo dającemi się olśnić, nie przenikały już do dusz poważniejszych po srogim zawodzie tylżyckim. Sędziwy prezes senatu St. Małachowski, St. K. Potocki, popularny Marcin Badeni i ktokolwiek miał więcéj zmysłu politycznego, każdy był przekonany, że jeżeli on coś więcéj zrobi dla Polaków niż to co już tak skąpo uczynił, to tylko pod naciskiem okoliczności, które mu pokażą, że nigdy Francyi stałego pokoju i przewagi w Europie nie zapewni bez przywrócenia Polski, ale na te okoliczności wszyscy mniéj więcéj liczyli; ostatnie bowiem traktaty Presburski i Tylżycki, nie wróżyły bynajmniéj długiego pokoju, mieściły w sobie owszém wyraźne zarody nowych, upornych wojen, a że Napoleon wyjdzie z nich zwycięzcą o tém nikt w Polsce nie powątpiewał. Geniusz jego wojskowy uważany był bowiem za niemylny i nieprzezwyciężony. Lecz co głównie przykuwało Polaków do Napoleona, zarówno wyższe i niższe klasy; tych, którzy się zawsze rządzą rozumem i tych, którzy w polityce idą tylko za uczuciem; było to, iż wszyscy zarówno widzieli, że losy téj cząstki Polski, stanowiącéj Księstwo warszawskie — cząstki gdzie biło serce całego narodu — były fatalne związane z losem wielkiego zdobywcy; związane silniéj jeszcze niżeli los saméj Francyi, bo Francya mogła istnieć bez niego, a Księstwo warszawskie przez niego tylko żyło i w razie jego upadku skazane było wrócić do rozbiorowego grobu. Zresztą niewolno było obywatelom Księstwa w inną stronę zwracać swoich nadziei dla tego samego, że tyle tysięcy żołnierzy naszych wyprowadzonych do Hiszpanii i do pruskich fortec, służyło Napoleonowi za zakładników polskiéj wierności i polskiego

honoru. Z tąd też mężowie doświadczeni stojący na czele kraju mieli sobie za obowiązek podtrzymywać wszelkiemi środkami zapał i wiarę ludu w Cesarza Francuzów.

Z polecenia rządu, za zgodą pasterzy różnych wyznań przepisano wspólną modlitwę, którą ludność odmawiala za swojemi kapłanami w kościołach katolickich, ewangelickich i żydowskich bóżnicach.

Piękna ta modlitwa brzmiała jak następuje:

„Boże sprawiedliwy, który nasze i ojców naszych winy ukarałeś zniszczeniem imienia Polski!

„Boże miłosierny i przebłagany, który teraz kładziesz koniec naszym cierpieniom i dozwalasz Ojczyźnie naszéj odradzać się,

„Boże wielki, który utworzyłeś Napoleona z ducha męztwa, mądrości i dobroci przeznaczając go, aby jedną ręką gromił nieprzyjaciół naszego narodu a drugą podniósł nas i prowadził do szczęśliwszéj przyszłości,

„Przyjm od Twego ludu pokorne dzięki za wskrzeszenie i odtworzenie którym go łaska Twoja darzy.

„Przyjm gorące modły nasze za pomazańcem Twoim Wielkim Napoleonem Cesarzem i Królem.

„Przedłużaj mu Panie dni życia — każden z nich nową znacz chwałą — nie odmawiaj mu ani szczęścia domowego ani pomyślności w jego przedsięwzięciach — nagródź mu hojną ręką Twoją dobrodziejstwa ojczyźnie naszéj wyświadczone — pobłogosław ustanowionemu od niego Rządowi. — Spraw o Ojcze wszechmocny! aby powrócona Polakom rodzinna ich ziemia odtąd cnotą, pracą, rólnictwem, przemysłem, nauką, sztukami, kwitła. — Niech na niéj duch niezgody nigdy nie postanie — Niech w niéj niezakłócona jedność panuje, by zagładziła przed Twoim

majestatom dawne winy narodu i stała się przed Nim zasługą do nowych łask, o które błagamy Cię Panie!“

Podczas gdy z tą rzewną modlitwą duchy pobożne wznosiły się wysoko po nad tron Napoleona aż do tronu Stwórcy wszechmocnego, błagając go za Ojczyznę, różne pisma z radami dla obywateli zastósowanemi do okoliczności ówczesnych krążyły między czytającą publicznością i liczba ich rosła w miarę jak się zbliżała chwila wielkiéj próby dla nowo utworzonego Księstwa; to jest chwila zebrania się pierwszego sejmu.

Najwięcéj rozgłosu pozyskały dwie broszury bezimienne, ale w których poznać można było pióra wprawne i talenta znakomite połączone z wielkiem doświadczeniem w życiu politycznem.

Rzeczywiście téż jedną napisał był Kołłątay, drugą Niemcewicz.

Kołłątay po upadku kościuszkowskiego powstania schwytany przez władze austryackie przesiedział lat ośm w ciężkich więzieniach państwa Habsburgów. — W roku 1803 wypuszczony na wolność, ale złamany na zdrowiu i przywiedziony do ubóstwa konfiskatą swojego majątku, osiadł cicho w Brusilowie na Wołyniu. — Utworzenie Księstwa warszawskiego obudziło w nim jednak nowe nadzieje, a z niemi i chęć wystąpienia jeszcze na scenie politycznéj. Przyjechał w 1808 r. do Warszawy i niebawem wydał broszurę pod tytułem trochę przydługim: „Uwagi nad teraźniejszém położeniem téj części ziemi polskiéj, która od pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem warszawskiém“ i z godłem zwiastującym ducha w jakim jest napisana: Nil desperandum. — Jest to bez wątpienia

jedno z najlepszych jego pism lubo w znacznéj części na złudzeniach opartém. *)

Niemcewicza pisemko nosi tytuł: „Przestroga dla współziomków na rok 1809,“ jest mniéj ambitne — ogranicza się do rad praktycznych, ale właśnie dla tego było pożyteczniejszém. **)

Dajemy krótki rozbiór obu broszur, bo przedstawiają opinie w 1808 roku dwóch najśmielszych, najszczerzéj polskich lubo wielce między sobą różniących się umysłów.

Broszura Kołłątaya zaczyna się w następujący sposób:

„Część Polski, którą teraz zowią Księstwem warszawskiém, jest niepospolitą zagadką w polityce, trudną do rozwiązania, nie tylko dla sąsiadów, imieniowi polskiemu nieprzychylnych, ale nawet dla każdego chcącego sądzić bez uprzedzenia o wypadkach politycznych. Kraj tak mały, tak ubogi, a razem najniewygodniéj położony, wydawać się może jednym jak igrzysko potęgi wielkiego zwycięzcy, który zdobywszy tyle prowincyi na sprzeniewierzonym i niewdzięcznym sprzymierzeńcu, gdy z jednych utworzył poważne królestwo w Niemczech, gdy drugie przyłączył do Stanów w związek Reński wchodzących, tę tylko ziemię rzucił jakby jabłko niezgody pomiędzy też same mocarstwa, które całą Polskę rozebrać i częściami jéj rozdzielić się potrafiły, aby okazawszy dzielność swojego ramienia, doświadczał, ktoby się chciał o nią pokusić, lub ktoby ze trzech pragnął zasłużyć na ten dar.

---

*) Drukowane wrzekomo w Lipsku 1808 r. w rzeczy saméj zaś w Warszawie u Wiktora Dąbrowskiego, na szkaradnéj bibule i ohydnem drukiem.

**) Drukowane w Wrocławiu 1808 r., wydanie bez porównania porządniejsze.

Drudzy mniemają, że to drobne niemowlę w polityce, jest pierwszym rysem wielkich nowego prawodawcy widoków, które na północy wykonać przedsięwziął, a które jednym tylko naznaczył punkcikiem, jeżeli tak sobie wyobrażać można tę myśl obszerną i w dalsze wypadki płodną. Są, którym się wydaje, że Księstwo warszawskie odebrane tylko na czas królowi pruskiemu, służyć kiedyś będzie za materyał bardzo wygodny w przyszłych zamianach, gdy przyjdzie do ostatecznego urządzenia federacyi reńskiéj, aby monarchia pruska wynagrodzoną została za te straty, które jeszcze ponieść może po lewym brzegu Odry. Wszyscy zgoła zatrudniają się domysłami, wszyscy smucą się lub cieszą; sam tylko Napoleon zna rzetelne powody i przyszłe cele, które sobie zamierzył w utworzeniu tego małego księstwa wśród tak ogromnych mocarstw.“

„Cokolwiekbądź Księstwo warszawskie tak jak jest, a nawet uważane w swém z Saksonią połączeniu, ostać się nigdy nie może. Jego więc przeznaczeniem być musi albo przyłączenie do innego mocarstwa albo wskrzeszenie przez nie Polski i przywrócenie jéj do dawnego politycznego bytu. Abyśmy tę myśl lepiéj pojęli i przez jéj rozbiór łatwiej przystąpić mogli do zamierzonych uwag, pozwolimy sobie krótko przypomnieć wszystkie wypadki, które zaszły od ostatniego podziału Polski aż do zawarcia pokoju w Tylży.“

Pogląd Kołłątaya na ten okres czasu tak płodny w ogromne zmiany i wywroty w Europie znamionuje publicystę, który przeszedł przez szkołę doświadczenia i nie odnosi się w swoich sądach do żadnych teoryi ogólnych, ale do ściśle oznaczonego zakresu, w jakim się zamykają

rządy i mężowie stanu odpowiedzialni za losy narodów, których sprawami kierują.

Pierwszy on śmiał powiedzieć wręcz swoim współziomkom, że się wielce łudzili, sądząc, iż obowiązkiem i interesem Francyi republikańskiéj, było wziąść za cel swojéj polityki przywrócenie Polski. Francya nie miała żadnego obowiązku względem Polski, która upadła przez własne winy i ratować się nie umiała, a zniszczenie przez jéj upadek równowagi europejskiéj, o ile było dla Francyi niekorzystném, potrafiła ona sobie powetować nie wystawiając się na olbrzymią i w skutkach swoich bardzo niepewną walkę z trzema naraz potężnemi mocarstwami. Powetowała to sobie traktatami razem wziętemi w Bazylei i Campo Formio, w Lunevillu i Amiens, skutkiem których Francya, która od dawnych wieków opierała się o Alpy, Pireneje i Ocean, w r. 1800 miała przedłużoną granicę alpejską aż do Montblanc i granicę Renu od Bazylei aż do ujścia téj wspaniałéj rzeki; miała przytem Piemont, który jéj służył za próg do Włoch, a trzy Rzeczypospolite solidarnie z nią związane Cysalpińska, *) Helwecka i Batawska były za jéj granicami naturalnemi, jakby trzy posterunki naprzód wysunięte.

Nie dosyć na tém, traktat Bazylejski (1795 r.) rozerwał był przymierze trzech mocarstw, które podzieliły między siebie Polskę. Prusy bowiem wyzyskawszy przez dwa wieki przyjaźń Rosyi i nie widząc naówczas już nic więcéj do wyzyskania z niéj, zwróciły były oczy ku

---

*) Rzeczpospolitę Cysalpińską składały: Lombardya, Modena, Ferrara, Bononia i inne części Romanii, Mantua, prowincye weneckie na prawym brzegu Adygi i Waltelina.

Francyi, ażeby z kolei z jéj pomocą rozszerzać się w Niemczech i zaofiarowały Rzeczypospolitéj pokój, odstępując jéj zaborów swoich za Renem, z warunkiem ewentualnego wynagrodzenia w Niemczech i gwarancyi wszystkich swoich posiadłości od Renu do Niemna, do których, ma się rozumieć należały zagarnięte przez nie łupy w podziale Polski. Francya zgodziła się chętnie na takowy pokój wielce dla niéj dogodny, bo wiązał z jéj interesami ujawniającą się już ambicyę Prus ku przewadze w Niemczech i odtąd widziała w tém nowém jeszcze ale szybko wzrastającém państwie skuteczną przeciwwagę względem Rosyi i Austryi, mogącą korzystnie zastąpić znikłą Polskę na szali europejskiéj.

Kołłątay myśl tę polityki francuzkiéj odgadł i wyjaśnił w ten sam sposób, jak Thiers na wiele lat po nim. Pokazał zarazem, że Polska była naówczas pogrzebana w oczach Francyi, która rozbiór jej *implicite*, jeżeli nie *explicite* dwukrotnie uznała, lubo temu Napoleon późniéj zaprzeczał; raz w traktacie bazylejskim gwarantując Prusom wszystkie jéj posiadłości, drugi raz, wyraźniéj jeszcze, w traktacie w Campo Formio, usprawiedliwiając samowolne za jéj powodem krajanie państw „potrzebą przywrócenia w Europie równowagi zniweczonéj podziałem Polski“. I to tłumaczy, dla czego polskie legie przyjęte zrazu przez Bonapartego z najżywszém współczuciem, stały się dla niego po traktacie w Campo Formio tak ciężkim kłopotem, że się ich pozbyć chciał jakimkolwiek sposobem, choćby nawet wysyłką za morze.

Prusy trzymały się wiernie traktatu Bazylejskiego lat 10, z wielką korzyścią dla Francyi i nie bez zysku dla siebie, one otrzymały zawarowane indemnizacye w Niem-

czech a neutralność ich w wojnach następnych ciągle posługiwała interesom Francyi. Nie mając ich przeciw sobie, potrafiła ona w r. 1796 i 1797 wyrugować z Włoch, samotnie walczącą Austryę i narzucić Hiszpanii traktat, który ją oderwał od koalicyi; następnie dzięki jeszcze neutralności Prus w r. 1799 i 1800 uniknęła groźnego niebzpieczeństwa, gdy utworzona w czasie wyprawy egipskiéj nowa koalicya złożona z Anglii, Austryi, Niemieckich książąt, Rosyi i Turcyi, zadała Rzeczypospolitéj ciężkie klęski. Gdyby wtenczas Prusy dorzuciły były na szalę swoje siły, kto wie, czy Francya by nie uległa, lecz spokojne ich zachowanie się, pozwoliło Francyi doczekać się powrotu Bonapartego z nad brzegów Nilu i ten, najzuchwalszym w dziejach wojen obrotem, spadłszy z Alp jak lawina na Austryaków, jedném zwycięztwem pod Marengo powetował wszystkie klęski zadane Francuzom podczas jego nieobecności w Europie i traktat w Campo Formio przywrócił z dodatkiem nowego łupu dla Francyi, to jest Toskanii, która uzupełniła panowanie jéj nad Włochami.

Nowy ten grom odstręczył wszystkie mocarstwa od walki z wojownikiem, który zdawał się nieprzezwyciężonym. Jedno po drugiem podawało mu rękę do zgody. Nastąpił pokój powszechny, który trwał lat cztery i pozwolił Bonapartemu uznanemu już za nieporównany geniusz wojenny i przodkującemu Rzeczypospolitéj francuzkiéj jako pierwszy konsul, rozwinąć jeszcze równie olbrzymi geniusz organizacyjny; dać Francyi administracyę i prawa, jakiemi żadne inne państwo poszczycić się nie mogło.

Stanął on wtenczas na najwyższym szczycie sławy ziemskiéj i do téj chwili publicysta nasz rozumie go zupełnie; widzi cel, do którego przy pomocy szczęścia zmie-

rzał i środki polityczne któremi się posługiwał, a które nazywa pierwszą jego polityką. Odtworzenie Polski nie wchodziło wtenczas bynajmniej w jego rachuby i z tego mu Kołłątay wyrzutu nie czyni. Ale pierwszy konsul Rzeczypospolitéj francuzkiéj nagle odsłonił ambicyę bez granic i bez skrupułu. Przybrał rolę nowego Karola W.; i nim ją rozpoczął, zmazał się zbrodnią ohydną i nieużyteczną, zabójstwem księcia d'Enghien, ostatniego z Kondeuszów. Mocarstwa, którę się zgodziły z pierwszym konsulem i stanem rzeczy, jaki istniał w Europie przed 1804 r., nie mogły się zgodzić z tą groźbą, którą zawiesił nad nią tenże sam wojownik włożywszy na swą głowę koronę dawnego władzcy zachodu. Rozpoczęła się wnet walka, któréj końca ani Napoleon sam, ani żaden inny polityk wyrachować nie mógł.

Prusy nie wmięszały się czynnie nawet i do koalicyi 1805 r., trzeciéj z kolei; w skutku czego Napoleon mógł jeszcze zgnieść potęgę austryacką i rozbić zarazem siły rosyjskie pod Austerlitz, ale w rokowaniach z pełnomocnikiem pruskim Haugwitzem w Schönbrun, pokazało się, że między spotęgowaną ambicyą Napoleona i ambicyą tradycyjną Prus dalsze przymierze stało się niemożebném. Prusy bowiem spodziewały się, że po dziesięcioletniem wytrwaniu w pokoju z Francyą, podczas gdy wszystkie inne mocarstwa trzykrotnie się przeciw niéj łączyły, należy im się znaczny udział w świeżo osiągniętych przez nią korzyściach, do których się swoją neutralnością przyczyniły. Była rzeczywiście chwila, kiedy Napoleon chciał Prusy wynagrodzić, ale nie w Niemczech, jak one sobie tego życzyły; zamierzał on odebrać Austryi zabory jéj na Polsce i dać je Fryderykowi Wilhelmowi III, ażeby w po-

łączeniu z będącemi w posiadaniu Prus polskiemi prowincyami, utworzyć pod berłem Hohenzollernów małe Królestwo polskie. Kołłątay o tym projekcie Napoleona wspomina i Napoleon sam przyznał go w dokumencie dyplomatycznym nader ważnym, który na właściwém miejscu w całości przytoczymy. Nagroda ta, którą Prusom przeznaczał zgodna była z widokami, jakie miał zawsze na to państwo, to jest, ażeby uczynić z niego przeciwwagę względem Rosyi i Austryi; ale i od téj myśli odstąpił przekonawszy się, że wierność Prus w czasie ostatniéj wojny na włosku tylko wisiała. Wiedział on, że w otoczeniu króla wszyscy, z wyjątkiem jednego Haugwitza byli za przyłączeniem się do koalicyi, że opinia publiczna głośno za tém przemawiała, że Fryderyk Wilhelm III. ciągle się wahał i że nakoniec podpisał w Poczdamie konwencyą z Aleksandrem I., obowiązującą go wziąść udział czynny w koalicyi. Kopię nawet téj konwencyi miał w ręku. Król pruski ani się domyślał, że Napoleon o tém wszystkiém jest dokładnie zawiadomiony, a z drugiéj strony Napoleon nie przeczuwał, że Prusy wystąpią z żądaniem, ażeby im panowania nad małemi księstwami niemieckiemi ustąpił. Ztąd przy pierwszych rokowaniach z Haugwitzem nastąpiło rozczarowanie z obu stron. Napoleon spostrzegł, że nadal na przymierze z Prusami liczyć nie może. Il déséspéra tout á fait dès cette epoque de l'alliance Prussienne, powiada Thiers.*) Wziął téż z niemi na inny ton.

Już nie przyjaźni ale uległości zupełnéj od nich żądał. — Traktat jaki królowi pruskiemu na ostrzu miecza

*) Histoire de Consulat et de l'Empire Tom IV. str. 402.

podał, wyrzucił państwo jego za Elbę, dawał mu wrzekomo jako wynagrodzenie Hanower, lecz ażeby go poróżnić na zawsze z Anglią; nakoniec wiązał go przymierzem odporném i zaczepném z Francyą, to jest czynił z Prus Satelitę Napoleońskiego cesarstwa. — Daremnie się król pruski na wszelkie sposoby od takowego sojuszu wypraszał — nie będąc przygotowanym do wojny podpisać go musiał, bo Napoleon był nieubłagany, lecz podpisał go dla tego tylko ażeby uzyskać czas do uzbrojenia się i zawiązania nowéj koalicyi. — Opinia publiczna w Prusach do najwyższego stopnia rozjątrzona i roznamiętniona nie pozwoliła mu nawet się uzbroić — popchnęła go do walki szalonéj. — Napoleon na to czekał. Wybierając się na tę nową wojnę, pisał do braci swoich osadzonych na tronach Neapolitańskim i Holenderskim, „że nie mają się czego niepokoić, że rozpoczynającą się wojnę prędżéj jeszcze zakończy niż poprzednią, że Prusy i ich sprzymierzeńcy jacykolwiek oni być mogą, będą zgnieceni i że tym razem da taką odprawę Europie, iż nieprzyjaciele jego przez dziesięć lat ani drgnąć nie będą w stanie.“ (Mais que cette fois — ci il en finirait avec l'Europe et mettrait ses ennemis dans l'impossibilité de remuer dix ans. *)

W rzeczy saméj w téj nowéj fazie polityki jego, szczęście ciągle mu wierne, poprowadziło go tryumfalnie przez Jenę do Berlina, przez Eylau i Friedland do Tylży. Lecz gdy po owych świetnych zwycięztwach widział Prusy, Rosyę, a dawniéj jeszcze, Austryą przygnębione, gdy los

---

*) Thiers ib. Tom VII, str. 4.

zdawał się mówić mu: masz Europę w swojéj mocy, — możesz ją urządzić po woli swojéj — pokaż co może twój geniusz; pogróżki jego skończyły się na traktacie, który jak słusznie powiada Kołłątay, był zagadką dla świata. Tę zagadkę starał się dawny podkanclerzy wyświecić.

Przypomnijmy sobie, że pisał on swoje „Uwagi nad położeniem Księstwa warszawskiego" w r. 1808 i to w drugiéj połowie tegoż roku, bo już wiedział, że stary król hiszpański Karól IV, i jego syn Ferdynand wciągnięci w zasadzkę w Bajonnie abdykowali koronę na rzecz Józefa Bonapartego i że naród podburzony przez Anglików, nie uznając tego podstępnie wyzyskanego aktu, chwycił za broń, lecz Kołłątay nie wątpił, że Napoleon powstanie to łatwo stłumi i uważał już Hiszpanię jako należącą do jego podbojów. Przekonanie to rzucało w jego oczach pewne światło na nową politykę zwycięzkiego mocarza, w którego geniusz niemylny wierzył bezwzględnie, równie jak wszyscy prawie współcześni w r. 1808.

Biorąc więc za podstawę swoich domniemywań stan Europy w tymże roku i ów niemylny równie jak nieprzezwyciężony geniusz bohatera, który nią trząsl, upatruje pisarz nasz w nowéj jego polityce plan następujący: „Nie chodzi tu już — powiada on — o ową urojoną równowagę polityczną między potężnemi i słabemi mocarstwami..... Układ powstającéj teraz polityki zdaje się być we wszystkiem podobny do układu świata słonecznego. Równowaga polityczna nie może się w nim utrzymać, tylko między wielkiemi imperyami a takich w całéj Europie trudno więcéj nad dwa przypuścić, to jest zachodnie i wschodnie. Biorąc pod rozbiór nowy układ imperium zachodniego widać oczywiście, że Francya uważać się musi,

na wzór słońca, centralnem tego układu mocarstwem, do którego to układu należeć będą inne państwa, jak gdyby planety pierwszego i drugiego rzędu. Wzajemne ciążenie i przyciąganie ma utrzymywać te mocarstwa w porządku i zjednoczeniu; wszystkie zaś muszą się stósować do owéj centralnéj siły; od niéj będą miały udzieloną świetność, od niéj nadany im zostanie ruch i obrót stósowny do ich masy i odległości. Napoleon przeznaczony od Opatrzności, aby w wieku XIX, odmienił postać polityczną Europy, poskramiając potężne mocarstwa, oddając sprawiedliwość słabszym, karząc przestępne, dźwigając upadłe, zaczął już wielkie swoje dzieło, które będąc wynikiem długiego doświadczenia połączonego z tak twórczym geniuszem, musi koniecznie polepszyć byt rodu ludzkiego.“ Autor, jak widzimy, wpada tu w mistycyzm, który nie był mu jednak wyłącznie właściwym. Prawdziwą miarę geniuszu i charakteru Napoleona znało zaledwie kilku ludzi przenikliwszych, pomiędzy tymi, którzy się o niego długo ocierali; dla większéj części innych, osobistość jego przybierała olbrzymie, nadludzkie rozmiary w dobrem lub złem znaczeniu. Dla jednych był Antichristem, dla drugich cudownem narzędziem Opatrzności lub przynajmniéj największym człowiekiem w historyi. Do tych ostatnich należeli nasi dawni legioniści, żołnierze i oficerowie oraz całe niemal nasze młode pokolenie. Mickiewicz, wtenczas dzieckiem jeszcze, takąż przejął się wiarą w Napoleona, która w poetycznéj jego duszy zmieniła się stopniowo w ów mistycyzm proroczy z jakim występował na katedrze w kolegium francuzkiém, przepowiadając powrót napoleońskiego ducha na ziemię, ażeby dokonał swojego przerwanego posłannictwa — lecz wróćmy do Kołłątaya.

Urządzenie to Europy na wzór świata słonecznego było podług niego dziełem dopiero rozpoczętem wówczas, gdy się pokazało, że dawna polityka Francyi oparta na zgodzie z Prusami stała się nadal niemożebną. Nowy systemat zarysowywał się już wspaniale. Wielki organizator tego dzieła skupiwszy około cesarstwa swojego wszystkie państwa sąsiednie, Włochy, Ligę reńską, Holandyę, w końcu, jak mniemał autor, Hiszpanię, zostawił każdemu z tych krajów autonomię, oddzielnych monarchów, niektórych z elektorów Rzeszy niemieckiéj porobił królami, dał ludom też same prawa jakiemi Francyę obdarzył i konstytucye odpowiadające ich potrzebom, obyczajom i tradycyom; związał je tylko z Francyą węzłem ściśléj solidarności, ale między cesarstwem francuzkiem z jego satelitam a imperium wschodniem czyli Rosyą, którą autor uważa za świat oddzielny, zaprowadzenie stałéj równowagi było zadaniem jeszcze nierozwiązaném przez arcymistrza. Traktat Tylżycki nic bowiem nie rozwiązał, tylko „przyjaźń Rosyi z Francyą, słowa są Kołłątaya, zostawiona jest doświadczeniu tak właśnie jak dawniéj była pruska.“ lecz w udanie się téj próby nie wierzy on wcale, tak jak nie wierzył w to żaden prawie z dyplomatów owego czasu. Pewny że Napoleon ma przeprowadzić plan większy, godny jego twórczego geniuszu, pisarz nasz widzi w Księstwie warszawskiem pierwszy rys ogromnego planu, który wielki ten zdobywca i organizator chce dokonać we wschodniéj części Europy przy sposobnych okolicznościach. Porównywa on to księstwo do Rzeczypospolitéj cyzalpińskiéj, która zapowiadała przetworzenie następne całych Włoch i dowodzi że dla zabezpieczenia systematu politycznego stworzonego przez Napoleona na zachodzie, trzeba koniecznie

odgrodzić Prusy i Austryę od Rosyi potężnem przedmurzem od morza do morza inaczéj między temi państwami wiązałyby się ciągle koalicye przeciw porządkowi rzeczy zaprowadzonemu na zachodzie i w końcu w niweczby go obróciły. Że myśli podobne, lubo nie w téj formie astronomicznéj, przesuwały się przez głowę Napoleona, tego są ślady dowodne nie tylko w jego wyznaniach na św. Helenie, niezawsze szczerych ale w dokumentach dyplomatycznych z czasów jego panowania i w pamiętnikach Metternicha świeżo wydanych. Było to jednak wtenczas dopiero, gdy pyszny jego zamysł odtworzenia Państwa Zachodu pod swojem berłem rozbił się o bohaterski opór Hiszpanów. Aż do tego czasu, począwszy od dnia w którym się ogłosił Cesarzem Francuzów i Królem Włoch, widziadło to stało ciągle przed jego myślą. W traktatach jakie po swoich zwycięzkich wojnach narzucał zwyciężonym, o to dbał głównie ażeby mu dostarczyły potrzebnych materyałów do budowy owego Państwa Zachodu; wszelkie zaś inne względy pomijał. Traktat Presburgski oddał pod jego władzę wszystkie małe państwa niemieckie, z których utworzył tak zwaną ligę reńską z koronowanemi lennikami. Traktat Tylżycki dodał mu do tego północne kraje niemieckie aż do Elby i niemieckiego morza i to był cel dla którego przedsięwziął wojnę pruską. On to bowiem zaczepił Prusy, postawiwszy je w takiem położeniu że musiały chwycić się broni. Mógł był po zwycięztwie pod Friedlandem odtworzyć Polskę, jeżeli nie w całości to przynajmniéj w znacznéj części, ale kwestya polska była tylko epizodyczna w jego polityce. W Tylży, jak to zobaczymy daléj, umysł jego był zaprzątnięty wyłącznie prawie Hiszpanią, którą trzeba mu było posiąść

koniecznie podstępem lub orężem, ażeby uzupełnić to Państwo Zachodu nad którem panować było najwyższém marzeniem jego pychy — szczytem do którego zmierzał.

Taka to była w rzeczywistości owa druga polityka Napoleona, z któréj tyle wielkich rzeczy wróżył dla Polski Kołłątay, wierząc w nieomylność jego geniuszu; ale któryż z Polaków mógł w r. 1808 sądzić, że ten wielki wojownik równie jak wielki organizator, mając losy Europy w ręku, zamiast zająć się urządzeniem jéj racyonalném dla dobra cywilizacyi a z nią i państwa Francuzkiego, buduje jakiś ogromny gmach, bez fundamentów, który się za pierwszém wstrząśnieniem rozpadnie i przywali go całym swoim ciężarem.

Zresztą choćby głos jakiéjś Kassandry ostrzegał był naszych ojców, że taki nastąpi koniec nadzwyczajnego człowieka, na którym opierali wszystkie swoje patryotyczne nadzieje, na cóżby się to zdało, kiedy los Polski, powtarzamy, był fatalnie z jego losem związany. Owszem, obowiązkiem każdego prawego obywatela, którego głos był słuchany, było dodawać wszystkim otuchy, ażeby skorzystali z téj wielkiéj chwili dziejowéj, choćby tylko dla podźwignienia się z moralnego upadku, zostawiając Opatrzności rozrządzenie dalszemi losami kraju.

Z takowego obowiązku Kołłątay się świetnie wywiązał. Obok wiary bowiem w Napoleona, którą starał się utwierdzić w duszach współziomków, co nie było rzeczą trudną, bo umysły polskie czepiały się, siłą zachowawczego instynktu, wszystkich apologij francuzkiego cesarza, wszystkich legend rozsiewanych o nim; obok téj wiary złudnéj, ale potrzebnéj, napełnił dawny podkanclerzy dziełko swoje zdrowemi i bezwzględnie zbawiennemi radami, tak dla

mężów stanu, będących u steru rządu, jak i dla ogólu obywateli. „Im krytyczniejsze jest położenie nasze, mówi on kończąc swoje „Uwagi“, tem więcéj wymaga talentu, tęgości duszy, usilności, roztropności u osób które rząd nowy zaprowadzić i wszystkie jego gałęzie urządzić mają; muszą albowiem pamiętać na dwa niebezpieczeństwa, przez które naród nasz tak świeżo przechodził. Anarchię, która przywiodła nas niedawno do zguby i zostawiła w duszy Polaków skłonność do krytykowania wszystkiego, do nieposłuszeństwa prawu, do formowania partyi; oraz kilkunastoletnią niewolę, która zaczęła nas wprawiać do nieczułości i niedbania o rzecz publiczną. Im bardziéj nienawidziliśmy rząd narzucony nam, tem bardziéj smakowaliśmy w egoizmie. Dziś rząd nasz własny winien jest uchronić nas od tych dwóch ostateczności, przywięzując wszystkich do siebie silną spójnią miłości, nadziei i wiary. Pierwsze rządu dzisiejszego roboty, są podobne do zasiewu, dla którego pracowity rolnik ujmuje własnéj gębie potrzebnego pożywienia, aby je w ziemi zagrzebał, pewny z niemylną ufnością, że go za tę ofiarę czas następny stokrotnie wynagrodzi. Może dzisiejsze pokolenie rzuca ze łzami na ziemię ojczystą te ofiary, na które się prawie nad możność wysila, ale za to pokolenia przyszłe z radością i błogosławieństwem zbierać będą obfite z nich plony. Euntes ibant et flebant mittentes semina sua, venientes veniant cum exaltatione portantes manipulos suos.“

Niemcewicz ograniczył się w swojéj broszurze — jak powiedzieliśmy — do rad praktycznych z okoliczności zbliżającego się pierwszego sejmu ale rady te, nie tylko w 1809 roku były przydatne — służyć one mogą dla

Polaków po wszystkie czasy. Zastanawiając się nad konstytucyą Napoleońską i wszystkiemi urządzeniami francuzkiemi zaprowadzonemi w Księstwie, Niemcewicz uznaje w zasadzie że są zbawienne dla Polski. Konstytucya Księstwa — powiada on — kładzie tamę namiętnościom i wielmożności, którą w tak gorszący sposób dawniéj grzeszyliśmy (odnosi się do artykułu dozwalającego przymawiać się na sejmie li tylko piętnastu komisarzom wybranym przez Izbę do rozpraw z radą stanu) niedozwala więc tem samém owéj przewagi, jaką sobie częstokroć w obradach, śmiały i wymowny acz nieroztropny i niemoralny poseł zjednać potrafił; — forma atoli nowa obrad publicznych przez konstytucyę przepisana niekrępuje bynajmniéj działalności cnotliwych, światłych i na zaufanie narodu zasługujących reprezentantów, którzy godność osobistą z chlubném pełnieniem powierzonéj im władzy, połączyć potrafią. Baczni na okropne doświadczenia narodu, pomnijmy, iż ani nikczemném uleganiem, ani na wszystko świętokradzko targającą się dumą i zuchwałością grzeszyć już się nikomu nie godzi“.....

Daléj mówi Autor. — „Projekta wszelkie do praw przychodzą od tronu i roztrząsane będą przed Izbą poselską; zezwolenie tejże Izby większością głosów jest nieuchronnie potrzebne jeżeli projekta od tronu podawane, mocy prawa nabrać mają; czyliż to nie dosyć do zrobienia bacznym tronu aby tylko projekta doskonałego wytrawienia i mądrości cechę na sobie noszące, dobru publicznemu istotnie dogodne, Izbie poselskiéj do przyjęcia podawane były. — Szkoduje-że naród na utracie prawa zrywania Sejmów lub owéj burzliwéj dyskusyi, która tylko wielomownym intrygantom lub jurgieltnikom obcych dworów

i krajowych możnowladzców tak przydatną była. Każdy prawdziwy patryota, każdy rozsądny człowiek więcéj czyni niż mówi i ze wstydem tylko przypomnieć sobie może czasy obłąkania i nierządu. Wspomnijmy nawet na Sejm ostatni konstytucyjny, odetnijmy czcze lub obłudne deklamacye, złośliwe przycinki i gorszące sobie nawzajem oddawane potwarze, a przekonamy się zapewne że gadanina największą część czasu struła; najdroższa pora działania spełzła a cztery lata wojny tureckiéj nie wystarczyły Sejmowi do uorganizowawania zupełnego kraju i postawienia go w sile zdolnéj do odparcia zemsty, którą przewidywać nie trudno było. — Prawdziwe znamie wszechwładztwa narodowego gruntuje się na władzy przyjęcia lub odrzucenia projektów a podawanie tych bezpośrednio i dyskusye nie mogą być rozsądnie każdemu dozwolone; czyż bowiem każdy jest zdolnym do tak ważnéj i tak doniosłéj posługi? Najcnotliwsi, najświatlejsi z posłów powołani być tylko do niéj powinni; tak chce mieć zdrowy rozum i konstytucya.

Bądźcież zatem bacznymi i skrupulatnymi Reprezentantami Narodu! aby wybór komisyów przez was uskutecznić się mający padł na ludzi opinią i ufnością publiczną zaszczyconych a wtenczas nowe znajdziecie pobudki do wdzięczności dla Napoleona, który utrzymując reprezentacyę wskrzeszonemu przez siebie narodowi, tą nową formą prostą i rozsądną potrafił zniszczyć źródło obrzydłéj anarchii i niezgód, głównéj przyczyny upadku i śmierci politycznéj Polski.

Pomijam dla krótkości Senat którego zezwolenie lub odrzucenie staje się nieledwie obojętną podług konstytucyi rzeczą.“

Takież same poszanowanie poleca Niemcewicz Kodeksowi Cywilnemu Napoleona. Konstytucya krajowa, mówi on, wskazuje nam nadal jedyną podstawę prawodawstwa Cywilnego w kodeksie Napoleona, dziele samego Cesarza wespół z najznakomitszemi prawnikami i filozofami francuzkiemi. — Winniśmy więc ten Kodeks szanować, lekkomyślnie do odmian nieprzystępując, nie tylko dla téj przyczyny, iż nic rozumniejszego na to miejsce ułożyć i wystawić nie jesteśmy wstanie, lecz że i Napoleona przez to łatwo obrazić byśmy mogli. — Możesz kto śmieszną łataninę praw naszych rozsądnie poczytać w XIX. wieku za przyzwoitszą dla Narodu ucywilizowanego nad Kodeks Napoleona? Możesz ową słabą niejako pajęczynę dla każdego z możnych i bogatych za dostateczną do powściągnięcia namiętności indiwidualnych wystawić? czyliż wreszcie z kontytucyi nie wynikły nowe wcale między nami stósunki które w związku żadnym z dawnemi prawami rozrzuconemi po różnych woluminach już nie zostają... Radząc ostrożność, pogardzając bezczelnością tych, którzy dla spopularyzowania się lub nie zadawszy sobie pracy rozważenia kodeksu Napoleena, przeciw niemu bluźnią, nierozumiem przez to, ażeby żadnéj odmiany lub dodatku czynić nie było wolno, i owszem nie tylko konstytucya tego dozwala ale opinia publiczna potrzebne zmiany wskazuje.“

Inne rady Niemcewicza odnosiły się do zadań finansowych i ekonomicznych, do wojskowości, do urządzeń policyjnych i nakoniec do kwestyi żydowskiéj, która go już od dawna zajmowala. — Marzeniem jego było żydów z r e f o r m o w a ć i uszlachetnić. „Wcielić ich niejako, słowa są jego, w masę ludności i przerobić na poczciwych

i użytecznych krajowi obywateli.“ Widać że Autor wierzył podobnie jak Kołłątay w wielką przyszłość Księstwa warszawskiego, skoro taki problemat, wymagający wiekowej cierpliwości stawiał przed współczesnymi.

Prócz tych dwóch broszur wyszło w tymże samym czasie wiele innych, w przedmiotach specyalnych, ekonomicznych, prawniczych, administracyjnych, lub odnoszących się do wychowania publicznego, że wymienimy tylko: znakomitą broszurę Biernackiego — przyjaciela St. Małachowskiego — o oczynszowaniu na sposób pruski włościan; — obszerniejsze prace o wychowaniu publicznem ks. dr. Szwykowskiego, Niemejera i pisemko Staszyca o statystyce Polski, w którym ów patryarcha naszych demokratów, nie polegając zapewne na intencyach Napoleona występuje z tem zdaniem dosyć jaskrawem, że „mamy ziemię — do zbrojenia się i do zbioru — przeto cały naród powinien działać sposobami legalnemi i nielegalnemi, jawnemi i skrytemi, aby w najgorszem wypadku, jeżeli nie zupełne jestestwo, to przynajmniej zapewnić mógł sobie wszędzie narodowość, prawa i urzędy.“ — Jednocześnie pisma codzienne a mianowicie Gazeta Warszawska zapelniały się artykułami podobnież w przedmiotach kraj żywo obchodzących, pióra Kalasantego Szaniawskiego, Nejmana, Horodyskiego, Antoniego Gliszczyńskiego, Aleks. Chodkiewicza, Bromirskiego. Zgoła ktokolwiek miał w głowie jakiś zapas wiadomości praktycznych, spostrzeżeń, uwag, pomysłów, które uważał za nowe i pożyteczne dla kraju, spieszył się drukować je, ażeby się przyczynić do uporządkowania i rozwoju odzyskanej odrobinki ojczyzny, podczas gdy nowe pułki nasze szły za Pyreneje przelewać krew swoją za pychę Cesarza Fran-

cuzów i dokazywać cudów waleczności, ażeby go jak najsilniéj przywiązać do rozpoczętego dzieła odbudowania Polski. — Wiara w niego zachwiana po Tylży odżyła w całéj pełni jak przy pierwszem zjawieniu się jego na naszéj ziemi. — Wiadomości z Francyi i z teatru wojny w Hiszpanii poruszały cały kraj jak gdyby się nas bezpośrednio tyczyły a ministrowie nasi wraz z królem spieszyli z gorliwością, jakiéj nigdy jeszcze nie widziano u naszych sterowników, urządzić małe Księstwo po jego myśli.

Zapoznamy bliżéj czytelników z temi mężami stanu wybranemi z pośród najznakomitszych członków czteroletniego sejmu, którzy nieulękli się trudności nowego, postawionego im zadania i zaszczytnie się ze swojego obowiązku wywiązali.

IV.

Wizerunki pierwszych ministrów Księstwa warszawskiego.

Prezes Rady ministrów i Rady stanu Ludwik hr. Gutakowski był za króla Stanisława Podkomorzym W. Litewskim, Starostą Kampinowskim, członkiem Komisyi edukacyjnéj, nakoniec posłem na Sejm czteroletni, a wielkie to znaczenie w kraju po większéj części sobie samemu zawdzięczał — nie należał bowiem bynajmniéj do arystokracyi rodowéj, lubo był bogatym i używał już w roku 1786 tytułu hrabiego. *)

Bezwątpienia wpływ pani Grabowskiéj siostry dwóch jego żon, wiele mu dopomógł do otrzymania Podkomorstwa Litewskiego, ale do Rady nieustającéj — do Komisyi edukacyjnéj — na Sejm konstytucyjny i nakoniec do steru Rady stanu za Księstwa warszawskiego otworzyły mu drogę niepospolite jego zdolności, patryotyzm oświecony i niezachwiany i wielkie zalety charakteru.

---

*) Dowodzą tego listy z téj epoki, które mamy pod ręką.

Rzeczywiście wszyscy współcześni oddają mu tę sprawiedliwość, że był jednym z najrozumniejszych i najswiatlejszych ludzi w kraju. — Potwierdza to Bignon w swoich pamiętnikach. *) — Przy tém taką miał uprzejmość i słodycz w obejściu, tak nieznużenie był uczynnym, że go wszyscy kochali, wszyscy lgnęli do niego. Rezydenci francuzcy w Warszawie, de Serre, a po nim Bignon z nim najwięcéj się przyjaźnili. Panie nasze odwoływały się do niego w tonie najpoufalszym w najtrudniejszych interesach. — „Vous serez peut — être étonné Gudaku — pisze do niego księżna de Nassau w 1788 r. de recevoir une épître de moi qui ai la confiance de vous prier de vous charger d'un embarras par amitié. — (Będziesz może zdziwiony Gudaku odbierając list odemnie, która mam zaufanie obciążać cię kłopotem z przyjaźni). Tę nazwę przyjacielską Gudaku lub Gutaku, dawały mu dosyć powszechnie damy z dworu Stanisława Augusta, jak się dowiadujemy z najlepszego źródła.

Gutakowski należał zawsze do stronnictwa reform w kraju — był nawet jednym z jego przywódzców i wybrany posłem na Sejm konstytucyjny, takiego używał poważania od początku między kolegami, że Stanisław Małachowski ubiegając się o laskę marszałkowską na tym sejmie, udał się do niego o poparcie. Dajemy list jego w tym względzie pisany, który służyć może Gutakowskiemu za najchlubniejsze świadectwo patryotyzmu. Czytelnicy pierwszego tomu naszych „Obrazów" oswojeni ze stylem listów Stanisława Małachowskiego nie zadziwią się usterkami w stylu, które i w tym liście są dosyć liczne.

---

*) Wydrukowanych w przeglądzie francuzkim Le Correspondant.

„D. 8 Sept. 1788. Białaczew.

„Jaśnie Wielmożny Mci Kochany Bracie i Dobrodzieju!

Zamiar méj chęci w starunku o Laskę Sejmową nie innym powziąłem duchu, jak tylko w szczerem méj Ojczyźnie służeniu. Tem zaświadczywszy się zaręczeniem, zaśmielam się nieść prośby do JWWMM. Pana wzywając łaskawego wsparcia Jego, którym gdy zaszczycony zostanę, ściślejsze pomnożę sobie obowiązki tak w wysłudze Ojczyźnie, jako téż w szczerem wywdzięczeniu się JWWMM. Panu, którego szanować i poważać jest mą powinnością, pisząc się być

JWWMM. Pana Kochanego Dobrodzieja,

Uprzejmie życzliwym bratem i sługą najniższym

St. Małachowski Ref. W. K.

Z serca winszuję sobie Koleżeństwa z JW. Panem, znając Jego dla mnie łaskę a poważając w nim patryotyzm, którym zasilając się ażaliż zdolniejszym nie stanę się ku wysłudze krajowi a trwożliwéj dla mnie . . . . “ (frazes nieskończony).

Gutakowski był bardzo czynnym w Komisyach na Sejmie konstytucyjnym. W 1806 r. gdy Napoleon stanął w Poznaniu, on dał pierwsze hasło swoim dawnym kolegom z tego Sejmu, zbliżenia się do zwycięzcy Prusaków i stanął na czele deputacyi warszawskiéj, która pojechała go powitać w Poznaniu.

Po ustanowieniu Księstwa warszawskiego Król Saski za pierwszem zetknięciem się z nim powziął do niego największe zaufanie. Widzieliśmy że go zatrzymał przy sobie w Dreznie wraz z Stan. Kostką Potockim, ażeby się wywiedzieć od nich o stanie kraju — następnie wysłał go do Berlina jako pełnomocnika do odbioru na rzecz

jego téj części zaboru na Polsce, którą Napoleon oddał pod jego berło, — a po spełnieniu téj misyi postawił go na czele Rady stanu; to jest ministrów i ich doradzców. Poczciwy Monarcha nie potrzebował długiego czasu, ażeby ocenić światły rozum Gutakowskiego, jego wielką znajomość ludzi, doświadczenie w rzeczach krajowych, sąd wolny od wszelkich uprzedzeń, charakter wyrozumiały, łagodny, uprzejmy, zgoła znakomite przymioty, które pomimo wieku jaki ciężył na nim, bo już był starcem przeszło siedmdziesięcioletnim, czyniły go najzdolniejszym między znaczącemi ludźmi w Księstwie do przewodniczenia ministrom bez doświadczenia w administracyi kraju a mającym przed sobą ogromne zadania.

Najzdolniejszym z owych ministrów był niezaprzeczenie Feliks Łubieński niegdyś Starosta Nakielski, jeden z najczynniejszych posłów na Sejmie konstytucyjnym. Miał on w sobie główne czynniki z których się składa prawdziwy typ męża stanu; wielki rozum praktyczny, bystre oko, ducha inicyatywy, wolę nieugiętą, odwagę cywilną posuwającą aż do zuchwałości, pracowitość niezmordowaną i płodną. Nie wiemy czy do tych zalet doliczyć można jego wielką wprawę w taktyce dworskiéj nabytą jeszcze w latach młodzieńczych na dworze Stanisława Augusta, którego był jednym z ulubieńców. Umiał on, jak nikt może z współczesnych mu w Polsce, manewrować na tym śliskim gruncie, usuwać przed sobą z łatwością najcięższe przeszkody, wciągać w swoje interesa ludzi wpływowych, nakoniec szturmem zdobywać sobie łaski i zaufanie Monarchów. Talent taki w krajach monarchicznych dopełnia bezwątpienia męża stanu jeżeli ten poświęcony jest bezwzględnie Ojczyźnie i jéj dobro ma tylko na celu, — ale patryotyzm

Łubieńskiego nie przechodził pewnéj miary, którą wypadki jego życia naznaczyły dokładnie, nim jeszcze został ministrem i to mu bardzo utrudniało wszelką działalność na tém wysokiem stanowisku, częstokroć ze szkodą dla kraju.

Na tę przeszłość jego, którą sam opowiada dosyć szeroko swoich Pamiętnikach, rzucimy pobieżne wejrzenie.

Na sejmie konstytucyjnym Łubieński był gorącym patryotą, jednym z najczynniejszych członków stronnictwa reform. Jemu to powierzono zredagowanie aktu konfederacyi jeszcze przed otwarciem sejmu a następnie wraz z Rzewuskim pisarzem Pol. Kor. wybrany był na delegata, ażeby ten akt królowi doręczyć. Król nie był temu wcale rad i Łubieński naraził się śmiało na jego niełaskę. Wciągu Sejmu pracował gorliwie w Komisyach czyli deputacyach, był członkiem deputacyi do spraw zagranicznych i deputacyi do spraw skarbowych. Służył jeszcze w Kościuszkowskim powstaniu jako komisarz cywilno-wojskowy, ale już po zalimitowaniu Sejmu i drugim podziale kraju, widzimy go goniącego za królem pruskim z Berlina do Frankfurtu nad Menem a z Frankfurtu aż do obozu pod Moguncyę oblężoną przez wojska pruskie.

Cel téj wędrówki był wrzekomo patryotyczny, Łubieński wysunął się na deputata Szlachty Wielkopolskiéj do Fryderyka Wilhelma II, ażeby uzyskać od tego Monarchy zachowanie pewnych przywilejów ziemiom polskim zagarniętym przez niego. Prócz Łubieńskiego wyjechało i kilku innych deputatów, ale Łubieński bardzo mało mówi w swoich Pamiętnikach o działaniu całéj deputacyi, które skończyło się na uzyskaniu ogólnikowych czczych obietnic. Natomiast opisuje on szczegółowo swoje nader zręczne zabiegi, ażeby zaskarbić sobie łaskę nowego swo-

jego Pana, do któréj miał pewne prawo jako gorliwy stronnik przymierza pruskiego na Sejmie konstytucyjnym.

W Frankfurcie gdzie mu się po raz pierwszy przedstawił, nadarzyła mu się już sposobność pochwycenia go za serce. Król pruski nie rad dawać posłuchań ceremonialnych deputatom polskim, kazał Łubieńskiemu udać się za nim do teatru, lecz w teatrze poszedł do loży pani Burmistrzowéj frankfurckiéj, gdzie niedyskretnie było iść za nim. Łubieński wolał czekać na niego u drzwi teatru. „Po skończonem widowisku król się niebawem ukazał — słowa są Łubieńskiego — mając przy sobie jednego tylko feldjegra. Szliśmy piechotą, gdy przysunął się do mnie jakiś podejrzanéj miny szubrawiec i koniecznie chciał zbliżyć się do króla. Kiwnąłem żeby szedł z tamtéj strony. Sam zaś nie spuszczając z oka tego podejrzanego człowieka wysuwałem się raz wtył, drugi raz naprzód, starając się zasłonić króla. Szczęśliwie, weszliśmy do Oberży, a feldjeger nie puścił daléj tego szubrawca. Król w sieni ścisnął mię za rękę i rzekł: „Widziałem coś dla mnie zrobił,“ moją powinność odrzekłem.“ *) Sztuczka to była mistrzowska. Szubrawcowi zapewne ani się śniło napaść na króla, ale Łubieńskiemu udało się odegrać rolę jego wybawcy. Fryderyk Wilhelm II, w dowód wdzięczności wziął go z sobą do obozu pod Moguncyą, gdzie mu Łubieński asystował aż do wzięcia téj fortecy i tak mu gorliwie, z tak dobrze obrachowaną sztuką nadskakiwał, że król ujęty przez niego zupełnie, w parę miesięcy późniéj objeżdżając Wielkopolskę zmienioną w pruską prowincyą, zboczył umyślnie z drogi,

*) Pamiętnik Feliksa hr. Łubieńskiego, skreślił i opracował WP. Chomentowski, str. 136.

ażeby go odwiedzić w jego domu w Szczytnie, a dawny poseł na Sejm konstytucyjny podejmował przez dwa dni zaborcę kraju jakby prawowitego króla. *)

Gdy powstanie Kościuszkowskie upadło i Polska została do reszty z karty Europy wymazaną, powiedział sobie stanowczo Łubieński, „dosyć już tego patryotyzmu; Polska przepadła na zawsze i nie pozostaje rozumnemu człowiekowi nic innego tylko pogodzić się z nowym stanem rzeczy, zostać Prusakiem i robić majątek dla dzieci.“ Jako też po zajęciu Warszawy przez Prusaków znalazł nowy pretekst by się udać do Berlina i przypomnieć łasce króla pruskiego. Pretekst był patryotyczny, podobnie jak w pierwszéj jego podróży w pruskie strony; pojechał znowu w charakterze deputata od Obywateli Wielkopolskich prosić króla pruskiego o uwolnienie jeńców z Kościuszkowskiego powstania przetrzymywanych w różnych pruskich więzieniach. Tym razem znalazł drzwi królewskiego pałacu i wszystkich ministrów zamknięte przed sobą, bo i na nim ciężył grzech, że wziął udział w powstaniu. Nie odstraszył się tém Łubieński. Nie mogąc wejść do króla wielkiemi drzwiami, umyślił wejść małemi. Spasły i rozpustny Fryderyk Wilhelm II, miał faworytę, która wszystko na nim wymódz mogła. Była nią żona jego kamerdynera Reitza. Łubieński zapoznał się z owym kamerdynerem i jego wszechwładną żoną, odwiedzał ich często i potrafił sobie zjednać łaskę pruskiéj Dubarowéj. **) Nie mniéj ujął sobie marszałka dworu hr. Massau ulubieńca królewskiego i zapewnił się z dwóch stron, że jak zażąda ponownie posłuchania u króla, to już nie napotka

*) Pamiętnik Feliksa hr. Łubieńskiego, str. 144 i 145.
**) Pamiętnik Feliksa hr. Łubieńskiego, str. 249.

dawnych przeszkód. Dowiedział się jednak zarazem, że los więźniów zależy głównie od ministra Hoyma, zarządzającego Szląskiem a świeżo i prowincyami polskiemi przyłączonemi do Prus drugim zaborem. Łubieński osądził, że mu przedewszystkiem należy przeciągnąć na swoją stronę tego dostojnika, zwłaszcza że jak to zobaczymy daléj nie tylko w sprawie więźniów ale także i w innéj bliżéj go dotyczącéj, mógł mu być bardzo użytecznym. Pojechał więc do Wrocławia gdzie przebywał Hoym i ze zwykłą sobie zręcznością w bardzo krótkim czasie związał się z nim sojuszem w warunkach „przysługa za przysługę.“ Pokazało się bowiem, że Hoym znajdował się w nader kłopotliwem położeniu. Różne oskarżenia na niego doszły były do uszu królewskich i niełaska Monarsza zawieszona była na nitce nad głową dostojnika, jak miecz Damoklesa. Miał on dowody na piśmie — mniéj lub więcéj pewne — swojej niewinności ale nie liczył na nikogo na dworze ażeby zechciał szczerze sprawy jego bronić. Łubieński podjął się tego, nie mówi wszakże, jakie wywzajemnienie sobie warował. Ułatwienia bowiem jakie Hoym mógł uczynić w kwestyi uwolnienia więźniów polskich nie mogły iść w porównanie z ogromną przysługą osobistą jaką Łubieński miał mu wyświadczyć, to jest ocaleniem jego wysokiego położenia na dworze i w kraju.

Zabrawszy wszystkie dokumenta tyczące się sprawy swojego sojusznika, które mu tenże powierzył, pojechał Łubieński na powrót do Berlina. Za pośrednictwem wszechmocnéj kamerdynerowéj nie tylko że otrzymał natychmiast posłuchanie, ale przyjęty został z szczególnem odznaczeniem.

Monarcha pruski kazał marszałkowi dworu policzyć go jako delegowanego od Szlachty Prus Południowych,

do rzędu posłanników dyplomatycznych i dołożył: „Podczas pobytu w Berlinie ma być codzień u mnie na obiedzie.“ Łubieński nie omieszkał korzystać z téj przychylności królewskiéj, i w ciągu kilku dni otrzymał uwolnienie więźniów i przywrócenie Hoyma do łaski i zaufania Monarchy. Nie na tém jednak ograniczał się cel jego biegłych manewrów, miał on i osobiste interesa na myśli, ale z niemi wystąpić nie chciał, nie zakończywszy wprzód swojéj misyi z pozorami bezinteresownymi; pożegnał więc króla i wyjechał do Zagości, Starostwa położonego w Kordonie galicyjskiem, które nabył był od swojego ojczyma Ogińskiego a następnie okupił od Rządu austryackiego na własność. Zasłona zapadła tym sposobem na pierwszy akt jego zabiegów, ale niebawem rozpoczął się akt drugi.

Łubieński zjawia się znowu w Berlinie. W Zagości dowiedział się, jak utrzymuje w swoich Pamiętnikach, że Rząd pruski zabiera na rzecz swoją wszystkie Starostwa w zagarniętych polskich prowincyach; że je rozdaje tytułem donacyi dygnitarzom i jenerałom pruskim i że Starostwo Guzowskie, w którym mieszkała jego matka, darowane jest ministrowi Hoym'owi. Prawdopodobnie że o tém wszystkiem wiedział jadąc do Berlina jako deputat Obywatelstwa i dla tego tak usilnie starał się zjednać dla siebie Hoyma; chodziło mu bowiem wielce o uzyskanie w jakikolwiek sposób tego Starostwa bardzo intratnego, które brat jego przyrodni Potocki *), czy też ojciec tego jeszcze otrzymał był od króla Stanisława

*) Matka Feliksa Łubieńskiego trzykrotnie wchodziła w związki małżeńskie i z trzech tych małżeństw miała trzech synów: Michała Ogińskiego, Feliksa Łubieńskiego i Piotra Potockiego.

Augusta i w którym jak wspomnieliśmy mieszkała jego matka.

Ufny w wdzięczność Hoyma za tak wielką wyświadczoną mu przysługę pojechał Łubicński najprzód do niego do Wrocławia i ułożył się z nim o zamianę Guzowa za Szczytniki, majątek dziedziczny Łubieńskich, który ze wszech miar dalekim był od wartości Guzowa. Zastrzeżone było téż zapewne, że król różnicę Hoymowi wyrówna, zwłaszcza, że układ ten nie mógł przyjść do skutku bez pozwolenia królewskiego, gdyż nie wolno było udarowanym Starostwami donacyi swoich sprzedawać.

Tak rzeczy ułożywszy udał się Łubieński do Berlina; pokazał 'się natychmiast na pokojach królewskich i znowu otrzymał zaproszenie codzień na obiady. Książęta z królewskiéj rodziny byli dla niego nader uprzejmi, ministrowie byli uprzedzający, dworacy ubiegali się o jego przyjaźń, ale Łubieński wytrawny taktyk dworski nie występował ze swoim interesem. Czekał cierpliwie aż mu się sposobność najprzyjaźniejsza po temu nadarzy. Tymczasem rósł w łasce królewskiéj. „Nakoniec raz Fryderyk Wilhelm II, w dobrym humorze i nadzwyczaj zadowolniony usługami jakie jemu i królowéj nowy dworak ciągle oddawał, odezwał się „że chce mu darować jakie Starostwo.“ Łubieński miał już oddawna odpowiedź gotową. — Najjaśniejszy Panie — rzekł — przyjąłbym z wdzięcznością od W. K. Mości Starostwo Guzowskie „dla mojéj matki.“ Nie mogę, odrzekł król, bo już zahypotekowane na rzecz ministra Hoyma, ale wybierz inne. Łubieńskiemu inne starostwo nie przypadało i odmówił królowi pod pretekstem, że przyjmując je, straciłby zaufanie współziomków. — Vous agissez en

brave homme desintéressé rzekł na to król — ale od Guzowa wszakże nieodstępował Łubieński i wytłumaczył królowi, że chodzi tylko o przyzwolenie Jego na zamianę Guzowa za Szczytniki, na które się Hoym już zgadza. Król dłużéj się już nie wahał. Wydał rozporządzenie przychylne, a Hoymowi bezwątpienia różnice wartości obu dóbr wyrównał, lubo o tém Łubieński zamilcza. Tym to sposobem wszedł on w posiadanie dawnego Starostwa Guzowskiego. Matka jego wkrótce umarła; on się przeniósł do Guzowa i zajął się pomnażaniem swojego majątku, o niczém innem nie myśląc. Zwróciwszy swoje wielkie zdolności, swoją czynność, swoją energię ku gospodarstwu wiejskiemu postawił niedługo swoje dobra Guzow i Zagoście, mianowicie zaś Guzow, w stanie nader kwitnącym, podczas gdy wszystkie inne majątki w tym odłamie Polski przez zbytki i niedbałość właścicieli upadały. Ale zarazem zmienił to dawne Starostwo w osadę na wpół niemiecką. Posprowadzał bowiem kolonistów Niemców dla zaprowadzenia lepszéj uprawy gruntów i rzemieślników Niemców do rozmaitych rękodzielni jakie pozakładał, nie zważając, że największem niebezpieczeństwem dla naszéj narodowości jest rozsiedlanie się Niemców na Polskiéj ziemi, — właśnie zaś to było główną jego zasługą w oczach Rządu pruskiego. Fryderyk Wilhelm II. umarł w listopadzie 1697 r. Nowy Monarcha podczas koronacyi w Królewcu zamianował najmilszych mu z pomiędzy Szlachty Polskiéj hrabiami. Nie było w téj liczbie ani Potockich posiadających wielkie majątki w pruskim zaborze, ani Krasińskich, ani wielu innych historycznych imion, ale na czele figurował pan Feliks Łubieński, który téż natychmiast urządził nową deputacyę,

i z nią pojechał do Berlina powinszować Fryderykowi Wilhelmowi III. wstąpienia na tron. Przyjęty został — ma się rozumieć — z największém odznaczeniem; piękna królowa w swojéj łasce przyrzekła mu nawet że wkrótce, za pobytem swoim w polskich prowincyach, odwiedzi go w Guzowie. Jako też w maju 1808 r. podczas pobytu Królestwa JM-ciów w Warszawie, królowa Ludwika jadąc do Nieborowa, gdzie była zaproszona na obiad, wstąpiła na śniadanie do Guzowa. Tam wśród innych, umiejętnie urządzonych, zabaw wiejskich, zbliżyły się do niéj dwie chłopki Polki i dwie chłopki Niemki z zaproszeniem ażeby chciała się przypatrywać ich tańcom; królowa mogła więc widzieć na własne oczy, jak daleko posunięta była germanizacya Guzowa. W nagrodę za to przed wyjazdem Królestwa JM-ciów z Warszawy, otrzymał pan Guzowa — na domiar łask królewskich — order orla czerwonego.

Dziewięć lat upłynęło od tego czasu. Rząd pruski wykopał był przepaść w którą mienie i byt nieoględnéj naszéj szlachty miały runąć niebawem, a za niemi i cała narodowość polska. Łubieński jeden rósł w bogactwa na tym podkopanym gruncie i wierząc już w wieczność panowania pruskiego, zaczął śmiało budować Sobór protestancki dla swoich Niemców Guzowskich — lecz jednego dnia, gdy się przypatrywał postępom kolonizacyi niemieckiéj i budowie owego protestanckiego zboru, który jeszcze nie był zupełnie skończony, otrzymuje pan Guzowa wiadomość, że Napoleon jednym zamachem zwalił pruską potęgę, a w kilka dni później, że jest już w Berlinie i Polskę wskrzesza. Czemprędzéj chowa on swojego czerwonego orla między stare rupiecie, wraca do roli patryoty i jedzie do Warszawy. Tam zmawia się z kolegami z czteroletniego sejmu:

Gutakowskim, Stan. Kostką Potockim, Al. Potockim, Łuszczewskim i wraz z nimi jedzie w deputacyi do Poznania na powitanie zwycięzcy.*) Tym szybkim i zręcznym zwrotem zaszedł Feliks Łubieński prosto do ministerstwa; **)

*) Łubieński w swoich Pamiętnikach powiada, że go wybrano do deputacyi, ale krzyżuje się w opowiadaniu, bo w takim razie byłby otrzymał zawiadomienie o tém w Guzowie, gdy tymczasem przyjechał z własnego natchnienia do Warszawy, jak sam to przyznaje, zażądał posłuchania od księcia Berga (Murata) i dopiero ten go o wybraniu uwiadomił, nagląc żeby się udał do Gutakowskiego porozumieć się z nim. Znając jego przebiegłość dyplomatyczną, jesteśmy prawie pewni, że wprost użył imienia i może wpływu Murata przy swoich dawnych kolegach, ażeby się dostać do deputacyi.

**) Koźmian zupełnie inaczéj opowiada jakim sposobem Feliks Łubieński dostał się na stanowisko ministra sprawiedliwości. Utrzymuje on, że pod rządem francuzkim wydziałem sprawiedliwości w Komisyi Rządzącéj kierował Józef Kalasanty Szaniawski, a daléj powiada, że: „Łubieński, acz do arystokratycznych rodzin należący, zbliżył się do Szaniawskiego i próżność jego ujął, gdyż, lubo to nie odpowiadało ani jego wiekowi, ani jego znaczeniu dawniejszemu, zażądał pod jego zwierzchnictwem pracować i w wydziale sprawiedliwości mu dopomagać; Szaniawski, któremu to pochlebiało mieć takiego podwładnego, ani się spostrzegł, jak niebezpiecznego dla siebie nabył pomocnika. Był on pewnym urzędu ministra i chlubił się protekcyą udzielaną Łubieńskiemu, tymczasem jego protegowany, przez swoje i rodu swojego związki, ujrzał przed sobą otwartą drogę do ministeryum. Po wprowadzeniu konstytucyi Napoleońskiéj, skoro przyszło do nominacyi ministrów, jakież zdziwienie ogarnęło wszystkich, gdy Szaniawski został mianowany prokuratorem jeneralnym, a Łubieński ministrem.“ (Koźmian, Pamiętniki. T. II. str. 352.)

W tém wszystkiém niema ani słówka prawdy. Koźmian, który jest wiarogodnym, kiedy opowiada rzeczy, których był naocznym świadkiem, jeśli wszakże nie daje się unosić stronnością, to o rzeczach, na które nie patrzał, przytacza bez żadnéj krytyki najniedokładniejsze wieści. Do Warszawy przybył on dopiero po 1810 r. i zapewne bardzo mało się zajmował tém, co się w Księstwie warszawskiém w pierwszych trzech latach jego istnienia działo. J. K. Szaniawski nigdy do Komisyi Rządzącéj nie należał i z żadnéj miary do niéj się nie kwalifikował. Feliks Łubieński zaś we wszystkich dokumentach tego czasu

członkowie bowiem deputacyi, na mocy dekretu cesarskiego z dnia 14-go stycznia 1807 r., zostali dyrektorami wydziałów w Komisyi Rządzącéj, a w ich liczbie Łubieński, któremu przypadł wydział sprawiedliwości. Po ustanowieniu Księstwa warszawskiego, gdy król saski dyrektorów wydziałów mianował ministrami, Łubieński, bez żadnych zachodów, z dyrektora przeszedł także na ministra, — ale za panem ministrem w srebrem haftowanym mundurze, stało widmo Łubieńskiego z pruskich czasów, podającego rękę Niemcom do rozsiedlenia się po kraju i otrzymującego za to tytuły i ordery. Ten cień na jego przeszłości podawał w podejrzenie wszystko, co czynił, co projektował, co radził, zwłaszcza, że Łubieński nie miał daru jednania sobie przychylności drugich. Szczególna to rzecz! Widzieliśmy i zobaczemy jeszcze zaraz, jak zręcznie umiał on skarbić sobie łaski Monarchów i pociągać w sojusze z sobą ludzi wpływowych na dwo-

---

wymieniony jest jako członek deputacyi, która wyjechała z Warszawy do Poznania na powitanie cesarza Napoleona. W przytoczonym wyżéj dekrecie cesarskim z 14-go stycznia 1807 roku wymieniony jest, jako mianowany dyrektorem wydziału sprawiedliwości w Komisyi Rządzącéj i z tym tytułem podpisywał w marcu listy do Wybickiego, zamieszczone w jego Pamiętnikach, tudzież odezwę do narodu w sierpniu drukowaną w dzienniku urzędowym warszawskim, to jest w Gazecie Korespondenta Warszawskiego, w czasie bytności Komisyi Rządowéj w Dreznie przy cesarzu i w zastępstwie jéj. Nakoniec w pierwszéj nominacyi ministrów, przywiezionéj przez hr. Schöndfelda, ministra saskiego, Łubieński wraz z innymi dyrektorami wydziałów postąpił na ministra sprawiedliwości.

Te niedokładności Koźmiana, odnoszące się do epoki przed 1810 r., nie dowodzą, jak to zastrzegliśmy, żeby następne jego opowiadania z czasów późniejszych, kiedy przebywał w Warszawie i był referendarzem w Radzie Stanu, były również niedokładne. I owszem, Koźmian do obrazowania czasów Księstwa, odkąd znajdował się na widowni wypadków, jest najlepszém źródłem.

rach — potrafił nawet pociągnąć na swoją wędkę Panią Kamerdynerową króla pruskiego, — w gronie licznéj swojéj rodziny, która go czciła jak patryarchę, był słodkim, wyrozumiałym; dla wszystkich jéj członków ciałem i duszą poświęconym, więcéj nawet niż należało mężowi stanu stojącemu u steru rzadu; nepotyzm był jego słabą stroną, jak to pokazał w nader brzydkim procesie przed Radą Stanu *) pani Szymanowskiéj Rejentowéj K., matki swojéj Synowéj a sławnéj pieniaczki, kiedy surowy minister nie zawahał się lekką ręką przechylić szalę na jéj stronę; ale za obrębem dworu i rodziny był zupełnie innym człowiekiem, dumnym, szorstkim, często gwałtownym, nie umiejącym panować nad sobą i nietroszczącym się ani o opinię publiczną, ani nawet o zdanie ludzi najwięcéj poważanych w kraju. W krótkim czasie zrobił sobie nieprzyjaciół bez liku. St. Małachowski, St. Kost. Potocki, Gutakowski, Niemcewicz, cierpieć go nie mogli. Widać to nawet w jego Pamiętnikach. Kolegów swoich w rządzie zniechęcił i odstręczył od siebie do tego stopnia, że jakikolwiek wniosek postawił na posiedzeniach Rady Stanu odrzucali go bez głębszego zbadania, dla tego jedynie, że od niego pochodził. Jak zaś niepopularnym był między publicznością na to dostateczny dowód w tém, że ile razy powstał kto na niego publicznie słowem lub piórem, wszyscy byli za atakującym, wszyscy mu wtórowali, a nikt prawie Łubieńskiego nie bronił.

Położenie jego stało się nieznośnem, ale Łubieński zbyt był pysznym, zbyt przeświadczonym o swojéj wyższości,

---

*) Rada Stanu zastępowała wtenczas czasowo Sąd kasacyjny. Proces o którym mówimy zobaczyć w Pamiętnikach Koźmiana.

ażeby ustąpił z miejsca lub starał się przejednać dla siebie opinię; lecz zwyczajem swoim wrócił się ku Monarsze i znowu trafił na najskuteczniejszy sposob, ażeby pozyskać zupełne jego zaufanie i poparcie. Król saski był bardzo pobożny, Łubieński wychowaniec Jezuitów był nim także w głębi duszy; zachodziła jednak wielka różnica między jedną a drugą pobożnością. Pobożność króla była niezmienna, niezachwiana, panująca absolutnie w jego duszy; kierowala wszystkimi jego sądami o rzeczach i ludziach. Uważał on pobożność za źródlo, a tém samém i za rękojmią wszystkich cnót; Łubieńskiego zaś pobożność, podobnie jak patryotyzm, miała pewną skalę barometryczną, przynajmniéj w oznakach zewnętrznych; podnosila się i zniżala, stósownie do czasu i okoliczności.

Łubieński, prywatny obywatel pod rządem protestanckim i z łaski jego korzystający, stawiał w swoim Guzowie sobór protestancki; Łubieński, minister pod królem katolikiem bardzo gorliwym, dnia jednego nie przepuścil, żeby się nie pokazal w kościele na mszy św. z grubą książką do nabożeństwa; procesyi jednéj nie minął, żeby nie podtrzymywał baldachinu; zwyklemi gośćmi w jego domu byli księża, a między nimi, w czasie pobytu króla w Warszawie, spowiednik J. K. Mości, ksiądz Schneider, z którym się ściśle zaprzyjaźnil. Ksiądz Schneider był świadkiem skromnych, patryarchalnych, bogobojnych obyczajów i budujących rozmów całéj téj rozrodzonéj rodziny, gromadzącéj się około swojego naczelnika. Sam pan minister otwierał duszę swoję przed spowiednikiem królewskim, opowiadal mu plany, jakie układa dla dobra kraju i zarazem walki zażarte, jakie staczać musi z opinią pu-

bliczną, przeciw niemu uprzedzoną, a uprzedzenia te, jak mówił, broń mu w ręku łamią. *)

Ksiądz Schneider, całkiem ujęty na jego stronę, wystawiał go królowi, jako najzdolniejszego z polskich mężów stanu, przytém jako wzór bogobojności i wszystkich cnót domowych. Fryderyk August, który już był dla niego przychylnie usposobiony przez pamięć na prymasa Łubieńskiego, wiernego stronnika domu saskiego, a pod wpływem swojego spowiednika, popartym jeszcze przez Bielińskich i ks. Stanisława Jablonowskiego, krewnych ministra, powziął do niego nieograniczone zaufanie, którego już nic osłabić nie mogło przez cały czas jego panowania w Księstwie warszawskiém i popierał go we wszystkiém bezwzględnie.

Pod taką flagą płynął śmiało Łubieński przeciw prądowi opinii publicznéj, nie zważając na jéj sarkania i krzyki — płynął aż do upadku Księstwa warszawskiego. Zaczął od tego, że nie poszedł za przykładem innych ministrów, którzy biura swoje i wszystkie od nich zależące posady na prowincyi pozapełniali braćmi szlachtą, cisnącymi się do urzędów, nie pytając się, czy mają odpowiednie po temu uzdolnienie. Wybrał sobie urzędników, najwięcéj także między Polakami, ale wyszłymi ze szkół niemieckich, mającymi gruntowną znajomość prawa, zdolności wyrobione, obznajomionymi nawet z rutyną biurową, bo po większéj części urzędowali oni już za pru-

*) Łubieński w swoich Pamiętnikach wypiera się swojéj zażyłości z księdzem Schneiderem (Pamiętnik str. 208), wypiera się nawet przychylności, jaką mu okazywał król i nieszczególnie o nim mówi, ale świadectwa najwyraźniejsze współczesnych i same fakta dostatecznie o tém świadczą.

skich czasów, a nie troszczył się o to, że to byli Polacy na wpół wynarodowieni, na wskroś przesiąkli niemieckiemi wyobrażeniami. Wynikło ztąd, że biura jego funkcyonowały porządnie, sprężyście, jak żadne inne, ale często zbyt skwapliwie, bez uwzględnienia nie tylko tradycyi i nawyknień narodowych, ale nawet uczuć religijnych ludności. Czasem także zniemczeni doradzcy pana ministra, biorąc udział w walce jego z opinią publiczną, podsuwali mu środki despotyczne, które owę walkę do najwyższego stopnia zaostrzały.

Zasługą ministra było, że prędko bardzo, to jest już 8 marca 1808 r. otworzył w swoim pałacu i na koszt swój instytucyę bardzo potrzebną, szkołę prawa i administracyi, a 29 kwietnia, na jego przedłożenie, Rada Stanu wydała postanowienie, iż po 1 września 1810 r. żaden kandydat do urzędów przyjętym nie będzie bez udowodnienia zdolności; dla takowego zaś udowodnienia ustanowioną została komisya egzaminacyjna ad hoc. Z równym-że pospiechem przetłómaczony i wydrukowany został Kodeks Cywilny Napoleona, tak, iż 1 maja tego roku nastąpiło wprowadzenie go w życie uroczystym obrządkiem. W kościele katedralnym warszawskim odbyło się nabożeństwo solenne, które celebrował biskup Albertrandi, wobec wszystkich władz i tłumu ludu napełniającego świątynię, kazanie miał ksiądz Szaniawski, tłumacz i profesor Kodeksu, poczém biskup wręczył ministrowi księgę prawa, złożoną przed wielkim ołtarzem na bogatém wezgłowiu. Zaniesiono ją z wielką paradą między dwoma rzędami wojska do Sądu appellacyjnego, zasiadającego w pałacu Krasińskich, gdzie minister złożył ją w ręce prezesa sądu, a na pamiątkę téj uroczystości tablica marmurowa,

ze stósownym napisem, wmurowana została w sali sądowéj. Jeden z historyków słusznie powiada, że: „Kodeks ten był dobroczynném wyjściem z narzuconéj mieszaniny pruskiéj, że kraj zyskiwał najnowsze prawo europejskie, do najnowszéj cywilizacyi zastósowane i wychodził nareszcie z balamuctwa odwiecznych praw, z którego tylu królów daremnie wyplątać go usiłowało, a zarazem wracał do sprawiedliwości jawnéj, którą mu był rząd pruski odebrał; lecz, — dodaje, — że zaprowadzenie wszakże tego nowego kodeksu było bezwątpienia nowém zamieszaniem stósunków domowych, nowém naruszeniem stósunków narodowych,“ *) coby nie było nastąpiło, gdyby pan minister sprawiedliwości mniéj był skwapliwym w zaprowadzaniu onego w Księstwie, nie dawszy sobie czasu do głębszego zbadania go pod względem zastósowania niektórych jego części do polskich obyczajów i polskiego charakteru. Najlepiéj było czekać sejmu. Łubieński nie był dosyć cierpliwym i jednę tylko w Kodeksie Napoleona pozwolił sobie połowiczną zmianę z przychyleniem się króla, odnośnie do ślubów i rozwodów cywilnych które wywołały ogólne oburzenie duchowieństwa i wszystkich dusz szczerze katolickich. Uczynił te śluby i te rozwody martwą literą w całém Księstwie, prócz Warszawy. Połączył bowiem w jednéj osobie proboszcza i urzędnika stanu cywilnego. Wolno było razem odbywać dwa obrządki, a kapłan-urzędnik cywilny uwolniony był od ogłaszania rozwodów prosto cywilnych, jako też od dawania ślubów takim, którzy się tylko rozwiedli cywilnie.

*) Rys dziejów porozbiorowych str. 74.

Do Warszawy ta modyfikacya kodeksu rozciągniętą nie została. Dla czego? Minister tłómaczył to różnorodnością stołecznej ludności, złożonej z katolików, protestantów i unitów, których należało pod jedno wspólne prawo podciągnąć. Prawdopodobnie inny miał powód do takiego wyjątku, to jest obawę, ażeby Napoleona zbyt nie obrazić. Gdyby był czekał na Sejm, który miał władzę prawodawczą, byłby od siebie odsunął wszelką odpowiedzialność. Wprowadzenie zaś w Warszawie ślubów i rozwodów cywilnych wpłynęło bardzo szkodliwie na obyczaje. Nie mówimy tu o niektórych innych częściach kodeksu, dobrych dla Francuzów, lecz nieodpowiadających charakterowi Polaków, a szczególnej niewiast polskich, które nie zasługiwały, ażeby je uważać na równi z Francuzkami za wieczne dzieci. Należało bądź ministrowi, bądź sejmowi, rozszerzyć ich prawa. Szczęśliwa wszakże była myśl Łubieńskiego połączenia w jednéj osobie kapłana i urzędnika stanu cywilnego, lubo długo walczyć o to musiał z duchowieństwem, jak twierdzi w swoich Pamiętnikach. Za Królestwa została ona zastósowaną i do Warszawy dla katolików; innym zaś wyznaniom zostawiono właściwe im obrządki przy zawieraniu małżeństw, i większe lub mniejsze trudności zrywania ich.

Nie tę jednę miał Łubieński dobrą myśl. On pierwszy wśród ogromnych kłopotów skarbu i ogólnéj biedy w kraju, wiedząc, że z podobnego położenia dźwignęły się Prusy Landszaftem po siedmioletniéj wojnie, wystąpił z projektem założenia w Księstwie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego na pruskich zasadach: kazał on swoim ex-pruskim urzędnikom, dobrze z tą materyą obeznanym, wypracować ten projekt, następnie sam go jeszcze

obrobił, i gruntownie wymotywowany, na obrachowaniach oparty, przesłał królowi. Król przyjął go bardzo życzliwie i odesłał do Rady Stanu z poleceniem, ażeby był wzięty pod ścisłe roztrząśnięcie. Lecz w Radzie Stanu zaledwo przechodziły projekta Łubieńskiego, należące do jego specyalności; ów zaś, czysto finansowy i ekonomiczny, wkraczający w atrybucye ministra skarbu, przytém pochodzący od człowieka, w ktorego bezinteresowność nikt bardzo nie wierzył, nie mógł innego doznać losu, jak wzbudzić z góry nieufność. Odwlekano nad nim rozprawę; minister skarbu, Węgleński, milczał, jak sfinx, a tymczasem z zewnątrz zaczęły dochodzić do Rady Stanu krzyki opinii publicznéj, zagniewanéj zdawna na Łubieńskiego, lecz w téj okoliczności, podburzonéj przez kapitalistów, obciążających hipoteki szlachty, i przez intrygantów, którzy byli na ich usługach, jak to zobaczymy w dalszym ciągu, gdy wnikniemy za kulisy ministeryum skarbu, pod Węgleńskim. Teraz powimy tylko, że pod naciskiem opinii publicznéj Rada Stanu uznała projekt Łubieńskiego za niemożebny pod wszelkiemi względami. Że zaś opinia dawała się tak ślepo wodzić przeciw Łubieńskiemu, było to głównie własną jego winą. Pomiatając nią ciągle, przeszedł był wszelką miarę w głośnéj sprawie Kuczyńskiego. która w owéj chwili była już w toku. Współcześni, mianowicie Koźmian, szeroko się o niéj rozpisali. Opowiemy ją w streszczeniu.

Przy pierwszém obsadzeniu urzędów, pan minister sprawiedliwości, przedstawiając królowi listę kandydatów, pragnących umieszczenia w jego ministeryum, zmienił w ostatniéj chwili numer porządkowy jednego z nich, i stopień, jaki miał, czy o jaki się ubiegał. Minister nie przekroczył w tém bardzo swojego prawa, bo mógł był

nawet wykreślić z listy tego kandydata; ale rzecz ta wystawiona była przez wszystkich malkontentów, pnących się do urzędów i odprawionych z niczém, jako krzyczące nadużycie władzy ze strony Łubieńskiego. Tak pojął ją Kuczyński, możny szlachcic, osiadły w Warszawie, który paradnym swym kontuszem, hałaśliwym patryotyzmem, a przytém także pańską hojnością i usłużnością braterską zyskał sobie wielką popularność, o co podobno głównie mu chodziło. Był szczęśliwy, kiedy o nim głośno mówiono, a jak na pokucie, gdy publiczność nie zajmowała się jego osobą. Krótko przed zebraniem się sejmu 1809 r. wydrukował on list otwarty do jednego z posłów, w którym, oskarżając Łubieńskiego o mniemane nadużycie władzy, wnosił, ażeby Izba wystósowała podanie do króla z prośbą o ściślejsze oznaczenie granic attrybucyi ministeryalnych. Łubieński, rozgniewany uprosił króla o upoważnienie powołania przed sąd kryminalny autora listu i drukarza, jako oszczerców. Kuczyński stawił się przed sądem; nie zapierał, że list był przez niego napisany, ale stanowczo odmówił wymienienia drukarza. Łubieński podbudzony przez swoich sprusaczonych doradzców i niepomny już na żadne względy, polecił własnoręcznym reskryptem sądowi zagrozić Kuczyńskiemu jednym artykułem prawa karnego pruskiego, który stósował się wyłącznie do rozbójników i złodziei, to jest dozwalał sądowi, w razie, gdyby który z nich zapierał się upornie popełnionéj zbrodni, lub nie chciał wydać wspólników, przystąpić do przymusowych środków i wyliczyć mu tyle batów, ile konstytucya jego fizyczna znieść potrafi. Sąd, powolny ministrowi, wydał rezolucyą we wskazanéj przez niego osnowie, którą woźny wręczył

Kuczyńskiemu, — podobno nawet w kościele, gdzie za nim podążył, nie zważając na świętość miejsca, — tak przynajmniéj utrzymuje Koźmian. Natychmiast gruchnęła po mieście wieść o takiém zagrożeniu batami możnemu, przytém tak popularnemu obywatelowi, i jeden krzyk oburzenia odezwał się ze wszystkich stron. Zacząwszy od Senatu, Rady Stanu, prokuratora jeneralnego Księstwa, aż do ostatniéj przekupki, wszyscy powstali przeciw niesłychanemu w historyi polskiéj despotyzmowi ministra. Prokurator Szaniawski zaniósł publiczną skargę do Rady Stanu przeciw niemu o nadużycie władzy, wzywając mężów, stojących u steru spraw krajowych, ażeby przedstawili królowi potrzebę ukrócenia téj władzy, zagrażającéj zarówno niepodległości sądownictwa, jak i osobistemu bezpieczeństwu obywateli. Dodajmy, że prawo pruskie, na którém się Łubieński opierał, nie było już w Księstwie obowiązującém, gdyż, lubo cywilny tylko kodeks francuzki został tam zaprowadzony, jednak przedtém Komisya Rządząca prawa pruskie uchyliła i przywróciła dawne prawa polskie. Przeto prawa karne polskie były jedynie obowięzującemi. Rada Stanu, przychylając się do skargi prokuratora, uczyniła stósowne przełożenie królowi. Lecz król stanął po stronie swojego ulubieńca, naganił surowo postępek prokuratora, jakoby nieprawny, a Radzie Stanu dał odpowiedź odmowną. Szaniawski złożył swój urząd, Rada Stanu umilkła i proces, wytoczony przez ministra, ciągnął się parę lat. Była to walka zażarta między dumnym ministrem, trzęsącym sądami i popartym przez króla z jednéj, a głośną, rozgorączkowaną opinią kraju z drugiéj strony. Daremnie sąd pierwszéj instancyi odważył się podać do króla na ręce

ministra wniosek o umorzenie całéj sprawy i zawiesił wyrokowanie, oczekując na odpowiedź; król za radą ministra, wniosku tego nie przyjął, a minister wezwał sąd do wyrokowania bezzwłocznie. Pod tym naciskiem z góry, sąd skazał Kuczyńskiego na dwa miesiące więzienia. Kuczyński zaapelował i sprawa poszła aż do Rady Stanu, działającéj jako sąd kasacyjny. Tam stanowszo umorzoną została, na zasadzie praw i konstytucyi polskich, które zabezpieczały każdemu obywatelowi liberam vocem, ogłaszając pro hoste patriae tego, ktoby na to prawo targnąć się ważył. Zarazem Rada Stanu podała królowi ponowne przedstawienie o ukrócenie konieczne władzy ministeryalnéj, którego król nie uwzględnił, lecz moc okoliczności sama ją ukróciła. *)

---

*) Do jakiego stopnia doszło było oburzenie przeciw Łubieńskiemu, nie tylko w publiczności, ale nawet między ludźmi najwyżéj stojącymi w społeczeństwie polskiém, dowodzą tego niektóre fakta, przytoczone przez Koźmiana. Nie chciał on podjąć się referatu w téj sprawie, gdy przyszła pod decyzyą Rady Stanu. Prezes jéj, Stanisław Kostka Potocki, powiedział mu w cztery oczy: „Ja pana nie mogę uwolnić od tego referatu; jako prezes, wymagam tego, a jako Potocki, proszę. To nie jest sprawa samego Kuczyńskiego, ale nas wszystkich. Wszyscy obelżonymi zostaliśmy w naszéj obywatelskiéj godności, i w bezpieczeństwie naszych osób." Nakoniec „zaklinał go na miłość dobra publicznego, na miłość ojczyzny," ażeby, jako najzdolniejszy z referendarzy, nie usuwał się od włożonego na niego obowiązku, zwłaszcza, że sprawę tę, mówił on, raz ukończyć trzeba, bo sprawia fermentacyę w umysłach i odwraca ducha mieszkańców od sprawy polskiéj, która się dziś toczy, a która uwagę wszystkich skupiać powinna." Z podobnemiż zaklęciami przybiegł do niego Franciszek Wężyk, i chcąc ambicyą jego poruszyć, wołał: „Odpychasz tak pożądaną dla dobréj sławy twojéj sposobność, nie czyń-że tego!! Obruszysz na siebie opinią, okażesz się lękliwym i stronniczym."

Sędziwy prezes Senatu, Stanisław Małachowski, jeszcze przed rozpoczęciem całéj téj sprawy był tak Łubieńskiemu nieprzychylnym, że on-to dał Kuczyńskiemu najsilniejszą podnietę do wydrukowania

Była to ciężka przegrana dla ministra, przegrana dla uległego mu sądownictwa, ożywionego jeszcze despotycznym duchem pruskim, i niestety, także dla poczciwego, pełnego dobrych chęci, ale słabego króla, który w opinii narodu zeszedł na zero. Łubieński uczuł się po raz pierwszy przygnębionym. Spotkawszy Koźmiana, wówczas referendarza w Radzie Stanu i autora referatu w téj sprawie, rzekł mu smutnym tonem: Chcą mnie zmusić do złożenia urzędu, bo nie wiem za co mnie nienawidzą. Jestem przytém słaby i praca mnie nęka; miłość tylko dobra publicznego i sumienie mnie krzepią w przykrościach których doznałem. Uprzedzono się że chciałem dokuczyć Kuczyńskiemu. Krewnym jego jestem; skłonniejszym byłem zawsze do przychylności ku niemu, niż do zemsty. Mogę mieć żal do Rady Stanu; do pana żadnego nie mam, owszem szacuję cię, jak szacowałem. Zrobiłeś swoję powinność, dla tego pragnę zjednać sobie jego przyjaźń i lepszą, niż u członków Rady Stanu opinię."

Zniechęcenie to było tylko chwilowe. Minister teki swojéj nie złożył. Prowadził do końca Księstwa warszawskiego swój wydział z właściwą sobie energią i bezstronnością, nie zważającą na żadne względy, prócz, gdy chodziło o osoby, należące do jego familii, jak to zauważyliśmy w sprawie pani Szymańskiéj. Oddał jeszcze

---

swojego otwartego listu. Kuczyński bowiem przyszedł go się radzić, a Małachowski powiedział mu: Drukuj, ja cię do tego upoważniam."

Nigdy minister nie był tak osamotnionym i nie miał do walczenia z tak ogólną nienawiścią, przy ogromnych zdolnościach i dobrych nawet chęciach dla kraju. Pokazuje to, jak koniecznemi są dla męża stanu: takt delikatny i umiejętność ujmowania sobie serc.

krajowi niektóre ważne usługi. Między innemi, po przywróceniu Krakowa i części Galicyi do Księstwa warszawskiego, urządził archiwa krajowe, czyli metrykę koronną; ale musiał walczyć ciągle z sejmami i nie potrafił przeprowadzić prawa karnego francuzkiego, ani żadnych innych zmian jakiegobądź rodzaju. Ochronił wszakże kraj swoją energią od niedołężnych i zgubnych projektów ministra skarbu Węgleńskiego, za któremi była większość sejmowa w r. 1811. W tym razie miał za sobą Radę Stanu, która przegłosowała prostą większością sejm, o czém pomówimy na właściwém miejscu. Jaka szkoda, że zamiast objęcia ministeryum sprawiedliwości, które wymagało kierownika wyrozumiałego, łagodnego, umiejącego panować nad sobą i stopniowemi tranzakcyami pokonywać zastarzałe nawyknienia narodowe, Łubieński nie stanął na czele skarbowości. Nie był wprawdzie finansistą z powołania, gdyż takich wówczas w Polsce nie było, ale pokazał w zarządzie swojego Guzowa, że mu nie brakło zmysłu finansowego i spekulacyjnego, a na polu skarbowości jego duch inicyatywy, jego czynność, energia i wytrwałość znalazłyby były najkorzystniejsze zastósowanie.

Najważniejszym ministrem po Łubieńskim był Łuszczewski (Jan Paweł), który kierował wydziałem spraw wewnętrznych; człowiek niepozorny, mały, otyły, zézowaty; szlachcic a nie pan, ale na ministra zwłaszcza do spraw wewnętrznych, w owym czasie, bardzo odpowiedni. Równie czynny i pracowity, może nawet pracowitszy, niż Feliks Łubieński, miał więcej wyrozumiałości, cierpliwości, taktu, a żadnego cienia na swojéj przeszłości. Jako sekretarz sejmu konstytucyjnego, odznaczył się swoją sumiennością,

pracowitością, a po zalimitowaniu sejmu wyniósł się na wieś i przebył z nieposzlakowaną godnością czasy pruskie, oddając się gospodarstwu, życiu familijnemu — szczęśliwszy między żoną i dziećmi niż na najwyższych urzędach — i pracom literackim, w których miał wielkie zamiłowanie. Dla tego też nie znalazł takich trudności jak Łubieński w rozwiązaniu nie mniéj ciężkich zadań jakie miał przed sobą. Nie był to jednak orzeł; cichy, skromny, nieśmiały, bez ambicyi, trochę miękki z charakteru, trochę drobiazgowy, stworzony był raczéj na doskonałego sekretarza, niż na ministra. Czuł on to sam dobrze i długo się wymawiał od téj teki ministeryalnéj, którą król saski, słysząc z różnych stron wiele o nim dobrego, nader uprzejmie mu zaofiarował po Brezie, powołanym na ministra sekretarza Stanu przy boku Monarchy. Uległ wreszcie naleganiom królewskim i prośbom przyjaciół, a przy cichych swoich zaletach potrafił w krótkim czasie urządzić w Księstwie administracyę zupełnie na sposób francuzki; co zdawało się nader trudném zadaniem. Zarzucano mu, że jéj nie zmodyfikował, nie uprościł, nie zrobił tańszą; ale tego nie dozwalała konstytucya Napoleońska, a z tą administracyą, uważaną z razu za zbyt rozdrobnioną, zbyt kosztowną, wszedł do kraju ład, jakiego nigdy przedtém nie widziano, i dla tego utrzymała się ona pod innemi nazwiskami po upadku Księstwa, a nawet długi czas jeszcze i po upadku Królestwa konstytucyjnego. Co zaś do jéj kosztów, były one większe na pozór, niż w rzeczywistości; gdyż, lubo wszyscy urzędnicy byli na etacie, niżsi tylko pobierali regularnie płacę, wyżsi zaś, po większéj części obywać się bez niéj musieli i nie upominali się o nią.

8*

W obsadzeniu urzędów miał Łuszczewski wiele kłopotów. Wszyscy obywatele cisnęli się do nich, jak to już nieraz nadmieniliśmy, a minister bardzo ludzki, uprzejmy, towarzyski, powszechnie poważany, miał ogromną liczbę przyjaciół i znajomych którzy go oblegali swojemi żądaniami, nie miał zaś mocy im się oprzeć. Pozapełniał wszystkie miejsca w swoich biurach sąsiadami ze wsi i przyjaciółmi, lub ludźmi poleconymi mu przez przyjaciół, i musiał za to pokutować. Bardzo mało bowiem znalazł między nimi ludzi, usposobionych do służby publicznéj, a mniéj jeszcze do ślęczącéj pracy biurowéj; a że miał ambicyę ażeby wszystko, co z biur jego przychodziło pod roztrząsanie Rady Stanu, było porządnie obrobione i napisane, sam wszystko redagował i po większéj części własną ręką przepisywał. Ta praca w niemłodym już wieku zużyła po kilku latach jego siły i zdrowie i zapędziła go do grobu. Łuszczewski nie tylko doskonale redagował, ale miał wymowę łatwą, jasną, zwięzłą; nigdy się nie unosił, nie upierał w zdaniu, lecz przekonywał, gdy zaś był przekonany przez drugich, ustępował. Upierał się tylko, gdy mu przychodziło bronić swoich podwładnych, z którymi czuł się niejako solidarnie związanym, i wtenczas upór jego, jak to zwykle bywa u natur miękkich, przechodził w zaślepienie. Tak było mianowicie w sprawie słynnego prefekta płockiego, Rajmunda Rembielińskiego, najzdolniejszego z prefektów, ale którego duma i samowolność przechodziły wszelką miarę. *) Kazał on

*) Z téj strony dał się już poznać w swoim departamencie zaraz przy objęciu prefektury. Kazał się bowiem przyjmować w pałacu, jakby książę panujący. Wojsko stało uszykowane po obu stronach drogi, którędy wjeżdżał, władze wyszły naprzeciw niemu, dzwony biły, a wie-

jednego obywatela wioskowego, który nie stawił się na jego wezwanie, porwać z domu siłą zbrojną i przyprowadzić gwałtem przed siebie. Rada departamentowa zaskarżyła go o to, przed Radą Stanu, która, pomimo największych usilności Łuszczewskiego, aby go obronić, zawiesiła pana prefekta w urzędzie i oddała pod sąd.

---

czorem miasto było illuminowane. Więcéj się jeszcze podbił w dumę, gdy go książę Józef na przedstawienie Łuszczewskiego mianował intendentem swojéj nielicznéj armii po wkroczeniu do Galicyi. Książę Józef trochę się pokrzyżował w swoich rozkazach i Rembieliński mógł myśleć, że ma taką władzę, jak Daru, który był intendentem wielkiéj armii francuzkiéj i zarazem zawiadowcą pełnomocnym krajów przez nią zajętych. Wjechał jak zwycięzca do Lublina. Zajął największy dom na rynku na koszt miasta, kazał sobie płacić 10 dukatów dyety dziennie i, uważając jakby za niebyły Rząd Centralny, ustanowiony przez księcia Józefa, zaczął wszystko na nowo po myśli swojéj organizować, a zakładaniem magazynów bardzo mało się zajmował. To wielkorządztwo jego niedługo jednak trwało. Niebawem bowiem korpus rosyjski zajął Lublin, w skutek przymierza Rosyi z Napoleonem, i osłonił pysznego Rembielińskiego przed wielce upokarzającą odprawą, jaką mu książę Józef gotował. Wrócił na swoję prefekturę i, pomimo różnych nauczek, jakie nieraz otrzymał, rządził ciągle departamentem płockim, jak pasza turecki. Był to jednak człowiek wysoko wykształcony. Starsi mieszkańcy Warszawy, gdzie zamieszkiwał lat kilkanaście, jako prezes Komisyi Wojewódzkiéj, pamiętają jego postać niewielką, szczupłą, ruchliwą, nerwową, z wejrzeniem bystrém i głosem metalicznym. Życie jego prywatne było prawdziwym romansem. Niebogaty, z imieniem nieświetném, potrafił jednak pozyskać serce bogatéj dziedziczki, panny Opackiéj, kasztelanki, i otrzymał jéj rękę. Nie mogli jednak długo żyć razem, rozwiedli się, ale było to rozstanie spokojne, bez wyrzutów wzajemnych, bez gniewów, pożegnali się nawet bardzo uprzejmie! Rozwiedziona żona wyjechała za granicę, a pan Rajmund Rembieliński w kilka lat potém, już niemłody, ożenił się powtórnie z młodą i sławną z piękności panną Wojciechowską. Tymczasem pierwsza żona powtórnie zamężna i owdowiała płakała nad swojém zerwaném pierwszém małżeństwem. Nie mogła ona dawniéj żyć ze swoim mężem, ale nie mogła też żyć i bez niego. Stęskniona, wróciła do kraju, zbliżyła się do nowéj pary, zaprzyjaźniła się ze swoją następczynią, pokochała jéj dzieci, i umierając, zapisała ex-mężowi cały swój majątek.

Łuszczewski nie dał jednak sprawy za wygraną; odwołał się do króla, ujmując się za swoim podwładnym, i posunął się aż do tego, że oskarżył galicyjskich radzców stanu, jakoby z dawnych uraz przeciw niemu wpłynęli głównie na surowe obejście się z nim całéj Rady. Król, na tak gorące wstawienie się ministra, nakazał pozostawić winnego prefekta na urzędzie i karę ograniczyć na naganie.

Postępek ten Łuszczewskiego słusznie oburzył na niego kolegów. Był to wszakże jedyny błąd ważniejszy, który zarzucić mu można w ciągu pięciu lat urzędowania jako ministra spraw wewnętrznych, a zasługą jego wielką jest, że umierając (w r. 1812), zostawił administracyę na wzór francuzki, ustaloną już na polskiéj ziemi i naród zupełnie pogodzony z jéj kółkami i kółeczkami, z któremi długo oswoić się nie mógł, nawykły do dawnych, nielicznych, niepłatnych, ale téż i nieczynnych polskich urzędów. Zostawił nawet rozliczne gałęzie téj administracyi nieźle już obsadzone, bo pierwotni urzędnicy, za których sam musiał odrabiać wszystko co im wypracować należało, zawstydzeni przykładem jego gorliwości, pracowitości i delikatności, jedni powoli wycofali się z posad które bezużytecznie zajmowali, drudzy zaprawili się do pracy, nabrali rutyny i stali się dobrymi urzędnikami; a liczba tych ostatnich pomnożyła się nowém pokoleniem, przygotowaném do urzędniczego zawodu w szkole prawa i administracyi. Tym sposobem następca Łuszczewskiego, Tadeusz Mostowski, zastawszy nowy mechanizm administracyjny polepszony w tém, co miał niedostatecznego, i przygotowany do funkcyonowania bez zawodów pod biegłą ręką, mógł rozwinąć swoję płodną i mistrzowską

działalność na urzędzie ministra spraw wewnętrznych, który piastował w ostatnich latach Księstwa warszawskiego i następnie, po krótkiej przerwie, przez lat piętnaście pokoju za Królestwa Kongresowego.

W wydziale Skarbu zmieniali się często kierownicy w początkowych latach Księstwa warszawskiego. Pierwszym dyrektorem Skarbu mianowanym przez Komisyę Rządzącą 18-go stycznia 1807, w cztery dni po ustanowieniu jéj dekretem Napoleona, był Jan Nepomucen Małachowski, dawniejszy referendarz koronny, ale ten ustąpił wkrótce miejsca więcéj obeznanemu ze skarbowością Tadeuszowi Dembowskiemu, niegdyś kasztelanowi Czechowskiemu.

Dembowski był już stary, rówiennik St. Małachowskiego i L. Gutakowskiego, z któremi trzymał wiernie na Sejmie konstytucyjnym. Mając poruczony sobie na tym Sejmie wydział skarbowy, okazał ogromną pracowitość i przyczynił się wielce do zaopatrzenia skarbu w potrzebne fundusze na wojnę 1792 roku. Po zalimitowaniu Sejmu wrócił do gospodarstwa na swoich dobrach Rudzie między Mińskiem a Siennicą, lecz na odgłos powstania w Krakowie przybiegł do Kościuszki ofiarować mu swoje usługi. Naczelnik powstania narodowego postawił go najprzód na czele Komisyi wojewódzkiéj krakowskiéj, mającéj na celu zaopatrywanie powstania we wszystko co mu było potrzebném, a następnie powołał go do Rady Narodowéj, w któréj należał do departamentu skarbowego i najczęściéj w nim prezydował. Po upadku powstania, gospodarował znowu na wsi, póki Francuzi nie weszli do Warszawy. Na wiadomość o tém, chwili jednéj dłużéj usiedzieć nie mógł w swojéj Rudzie, zostawił ją na łaskę

i niełaskę Austryaków, była bowiem w austryackim kordonie, i pospieszył służyć Ojczyźnie, a Jan Małachowski miał tyle patryotyzmu, że nie zawahał się ustąpić mu dyrektorstwa skarbu.

Na tym stanowisku na którym pozostał aż do śmierci, zostawszy z dyrektora, ministrem skarbu, sędziwy Dembowski miał nierównie trudniejsze zadanie, niż w wydziale skarbowym na Sejmie konstytucyjnym. — Skarb był pusty — naród prawie w nędzy, a trzeba było koniecznie wynajdywać fundusze na zreorganizowanie i utrzymanie przeszło 30,000 polskiego wojska, tudzież na wyżywienie więcéj niż 50,000 żołnierzy francuzkich, nie licząc już potrzeb kosztownéj administracyi, jaką z woli Napoleona należało zaprowadzić w Księstwie. Dembowski wysilał umysł na różne kombinacye finansowe i tak chciał dać w zastaw największą część dóbr narodowych za 31 milionów złotych, ale pokazało się to niepodobném z braku dostatecznych kapitałów w kraju a o zagranicznych, ani można było nawet pomyśleć wśród ciągłych wojen Napoleońskiéj epoki. Z tychże samych przyczyn i inne kombinacye na trochę większą skalę, żadnego skutku nie odniosły. Nie pozostawało jak odwołać się do dobrowolnéj pożyczki od obywateli i poprzestać na tém co będą mogli pożyczyć biednéj Ojczyźnie; tak téż uczynił Dembowski. — Wypuścił obligacye skarbowe — zebrał stósunkowo nie wiele, ale dosyć na opatrzenie najnaglejszych potrzeb kraju, to jest 4,500,000 złp. Marszałek Davout, dał pierwszy przykład dobréj chęci, jako właściciel Księstwa łowickiego; wziął za 50,000 złp., takowych obligacyi, obywatele zakupowali je każdy ile mógł, a król odstąpił połowę z przeznaczonych sobie konstytucyą dochodów z Księstwa, na opłacenie pierwszéj

raty długu bayońskiego. Tym sposobem dociągnął Dembowski ze skarbem aż do Sejmu 1809 r., a Sejm kraj wyratował z bezprzykładną dotąd ofiarnością jak to zobaczymy daléj. Było to ostatnią pociechą dla zacnego Dembowskiego, który już w ciągu tego Sejmu złożony chorobą, z łóżka prawie nie wstawał. Król go kilka razy odwiedził w jego pałacu na końskim targu; zaszczyt, który mało kogo spotkał. Umarł Dembowski na początku czerwca 1809 r., żałowany powszechnie. Był to człowiek skromny, łagodny, zdolny, pracowity i poświęcony krajowi, jeden z tych charakterów, które Narodowi więcéj może jeszcze przynoszą zaszczytu niżeli owe wielkie talenta, z których blasku zwykliśmy wyłącznie się chełpić.

Aleksander Potocki, minister policyi, był podobnie jak wszyscy jego koledzy, z wyjątkiem księcia Józefa, członkiem czteroletniego Sejmu. Człowiek to był poczciwy w życiu prywatnem a w życiu politycznem szedł zawsze za tymi, którzy przodowali narodowi na dobrej drodze; zresztą była to natura bierna, ospała, do żadnéj samodzielnéj czynności niesposobna. Reprezentował on w Radzie Stanu to dobroduszne safandulstwo, na którém kończy znaczna liczba naszych poczciwców, składając ku starości lejce swojego dalszego życia w ręce żony, brata, syna lub innego przyjaznego doradzcy. Przypadek, że był w deputacyi na powitanie Napoleona, wyprowadził go na ministra, a podtrzymywali go wpływem swoim na tém wysokiem stanowisku z jednéj strony teść jego, Tomasz Ostrowski, ex-podskarbi koronny, z drugiéj Stanisław Kostka Potocki, który się uważał za naczelnika i naturalnego protektora całego klanu Potockich. Policyą zaś kierowali pod płaszczem Aleksandra Potockiego: krewny

jego żony, Ledóchowski, którego mianował pierwszym konsyliarzem w ministerstwie, i Gliński, jedyny człowiek fachowy w tym wydziale, niegdyś naczelnik policyi marszałkowskiéj pod Mniszchem, marszałkiem W. K. On sam nie wiedział, ani co się dzieje w mieście, ani co robią w jego biurach. Na obrządkach publicznych i ceremoniach galowych nie zaniedbywał wprawdzie występować w swoim galowym mundurze, ale na tém ograniczała się cała jego działalność polityczna. Na posiedzeniach Rady Stanu zwykle drzémał, czasami i chrapał, tak, że raz siedzący przy nim książę Józef zniecierpliwił się, potrząsnął go za ramię i rzekł: „Ministrze, spać na posiedzeniach można, ale chrapać się nie godzi.“ Ten drzemiący minister spostrzegł się, gdy Księstwo warszawskie przybrało podwójne niemal rozmiary przez przyłączenie do niego tak zwanéj Zachodniéj Galicyi, że nie ze wszystkiém odpowiada miejscu, jakie zajmuje, i ustąpił go jednemu z najzdolniejszych naówczas w Polsce ludzi politycznych, Ign. Sobolewskiemu, poprzednio sekretarzowi Rady Stanu.

Pozostaje nam jeszcze do naszkicowania jedna postać ministeryalna z pierwszych lat Księstwa warszawskiego: postać księcia Józefa Poniatowskiego, którego widzieliśmy za pruskich czasów prowadzącego życie sybaryty u stóp pięknych dam polskich — aux pieds des jolies femmes de son pays, — jak z lekką dozą złośliwości powiada Thiers, — teraz zaś przypatrzymy mu się, jako ministrowi wojny i wodzowi naczelnemu wojska polskiego.

Że piękny synowiec królewski, „cel westchnień wszystkich kobiet“ (słowa Koźmiana) nie oddawał się bardzo gorliwie pracy biurowéj, o tém mówić nie potrzebujemy. Praca taka była wstrętną jego naturze. Napoleon wie-

dział to dobrze i dla tego wzbraniał się długo powierzyć mu zarząd spraw wojskowych w Komisyi Rządzącej. Francuzkiemu władzcy chodziło przedewszystkiém o to, ażeby z tego odłamku Polski wyciągać jak najwięcéj walecznych i dobrze uorganizowanych pułków, a do tego potrzeba mu było mieć w tym kraiku ministra wojny pracowitego, sprężystego, dobrze obznajmionego ze swoim zawodem; z drugiéj strony jednak postrzegł, że książę Józef był ulubieńcem arystokracyi i że odmówić jéj stanowczo mianowania go dyrektorem wydziału wojny, byłoby to zrazić ją dla siebie, a była mu potrzebną. Ustąpił więc, mianował go owym dyrektorem, ale zostawił w Księstwie Davout'a z władzą nadzorczą nad wszystkiém, a głównie nad sprawami wojskowemi. W pierwszym téż roku Księstwa rzeczywistym ministrem wojny był w niém ów marszałek francuzki. On-to dał popęd silny reorganizacyi wojska; pod jego naciskiem znalazły się potrzebne po temu fundusze, i jemu po największéj części zawdzięczał Napoleon, że, rozpoczynając wojnę w Hiszpanii, miał już posiłek z ośmiu tysięcy żołnierzy polskich, nie licząc tych, którzy byli na żołdzie francuzkim, i że nawet w fortecach pruskich mógł jednocześnie zastąpić wojsko francuzkie polskiém.

Po wyjeździe Davout'a, dalsza reorganizacya armii Księstwa szła już leniwiéj, ale pochodziło to głównie z próżni zupełnéj w skarbie. Książę Józef czynił, co mógł; założył w większéj części z własnych funduszów w Warszawie Szkołę Niższą Artylleryi i Szkołę Wyższą, czyli tak zwaną Applikacyjną, na wzór szkoły w Metz. Obie otwarte zostały z początkiem sierpnia 1808 r. Z dwóch szkół kadetów, ustanowionych przez rząd pruski z orga-

nizacyą niemiecką, jednę w Kaliszu, przerobił na polską, drugą w Chełmnie zwinął jako zbyteczną. Pozakładał jeszcze różne fabryki i warsztaty wojenne. Co się zaś tyczy manipulacyi biurowéj, tę poruczył dwom bardzo uzdolnionym do tego rodzaju czynności oficerom, jakimi byli: jenerał Hebdowski, ogólny pod nim kierownik ministeryum i pułkownik Rautenstrauch, sekretarz jeneralny tegoż ministeryum. Własną swoję rolę ograniczył książę na tém, iż rozstrzygał najważniejsze zadania, i przyznać trzeba, zawsze ze zdrowym sądem i w duchu szlachetnym, iż kładł swój podpis wszędzie, gdzie należało, i raporta, przełożenia, projekta bardzo starannie wypracowane przez Hebdowskiego i Rautenstraucha, przynosił na Radę Stanu, a nie bywało to więcéj, jak parę razy w ciągu roku. W ogóle książę Józef rzadkim był gościem w Radzie Stanu. Gdy przychodził, to zwykle wśród toczących się już rozpraw, i zawsze powtarzała się taż sama ceremonia: wszyscy członkowie Rady wraz z prezesem powstawali, robiono mu miejsce przy prezesie, lecz on niezmiennie odmawiał tego zaszczytu, siadał skromnie na miejscu wyznaczoném dla ministra wojny, między ministrem policyi, który wnet usypiał, i ministrem skarbu Węgleńskim, jak późniéj, który go śledził z pod oka. Rozprawy zdawały się mało go obchodzić, brał niedbale ze stołu arkusik białego papieru, ołówek i rysował karykatury. Nie przeszkadzało mu to jednak słuchać, co radzono, i gdy go czasem pytano o zdanie, odpowiadał z wielką naturalnością, zaczynając zawsze od tych słów: „ja w moim głupim rozumie sądzę, że,“ ale odpowiadał tak trafnie, że wszyscy się do jego zdania przyłączali. Niekiedy rzucał jakby z niechcenia niespodziane światło

w dyskusye, lub słówkiem dowcipném, któremu wymawianie jego, trochę szepleniące, dodawało soli, charakteryzował najwłaściwiéj sprawę w toku będącą. Tak np., gdy Łubieński, broniąc się przed Radą Stanu w sławnéj sprawie Kuczyńskiego, twierdził, iż postąpił jako stróż prawa, — „Tak, — odezwał się książę Józef, śmiejąc się, — ale tym razem stróż w piecu przepalił.“ Najulubieńszém zatrudnieniem księcia, zwłaszcza, gdy mu nadana w roku 1809 władza naczelnego wodza nastręczała pretext po temu, było mustrowanie żołnierzy. Codziennie rankiem widywano go na Saskim placu przejeżdżającego przed frontem pułków na dzielnym koniu w tym ułańskim stroju, w którym mu tak było do twarzy, w zimie w legendowéj burce, i z nim paradujący orszak oficerów jego sztabu, a zarazem towarzyszy jego uciech.

Resztę dnia dzielił między owe zatrudnienia biurowe, niezbyt nużące, które sobie pozostawił, i zabawy w dawném kółku przyjaciół i wielbicielek, które rad był wszystkie uszczęśliwić, przenosząc serce swe od jednéj do drugiéj, a czasem kilka na raz obdarzał swoją łaską.

Obyczaje te jego, zawsze dosyć lekkie, nie pozwalały mu podnieść się w opinii téj wielkiéj liczby współziomków, którzy na niego z daleka tylko patrzali i w oczach których wielkiemi tylko czynami bohaterstwa mógł zmazać grzech pierworodny, iż się nazywał Poniatowskim. Cała jego niepopularność pokazała się, gdy opuszczał Warszawę po kapitulacyi w r. 1809. Na przedmieściach lud wyrywał już na niego kamienie z bruku, wołając, że zdrajca. U wojska nawet, które tak kochał, nie posiadał żadnego zaufania. Dąbrowski i Zajączek byli jego osobistymi nieprzyjaciołmi. Dąbrowski uważał za ujmę dla

siebie wyniesienie Poniatowskiego na ministra wojny, a następnie na naczelnego wodza, i przyznać trzeba, że, mając na względzie tylko położone dla kraju zasługi i okazane wojskowe talenta, godności te należały się podług wszelkiéj słuszności staremu dowódzcy legionów. Nie występował on wprawdzie publicznie przeciw swojemu szczęśliwemu współzawodnikowi, ulegał mu nawet, ale w obec dawnych towarzyszy broni nie tail swojego żalu, a ci trzymali żarliwie jego stronę, o synowcu zaś królewskim wyrażali się z pogardą.

Mniéj jeszcze od Dąbrowskiego wstrzemięźliwym był Zajączek. Dawny ten Jakóbin, zawistny, brutal, nieznający w swojéj ambicyi i w swoich nienawiściach żadnych skrupułów, wybuchał przeciw księciu Józefowi z niepohamowaną zajadłością, któréj dowodzą już same listy do niego pisane, które Wybicki przytacza w swoich pamiętnikach. Oto są np. główne ustępy jednego z nich, datowanego z Neidenburga 19-go kwietnia 1807 r.:

„Jestem zmęczony Waszą korespondencyą. Ton listów Waszych wcale mi się nie podoba i najrozsądniéj będzie zaprzestać między nami wszelkich bezpośrednich korespondencyi.... Wytłómacz sobie to Pan raz na zawsze, że nie mam do odbierania od Niego żadnych rozkazów, że niczego nie oczekuję od rządu polskiego, żem winien wszystko Cesarzowi Francuzów i że nie mam powodu i nie chcę na nikogo innego się oglądać, jak tylko na niego..... *)

*) Je suis fatigué de votre correspondence. Le ton de vos lettres ne me convient pas. Le plus sage est de ne pas nous écrire.... Persuadez vous bien une fois pour toutes, que je n'ai point d'ordres à recevoir de vous, que je n'attends rien du gouvernement Polonais, puisque je dois

W tém brutalstwie przebija zarazem i maluczki egoizm Zajączka. Niema tam mowy o obowiązkach dla kraju, ale tylko o tém, czego on spodziewać się może dla siebie; a czego nie mówi, to jest, że spodziewał się wysadzić księcia Józefa z zazdroszczonego mu wysokiego stanowiska i zająć jego miejsce. Jak tylko bowiem Davout przyjechał do Warszawy, przybiegł za nim i zaczął intrygować w tym celu. Z początku marszałek francuzki przychylnie nadstawiał mu ucha, jako dawnemu towarzyszowi broni, i przesłał nawet cesarzowi zaskarżenie, napisane przez niego, przeciw księciu Józefowi i jego przyjaciołom: St. Kostce Potockiemu i innym, że są w zmowie z Rosyą. Napoleon zanadto znał ludzi, ażeby nie spostrzegł, co się kryje w tych podłych oskarżeniach, zwłaszcza też, że niedawno przedtém Zajączek nie chciał złożyć przysięgi na wierność królowi saskiemu, jako Księciu warszawskiemu, biorąc pochop z tego, że złożył był już ją cesarzowi francuzkiemu i uważa się za francuzkiego oficera. Napoleon kazał go za to Davoutowi napomnieć. *) Teraz w odpowiedzi na jego oszczerstwa polecił marszałkowi surowo go zgromić i przykazać, ażeby się nadal nie poważał obwiniać tak niesłusznie swojego przełożonego. **)

Nie wyleczyło to jednak Zajączka z brutalskiéj jego zawiści. Gdy po kapitulacyi Warszawy wódz polski, cofnąwszy się do Modlina, wezwał na radę wojenną Dą-

---

tout à l'Empereur des Français et que je n'ai et ne veux avoir rien à esperer que de lui....

*) List Napoleona do marszałka Davout'a z dnia 23-go sierpnia 1807 roku, w „Kor. Napoleon."

**) List tegoż z dnia 22-go października 1807 roku tamże.

browskiego i Zajączka, pierwszy zapomniał o urazach swojéj miłości własnéj wobec nieprzyjaciela, podał szlachetnie współzawodnikowi rękę i służył mu dobrą radą; przeciwnie zaś Zajączek szerzył w wojsku też same podejrzenia o zdradę na księcia Józefa, których ten o mało co nie padł ofiarą, wychodząc z Warszawy. Pewien świadek naoczny i niepodejrzany opowiada, że: „gdyby to zależało było od Zajączka, całe wojsko byłoby haniebnie odbiegło swego wodza.“ *)

Wśród tych, tak dotkliwych przejść dla księcia wystąpiła na jaw piękna strona jego charakteru. Panując nad sobą, znosił on z cierpliwością zadziwiającą i niezachwianą godnością wszystkie te podejrzenia, oszczerstwa, obelgi. Znać było, że czuje się wyższym nad nie i czerpie swoją cierpliwość w przeświadczeniu wewnętrznėm, iż jako minister i wódz, w chwili próby stanowczéj, potrafi odpowiedzieć włożonym na niego obowiązkom i powierzony mu honor Polaków zanieść nieskalany do Boga.

W dalszym ciągu tych obrazów zobaczymy, jak, w miarę potęgujących się w koło niego okoliczności téj epopejowéj epoki, rozwijał się i potęgował ten pierwiastek rycerski, który zawsze przebijał z głębi istoty księcia Józefa przez słabostki wielkiego pana ośmnastego wieku, stojącego tuż przy tronie i zepsutego uwielbieniem kobiet.

---

*) Pomysły do dziejów Polski, str. 157; Rys dziejów porozbiorowych, str. 87.

V.

Streszczenie zmian zaprowadzonych w Księstwie warszawskiém po rok 1809. — Pierwszy w niém Sejm. — Nowy minister skarbu.

Staraliśmy się przedstawić wierne wizerunki pierwszych ministrów Księstwa warszawskiego. Teraz streścimy ich działania po rok 1809 i zbierzymy je w jeden obraz ogólny, ażeby oznaczyć dokladnie położenie Księstwa, w chwili gdy się otworzył pierwszy Sejm w tym odłamku Polski powołanym na powrót na krótki czas do życia.

Król saski objął formalnie rządy Księstwa 5 października r. 1807, gdy pełnomocny jego minister hr. Schoenfeld rozwiązawszy tymczasową Komisyę Rządzącą, wprowadził uroczyście w urzędowanie mianowaną przez Monarchę Radę Ministrów czyli Radę Stanu. W rok późniéj małe Księstwo było już w głównéj części uorganizowane w myśl konstytucyi nadanéj mu przez jego twórcę. Istniejące aż do 1807 r. szczątki poddaństwa były zniesione, nowe stósunki wynikłe ztąd między właścicielami ziemi a włościanami dokladnie określone, Kodeks Cywilny Napoleona

przetłumaczony na język polski i w wykonanie wprowadzony; sądownictwo nowe na modłę francuzką zaprowadzone i wszystkie jego szczeble obsadzone, prócz sędziów pokoju i podsędków którzy mieli być wybieralni; nowa hierarchia administracyjna utworzona podobnież na wzór francuzki i w pełnéj już czynności; prefekci z radami prefekturalnemi postawieni na czele departamentów, podprefekci na czele powiatów; w każdem mieście departamentowém ustanowieni, tak zwani, dyrektorowie skarbowi dla poboru podatków w miejsce poborców jak we Francyi, to jest dzierżawców podatków, których się zaprowadzić nie dało; nowa policya w kraju urządzona a cała działalność administracyjna skoncentrowana w stolicy kraju, najprzód w biórach ministerstw, których wydziały i podwydziały były już pozapełniane a ostatecznie w Radzie Stanu.

Ale nie tylko że mechanizm czysto administacyjny był w Księstwie warszawskiém pod koniec roku, zupełnie prawie urządzony, ale i życie nowe już się w niém silnie rozwijało, mianowicie też życie wojskowe do którego Polak zdaje się być głównie stworzony.

Wojsko nasze zreorganizowane na wzór francuzkiego było już w znacznéj części dobrze wyćwiczone i nowe pułki nasze niedługo odznaczyć się miały najświetniejszem bohaterstwem w Hiszpanii, dokąd Napoleon 15,000 żołnierzy naszych powołał, licząc w to legię Nadwiślańską i pułk lekko konny gwardyi, a popis wojskowy powołujący do służby przez losowanie jak we Francyi, w miarę potrzeby wszystkich mieszkańców kraju od 21 do 30 roku na lat sześć, odbył się z największą łatwością, po raz pierwszy w roku 1808 bo młodzież ze wszystkich klas społeczeństw garnęła się ochoczo, nawet z zapałem

do broni. Dla formowania oficerów zużytkowano szkołę kadetów założoną przez Prusaków w Kaliszu z wykładem niemieckim, który zastąpiono polskim a zarazem podniesiono nauki. W Warszawie powstały za staraniem księcia Józefa i głównie z jego nakładu, jak już mówiliśmy, dwie Szkoły Artyleryi i Inżynieryi, jedna początkowa, druga wyższa na wzór Szkoły Aplikacyjnéj w Metz i z temże samém nazwiskiem Aplikacyjnéj.

Prócz instytucyi wojskowych powstały jednocześnie i cywilne; mianowicie bardzo potrzebna Szkoła prawa i administracyi dla kształcenia prawników i urzędników, urządzona przez ministra Łubieńskiego w jego pałacu i utrzymywana początkowie jego kosztem. Wychodzący z nich uczniowie stawali przed Komisyą egzaminacyjną, ustanowioną zaraz po otworzeniu szkoły i która wyrokowała o ich uzdolnieniu a dekret królewski zastrzegał, że po 1-ym września 1810 r. nikt już do urzędów przypuszczonym nie będzie, kto przed tą Komisyą uzdolnienia odpowiedniego nie udowodni.

Mniéj pomyślnie szło z edukacyą powszechną, któréj kierunek powierzony był Izbie edukacyjnéj jak za króla Stanisława Augusta. Zacni mężowie którzy w jéj skład wchodzili pod przewodnictwem Stanisława Kostki Potockiego byli bez wątpienia najwięcéj uprawnionymi do kierowania wychowaniem młodych pokoleń, lecz rozrządzając nader szczupłemi funduszami, w tak krótkim czasie nie wiele zdziałać mogli. Rząd pruski zostawił po sobie 600 szkół i szkółek z podwójnéj niemal liczby jaką w téj części Polski zastał przy ostatnich rozbiorach i szkoły te poniemczył, z wyjątkiem Pijarskich, które patryotyczny zakon wielkiemi ofiarami utrzymać zdołał pod swoim za-

rządem i z polskim wykładowym językiem, Izba edukacyjna przywróciła w szkołach zniemczonych język ojczysty i zapowiedziała urządzenie szkółek wiejskich po wszystkich gminach ze składek do jakich wezwała gospodarzy w miasteczkach rólniczych i we wsiach.

Znać w tém było wpływ Staszyca, ojca demokratów polskich i najczynniejszego członka Izby edukacyjnéj ale były to pobożne życzenia, które się na bardzo małym skutku skończyły. Co do szkół wyższych, trzeba było tymczasowo przestać na owéj szkole prawa, którą urządził pod bokiem swoim minister sprawiedliwości, nie pytając o to Izby edukacyjnéj.

Przeistoczenie tak szybkie na cudzoziemską modłę kraju nawykłego od wieków do innych urządzeń, wadliwych ale swoich, na swoim gruncie wyrosłych, nie obyło się bez narzekań, utyskiwań, głośnych protestacyi. Mówiono, że nowa administracya jest zbyt drobiazgowa, zbyt kosztowna, kiedy dawna polska nic nie kosztowała, a prawo francuzkie nie zgodne z obyczajami polskimi.

Przyznać téż trzeba, że ta część Polski nagle przebrana w formy francuzkie wyglądała z początku jak człowiek w ubraniu nie do kroju swego, tu zbyt ciasném, tam zbyt szerokiem i w którém chodzić nie umie. Panowie prefekci byli zbyt dumni, nie pomnąc że dawna równość szlachecka przeszła była w krew polską i obrażali obywateli. Urzędnicy byli, jedni zupełnie nieudolni, drudzy, jak w ministeryum sprawiedliwości, zniemczeni i przywykli do form despotycznych pruskich, bez wyrozumiałości dla tych, którzy nowego prawa francuzkiego dokładnie zrozumieć nie mogli, a takich była przeważna liczba. Mecenasi, nawet sędziowie znajdowali się nieraz wśród roz-

praw jak w odmęcie, mieszając w myśli francuzkie prawa z polskiemi i pruskiemi. Wogóle Kodeks francuzki miał z początku bardzo wielu przeciwników. Daremnie wołał Niemcewicz w cytowanéj przez nas broszurze. „Możesz kto rozsądnie śmieszną łataninę praw naszych, w XIX wieku, poczytać za przyzwoitszą dla Narodu ucywilizowanego nad Kodeks Napoleona? Kodeks Napoleona jest rzeczą świętą, któréj się jedynie z największą ostrożnością dotykać godzi.“ Nie przekonał ludzi dawnych dla których świętością były prawa polskie a nie francuzkie. Na czele tych byli ludzie tacy jak Stanislaw Małachowski, Ludwik Gutakowski, Stanisław Potocki, zwlaszcza téż Małachowski, który nigdy pogodzić się nie mógł z Kodeksem Napoleona, ani z żadnemi urządzeniami francuzkiemi. Prezydując z początku w Radzie Stanu protestował przeciw ustanowieniu po województwach sądów trybunalskich, przeciw projektowanemu przez Łubieńskiego założeniu Szkoły prawa, w któréj głównie Kodeks Napoleona miał być wykładany, i ani chciał słyszeć, ażeby minister sprawiedliwości potrzebował mieć konsyliarzy, kontrolę i biura ekspedycyjne, mówiąc, że tego nigdy w Polsce nie bywało *) a nie mogąc uzyskać większości Radzie Stanu, porzucił swoje krzesło prezesowskie i z Rady wystąpił. Wielce przeciwném także Kodekowi było duchowieństwo z powodu ustanowionych w nim ślubów Cywilnych i dozwolonych rozwodów. Poprawki jakie na razie uczynił Łubieński wcale nie uspakajały księży. Opowiada on w swoim Pamiętniku, że ksiądz Woronicz dawny jego przyjaciel zaniósł skargę do króla,

*) Pamiętnik Feliksa Łubieńskiego skreślił i opracował Wł. Chomentowski, str. 186, 187, 191.

do któréj się przyłączył Prymas Raczyński, iż minister poniżył i znieważył stan duchowny, zrobiwszy z proboszczów urzędników stanu cywilnego, obowiązanych zapisywać nowonarodzone dzieci, nie tylko katolików ale i innowierców, nawet żydów i mahometanów. Łubieński tłumaczył się przed królem, że uczynił to głównie dla pomnożenia uszczuplonych dochodów plebanów, oraz w celu utrzymania dla duchowieństwa pewnego rodzaju wyższego uszanowania od innych wyznań a czasem i szczęśliwéj sposobności nawrócenia! Nie miał snać na myśli, w téj pierwszéj poprawce Kodeksu, zapobieżenia rozwodom. Dodał „jeżeli atoli król zechce przychylić się do żądania duchowieństwa katolickiego, niech minister spraw wewnętrzych poleci ten urząd stanu cywilnego burmistrzom i ludziom godnym wiary, wiele albowiem zależy na pewności aktów ślubu, urodzenia i zejścia. Król uwolnił duchownych od obowiązku utrzymywania aktów stanu cywilnego i wnet pojawiło się mnóstwo konkurentów do tych urzędów. W niespełna trzy miesiące potem powstało narzekanie ze strony duchowieństwa, że nie tylko zmniejszył się im dochód do dziesiątéj części, lecz oraz że ludzie mało ugruntowani w religii nie brali ślubów w parafii, ale przestawali na akcie przed urzędnikiem stanu cywilnego. Znowu wytoczono prośbę do króla. Król zebrał radę z duchownych. Wezwał na nią ks. Schneider'a swojego spowiednika i Łubieńskiego. „Łubieński dowodził że akta cywilne nie obowięzywały w niczem katolików i były jedynie dla porządku administracyjnego i sądowego (?), że rozwody cywilne nie mogły mieć żadnego znaczenia dla katolików, a ktokolwiek chciałby tak śluby jak rozwody cywilne uważać za ważne, ten nie jest katolikiem.“ Na to odezwał się ks. Schneider:

„Ależ bo te wyrazy, ślubu cywilnego, rozwodu cywilnego, mogą niejednego w błąd wprowadzić, że to już rzeczywiście ważny ślub lub rozwód brać będą.“ Łubieński odparł, że skoro pisze się wyraźnie ślub cywilny, że skoro rozwód jest za dekretem sądów cywilnych, przeto jasną jest rzeczą, że akta takowe nie zastępują ani Sakramentu Małżeństwa, ani rozwodu, jaki tylko Kościół wyrzec może, w razie uznania nieważności małżeństwa. Pan minister utrzymuje w swoim Pamiętniku, że tym argumentem przekonał i księdza Schneidera i innych duchownych obecnych na naradzie. *) Tak jednak nie było, gdyż 3-go marca 1809 r. na kilka dni przed otwarciem Sejmu wszyscy Biskupi podpisali protest przeciw Kodeksowi Napoleona a w szczególności przeciw ustanowionym w nim małżeństwom i rozwodom cywilnym. Dla ułagodzenia ich trzeba było czemprędzéj uczynić nową poprawkę w Kodeksie; zwolnić duchownych urzędników stanu cywilnego, (przywrócono bowiem proboszczom te urzędy) od ogłaszania rozwodów prosto cywilnych, a co ważniejsza od dawania ślubów takim, którzyby tylko cywilnie się rozwiedli. Wprawdzie nie zupełnie zapobiegało to rozwodom, gdyż do Warszawy poprawka ta nowa w Kodeksie nie była zastósowana i księża nie byli tam urzędnikami stanu cywilnego, nie mieli przeto żadnego środka przeszkodzenia rozwodom i ponownym ślubom rozwodników. Stadła na prowincyi które chciały się rozwieść lub małżonkowie rozwiedzeni którzy w nowe pragnęli wejść związki, potrzebowali tylko pojechać do Warszawy a tam życzenia ich z łatwością mogły być spełnione, lecz Biskupi, zasia-

*) Pamiętnik Feliksa Łubieńskiego, str. 205, 210.

dający jak dawniej na krzesłach senatu nie chcieli już dalej posuwać swojéj opozycyi i na wdanie się osobiste króla znanego z bogobojności uciszyli się przestając na uzyskaném częściowém zwycięztwie.

Jeżeli sarkania były wielkie na system administracyjny francuzki zaprowadzony w Księstwie i na Kodeks Napoleona z tylu miar przeciwny obyczajom i nawyknieniom Polaków, to nierównie większe jeszcze na ciężary nałożone na to małe Księstwo. Przypomnijmy sobie, że ono musiało uorganizować, umundurować, uzbroić i przez cały pierwszy rok swojego istnienia utrzymać przeszło 37,000 własnego wojska, na to, ażeby Napoleon wybrał sobie z niego najlepsze pułki na wojnę hiszpańską; że obok tego przez tenże rok wyżywić mu trzeba było korpus Davout'a, liczący przeszło 50,000 żołnierza, co kosztowało 7000 czerwonych złotych dziennie i już na te dwa wydatki dochody skarbu nie wystarczały; trzeba jednak jeszcze było nie tylko łożyć na administracyę i rozliczne inne potrzeby kraju, ale samemu Napoleonowi wypłacać podług umowy Bayońskiéj 20 milionów franków w trzech ratach przez lata 1808, 1809 i 1810, a zdawało się, że nie było już z czego nowych wycisnąć podatków od zubożałych mieszkańców.

Można pojąć, że kraj jęczał, lecz zbyt głośno jęczeć nie śmiał, bo jak powiedzieliśmy wyżéj, przekonaniem ogólnem było że Napoleona trzymać się nam koniecznie należy i niczém go nie zrażać, aby nie utracić tego ostatniego promyka nadziei, który na ostrzu jego miecza zdawał się dla nas błyszczeć; wzgląd ten powstrzymał nawet uzasadnioną opozycyę duchowieństwa.

Zresztą wszystkie te szemrania i sarkania ucichły za przybyciem króla z rodziną do Warszawy, 31 listopada 1808 r., bo przyjazd ten powtórny Monarchy zwiastował bliskie zwołanie Sejmu. Póki o Sejmie nie było mowy, póty Obywatele Księstwa nie czuli się niepodległymi; cały ustrój Księstwa na wzór francuzki nie przypadał im do smaku, a ciężary nałożone na nich wydawały im się nie do zniesienia, lecz jak tylko się rozeszło w Warszawie i po całym kraju, że król przyjechał dla zwołania Sejmu, inny duch we wszystkich wstąpił, każdy czuł jak gdyby życie dawne, życie przodków, wracało do jego piersi, bo czyż sejmy nie były przez tyle wieków ogniskiem w którym się skupiało życie narodu i z którego się napowrót rozchodziło na całą przestrzeń kraju; każdy też przestał żalić się i utyskiwać, mówiąc sobie, teraz Sejm głos zabierze a co on powie to powie cały naród.

Już za pierwszego pobytu swojego w Warszawie, zażądał był Fryderyk August poufnie od Łubieńskiego objaśnień co do formalności zachowywanych za Rzeczpolitéj przy zwoływaniu i otwieraniu Sejmów. Łubieński, który snać nie był także dokładnie z tem obeznany, lubo posłował dwukrotnie, na Sejmie 1778 i na czteroletnim, posłał konsyliarza swojego Kalinowskiego z sekretarzem i kancelistami do Skorochoda Majewskiego zawiadującego aktami metryki koronnéj, dla wypisania owych formalności, tudzież wzorów listów, odezw, uniwersałów, jakie wychodziły z kancelaryi królewskich w takich okolicznościach. Dokumentów tych dostarczył Monarsze, a za nowym jego przybyciem redagował mu listy, uniwersały, odezwy, dekreta jakich było potrzeba. Tym sposobem mógł król saski zastósować się do dawnych zwyczajów polskich

z wielkiem zadowolnieniem całego narodu.*) Dnia 2 grudnia zagaił on posiedzenia Senatu; 12-go tegoż miesiąca wydał uniwersały zwołujące Sejmiki i zgromadzenia gminne dla wybrania posłów i deputowanych na Sejm, tudzież członków do rad departamentowych i powiatowych i sędziów pokoju; 9-go stycznia 1809 r. podpisał dekret przepisujący postępowanie Sejmu, a między innemi że zachowane być miało głosowanie tajne; 16-go stycznia uzupełnił te przepisy nowym dekretem; 23-go tegoż miesiąca odbyły się sejmiki a 15-go lutego wyszedł uniwersał królewski zwołujący Sejm na 7-go marca, to jest że w tym dniu miał się zebrać, dnie 8, 9, przeznaczone były na dopełnienie rugów a 10 na otwarcie obrad.

Jednocześnie z temi rozporządzeniami które przygotowywały solenny dzień otwarcia pierwszego Sejmu Księstwa warszawskiego i wejście w pełne życie nadanéj mu konstytucyi, król Fryderyk August zajmował się z Radą Stanu dopełnieniem organizacyi Księstwa, i tak 11-go grudnia 1808 roku ustanowiono Izbę Obrachunkową dla dozorowania Skarbu; 7-go lutego 1809 roku ustanowiono Rady departamentowe i powiatowe oparte na wyborach i określono ich stósunek z władzami administracyjnemi; 23-go lutego nakoniec ustanowiono rady miejskie podobnież na wyborach oparte i zarząd gmin który powierzono właścicielom gruntów pod tytułem wójtów gmin Odstąpiono w tem od francuzkiego prawa, które się do włości polskich zastósować nie dało; we Francyi bowiem nie jeden jest właściciel gruntowy w gminie, w Polsce zaś zwykle tylko jeden i trudno było go poddać pod

*) Pamiętnik Feliksa hr. Łubieńskiego, str. 197.

władzę chłopa który mu jeszcze odrabiał pańszczyznę za dzierżawione pola i zabudowania.

Sejmiki odbyły się spokojnie, żadne echo dawnych hałasów i burd nie dało się słyszeć bo znikły były przyczyny które je wywoływały, uprzątnięte gwałtownym potokiem wypadków jaki przeszedł po naszéj ziemi.

Dla pamięci podajemy nazwiska wybranych posłów i deputowanych.

I. Departament Warszawski.

Posłowie: Tomasz Ostrowski, Antoni Ostrowski, Feliks Świdziński, Józef Leszczyński, Zabokrzycki, Świętosławski, Ciechomski, Łuszczewski, Toczyński, Byszewski.

Deputowani: Paschalis, Zwierzchowski, Lesznowski, X. Dühl, Stawiarski, Noffok, Kuźniczew, Wilhelm Latewicz, Niewiadomski, Wojciechowski, Szamowski, Zawadzki.

Dodamy, że na radzców departamentowych wybrano między innymi księcia Pawła Sapiehę i Michała Dzierzbickiego.

II. Departament Poznański.

Posłowie: Niegolewski, Łącki, Skrzypiński, Krzymuski, Ulatowski, Kęszycki, Bojanowski, Umiński, (późniejszy jenerał) Kwilecki, Michał Dąbrowski (syn jenerała), Bniński (późniéj kasztelan), Czarnecki (późniéj wojewoda).

Deputowani: Sztremler, Kossowski, Bojarski, Knebel, Stęszewski, Guepart, Brodziszewski, X. Wolicki.

III. Departament Kaliski.

Posłowie: Kielczewski, Bielski, Jaremski, Męczyński, Błeszyński, Kaczkowski, Ostrowski, Tymowski, Stokowskich dwóch, Kosecki, Gostkowski, Bystrzonowski.

Deputowani: Frankowski, Pstrokoński, Lizak, Maruszewski, Hoffman, Maszardo, Janicki.

IV. Departament Bydgoski.

Posłowie: hr. Skórzewski, Slaski, hr. Grudzieński, Radoliński, Wolski, Mystkowski, Maciej Wodziński (późniejszy kasztelan), Kosiński, Karski (Augustyn, późniejszy sekretarz jeneralny w ministerstwie spraw wewnętrznych pod Mostowskim).

Deputowani: Teper, Gladyszewski, Loeve, Gutt, Prestorius.

V. Departament Płocki.

Posłowie: Chełmicki, Kieszkowski, Pęczkowski, Pisarzewski, Kamiński, Jabłonowski.

Deputowani: Polański, Laskowski, Kralewnicki.

VI. Departament Łomżyński.

Posłowie: Skrzyński, Szepietowski, Bykowski, Ciemnołęski, Babęcki, Józef Godlewski, Kamiński.

Deputowani: Podbielski, Mikulicz, Żynicz. *)

Od przyjazdu króla życie polityczne silnie się obudziło w całym kraju a mianowicie w Warszawie. Rozgorączkowana czynność w Radzie Stanu i w gabinecie królewskim, dekreta wychodzące jeden po drugim dla uzupełnienia nowéj organizacyi kraju i przygotowania do Sejmu oddziaływały na umysły ogółu. Pojawiały się coraz gęściéj broszury, o których mówiliśmy poprzednio, roz-

*) Brak na téj liście trzech posłów i trzech deputowanych.

bierające wszystkie zadania administracyjne, prawne, finansowe, o których Sejm miał stanowić. Niektóre były bardzo gwałtowne jak broszura Kuczyńskiego, wymierzona przeciw Łubieńskiemu. W gazetach toczyły się żywe polemiki a niebawem autorowie broszur i artykułów dziennikarskich którzy zbliżeni byli opiniami swojemi, weszli w ściślejsze między sobą stósunki; zgromadzali się w ogrodzie Krasińskim pod gołem niebem i na ławkach odbywali narady. Główni członkowie téj Rady pod kasztanami byli: Dominik Kuczyński, Bromirski z Płockiego, X. Onufry Kopczyński gramatyk, stary, otyły, ale dla którego życiem były dyskusye, Aleksander Chodkiewicz, ogromnéj postaci człowiek rzucający się we wszystko co umysł zająć może; dokładny wizerunek jego podamy w dalszym ciągu, Józef Kalasanty Szaniawski prokurator przy Sądzie kasacyjnym, którym początkowo była Rada Stanu. Łubieński minister tak o tym ostatnim pisze: „Znałem go od młodości, był dependentem w Kaliszu u pana Oluckiego wymownego Patrona; późniéj straciłem go z oczu. Chodził on na filozofią Kanta nie przeszedłszy szkół przygotowawczych. Potem wdał się w demokracyę, i z owego dobrego młodziana którego dawniéj znałem zrobił się człowiek niedouczony a bardzo zarozumiały. Do wielu zmartwień był mi późniéj powodem (widzieliśmy już w jakich okolicznościach). Nie wiele robił, (będąc konsyliarzem w jego wydziale za Komisyi Rządzącéj) bo nie lubił tego żeby jego praca tak jak moje wszystkie, i moich konsyliarzy szła pod dyskusye na naszéj sesyi; sądził że co tylko zrobił, to już jest rzeczą doskonałą. Mimo tego winienem mu wdzięczność, że wytłumaczył wyszłą w Danii książeczkę o Sędziach pokoju; wiele z niéj korzystałem,

gdy zaprowadzałem Sądy pokoju.“ *) Szaniawski był niewątpliwie człowiekiem bardzo zdolnym, ale trawiony ambicyą rzucał się w intrygi i wiadomo na czem się jego ambicya skończyła. Do koteryi wspomnianej należał jeszcze Horodyski, referendarz Stanu przez którego wiedziała cała koterya co się w Radzie Stanu dzieje. Jaki zaś wpływ wywierała ta koterya na Sejm to zobaczymy niebawem.

W przeddzień zebrania się Sejmu 6-go marca były imieniny królewskie, obchodzone najpierw uroczystém nabożeństwem w kościele farnym z którem połączona była inna solenność, konsekracya Biskupa Płockiego Prażmowskiego, następnie wielką paradą wojskową, wieczorem przyjęciem u dworu i illuminacyą miasta. Ludność która już pokochała była króla, święciła dzień ten serdecznie. Dnia 9-go marca solenniejsze jeszcze odbyło się nabożeństwo na otwarcie Sejmu. Ksiądz kan. Woronicz, wielkich uroczystości narodowych kaznodzieja miał kazanie na temat słów z Pisma Św.: „Stala się prośba nasza, że nam zostawiono ostatek.“ Po nabożeństwie posłowie i deputowani wykonali przysięgę wierności przed królem siedzącym na tronie naprzeciw tronu Biskupiego. W ich imieniu przemówił do króla poseł warszawski, niegdyś podskarbi nadworny, Tomasz Ostrowski. Odpowiedział mu prezes Rady Stanu w imieniu króla. Nazajutrz otworzyły się podwoje Izb sejmowych zamknięte od 29-go maja 1792 roku. Rano zgromadzili się senatorowie i posłowie w Izbie senatorskiéj. Izba poselska nie była jeszcze ukonstytuowana bo nie miała przewodnika, ale zaledwie posłowie przybyli do

*) Pamiętnik Feliksa hr. Łubieńskiego, str. 185 i 186.

Izby senatorskiéj wszedł minister spraw wewnętrznych Łuszczewski i oznajmił Tomaszowi Ostrowskiemu, że go król mianował marszałkiem Izby poselskiéj. Zatrzymajmy się nieco nad tą osobistością.

Ostrowski był to wtenczas już starzec 74-ro letni (ur. 1735 r.) wysoko wykształcony i dobrze zasłużony krajowi, szczególniéj jako finansista. Pochodził on z dawnéj szlacheckiéj rodziny ze wsi Ostrowa nad Wieprzem, ale odziedziczył dosyć skromny majątek i jeszcze znaczną część jego, poświęcił po skończeniu nauk u Jezuitów, na podróże po obcych krajach. Zwiedził Niemcy, Francyę, Anglię, Włochy; przebywał długo na dworach Stanisława Leszczyńskiego w Lunewilu i Ludwika XV w Wersalu, któremu polecony był przez Leszczyńskiego. Powrócił do Ojczyzny, otrząśnięty z panujących w Polsce przesądów szlacheckich, z trzeźwymi poglądami na rzeczy krajowe, z rozległemi wiadomościami nabytemi za granicą, zwłaszcza na polu ekonomiczném a zarazem z tą wykwintną ogładą, z tym delikatnym taktem w pożyciu z ludźmi, których najlepszą szkołą było dworskie towarzystwo francuzkie, jakkolwiek pod innemi względami wcale nie wzorowe; ale powrócił prawie zrujnowany. Zajął się też najprzód podniesieniem swojego majątku *) wiedząc dobrze, że w naszéj Rzeczpospolitéj, pomimo tak rozgłaszanéj równości szlacheckiéj, zdolności bez majątku, do niczego nie prowadziły. Pracował usilnie, umiejętnie i tak szczęśliwie, że w lat kilkanaście zbudował sobie znakomitą fortunę. Wtenczas dopiero wszedłszy już w lata dojrzałe, rozpoczął zawód polityczny i postępował szybkiemi krokami

*) Podniósł swój majątek głównie założeniem wielkich kuzien.

do coraz wyższych urzędów i zaszczytów, torując sobie drogę jedynie swojemi zdolnościami i swoim wybornym taktem. Obrany posłem na Sejm 1776 roku został przez swoich kolegów wybrany na członka Rady nieustającéj. W kilka miesięcy później król mianował go kawalerem orderu św. Stanisława i kasztelanem czerskim, a niebawem jeszcze prezesem swojéj kamery czyli administratorem listy cywilnéj królewskiéj. Urząd to był ważny do którego polecała go królowi umiejętność i czynność, jaką okazał w swoich własnych interesach; zadanie bowiem prezesa kamery było arcytrudne. Finanse królewskie lekko obliczone na 6 milionów złotych polskich rocznego dochodu były w takim nieładzie i tak obdłużone, że Stanisław August już tylko coraz nowymi długami żył. Ostrowski położył tamę rozkradaniu, znaglił króla do oszczędności, wykrył nowe źródła dochodów i w ciągu lat paru znaczną część długów spłacił przytém a królowi dostarczał ile potrzeba było na okazałe utrzymanie dworu i na jego gusta artystyczne. Król marnotrawca nieuleczalny, dający się wyzyskiwać przez niesłychaną słabość charakteru, intrygantom wszelkiego rodzaju i wszystkim ładnym a zepsutym paniom swojego dworu, nie przestał robić długów które go ścigały jeszcze w Grodnie i w Petersburgu, lecz kraj ocenił zdolność i gorliwość zawiadowcy jego dochodów i głos ogólny domagał się, ażeby mu powierzono zarząd Skarbu publicznego; jako też po uchwaleniu konstytucyi 3-go maja, gdy Sejm ustanowił w miejsce Rady nieustającéj Radę z pięciu ministrów przezwaną s t r a ż ą, która miała być nieodstępną przy królu, Ostrowski już wtenczas podskarbi N. K. został powołany do téj s t r a ż y jako minister skarbu i wybór ten zyskał poklask

ogólny. *) Głównem wtenczas zajęciem Sejmu było uorganizowanie Obrony kraju. Uchwalono na to potrzebne podatki, które jednak jak zwykle bardzo leniwie wpływały do Skarbu. Pod zarządem Ostrowskiego skarb się napełniał i na jedném posiedzeniu Sejmu gdy się odezwały głosy powatpiewania, żeby w skarbie były dostateczne fundusze na prowadzenie wojny, Ostrowski zadeklarował na własną odpowiedzialność, że ma w skarbie dostateczne fundusze na rok kampanii. Dodajmy że do składek które się wtenczas ze wszystkich rąk sypały na potrzeby kraju, podskarbi N. W. K. dorzucił 100,000 złp. ze swojéj prywatnéj szkatułki. Kampania jednak 1792 r. niepowiodła się i Targowica wzięła górę. Nikczemny król do niéj przystąpił a Sejm Grodzieński odsądził Ostrowskiego od podskarbiostwa i ministerstwa w straży; na jego miejsce zamianował Załuskiego. Ostrowski wrócił do prywatnego życia i pojechał do swoich dóbr Tetyowa na Ukrainie, a ztamtąd do Ujazda w pruskim zaborze, bo Ostrowski wśród swoich zatrudnień na wysokich urzędach jakie piastował, nie zaniedbywał pomnażać swojego majątku; miał wielkie dobra w różnych częściach Polski, ale zarzucić mu nie można, żeby się wzbogacił czerpiąc w mętnych źródlach. Przeszedł on trudną epokę Stanisławowską z czystemi rękami i imieniem bez zmazy. Nie przyjął nawet orderów zagranicznych pierwszorzędnych któremi go kuszono. Skarb zaś Rzeczypospolitéj nigdy może nie był lepiéj zaopatrzony jak za jego krótkiego

*) Poświadczają to: Autor dzieła o Ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja str. 91 i Ferrand w swojéj Histoire des trois demembremend T. III.

podskarbiostwa — co najwymowniéj świadczy, że nim bezinteresownie zawiadywał. Tajemnicą wielkiego rozrostu jego majątku było umiejętne gospodarstwo rolne i przemysłowe, wielka rządność w domu i bardzo niskie ceny dóbr ziemskich, z których korzystał żeby nabywać zaniedbane a wielkie zyski rokujące obszary ziemi, jak Tetyowczyznę na Ukrainie, lub Ujazd w Wielkopolsce obfity w rudę żelazną którą się nikt nie zajmował i takowe dobra ogromnie podnosił, tak że mu się po kilku latach wielokrotnie opłacały. *) Przeszedł i pruską epokę z niezachwianą godnością; przysięgi nawet homagialnéj grubemu Wilhelmowi któréj od niego wymagano nie złożył, pod pozorem że jest poddanym dwóch państw. Wilhelm jednak objeżdżając zabrane na Polsce prowincye, raczył go odwidzieć w jego domu w Ujazdzie, gdzie spokojnie zajmował się dobywaniem rudy żelaznéj z nadzwyczaj bogatych żył które jak wspomnieliśmy znalazł w tym majątku, i wychowaniem licznego swojego potomstwa. Nie kwapił się także Napoleonowi służyć. Po wejściu Francuzów do Warszawy wezwał go Murat książę Bergu, ażeby objął prezydencyą Izby wojennéj administracyjnéj, którą formował. Ostrowski przyjął w pierwszéj chwili nominacyę, ale zastanowiwszy się, że Napoleon do niczego się jeszcze względem Polaków nie zobowięzywał, nominacyę tę Muratowi odesłał, a prezesem téj Izby wojennéj

*) Był także dziedzicem Helenowa przed Warszawą. W dodatku umiał dzieci dobrze wyswatać; starszego syna Antoniego ożenił z bogatą panną Morską, urodzoną z Dzieduszyckiéj, którą pani starościna Opinogórska, jeżeli sobie czytelnik przypomina, upatrzyła na synową dla siebie, a jednę z córek, wydał za Aleksandra Potockiego ministra policyi.

został L. Gutakowski. Dopiero gdy Napoleon ustanowił Księstwo Warszawskie i nadał mu konstytucyę, a król saski wprowadził ją w wykonanie, dawny podskarbi nadworny wyszedł ze swego wyczekującego stanowiska i na Sejmiku w Warszawie postawił swoją kandydaturę na posła z miasta Warszawy. Został wybrany jednogłośnie a król saski bez wahania się zamianował go marszakiem Sejmu.

Otwarcie Sejmu odbyło się podług przepisu ułożonego przez Łubieńskiego który w całym tym obrządku zdawał się grać rolę kanclerza wielkiego. Opisuje go on w swoim Pamiętniku w następujący sposób:

„Minister Łuszczewski ściśle trzymał się w obrządku, wskazanego przezemnie przepisu. Wysłana była deputacya tak od Senatu jako i od posłów na spotkanie króla. Orszak królewski wyruszył w porządku następującym: Ministrowie Księstwa Warszawskiego szli przed królem, za nimi i minister Senft-Pilsach i osoby cesarskiego (Napoleońskiego) dworu. Marszałek (nadworny Jan Nepomucen Małachowski) i szambelanowie. Senat, posłowie i deputowani od ludu z największem przyjęli króla uszanowaniem. Królowa i królewna siedziały w loży naprzeciw tronu, król zasiadł na tronie; po prawej jego stronie ministrowie: sprawiedliwości, wojny i policyi, po lewej ministrowie: spraw wewnętrznych, skarbu i sekretarz Stanu; naprzeciw tronu zajęli miejsca na dwóch krzesłach prezes Senatu i marszałek Izby poselskiej. *) Za danym przez króla rozkazem pokłoniwszy mu się nisko, odezwałem się: Jego Królewska Mość Pan nasz miłościwy mówić będzie. Minister sekretarz Stanu podał królowi mowę i na swe

*) Szczegół ten wyjmujemy z innego opisu.

miejsce wrócił, król czytał mowę ułożoną przez nas na radzie ministrów, nic w niéj nie odmienił, chciał tylko ortografię poprawić (była to jego niewinna mania); ledwo mu wyperswadowali. Dobrze donośnym głosem ją powiedział. Po skończonej mowie pokłoniłem się znów królowi i powiedziałem: Sejm już jest rozpoczęty; wzywam senatorów do przysięgi. Służba królewska podała taburet aksamitny karmazynowy, na którym położony był Pan Jezus na krzyżu. Senatorowie przystąpili do przysięgi. Gdy przyklękli, król wstał z tronu a ja podyktowałem głośno przysięgę. Potem król znów usiadł; przystąpiono do ucałowania ręki królewskiéj. Oddałem moim konsyliarzom rotę przysięgi a oni podali mi listę wszystkich przystępujących do ucałowania ręki, chciał albowiem król wiedzieć każdego nazwisko. Skoro skończył Senat, marszałek Sejmowy zbliżył się do tronu, stanął po prawéj ręce króla i wzywał posłów i deputowanych porządkiem departamentów i powiatów, musiałem jeszcze wymienić nazwisko każdego z przystępujących. Wielkie było zdziwienie króla a bardziej jeszcze Senfta-Pilsach'a, gdy zwolna zaczął przystępować obciążony wiekiem deputowany. Król żałował, że trudno mu iść po stopniach i zapytał kto jest ten starzec. Odpowiedziałem jak było, że rzeźnik. Król aż się cofnął na tronie. Senft pojąć nie mógł jak można do ucałowania ręki królewskiej go przypuścić; był deputowanym, to maskowało jego profesyę. *) Pomogłem mu do zejścia ze stopni. Po ukończeniu tego nudnego obrządku, król uroczyście przyjęty, z równą uroczystością został od-

*) Dziwić się należy téj pogardzie dla profesyi rzeźnika, która nie jest więcéj hańbiącą od innych, a uczciwsza od wielu.

prowadzony. Rozłączyły się Izby i zajęły właściwą czynnością.“

W opisie swoim pominął Łubieński jeden szczegół charakterystyczny: W tym Sejmie zgromadzonym w lat 17 zaledwie po zalimitowaniu Sejmu konstytucyjnego, dwóch już tylko członków było w kontuszach; w Senacie Radzimiński ostatni Wojewoda Gnieźnieński zeszły na kasztelana za Księstwa Warszawskiego; w Izbie poselskiej Szepietowski poseł Łomżyński. *) Ale nie tylko posłowie i senatorowie przedstawiali się w innych ubiorach jak za Rzeczpospolitéj, formy same tego Sejmu i duch, który go ożywiał były zupełnie inne jak dawniéj.

Przypomnijmy sobie, że podług konstytucyi Napoleońskiéj inicyatywa praw wychodziła od rządu, to jest od Monarchy i Rady Stanu któréj wszyscy członkowie zasiadali z prawa w Sejmie i głosowali z posłami. Z nimi rozprawiać wolno było tylko 15-tu komisarzom wybranym przez Izbę poselską ze swojego łona; inni poprzestawać musieli na głosowaniu bez żadnych frazesów, za lub przeciw projektom rządowym. Wybór też owych 15-tu komisarzy dopełniał ukonstytuowania Sejmu. Przedtém jednak minister spraw wewnętrznych Łuszczewski, zagaił sesyę Izby poselskiéj mową, w któréj wystawił we właściwém świetle postęp organizacyi kraju, poprawy zaprowadzone w nowém prawodawstwie, zaprowadzenie w szkołach języka narodowego, starania Izby edukacyjnéj około szkółek parafialnych ale nie zataił smutnego stanu kraju pod względem finansowym i zapowiedział potrzebę ko-

*) Pamiętniki rękopismienne Leona Dembowskiego kasztelana, za Królestwa konstytucyjnego.

nieczną ciężkich jeszcze ofiar ze strony narodu. Izba przyjęła mowę ministra z wielkiém uznaniem, następnie przystąpiła do wyboru komisarza. Wybrano tych, którzy się najwięcéj odznaczali znajomością spraw krajowych, rozumem i energią. Wymienimy tych którzy najważniejszą między nimi odegrali rolę; byli to Stawiarski i Zwierzchowski adwokaci; Biniński, Ciechomski i Godlewski obywatele ziemscy. Dla szybszego i łatwiejszego przeprowadzania spraw, podzielili się komisarze na trzy podkomisye po pięciu w każdéj, do spraw administracyjnych, sprawiedliwości i skarbu. Sprawy ministerstwa wojny i policyi usunięto z pod kontroli Izby. Stósownie do rodzaju projektu wnoszonego przez Rząd, Rada Stanu znosiła się najprzód z właściwymi komisarzami i przyjmowała lub odrzucała zmiany jakie w projekcie zaprowadzić chcieli; następnie Radzcy Stanu wnosili projekt w Izbie, objaśniali jego powody i bronili go przeciw komisarzom oponującym, argumentując wszakże we własném tylko imieniu, tak że porażka jednego z nich nie dotykała solidarnie całéj Rady Stanu. W praktyce pokazała się wnet słaba strona prawa ograniczającego liczbę mówców w Izbie, każda bowiem rzecz choćby najlepsza ma swoją słabą stronę. Komisarze czując ogromną odpowiedzialność, jaka ciężyła na nich przed narodem stali się nieubłaganymi cenzorami rządu. Była to opozycya która z saméj konstytucyi wyrosła była i z którą się połączyła opozycya po za sejmowa, mianowicie znana nam już owa obradująca w Krasińskim ogrodzie. Ci panowie zbierali skrzętnie materyały do krytyk rządu i komunikowali je komisarzom Godlewskiemu, Ciechomskiemu i Stawiarskiemu z których każdy w innéj podkomisyi zasiadał. Najgłośniejszym z nich, bo-

haterem walk parlamentarnych za Księstwa Warszawskiego, stał się Godlewski poseł Mariampolski. *) Był to człowiek młody którego powierzchowność nie zapowiadała wcale szermierza, blondyn, wysokiego wzrostu, z regularnymi, drobnymi rysami twarzy i układem spokojnym. Nie posiadał wcale daru wymowy; czytał swoje mowy arcydługie głosem piskliwym i przewlekłym akcentem litewskim. Nie roznamiętniał też, nie porywał za sobą Izby, ale przekonywał, bo doskonale z finansowością Księstwa był obeznany i bił niezbitemi argumentami na nierząd skarbu; dowodził np. że na dostawy żywności dla wojska i lazaretów brano wszystko na kredyt na ogromne ceny; nie oszczędzał władz wojskowych francuzkich zostawionych w kraju, ordonatorów, komisarzy wojennych, komendantów placu w Warszawie i innych znaczniejszych miastach, którzy szarpali skarb bez miłosierdzia—zwłaszcza za pobytu korpusu Davout'a w Księstwie — nie zdając nikomu rachunku z danych im pod przymusem funduszów; występować zaś przeciw nadużyciom władz francuzkich, choćby z jawnymi dowodami w ręku, było natenczas wielką odwagą i ta odwaga powszechnie się podobała. „W kilku dniach, powiada Dembowski, Godlewski stał się potęgą“ co pokazuje, że ograniczenie liczby mówców w Izbie do kilkunastu, do kilku nawet, przynosi wprawdzie wielką oszczędność czasu, ale nie jest środkiem zapobiegającym nieumiarkowanéj opozycyi w tejże Izbie, i owszem posłowie mający głos, sądzą się obowiązani do opozycyi, jak to zauważyliśmy wyżéj, a ci, którzy skazani są na milczenie,

*) Posłował on jeszcze za Królestwa aż do ostatniego Sejmu. ale już nie z dawnym rozgłosem.

urażeni w swojéj miłości własnéj że im usta zamknięto, byliby w innych okolicznościach niewątpliwie bardzo pochopnymi iść za przywódzcami téj opozycyi.

Szczęściem tak nie było na Sejmie 1809 roku. Posłowie na ten Sejm wybrani mieli tylko dobro kraju na celu. Widzieli oni że opozycya przechodzi po nad głowami ministrów, nad głową nawet nadanego krajowi Monarchy i godzi we wszechwładzę Napoleona od którego byt małego Księstwa zależał i niedali się jéj porwać, lubo czuli dobrze że była sprawiedliwą. Dwa razy tylko w ciągu dwutygodniowego trwania Sejmu było zajście Izby z Rządem ale w kwestyach tyczących się wyłącznie jéj godności i w których miała zupełną słuszność. Pierwszy raz chodziło o paragraf jeden konstytucyi który w literalnem brzmieniu w niwecz obrócić mógł, gdyby się to królowi podobało, całą i tak już szczupłą władzę Izby. Konstytucya wyrzekła iż Radzcy Stanu mają prawo zasiadać w Izbie poselskiéj i głosować, a nie określiła ich liczby; pierwotnie radzcami stanu byli tylko ministrowie, ale w następstwie król mianował kilku innych radzców stanu i ci także głosowali na Sejmie, co się logicznie usprawiedliwić nie dawało, a przez to samo obrażało reprezentantów kraju, których władza opierała się na mandacie danym im od współobywateli. Wszystkim nasuwała się uwaga, że skoro każdy radzca stanu mianowany przez króla ma prawo głosować w Sejmie, a liczba ich nie jest określona, przeto król może ich mianować tyle ile mu potrzeba będzie dla otrzymania zawsze większości głosów w Izbie. Zapewne trudno było przypuścić, ażeby Monarcha znany z prawości i zacności swojego charakteru podobnéj broni się chwycił, lecz samo istnienie tak nie-

określonego paragrafu w konstytucyi zmniejszało powagę Izby, a w przyszłości groziło jéj możebnem unicestwieniem. Zmówili się więc posłowie i deputowani żeby głosowaniu radzców stanu nie ministrów oprzeć się milcząco, ale stanowczo; jakotéż na piątem posiedzeniu Izby 15-go marca, gdy przystąpić miano do głosowania nad jedną z ustaw wniesionych przez Radę Stanu, jeden z komisarzy, poseł Jabłonowski, odezwał się że radzcy stanu nie ministrowie, głosować nie powinni, a wszyscy posłowie i deputowani przywtórzyli im chórem. Marszałek Ostrowski zmięszany zawołał: że „nowéj materyi wnosić nie godzi się, dopóki rozpoczęta załatwioną nie jest i dodał „uczynione spostrzeżenia odniosę do tronu, lecz przedtém, jako pierwszy poseł przystępuję do głosowania. Na to posłowie i deputowani opuścili swoje ławki i zebrali się w pośrodku Izby w milczeniu. Daremnie marszałek z laską w ręku wszedł między nich i prosił wszystkich, błagał, zaklinał, żeby wrócili na miejsca i głosowali. Wszyscy mu odpowiadali jednozgodnie, że póty nie ustąpią, póki król ich nie zapewni, że nigdy więcéj radzców stanu głosować w Izbie nie będzie nad sześciu ministrów; to jest licząc i ministra sekretarza stanu; marszałek widząc że nie przełamie postanowienia Izby, posłał do króla doniesienie o tem co zaszło. Król zakłopotany wezwał do gabinetu swego rezydenta francuzkiego ażeby rady jego zasięgnąć. Pan de Serre wywiedziawszy się dokładnie o co idzie, przyznał, że żądanie Izby jest słuszne; wtenczas król nie wahając się już dłużéj kazał przywołać marszałka i upoważnił go, po dwóch godzinach oczekiwania, do oświadczenia Izbie, że się przychyla do jéj żądania. Natychmiast uspokoiła się Izba, posłowie i deputowani wrócili na swoje miejsca

i rozpoczęto głosowanie a król dotrzymując słowa, tegoż samego dnia wydał stósowny dekret. *)

Drugie zajście mniéj miało doniosłości ale było żywszem, komisarz Godlewski wymierzał ostrą filipikę przeciw pewnemu wnioskowi wprowadzonemu przez radzcę stanu Linowskiego, człowieka rozumnego, znanego z patryotyzmu, posła z czteroletniego Sejmu i zasłużonego w Kościuszkowskiem powstaniu, ale który, jak powiada Koźmian, był nader żywego i drażliwego charakteru, nie umiał się powściągać, łatwo się urażał i łatwo drugich obrażał. **) Linowski wybuchnął gniewem i rzekł do Godlewskiego, że wniosek tak ostro przez niego ganiony wypracowany był przez ludzi którzy już wielkie położyli w kraju zasługi kiedy on był jeszcze s m a r k a c z e m. Cała Izba na to zawrzała, powstał halas ogromny, Łubieński który obu zapaśników nienawidził, pobiegł czemprędzéj do króla z raportem. Król odesłał Łubieńskiego napowrót do Izby i przydał mu Brezę, ażeby pojednali zwaśnionych i całą sprawę załagodzili. Obydwaj nakłonili Linowskiego ażeby wyszedł z sali obrad i tém burze zażegnali, Godlewskiego zaś uprosili aby urazy zapomniał. Młody zapaleniec, jak go nazywa Łubieński, tak skorym się okazał do zapomnienia iż za jego wdaniem się Izba zaprosiła Linowskiego ażeby wrócił, a Godlewski sam pierwszy mu rękę podał.

Prócz tych dwóch zajść posiedzenia Sejmu odbyły się spokojnie, z wielką godnością i wszystkie wnioski rządu przyjęte zostały ogromną większością, zmiany po-

*) Dembowski, Pamiętniki rękopismienne.

**) Koźmian Pamiętniki, T. II., str. 144. 2. Łubieński, Pamiętnik, str. 225, w porównaniu z Morawskim. Dzieje Narodu Polskiego. Tom V. str. 90.

czynione przez Łubieńskiego w Art. 9. Kodeksu Napoleona tyczącym się aktów cywilnych przeszły większością 105 głosów przeciw 2. Na wniosek tego samego ministra zachowano prawo karne pruskie, złagodziwszy tylko co było w nim zbyt barbarzyńskiego a między innemi kary cielesne. Przyjęto zaś Kodeks handlowy francuzki. Na wszystkie projektowane przez Rząd podatki zgodziła się Izba bez najmniejszego szemrania i prawie jednomyślnie. Nie tylko przyjęto ofiarę z dóbr ziemskich i majątków duchownych podniesioną w dobrych czasach przez rząd pruski do 24 grosza, tudzież łanowe i inne stałe podatki opłacane temuż rządowi, lecz podwojono podymne (po wsiach powiększono je tylko o jedną trzecią). Z podatków niestałych zachowano w dawnéj kwocie dochody z ceł, z akcyzy od rzezi, czopowego po miastach, z papieru stęplowego a powiększono o 4,200,000 złp. ofiarę na wojsko; zaprowadzono patentowe na profesyonistów, pobór osobisty na twierdze 2,300,000 złp., sepy na wyżywienie wojska w ilości 300,000 korcy zboża, 550,000 centnarów siana i słomy. Zgoła zawotowano czterdzieści ośm milionów podatku, nierównie więcéj zatem powiada z goryczą Teodor Morawski, niżeli za Sejmu konstytucyjnego, kiedy tak obszerne było państwo, kiedy naród niedotknięty był zniszczeniem wojennem a o jestestwo jego chodziło.*) 24-go marca zakończył król obrady mową, która mu z serca wypłynęła. „Izbo poselska, rzekł Fryderyk August, Ojczyzna winna ci wdzięczność za dowiedzioną gorliwość: dodałaś chwały narodowi a ozdoby mojemu panowaniu,“ i miał słuszność, Sejm

*) Morawski, Dzieje Narodu Polskiego. Tom VI., str. 89.

1809 r. był jednym z najwybitniejszych i najwznioślejszych objawów odradzającego się ducha polskiego. „Wrażenia jakie sprawiał na publiczności, powiada L. Dembowski w swoich Pamiętnikach, było niesłychane. Wszyscy się cieszyli i entuzyazmowali z tego przypomnienia dawnych obrad z najpiękniejszych czasów Rzeczpospolitéj. Od początku do końca Sejmu galerye i wszystkie zakątki Izby przepełniali arbitrowie (publiczność), najwięcéj widywano dam przysłuchujących się rozprawom ze szczególném zajęciem, tak że nieopuszczały od rana do wieczora raz zajętego miejsca.“

Dodamy jeszcze jeden szczegół z tychże Pamiętników malujący ojcowską dobroć króla. Nie było ani w zamku, ani w pobliżu, miejsca, gdzieby się posłowie i deputowani posilić mogli, a obrady trwały po całych dniach. Marszałek Zamkowy Broniec sławny gastronom zwrócił na to uwagę króla zaraz po pierwszym posiedzeniu Sejmu, gdyż przechodząc się między posłami, usłyszał narzekania, że są głodni, a przysłowie mówi, że kiedy Polak głodny, to zły. Zaraz téż nazajutrz wydał król rozkaz, ażeby zastawiono dla posłów śniadanie w salach bocznych przy Izbie senatorskiéj. Odtąd codzień ustawione tam były na ogromnych stołach półmiski ze śledziami, rybami marynowanemi, szynkami, salcesonami, sérem, kawiarem, flaszki z wódkami, wina białe i czerwone, a roznoszono buliony i parę ciepłych potraw. Obfitość wszystkiego była taka, że nie tylko senatorowie, posłowie, deputowani, Rada Stanu, ale i większa część arbitrów mianowicie dam, posilała się dowoli.

Wkrótce po zamknięciu Sejmu nastąpiły niektóre zmiany w Radzie Stanu. Sędziwy Gutakowski zmęczony

mozolnemi obradami złożył w ręce króla swoją dymisyę z prezesostwa Rady Stanu, którą król przyjął i na miejsce jego zamianował Stanisława Kostkę Potockiego. Gutakowski zaś chcąc zużytkować na dobro kraju ostatnie lata życia zawiązał Towarzystwo rólnicze i w niem prezydował. W czerwcu t. r. umarł zacny Tadeusz Dembowski minister skarbu i tekę po nim powierzył król na przedstawienie Rady Stanu Janowi Węgleńskiemu, konsyliarzowi w ministeryum skarbu i radzcy stanu. Nowy ten minister przed kilku laty zupełnie w kraju nieznany przez tak szczególne przeszedł koleje, że nadmienić nam o nich należy i dać jego wizerunek przedstawiający typ zupełnie nowy wśrod ludzi staroświeckich, składających Radę Stanu. Pójdziemy w tém głównie za Koźmianem który go znał od lat młodych, później za ministerstwa jego w ciągłych z nim był stósunkach, a nie mając dla niego ani zbytniéj przyjaźni, ani żadnego powodu do urazy i owszem zeznaje on, że Węgleński okazywał mu zawsze wiele uprzejmości, znajdował się więc opowiadając różne o nim szczegóły, w warunkach zupełnéj bezstronności — co mu się nie zawsze zdarzało.

Jan Węgleński należał do szlachty prawniczéj na Rusi, miał brata Franciszka, głośnego w swoim czasie adwokata we Lwowie, nie tyle z wymowy, która w ówczesnych przedajnych sądach niemieckich w Galicyi i w Wiedniu nie była zbyt potrzebna, jak, że znał cenę każdego sędziowskiego sumienia i najgorsze sprawy brzęczącemi argumentami wygrywał; w życiu zaś prywatném był cynikiem, hulaką, wyuzdanym rozpustnikiem, w którego wiejskim domku pode Lwowem, przezwanym przez niego Pohulanką, gromadziło się, co było najrozwiąźlejszego

w tém mieście, a częstokroć sędziowie i strony spotykali się tam na obrzydliwych orgiach. Obaj bracia byli razem z Koźmianem uczniami Akademii Zamojskiéj, następnie krótki czas razem jeszcze w palestrze lubelskiéj, poczém Koźmian stracił ich z oczu i przez lat kilkanaście nie widział. Przy schyłku panowania pruskiego w Warszawie przyszły autor ziemiaństwa był w Boćkach, dobrach Jana Potockiego, starościca szczerzeckiego. Boćkami zarządzał z nieograniczoném pełnomocnictwem tak zwany pan Budzyński, którego cała okolica dosyć nachwalić się nie mogła. Nikt dobrze nie wiedział, zkąd on się wziął, tylko wieść cicha krążyła, że przybył czy to z legionów włoskich, czy z Francyi; że się ukrywa pod przybraném nazwiskiem, ażeby uchronić się przed pruskiem prześladowaniem, ale że jest rzeczywiście jakąś osobistością znakomitą z emigracyi.

Tego wszystkiego domyślano się z jego rozmów w poufałem kółku, w którym nie tail się, że przebywał długo za granicą i opowiadał rzeczy bardzo ciekawe, zakulisowe, o wypadkach zachodnich, o Napoleonie, o heroizmie legionów, a opowiadaniom swoim nadawał pewną barwę mistyczno-patryotyczną, która działała szczególniéj na wyobraźnią młodych ludzi; starszym przypodobać się umiał grzecznością, układnością, umiejętném trafianiem do myśli każdego. Nie byłoby to jednak wystarczyło, ażeby z niego zrobić wyrocznię, jaką był dla znacznéj części Podlasia, lecz mniemany Budzyński zaimponował szlachcie swoim nowym systematem gospodarowania i administrowania wielkim majątkiem: pozakładał fabryki, sprowadził do nich cudzoziemców, gospodarstwo rolne przerobił na wzór zagraniczny, a co najbardziéj wszystkich

otumanilo, było to, że dziedzicowi Boćków, któremu majątek ten dawniéj nie wiele przynosił, dostarczal obficie pieniędzy na przepych, zbytki, zabawy panujące natenczas, jak wiadomo, nad brzegami Wisły. Pan starościc szczerzecki lubił bardzo takie życie, jak wszyscy Potoccy, przytém był świeżo ożeniony z księżniczką Czartoryską, z linii Koreckiéj, córką zacnego, powszechnie szanowanego, księcia Józefa Czartoryskiego, i to mu do tych uciech i zbytków ciągłe nastręczalo powody, zimą w Warszawie, latem za granicą, lub w swoim palacu Boćkowskim. Był téż uszczęśliwiony z Budzyńskiego i slawil go jako perlę rządzców, niezrównanego ekonomistę, genialnego finansistę. Brat jego, Feliks, ożeniony z Pacówną, oddał był także w zarząd panu B. swój majątek i był niemniéj nim zachwycony, a cała okolica wtórowala dwom starościcom w pochwałach dla niego. Wszyscy przekonani byli, że potrafił stworzyć bogactwa na niewdzięcznéj Podlaskiéj glebie i zaczęli go, mniéj lub więcéj, naśladować.

Owóż ów mistrz-czarodziéj nie był kto inny, jak dawny kolega Koźmiana z Akademii Zamojskiéj, Węgleński, lecz Koźmian go nie poznał. Pamiętal go młodzieńcem w kapocie, lub kontuszu, z podgoloną czupryną; a tu widział człowieka czterdziestoletniego, w peruce fryzowanéj, w stroju francuzkim bardzo wykwintnym, i umiejącego postępować z ludźmi ze sztuką doświadczonego bywalca. Rysy twarzy jego nie były mu obce, ale nie mógł sobie przypomnieć, gdzie go znał.

W kilka lat późniéj, po przyłączeniu Krakowa i tak zwanéj Zachodniéj Galicyi do Księstwa Warszawskiego, Koźmian powołany na referendarza do Rady Stanu, przybył do Warszawy i zastał tam dawnego rządzcę Boćków

ministrem skarbu, już pod swojem własnem nazwiskiem Jana Węgleńskiego. Zapewne na téj tak zmiennej scenie społeczeństwa polskiego, dawny jego szkolny kolega wydać mu się musiał jednym z najosobliwszych aktorów, godnym bliższego zbadania. Nie dowiedział się jednak, gdzie on przebywał i co robił zniknąwszy z palestry lubelskiéj, ani też jakim sposobem, ukrywając się pod pseudonymem, mógł pozyskać zaufanie Feliksa Potockiego do tego stopnia, że mu powierzył zarząd swojego znacznego majątku z nieograniczonem pełnomocnictwem.

Ten rozdział w życiu Jana Węgleńskiego został tajemniczym dla Koźmiana. Wyjaśnia go trochę Dembowski. Po ostatnim rozbiorze kraju palestrant Węgleński zaawanturował się do Paryża, gdzie już od 1795 r. była emigracya polska złożona z niektórych rozbitków z czteroletniego Sejmu i z Kościuszkowskiego wojska, z któremi połączyła się pewna liczba krzykaczy i intrygantów pozbawionych przyszłości w kraju a nie czujących w sobie dosyć rycerskiego ducha ażeby wstąpić w szeregi legionów. Emigracya ta podzieliła się na dwie koterye, jak późniejsza na dwa obozy, jedna kupiła się około Bars'a, dawniéj pełnomocnika Kościuszki a następnie także pełnomocnika Dąbrowskiego i była właściwie agencyą legionów, druga miała za przewodnika kasztelana Mniewskiego, wielkiego patryoty, ale zagorzalca przejętego teoryami Jakobinów z którymi był w związku i który pracował nad tém, ażeby w krajach polskich wywołać rewolucyę socyalną a następnie stworzyć siłę ludową zdolną odzyskać ojczyznę *) tak zupełnie jak późniéj Mierosławski,

---

*) Morawski, Dzieje Narodu Polskiego. Tom VI, str. 15.

Obie koterye tytułowały się deputacyami od kraju i były między sobą—ma się rozumieć—w zażartéj wojnie, bronią deputacyi Mniewskiego, były kabały, intrygi, oszczerstwa; nie oszczędzała ona ani Dąbrowskiego, ani nawet Kościuszkę; chciała raz przeciwników swoich zapozwać przed kratki konwencyi, a gdy się to jéj nie udało, usiłowała uprzątnąć przynajmniéj Bars'a i tym sposobem unicestwić gromadzącą się około niego koteryę. W kraju, gdzie nie znano dobrze jéj celów zyskała zabiegliwością swoją popularność i dokazała tego, że składki płynęły ztamtąd przeważnie dla niéj. *) Łatwo domyśleć się, że Węgleński przyłączył się do koteryi czyli deputacyi Mniewskiego. W krótkim czasie potrafił on swoją adwokacką wymową, ubarwioną, jak widzieliśmy, pewnym poetycznym mistycyzmem i umiejętnością ujmowania sobie ludzi, pozyskać wziętość i wpływ między tymi zapaleńcami i krzykaczami. Wysłano go za składkami do Wenecyi, gdzie przebywało kilku możnych panów poświęconych krajowi i niezbyt dalekich natenczas od teoryi rewolucyjnych francuzkich, mianowicie Stanisław Sołtyk, Michał Ogiński, który jeździł do Konstantynopola, wysłany przez obie deputacye raz jeden złączone pod naciskiem francuzkiego rządu **) i Piotr Potocki, Starosta szczerzecki. Węgleński umiał sobie zaskarbić ufność tych panów, szczególniéj téż zacnego, dobrodusznego, całą duszą wylanego dla Ojczyzny, ale nie bardzo przenikliwego Starosty Szczerzeckiego. Ten powziął bardzo wysokie wyobrażenie o zdolnościach Wę-

*) Morawski, Dzieje Narodu Polskiego. Tom VI, str. 15.

**) Chodziło o uzyskanie od Porty na sprawę polską 50 milionów piastrów pożyczki, oraz broń do zamierzonego powstania.

gleńskiego równie jak i o jego chęciach dla kraju i w rezultacie udzielił mu znaczną sumę na cele deputacyi Mniewskiego. Nadmienić nam należy, że Starosta miał przy sobie starszego syna Jana, wówczas młodzieniaszka, w którego pamięci utkwić musiał ten emisaryusz patryotyczny, jakim mu się wydawał Węgleński, a którego ojciec jego tak wysoko cenił.

Węgleński wrócił do Paryża i przebył tam jeszcze lat kilka, obracając się na wszystkie strony w próżni, nakoniec gdy spostrzegł, że Francuzi poświęcili zupełnie sprawę polską a wywołanie rewolucyi socyalnej na polskiej ziemi pod rządami obcemi ale silnemi i czujnemi jest niemożebnem, gdy przytem i funduszu mu zabrakło na dalszy pobyt w Paryżu, zdecydował się odstąpić od swoich ambitnych widoków i wrócić do ojczyzny. W Bawaryi, gdzie jakiś czas zabawił w przejeździe, wyrobił sobie paszport pod nazwiskiem Budzyńskiego; zapewne wyjednał sobie także list od Starosty Szczerzeckiego do syna, i na kilka lat przed wejściem Francuzów do Warszawy przyjechał do Boćkow.

Następny rozdział w życiu Węgleńskiego jest dostatecznie jasny w opowiadaniu Koźmiana. Pieniądze, których tak obficie dostarczał braciom Potockim, a mianowicie Janowi, nie pochodziły ani ze zmian, jakie pozaprowadzał w gospodarstwie, ani z fabryk, jakie pozakładał, — gdyż te, zamiast przynosić obiecywane zyski, przykładały się owszem w znacznej mierze do ruiny ich majątków, — ale wprost z kas pruskich, które, jak wiadomo, pożyczały obywatelom, na nizki procent ile tylko zmieścić się mogło długu na hypotece. Gdy kasy pruskie zaczęły Węgleńskiemu odmawiać kredytu, uciekał się do staro-

dawnego polskiego źródła, do żydów, i w tém wszystkiém nie potrzebował się odwoływać do Potockich, mając od nich nieograniczone pełnomocnictwo.

Zbliżała się wszelako godzina splaty wszystkich długów, tak nieoględnie zaciągniętych przez szlachtę polską w kasach pruskich. Otchłań, wykopana z taką przebiegłością szatańską, otwierala się pod jéj majątkami, i wraz z innemi klucz Boćkowski byłby w nią runął bez ratunku. Na szczęście szlachty i panów naszych, fatalną tę godzinę uprzedziło wejście do Warszawy Francuzów. Korzystał z tego Węgleński, nie tylko, ażeby się wycofać z chaosu, w jaki wprowadził Boćki, ale jeszcze, aby pochwycić jaką dobrą posadę przez protekcyą dobrodusznych, łatwowiernych i najczystszym patryotyzmem przejętych starościców Szczerzeckich. Dnia jednego oświadczył im, że zmuszony ukrywać swoje właściwe nazwisko za panowania Prusaków dla tego, że przez swoje ważne działania w emigracyi był wielce w oczach rządu skompromitowanym, teraz nie ma przyczyny ani ukrywać swojéj osoby, ani taić dłużéj kim jest, owszem radby bardzo swoje słabe zdolności i nabyte doświadczenie obrócić na usługi kraju. Co zaś do interesów majątkowych obu braci, przyznał, że je pozostawia trochę zawiklane; ale to wina czasów, okoliczności i wreszcie samych panów starościców, którzy zbytecznie pieniędzmi szafowali. Zapewniał jednak, że urządzenia przez niego zaprowadzone przyniosą w bliskiéj przyszłości takie plony, iż nie tylko pokryją długi, ale w dziesięćkroć pomnożą dochody.

Starościce wzięli to wszystko za dobrą monetę, nie zadali sobie pracy wejrzeć bliżéj w swoje interesa, ufności w Węgleńskim bynajmniéj nie stracili, przeciwnie, przykla-

snęli serdecznie jego projektowi zużytkowania swoich wielkich talentów na szerokim polu służby publicznéj, i przyrzekli polecić go jak najgoręciéj swemu krewnemu, Stanisławowi Kostce Potockiemu. Przyrzeczenia szczerze dotrzymali i trafili w dobrą chwilę. W Komisyi Rządzącéj, złożonéj z ludzi zacnych i zasłużonych, brak było głowy finansowéj. Dyrektor wydziału skarbowego, Dembowski, dawny kasztelan czechowski, prawy obywatel, nieposzlakowanego patryotyzmu, ale nie finansista, przytém stary, schorzały, wielce był zakłopotany ciężarem, jaki nań włożono. Pan Stan. Potocki zaś, trochę lekkomyślny przy swoim wielkim rozumie, po wysłuchaniu pochwał, któremi blizcy mu staroście obsypywali swojego rządzcę, uradował się, że się znalazł przecież w Polsce finansista i administrator z talentem i, nie zasięgając o nim bliższych wiadomości, poradził Dembowskiemu, ażeby go sobie przybrał za pomocnika. Pan Potocki miał wpływ przeważny w Komisyi Rządzącéj i stary Dembowski na jego słowa przyzwał Węgleńskiego, dał mu pierwsze miejsce w swojém biórze, a następnie, gdy z dyrektora został ministrem, mianował go swoim pierwszym konsyliarzem i wyjednał mu krzesło radzcy w Radzie Stanu. Poczciwy Dembowski, coraz bardziéj wątlejący na zdrowiu, nie spostrzegł się, że jego pomocnik jest jeszcze mniéj zdolnym od niego finansistą, a co gorsza, że na jego prawości obywatelskiéj nie wiele polegać było można. Dembowski umarł w czerwcu r. 1809, a następcą jego zamianowany został na przedstawienie Rady Stanu, Węgleński, który w kraju, z wyjątkiem części Podlasia, zupełnie był nieznany, ale położenie, jakie zajmował w rządzie, narzucało poniekąd doradzcom

korony jego wybór, który król potwierdził. Zresztą trudno jeszcze było członkom Rady Stanu wyrobić sobie dokładny sąd o urzędniku i koledze w Radzie, bardzo ostrożnym, niewiele mówiącym o rzeczach finansowych, a nadzwyczaj układnym, i kryjącym się za plecami swojego ministra; ale znał go dobrze jeden człowiek, powszechnie poważany w kraju, teść Jana Potockiego, książę Józef Czartoryski. Ten, dowiedziawszy się o wyniesieniu Węgleńskiego na ministra, zawołał w gronie poufnych: „Niestety, jeśli pan Węgleński tak pokieruje skarbem kraju, jak majątkiem mojego zięcia i jego brata, to niechybnie wprowadzi go w bankructwo.“ Dopiero bowiem wtenczas wykryło się, w jaki odmęt wprowadził majątki ufnych i zacnych braci Potockich. Nikt-by go już niezawodnie nie był wziął za rządzcę swojego majątku, a on zarządzał skarbem publicznym i zwalić go z tego wysokiego stanowiska nie było rzeczą łatwą.

Węgleński czuł sam, że do kierowania finansami kraju, i to w tak trudnych okolicznościach, w jakich się wówczas znajdował, nie wystarcza jego spryt naturalny, którego niewątpliwie miał dużo, i udana pewność siebie; że do tego trzeba wiadomości specyalnych i wielkiego doświadczenia, na czém mu zupełnie zbywało. Wypadki zaprowadziły go może wyżéj, niżeli sięgała jego ambicya... ale cofnąć się nie było mu podobna; poradził więc sobie w ten sposób, że, jak Dembowski jego przybrał był do pomocy, tak i on dla siebie wynalazł pomocnika w Okołowie. Pociągnął go już był za sobą do wydziału skarbu w Komisyi Rządzącej; następnie zaś, zostawszy ministrem, mianował go swoim alter ego pod tytułem dyrektora skarbu, a ów Okołow była to jedna z tych osobistości,

które plamiły tę piękną epokę. Spasły prostak w kontuszu, — a przywdział go dopiero za czasów Księstwa Warszawskiego, — wciskał się on wszędzie pod firmą rubasznego błazna, umiejącego wszystkich rozśmieszać, zwykle szyderstwami z księży i religii co mu uchodziło, jako kalwinowi; obmowami, które bawiły drugich, bo były mocno osolone i opieprzone, tłustemi i cynicznemi dykteryjkami, zgoła najpodlejszym rodzajem dowcipu, a my pod względem dowcipu, przyznać trzeba, nie jesteśmy bardzo wybredni — może dla tego że to u nas dosyć rzadki towar. Podnosiło go w opinii gawiedzi to, że miał pieniądze i ciągle robił korzystne interesa, gdy prawie wszyscy w coraz głębszą popadali biedę. Z tego tytułu podawał on tonem najpewniejszym środki polepszenia finansów kraju, które łatwo trafiały do przekonania pospolitych umysłów. Sądzono dosyć powszechnie, że pod rubaszną powłoką był to człowiek ze zdrowym rozsądkiem, bystry i praktyczny, a cała jego praktyczność polegała na tém, że zarzucał wędkę w każdą mętną wodę. Skupował on za bezcen wierzytelności zadłużonych obywateli, pieniał się zręcznie i wygrywał sprawy. Trudniąc się niegdyś interesami Radziwiłłów, zebrał był sobie spory zapas skryptów, które rozrzutny Panie kochanku i rozrzutniejszy jeszcze synowiec jego Dominik, tak łatwo podpisywali, i na tych skryptach budował swoję przyszłą fortunę. Należał do współki z żydami w różnych nieczystych interesach, nawet przemytniczych, i na tych ostatnich schwytano go, na nieszczęście, trochę zapóźno, gdy już skarbowi ogromne szkody był wyrządził.

Z takim-to człowiekiem sprzągł się Węgleński; we wszystkiém na jego zdaniu polegał i nigdy nie odzywał

się w Radzie Stanu, nie porozumiawszy się z nim pierwéj, a elastyczność jego zasad nie dopuszczała między niemi zakłócenia harmonii. Nie znając się ani jeden, ani drugi na manipulacyi biórowéj, a chcąc się spopularyzować między obywatelstwem, pozapełniali bez przebierania wszystkie gałęzie swojego ministeryum w Warszawie i na prowincyi, podupadłymi dziedzicami wiosek, lub protegowanymi dzierżawcami, po większéj części zupełnie nieusposobionymi do tego rodzaju służby publicznéj; ztąd też w żadnéj dykasteryi nie widziano takiéj niedbałości, takiego nieładu, jak w ministeryum skarbu pod ich zarządem; zwłaszcza, że sami nie zadawali sobie trudu kontrolowania robót swoich podwładnych. „Projekta, — powiada Koźmian, — które pan minister skarbu wnosił na Radę Stanu i przełożenia dołączone do nich nie nosiły cechy porządnego wyrobienia, a rachunki były często mylnie podsumowane. Mnie samemu zdarzyło się parę razy odkryć ważne pomyłki.“ Pan minister umiał jeszcze i między swoimi kolegami w Radzie Stanu, tak jak ongi między obywatelstwem na około Boćków, jednać sobie przychylność grzecznością, słodyczą i niby wygórowanym patryotyzmem, ale gdy przychodziły na stół sprawy finansowe, gdy wszyscy ministrowie wołali na niego o pieniądze każdy dla swojego wydziału, przypominając mu że pensye urzędników zalegają, że wydatków bieżących niema czém opłacić, że wojsko pozostałe w kraju, nie ma ani dobréj broni do użytku, ani przyzwoitego umundurowania, nic nie odpowiadał i tylko ręce opuszczał. Poczciwy Dembowski nie miał także wielkiego talentu do finansowości, ale przeszłość jego była tak czysta, tak chlubna, a szacunek współziomków dla niego był tak

szczery i tak ogólny, że gdy się odwołał do ofiarności bądź możniejszych, bądź całego narodu, ofiary, które każdy z pod serca dobywał, sypały się na jego zawołanie. Węgleński nie mógł sobie podchlebiać żeby podobny skutek uzyskał, zwłaszcza, iż przekonany był, że źródło ofiar już wyczerpane i jedyne wyjście jakie widział z kłopotów skarbu była oszczędność. Oszczędność stanowiła cały jego system finansowy z którym wystąpił jeszcze jako Radzca Stanu i pierwszy konsyliarz ministerstwa skarbu, zastępując złożonego już śmiertelną chorobą Dembowskiego. Wniósł on na sejmie 1809 r. projekt, ażeby powrócić do urzędów bezpłatnych, jakie były za Rzeczypospolitéj, nie zważając na opór całéj Rady Stanu, gdyż konstytucya nie wymagała, jak mówiliśmy, solidarności między członkami téj Rady. Projekt trafił do przekonania większéj części posłów wychowanych w czci i miłości dawnych zwyczajów polskich, a nie pomnieli, że nasze dawne urzędy, niepłatne na niższych szczeblach, były zbyt drogo płatne, na wyższych najczęściéj tytularnych bo Starostwami, i że cała ta administracya nie wielki ład utrzymywała w kraju. Gdy przyszło do głosowania, Izba podzieliła się na dwie równe połowy, głosy Rady Stanu przeważyły tylko szale na stronę nowego porządku. Dziwna rzecz, że Rada Stanu zapomniała o tém, przedstawiając królowi Węgleńskiego, na ministra skarbu. Teka ministeryalna nie poddała mu żadnego nowego pomysłu i próżnia w skarbie nic zapełniała się.

Widząc tę nieporadność swojego kolegi, który, zanim na tę próbę doświadczenia wystawiony został, uchodził za tak wielkiego finansistę, Łubieński przygotował w tajemnicy ów projekt Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, o któ-

rym mówiliśmy wyżej. Była to wprawdzie prosta kopia pruskiéj landszafty, która w zastósowaniu do położenia, w jakiem się znajdowało Księstwo, wymagała różnych modyfikacyi i dodatków. Nie dosyć było bowiem puścić w obieg listy zastawne, zabezpieczone na dobrach ziemskich, trzeba im jeszcze było zapewnić sposób wymiany na brzęczącą monetę w kraju i za granicą, mianowicie stworzyć jednocześnie bank publiczny i giełdę, jak to uczynił późniéj Lubecki i zarazem zawiązać stósunki z zagranicznemi domami bankowemi, któreby podjęły się puścić w obieg te listy zastawne Księstwa w Paryżu, Frankfurcie, Wiedniu i innych ogniskach ruchu handlowego. Wszystko to było nie łatwém do przeprowadzenia, ale nie niemożebném, a innego środka wydźwignienia tak obywateli, jak i skarbu publicznego z ciężkiéj biedy daremnie było szukać. Z tego względu wnosić można, że projekt Łubieńskiego, lubo niedostateczny i podany przez niewłaściwego ministra, który w Radzie Stanu nie wzbudzał żadnéj ufności, byłby jednak wzięty przez nią pod ścisłe roztrząsanie, lecz nim do tego przyszło, już, jak nadmieniliśmy wyżéj, cała Warszawa o nim wiedziała i rozwijała się przeciw niemu i jego inicyatorowi opozycya, niemal tak gwałtowna, jak w sprawie Kuczyńskiego.

Wywołało ją kilku ludzi, najwięcéj wpływu mających na publiczność, a na nieszczęście zagrożonych tym projektem w swoich interesach majątkowych. Takim był najprzód Okołow, uwiadomiony o nim przez Węgleńskiego, skoro tylko się zjawił na stole Rady Stanu, przesłany z Drezna przez krola. Cały prawie majątek Okołowa był w wierzytelnościach na dobrach ziemskich. Myśl więc, że

te wierzytelności spłacone mu będą papierami z kursem pewno bardzo nizkim, przeraziła go okropnie, zwłaszcza, że w swej wyobraźni widział już i Litwę przyłączoną do Księstwa i skrypta swoje na masie Radziwiłłowskiéj zamienione także na papierki niepokupne, zatém i ruinę wszystkich nadziei, jakie sobie roił, że owemi skryptami złowi znaczną część dóbr Radziwiłłowskich. Zgoła widział przed sobą tak groźne niebezpieczeństwo, że postanowił je usunąć jakimkolwiek sposobem, godziwym, lub niegodziwym. Pobiegł czémprędzéj do Kuczyńskiego, wiedząc, że ten, prócz dawnych powodów nienawiści do Łubieńskiego, miał teraz i nowe, żeby powstać przeciw niemu; cały bowiem jego majątek, wynoszący około dwóch milionów złotych polskich, był także w kapitałach, zahipotekowanych na dobrach braci, którym sprzedał był swoję schedę. Przy popularności, jaką miał w Warszawie. był to potężny sprzymierzeniec dla Okołowa, a zjednał go sobie w jednéj chwili. Obadwaj zaczęli wołać po całéj Warszawie, że Łubieński chce zrujnować wszystkich kapitalistów, ażeby majątek swój i swoich krewnych tanim kosztem z długów oczyścić. Klientela Kuczyńskiego powtarzała toż samo na słowo swojego patrona. Ze wszystkich stron dały się słyszeć głosy oburzenia, lubo nikt dobrze nie wiedział, o co rzecz chodzi. Cała rzesza żydowska zawrzała; poważniejsze nawet koła przeszły do opozycyi pod wpływem Staszica i Kochanowskiego, obu kapitalistów i radzców stanu. Wpływ Staszyca był przeważnym, bo uchodził on za polskiego Katona, lubo przyznać trzeba, że przy swojéj wielkiéj cnocie strzegł pilnie swoich interesów, łącząc je zawsze w myśli z interesami ogółu. W tym téż razie, podburzając przyjaciół i znajo-

mych przeciw projektowi Łubieńskiego, był przekonany, że działa pro publico bono, gdyż powiedział sobie iż wykonanie onego nicby nie pomogło właścicielom ziemskim, a zniszczyłoby nielicznych, a bardzo potrzebnych w kraju kapitalistów. *)

Znamy dalsze losy tego projektu. Upadł on i upadł tak głęboko, że później Matuszewicz, następca Węgleńskiego, już podnieść go nie zdołał, lubo wszelkie potemu czynił usiłowania. Czy Węgleński miał także jaki prywatny interes w przeszkodzeniu, ażeby płodna myśl Łubieńskiego weszła w życie? O to oskarżać go nie śmiemy, nie mając na to poważnych dowodów. Same zaś jego teorye ekonomiczne które Koźmian w treści podaje, tłumaczą dostatecznie znalezienie się jego zupełnie bierne w téj okoliczności. Utrzymywał on, „że gdy dobra ziemskie dotąd w opłacaniu podatków zawodne przechodzą z rąk zrujnowanych właścicieli w ręce ludzi zamożniejszych i mających jakieś kapitały jest to czysta korzyść zarówno dla skarbu, jak dla gospodarstwa narodowego.“ Dla tego to obojętném a raczéj zadowolnionym okiem patrzał jak majątki szlacheckie, wystawiane ustawicznie na licytacyę przechodziły jeden po drugim za czwartą ledwo część ich wartości, w ręce pieniaczy, spekulantów, lichwiarzy lub cudzoziemców. Ta ewolucya ekonomiczna wydawała się postępem w logicznem rozwoju dziejowym Polski temu zwolennikowi zasad demokratycznych francuzkich, który wraz z Mniewskim chciał podburzyć chłopów przeciw szlachcie we wszystkich dzielnicach rozpadłéj Polski aby ją odbudować na nowych fun-

*) Pamiętniki Koźmiana, oddział II, str. 81.

damentach. Zapominał, że państwa wolne nie stoją tylko na zasadach ekonomicznych mniéj lub więcéj ugruntowanych, lecz nierównie więcéj jeszcze na patryotyzmie i bohaterstwie obywateli a w tradycyach patryotyzmu i bohaterstwa wychowywaną była przez 10 wieków prawdziwa szlachta polska; miała one wady i wielkie, ale nad któremi dawne jéj cnoty brały górę za Księstwa Warszawskiego, i to wątłe Księstwo nie byłoby mogło bez niéj ani chwili istnieć. Że tego Węgleński nie rozumiał to już samo dowodzi, iż na męża stanu nie był stworzony. Nie utrzymał się też długo na téj wyżynie ministeryalnéj gdzie się przypadkiem dostał. Jednym fałszywym krokiem zleciał z niéj na głowę i to w chwili właśnie, gdy przed Księstwem Warszawskiem i jego ministrami otworzył się rozleglejszy widnokrąg. Nim jednak pójdziemy za biegiem wielkich wypadków, wśród których ten mały przypadek Węgleńskiego nastąpił, wrócimy jeszcze do pobytu króla Fryderyka Augusta w Warszawie, ażeby popatrzeć na widowisko świata warszawskiego w tym krótkim ale ważnym w historyi Księstwa okresie.

VI.

Towarzystwo warszawskie w rokn 1809.

Pod datą 20 lutego 1809 roku pisał Napoleon do Fouche'go:

„Trzeba nadać zwrot dziennikom ku nowinom z Warszawy. Bywają tam bale, festyny, sejmiki itd., które zasługują na uwagę. Zamiast tyle gadać o królowéj pruskiej należy mieć dzienniki warszawskie i wyciągać, co w nich jest ważniejszego *)

Trudno nie uśmiechnąć się czytając to polecenie dane poważnie przez mocarza, trzęsącego Europą, swojemu ministrowi policyi. Wyobrażał on sobie zapewne, że Polacy tak się radują z oswobodzenia jednéj kruszyny ich kraju i z wchodzącéj w życie konstytucyi, jaką w tym kraiku nadać im raczył, że ich bale, festyny, sejmiki,

*) Correspondance de Napoleon, Tom XVIII, str. 319.

zdolne są odwrócić uwagę publiczności europejskiéj, od gotującéj się wojny z Austryą, obok rozpoczętéj przed kilku miesiącami wojny w Hiszpanii. Nie pomniał, że niemiłosiernie wyzyskał ten odłamek polskiéj ziemi, wydartéj Prusakom, że nałożył nań ciężary nad jego siły, a zarazem zamknął mu targi gdzie od wieków zbywał swoje płody — że, jednem słowem, zubożył go do tego stopnia, iż pomimo znanego pociągu Polaków do zabaw i zbytków, najmożniejsze nawet rodziny, z wyjątkiem trzech lub czterech, nie były w stanie świetnych wyprawiać festynów. Leon Dembowski (późniejszy kasztelan i minister) powiada w swoich nie wydanych pamiętnikach, *) że w tym roku 1809 mieszkania zebranéj w Warszawie arystokracyi i większéj części ministrów były skromniejsze, niż dzisiejszych (r. 1850) mecenasów, adwokatów, doktorów, nawet poczynających; składały się bowiem ogólnie z trzech lub czterech pokoi nader oszczędnie umeblowanych. W strojach dam podobnaż panowała skromność; nie widać prawie było dyamentów, pereł, lyońskich jedwabiów. Na wieczorach, ani nawet na balach nie zastawiano wieczerzy, chyba wyjątkowo. Na wieczorach dawano herbatę z przekąską, jak dzisiaj, gdzieniegdzie roznoszono na tacach kupy talerzy i sztućce; na stolach stawiano parę półmisków z potrawami gorącemi i kto chciał brał z nich dopóki wystarczało; na balach roznoszono naturalnie ciasta i chłodzące napoje, lecz sute wieczerze dawnych czasów zastępował wszędzie prawie bufet mniéj lub więcéj obficie zaopatrzony. Był i to wielki zbytek przy nadzwyczajnie

*) Pamiętników tych raczył nam udzielić książę Władysław Czartoryski.

uszczuplonych dochodach nie tylko szlachty ale i panów i zupełnym braku kredytu.

Biada była wtenczas najbogatszemu panu, gdy mu w kasie zabrakło gotówki; trzeba było uciekać się do lichwiarzy i opłacać im rujnujące procenta. Józef Krasiński Oboźnic, inny wielce zajmujący kronikarz owych czasów, *) opowiada, że potrzebując w tym roku 1809, tysiąc dukatów na nadzwyczajne wydatki, nie mógł ich dostać na mniejszy procent, jak 12% dając srebro stołowe w zastaw, i pożyczający, jakiś Jankowski Seida, uważał to za wielką przysługę, którą świadczył z przyjaźni panu Oboźnicowi; od innych bowiem brał dwa i trzy razy więcej, na dowód czego pokazał mu skrypt własnoręczny Pani Ordynatowéj Zamoyskiéj, która pożyczała od niego pieniędzy na 24%.

Zmuszone więc było wyższe towarzystwo warszawskie bawić się w roku 1809 tanim kosztem i dosyć cicho, nie tak, jak sobie wyobrażał i jak sobie zapewne życzył Napoleon. Był to zresztą początek mądrości po szale, jaki panował za pruskich czasów w téj cząstce Polski. Z Nowym Rokiem rozpoczęły się bale dworskie na Zamku; nie bywało ich w poprzednim roku, bo Królestwo Ich Mość wyjechali z Warszawy w końcu grudnia przed samym karnawałem; w roku 1809 w ciągu karnawału co niedziela i we święta pląsano w wielkiéj żółtéj sali zamkowéj, a zgromadzenia bywały zawsze bardzo liczne, każdy bowiem kto był prezentowany królowi i królowéj miał prawo przyjść na bal, byleby był w mundu-

*) Najciekawsze ustępy z jego 12-to tomowych pamiętników rękopiśmiennych raczył dla nas wyciągnąć hr. Adam Krasiński.

rze jakimkolwiek, wojskowym, urzędniczym, obywatelskim, lub wreszcie w kontuszu; zaproszeń poszczególnych nie rozsyłano. W obyczajach dworu saskiego panowała niemiecka etykieta sztywna, posunięta do pedanteryi, ale zmięszana z pewną patryarchalnością, która z ową etykietą była w dziwnéj sprzeczności.

Na balach królewskich cała służba zamkowa niewieścia miała pozwolenie przypatrywania się tańcom; odsuwano od ścian ławki okrążające salę a za ławkami stawały garderobiany, służące, szwaczki, praczki, nawet pomywaczki; nie dosyć na tém, te imościanki mogły wprowadzać swoje przyjaciółki i znajome, tak, że w koło tańczących tworzyła się galerya publiczności tego rodzaju jaką widzieć można w teatrach na widowiskach bezpłatnych, *) królestwo Ich Mość tańczyli tylko poloneza, ale taniec ten powtarzano kilka, niekiedy kilkanaście razy w ciągu każdego balu; królewna Augusta zaś żadnego tańca nie omijała. Szambelan służbowy biegał ciągle za-

*) Przed półwiekiem jeszcze cudzoziemcy w Dreznie, którzy ciekawi byli widzieć familią królewską otrzymywali z łatwością pozwolenie przypatrywania się jéj w zamku królewskim w ciągu obiadu. Sam piszący miał szczęście widzieć w roku 1832 w licznym gronie przejezdnych Polaków, starego króla, brata księcia warszawskiego, w czerwonym mundurze swojéj gwardyi, królowę Jéj Mość, księżniczki Augustę i Amelią pożywających obiad i poświadczyć może, że jedli jak wszyscy ludzie, nawet bardzo skromnie. Król Jegomość raczył nam przysłać cukierków z deseru, tak zwanych marchwianych, bo smakiem bardzo podobne były do marchwi.

Jeden z uczonych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego uczynił mi uwagę, że zwyczaj o którym mówię był, zdaje się, upowszechnionym w dawnych czasach na dworach europejskich, i tak inżynier Beauplan w swoich Pamiętnikach świadczy, iż nasi królowie podobnie jak francuzcy pozwalali ciekawym przypatrywać się jak jedzą.

praszać tancerzy, których wyborem swoim zaszczycała do kadryla, mazura, walca. Zdarzyło się raz, że młody jeden oficer, Ignacy Wężyk, brat poety, odważył się zgwałcić prawa etykiety i zaprosić królewnę do tańca, jak gdyby zwykłą śmiertelniczkę. Infantka wstała z uśmiechem i poszła z nim w pląsy, ale nie uszło to płazem śmiałkowi; gdy odprowadził swoją tancerkę na miejsce, książę Józef dał mu przez adjutanta rozkaz, żeby natychmiast wyszedł z sali i udał się na odwach, gdzie go 24 godzin trzymał w areszcie.

Zwykle wśród tańców powszednich bywały Interrmezza, w których najzgrabniejsi tancerze płci obojga popisywali się w menuecie, gawocie i szalu; najczęściej panna Joanna Grudzińska tańczyła gawota z panem Franciszkiem Potockiem adjutantem Davout'a, który tę zimę przepędzał za urlopem w Warszawie. Całe zgromadzenie balowe otaczało ich ciekawie, Królestwo Ich Mość nawet zbliżali się ażeby się przypatrywać temu popisowi dwojga najpierwszych tancerzy wielkiego świata warszawskiego. Panna Joanna tańczyła rzeczywiście z niezrównanym wdziękiem, a p. Franciszek Potocki nie ustępował Vestris'owi. Nie bywało na zamku ani wieczerzy przy stołach, ani bufetów potrawami zastawionych, roznoszono tylko lody, różne chłodne napoje, ciasta i cukry, ale w takiéj obfitości, że nietylko goście ale i publiczność z za ławek uraczała się niemi dowoli. Bale dworskie, wbrew zwyczajom powszechnie przyjętym, zaczynały się o godzinie 6-éj, a kończyły o 10-éj, ale z zamku cały ten świat balujący, panie w dworskim stroju, mężczyźni w rozmaitych mundurach, lecz jednostajnie, z wyjątkiem ułanów, w krótkich spodniach i trzewikach, przenosili się

pod blachę, gdzie ich czekała suta wieczerza, a po niéj tańce przeciągały się aż do rana.

Pałac pod blachą utrzymywał się niezmiennie w tejże saméj świetności jak za pruskich czasów a nawet podwoje jego były szerzéj otwarte. Pani Vauban nie mogła już tak przebierać jak dawniéj w towarzystwie warszawskiem kogo przyjąć a kogo nie przyjąć, wszyscy wyżsi oficerowie polscy i francuzcy, wielu także niższych, mianowicie adjutanci jenerałów, mieli wstęp wolny na bale pod blachą. Nieznośna francuzica była zawsze gospodynią domu księcia Józefa, ale już nikt go posądzić nie mógł o czułe z nią stósunki. Wyschła jak suszona gruszka, podług wyrażenia dawnéj naszéj listopisarki z poprzedniego okresu, i wchodząca już w szósty krzyżyk, była w 1809 roku brzydką starą babą, bez śladu dawnych wdzięków jeżeli je kiedy posiadała. Nimfy z jéj orszaku: biała i blada pani Stasiowa Potocka (Sołohubówna), brunetka z płonącemi oczami pani Józefowa Wielhorska, dawny anioł z odpadłemi skrzydłami pani Cichocka, świeciły już tylko przy blasku lamp resztkami młodości. Pani Kamieniecka jenerałowa, niegdyś ulubiona pięknego Alcybiadesa z pod blachy, wprowadzała już na widownię salonów dwie dorosłe córki. Pani Fiszerowa, jenerałowa, świeżo zaciągnięta do téj koteryi, a która wniosła do niéj nowy pierwiastek, to jest wielki rozum w miejsce wdzięków, zasługuje na oddzielny wizerunek. Damy go trochę daléj.

Berło salonu pod blachą dzierżyła stale w epoce, o któréj mówimy, synowica księcia Józefa pani Aleksandrowa Potocka. Mówiono nawet, że się w niéj kochał szalenie, jak to już nadmieniliśmy wyżéj; pani Aleksan-

drowa sama na wpół to przyznawała w starości. On disait alors que le Prince Joseph avait pour moi un sentiment plus tendre que l'amitié, mawiała z odblaskiem miłego wspomnienia na twarzy. Było to wszakże — zdaje się — uczucie czysto platoniczne. Jego faworytką w 1809 r. była siostra jego adjutanta Marcelego Potockiego pani Czosnowska, nader kształtna blondynka, śnieżnéj białości ze ślicznemi rysami twarzy i dużemi błękitnemi oczami; zbyt dużemi nawet, powiada nasz Ciccrone salonowy Leon Dembowski, a oczy te współdziałające z uśmiechem pełnym obietnic były narzędzimi czaru, który głowy tuzinami zawracał. Sam książę Józef dla jéj kaprysu wystawił się raz na to, że zgorszył króla, prymasa i wszystkich pobożnych ludzi. Kaprys faworytki był taki: Krótko przed Bożem Narodzeniem adjutanci księcia wyprawiali śniadanie w dolnych apartamentach pałacu pod blachą dla zwykłych gości pierwszego piętra, a głównie dla pani Czosnowskiéj. Śniadanie było sute, wina wyśmienite, toasty liczne, wesołość towarzystwa podniosła się na wysoki dyapazon. Pani Czosnowskiéj zachciało się koniecznie tańczyć i nuż w prośby do swojego księcia, ażeby pozwolił młodzieży trochę poskakać; książę miał, jak wiadomo, serce miękkie, uległ tym prośbom, zaprosił całe towarzystwo do swoich apartamentów na górę, kazał sprowadzić kapelę i pląsano do późnéj godziny a dźwięki muzyki dochodziły aż do komnat królewskich. Zapomniał zakochany książę, że to adwent. Nazajutrz przypomniał mu to król, a ostrzéj jeszcze surowy prymas Raczyński. W całem mieście przez kilka dni o tém tylko gwarzono, mało było jednak takich, którzy potępiali księcia. Wolteryanizm panujący w wyższem towarzystwie warszawskiem rozgrze-

szał go bardzo pobłażliwie. Damy nawet jeszcze się wdzięczniéj do niego uśmiechały, a dowcipnisie znajdowali w tem grzechu Alcybiadesa temat do najrozmaitszych żarcików. Jedna może tylko osoba płakała nad nim i nad swojemi rozwianemi do reszty złudzeniami, a tą była nieszczęsna księżniczka Augusta.

Powiedzmy nawiasem, że piękna syrena, która skusiła wodza zawsze bezbronnego wobec pięknych oczów, za co w odpłatę w końcu roku dała mu syna — w dalszym przebiegu swojego życia w coraz brudniejszych pływała wodach, aż nakoniec ugrzęzła w błocie i stała się przedmiotem obrzydzenia dla pokolenia nowego.

Obok pałacu pod blachą były dwa już tylko domy prowadzone z tą samą okazałością jak za pruskich czasów: dom Stanisławowstwa Potockich i dom Stanisława Małachowskiego, prezesa senatu, niegdyś marszałka sejmu konstytucyjnego. W pałacu Potockich na Krakowskiem Przedmieściu dolne apartamenta w stylu Ludwika XV. ozdobione wspaniałemi obrazami, przeznaczone były na bale, gromadne wieczory, wielkie obiady. Państwo gospodarstwo mieszkali na górze i tam przyjmowali mniejsze zgromadzenia, na których spotkać można było zawsze kilku sędziwych uczonych zamieszkałych w oficynach pałacu, to jest: Jul. Urs. Niemcewicza, sekretarza senatu; Józefa Sierakowskiego, radzcę stanu, wielkiego szperacza, posiadającego piękne zbiory i szacowne rękopisma; Józefa Lipińskiego, sekretarza Izby edukacyjnéj, tłumacza Bukolików Wirgiliusza i Jerozolimy wyzwolonéj (po niezrównaném tłumaczeniu Piotra Kochanowskiego!), Kownackiego, wizytatora szkół, tłumacza Długosza, w którego kronice upatrywał przez szkiełka wyobraźni ślady kilku

różnorodnych kronik razem zlanych; tudzież kilku innych literatów, statystów i uczonych zmięszanych z mężami stanu, poważnemi matronami i osobami należącemi do rodziny pana i pani domu. Pani Aleksandrowa Potocka jak najrzadziéj się na tych mniejszych wieczorach pokazywała, bo ona chciała królować, a pani Stanisławowa Potocka berła ustąpić nie chciała.

Czcigodny Stanisław Małachowski ostatnią już zimę miał przebyć na téj ziemi. Nie było przy nim ukochanéj jego pasierbicy, lecz zastępowały ją na większych zgromadzeniach, panie z Końskich i tryb jego domu nie był zmieniony. Jak dawniéj co piątek bywały u niego wielkie obiady i zaczynały się zawsze punktualnie o 1-éj godzinie, a kto się spóźnił, choćby kilka minut, musiał jak nie pyszny wracać do domu, bo go nie wpuszczono do sali stołowéj. Wieczorem zwykle szanowny nasz Arystydes grał w lombra ze starszymi przyjaciołmi, podczas gdy w innym salonie toczyła się dyskretna rozmowa w kółku jego krewnych i domowych. Lecz w ciągu karnawału kilka razy jeszcze zabrzmiała kapela w sali balowéj napełnionéj wyborem towarzystwa warszawskiego, a w czasie postu parę wielkich wieczorów wyprawił pan prezes senatu dla zgromadzonych posłów na Sejm.

Okazałe bale dawał jeszcze, zapewne z polecenia Napoleona, lubo bezżenny, rezydent francuzki de Serre. Mieszkał on w Tepperowskim pałacu na Długiéj ulicy, gdzie było za pruskich czasów kasyno Leroux. W wielkiéj sali stiukowanéj i otoczonéj kolumnami zbierało się towarzystwo już nie mięszane jak dawniéj, lecz sam kwiat wielkiego świata, a tańce przerywała wieczerza przyrządzona z gastronomicznym zbytkiem nieznanym w War-

szawie, bo nawet pan Broniec, król gastronomów warszawskich, tak uraczać gości swoich nie był w stanie. W porze mrozów i śniegów dawano szparagi, owoce najrozmaitsze, przytem potrawy przyrządzone ze sztuką Vatela, cukry paryzkie i najdoskonalsze wina z nad Garonny, Rodanu, Marny. Sam pan de Serre, właściwie Serra, genueńczyk z pochodzenia, był nader oryginalną osobistością. Już przeszło sześćdziesięcio-letni, wysoki, z czerwoną twarzą, dużym orlim nosem, zimny i sztywny, pozostawał on wiernym modom z czasów Ludwika XVI. Nosił strój wierzchni atłasowy ówczesnego kroju z jednym rzędem dużych kameryzowanych guzików, kamizelkę haftowaną lyońskiego wyrobu, żaboty, krótkie jedwabne spodnie, jedwabne trzewiki, pończochy po pod kolana; włosy miał pudrowane, tapirowane, z harcapem en queue de morue, przytem cały układ markiza z wersalskiego dworu; lecz pod tą powłoką krył się erudyt, który znał starożytność jak gdyby w niéj żył i władał łaciną, jak żaden z współczesnych; napisał kilka ód w tym języku, które podobno w niczem nie ustępowały Horacyuszowskim, a krótko przed przyjazdem do Warszawy wydrukował broszurkę, nad któréj łaciną zachwycali się filologowie. Nasz Bandtke rozpływał się czytając ją. Broszurka ta traktowała o kampanii 1807 roku, ale gdyby nie komentarz francuzki dodany na końcu, niktby się nie domyślił, gdzie był teatr téj wojny; autor bowiem nie chcąc kazić swojéj pięknéj i czystéj łaciny nowożytnemi barbarzyńskiemi nazwami, nie dosyć że je latynizuje, ale ludy nazywa podług etnografii starożytnéj. Tytuł broszury jest De bello Sarmatico, a w niéj Polacy zwani są Sarmatae, Prusacy

Borussae, Rosyanie Geloni, Malorusini Bastarnae, Turcy Scythae, Mołdowianie Getae, Kozacy dońscy Tanaiti equites. Małe nasze miasteczka żydowskie wyglądają tam jakby rzymskie lub greckie osady np. Zakroczym przemienia się w Sacrocinum. Marszałkowie francuzcy przybierają rzymską zbroję i helmy; Sultius, Neius, Udinotus utytułowani są legati, a marszalek Lefebvre główny po Napoleonie bohater téj wojny, zmienia się zupełnie w Rzymianina, zwie się Fabrius legatus. Było to śmieszne, ale Francuzi za pierwszego Cesarstwa tak byli rozmiłowani w Rzymianach, w których widzieli swoich mistrzów i poniekąd swoich przodków, że ich w wielu rzeczach naśladowali, a opis podbojów francuzkiego Cezara w języku cycerońskim, posuniętym nawet do puryzmu wykluczającego wszystkie nazwy i tytuły nowożytne jak w broszurze De bello Sarmatico, był prawdziwym specyałem dla erudytów patryotycznych z nad Sekwany. Pan de Serre dyplomata, salonowiec, przytem erudyt na kształt usów XV. wieku był w gruncie nader poczciwym człowiekiem, najprzychylniejszym Polakom ze wszystkich rezydentów, jakich Napoleon z kolei przysyłał do Warszawy. Król saski odnosił się do niego we wszystkich kwestyach zawiłych, wynikających bądź z konstytucyi bądź wogóle z trudnego położenia w jakiem Napoleon postawił Księstwo Warszawskie, a pan de Serre zawsze mu radził podług słuszności, jak to widzieliśmy w jednéj okoliczności w ciągu Sejmu, nie pytając się czy to przypada do myśli jego pana, któremu był jednak całą duszą poświęcony; dowodzi tego jego śmierć; dowiedziawszy się bowiem w Dreznie gdzie był ministrem pełnomocnym o klęsce pod

Lipskiem, padł rażony apoplekcyą, jak gdyby uderzony piorunem. *)

Wyliczyliśmy domy w których się gromadziło na wielkich balach całe wyższe towarzystwo warszawskie. W innych zbierały się tylko koterye mniéj lub więcej liczne. Najliczniejszą była koterya księżnéj Pelagii Sapieżyny, córki Szczęsnego Potockiego z Mniszchownéj, a żony Franciszka Sapiehy, jednego z najbogatszych panów na Litwie. Rozłączona z mężem podzieliła się ona była z nim dziećmi jakie mieli: syna Eustachego zabrał był ojciec,

*) Dodamy jeszcze parę szczegółów z Pamiętników Koźmiana, o tym tak przychylnym nam rezydencie francuzkim. „Radzca Stanu Matusewicz — powiada on — szczególniéj dla mnie przychylny, oświadczył mi, iż potrzeba ażebym się przedstawił ministrowi francuzkiemu Serra, z którym łączył go wzajemny szacunek. Jakoż nazajutrz o umówionéj godzinie, zawiózł mnie na ulicę Miodową, podówczas nazywaną ulicą Napoleona, do pałacu Tepperowskiego; skoro nas zameldowano wyszedł skwapliwie rezydent i gdy mu Matusewicz powiedział kto jestem, wziął mnie za rękę i odezwał się do mnie po polsku akcentem cudzoziemskim, lecz wyraźnym: „Nie byliśmy bez Ojczyzny, bo nam zostały Puławy,“ był to jeden z wierszy moich, które do starego księcia jenerała Czartoryskiego w imieniu Kadetów przez niego wychowanych, na żądanie jenerała Sokolnickiego napisałem. Zaczął zaraz baron Serra rozmowę o literaturze, o poezyi, o moich odach, a autorach naszych, o poetach i ofiarował mi swoją broszurkę łacińską, w któréj opisał prawdziwie po tacytowsku wojnę Napoleona z Prusami (broszurka De bello Sarmatico). Tak był oczytany w Tacycie, iż całkowite frazesy tego rzymskiego dziejopisa znaleść można w tém piśmie.... Z literatów których do siebie zapraszał, cenił Kopczyńskiego, z poetów Osińskiego i Wężyka, któremu przyznawał znakomity talent. *) Wspomina także Koźmian wielki bal kostiumowy jaki wyprawił Serra (w 1810 roku) na którym książę Józef zwykle w mundurze wojskowym chodzący, po powrocie swoim z Paryża raz pierwszy ukazał się w ubiorze dworskim francuzkim, w trzewikach, pończochach, w materyalnym haftowanym jedwabiami kolorowym fraku i ubiorze (2).

*) Koźmian, Pamiętniki Tom II. str. 144 (2) & 345.

matka zachowała przy sobie córeczkę Anielę, wówczas 10-letnią, która zachwycała wszystkich swojemi talentami i swoim polyglotyzmem bo już w tym wieku kilkoma językami mówiła. Była to późniejsza ordynatowa Konstantowa Zamoyska.

Księżna Pelagia jeszcze dosyć młoda, brunetka, słusznego wzrostu, okrągłéj twarzy, nie świetniała ani pięknością ani wielkim rozumem, ani nawet lekkim dowcipem, ale miała wiele zdrowego rozsądku, taktu, uprzejmości, a ani cienia arystokratycznéj dumy. Ztąd też była powszechnie lubioną, powiedzieć nawet można popularną; u niéj się najlepiéj bawiono. Na balach jakie dosyć często wyprawiała, pląsano aż do rana; na zwykłych wieczorach 40 do 60 osób tłoczyło się w jéj apartamentach wcale nie wykwintnych. Dzieliła ona z siostrą swoją hr. Antoniową Potocką pierwsze piętro w pałacu zwanym Górzeńskich na Lesznie na rogu ulicy Orléj. Do księżnéj Pelagii wchodziło się przez wązki przedpokój oświecony jednym tylko kinkietem, drzwi jedne prowadziły do dosyć obszernéj sali przeznaczonéj wyłącznie na bale, drugie do reszty mieszkania złożonego z czterech pokoi, z których dwa tylko oświecano i te były nader skromnie umeblowane; dosyć powiedzieć, że krzesła były trzciną wyplatane, a stół przed kanapą jesionowy. Nie grywano w karty na wieczorach u księżnéj Pelagii, czasem tańczono, częściéj grywano w gry towarzyskie, które ożywiała bawiąca przy księżnie siostrzenica jéj męża panna Karolina Jelska nadzwyczaj piękna, uprzejma i wesoła. *) Z dam, które na tych wieczorach zwykle spotykano jako

*) Wyszła późniéj za Jana Jezierskiego.

składające stałą koteryą księżny, były w pierwszym rzędzie jéj siostry i krewne bawiące téj zimy w Warszawie, a dawniéj nie znane na horyzoncie naszéj stolicy; pani Antoniowa Potocka; *) księżna Idalia Sapieżyna, żona Mikołaja Sapiehy, druga siostra pani domu; pani Włodzimirzowa Potocka Sanguszkowna z domu żona jéj brata, i pani Sydonia Potocka z domu księżniczka de Ligne żona Franciszka Potockiego z lini zbliska pokrewnéj z Potockiemi z Tulczyna. Nasz pamiętnikopisarz daje sylwetkę jednéj z tych pań, pani Antoniowéj Potockiéj. Była to piękna kobieta, dosyć wysoka, biała z jasnemi cudnemi włosami, rysy miała miłe, kształty zaokrąglone, lecz w ruchach powolna, mało mówiąca, zdawała się nieco apatyczną. Błękitne jéj oczy „rzucały mdławe wejrzenia.“ Najmilszą jéj rozrywką była gra w szachy; gdy się jednak rozgadała, mówiła bardzo przyjemnie; wykrywał się wtenczas w téj na pozór mało ożywionéj istocie umysł wielostronnie wykształcony, smak wyrobiony i pewny tak pod względem literackim jak i artystycznym. Dembowski wyznaje, że rozmowy z nią nie tylko, że go mile zajmowały, ale były mu bodźcem do bliższego zapoznania się z literaturą nowoczesną, a pani Potocka stała się dlań mentorką i przez lat kilka pobytu swojego w Warszawie dostarczała mu książek ze swojéj obfitéj biblioteki. Trzy inne wzmiankowane wyżéj panie charakteryzuje Dembowski, dwoma słowami: „nie ładne były, powiada, ale dobre.“

Trudnoby nam było wymieniać daléj po szczególe wszystkie panie i panny, które widywano w skromnych salonach księżnéj Pelagii. Były to wszystkie Potockie,

---

*) Późniejsza hr. Branicka.

wszystkie Sapieżanki, bawiące w Warszawie, a poczet to był nielada; dalej wszystkie damy należące do wielkiego świata, które się tam po kolei pojawiały; najczęściej panie z koteryi Grzybowskiéj z którą się niebawem zapoznamy.

Mężczyźni stanowili zastęp potężny na balach, nawet na wieczorach zwykłych księżnéj Pelagii. Uprzywilejowane miejsce między niemi miał książę Paweł Sapieha późniejszy mąż pani domu, który już wtenczas nieodstępnym był przy niéj. Był to człowiek niewielki z dużym orlim nosem, dumny, raczéj z charakteru niż z arystokratycznych przesądów, częstokroć cierpki w odpowiedziach ale dobry Polak, miłujący nawet język ojczysty, co było rzeczą tak rzadką między ówczesnymi (i bodaj czy nie dzisiejszymi) magnatami. Przypomnijmy sobie bowiem, że on, brat jego i Sołtyk byli trzej tylko panowie karmazynowi, którzy za pruskich czasów bywali na polskim teatrze. Z wielkiéj liczby innych mężczyzn uczęszczających na bale i wieczory księżny, wymienimy tych, którzy właściwie koteryę jéj stanowili, byli to: Mikołaj Sapieha, brat Pawła, mniéj dumny i mniéj szorstki od niego lecz powierzchowności wcale nie ujmującéj, lubo żona była o niego bardzo zazdrosna, zeszpecony ospą, i na wpół łysy; Potoccy: Staś, Włodzimierz, Adam pułkownicy: Antoni, Marceli adjutanci księcia Józefa; Franciszek już znany nam adjutant Davout'a; Jan starościc szczerzecki; dalej pułkownicy: Turno, Tadeusz Tyszkiewicz, Żyliński, Nowicki, ten ostatni oficer salonowy, dowcipny, zalotny, zawsze Cavaliere servente jakiejś ładnéj damy; szef szwadronu Kurnatowski zawsze uśmiechający się i kołyszący się na nogach; Miączyński wielce dystyngowany adjutant księcia Józefa;

dwaj bracia Raczyńscy, Edward adjutant Fiszera i Atanazy których odszkicujemy nieco daléj, Męciński z Żarek, znany później z zabawnego procesu, jaki wytoczył Matce Boskiéj Częstochowskiéj, o skarby jakoby złożone pod jéj opiekę przez któregoś z jego antenatów; Żaboklicki umiejący się wszędzie wcisnąć, a którego zabiegliwość pod tym względem dowcipnie nacechowała w swoich listach księżna Sapieżyna. Resztę gości tego domu na wieczorach, a zwłaszcza na balach składało mnóstwo młodzieży powiększéj części w mundurach wojskowych.

Po téj koteryi, najliczniejsza zbierała się w pałacu Gutakowskich na Grzybowie; składała się głównie z osób spowinowaconych z nieboszczykiem królem przez panią Grabowską, to jest Grabowskich, Sobolewskich, Kickich, Szydłowskich oraz kilku dawnych przyjaciół pana i pani domu. Nasz pamiętnikopisarz, którego siostra była żoną Stanisława Grabowskiego syna królewskiego do tejże koteryi należał. Opisuje on téż dom Gutakowskich, jego zwyczaje i wieczory jakie tam bywały z taką obfitością szczegółów, że podług nich możemy skreślić obrazek jednego z tych wieczorów; balów zaś państwo Gutakowscy nie wyprawiali.

Przedtem jednak powimy słówko o dziwnie poplątanych stósunkach w rodzinie Gutakowskich.

Ludwik Gutakowski wówczas prezes Rady Stanu, a za króla Stanisława Augusta W. Podkomorzy litewski, wszedł był dwa razy w związki małżeńskie z dwiema siostrami rodzonemi, Sobolewskiemi z domu; z pierwszą Gabryelą miał syna Wacława dotąd żyjącego i córkę Gabryelę. Druga starsza owdowiała po osławionym Zabielle hetmanie polnym litewskim pierwszym swoim mężu, z którym miała syna Henryka, dała Gutakowskiemu syna Konstan-

tego. Dzieci więc obu małżonków z dwóch ich małżeństw. były z sobą zbliska spokrewnione, ale na domiar téj plątaniny, Henryk Zabiełło ożenił się z Gabryelą Gutakowską, i tym sposobem Konstanty Gutakowski mógł powiedzieć, że brat jego ożenił się z jego siostrą. Henryk Zabiełło był bowiem jego bratem przyrodnim, a Gabryela jego przyrodnią siostrą, lubo Henryk Zabiełło i Gabryela Gutakowska byli dla siebie dalszymi krewnymi.

Teraz wprowadzimy odrazu czytelnika na jeden z wieczorów do państwa Gutakowskich, opisanych przez Dembowskiego, naprzykład 4-go stycznia 1809 roku. Przed bramą pałacu stoi warta z oficerem jako przed mieszkaniem prezesa Rady Stanu. W salonie do przyjęcia dosyć obszernym, na dole, przed drzwiami jest parawan oszklony, na ścianach nagich parę obrazów Henryka Zabiełły poczynającego na ówczas malarza; późniéj wsławił się on swoim chórem Kapucynów i chórem Trapistów, dwoma obrazami niewielkich rozmiarów ale cudnéj perspektywy, które na wystawie warszawskiéj, za czasów konstytucyjnego Królestwa zachwycały publiczność; daléj po jednéj stronie salonu stoi fortepian czyli jak wówczas mówiono klawikord, po drugiéj między piecem a kominkiem, na którym w lecie nawet tlał zawsze ogień, kanapa jesionowa biało lakierowana, blado błękitnym repsem wybita, przed nią stół okrągły jesionowy, otoczony krzesłami zwyklemi i poręczowemi odpowiedniemi kanapie. Na kanapie siedzi pani domu, już niemłoda, mała, z dużym orlim nosem, bardzo gadatliwa; prawdziwa kumoszka warszawska, obok niéj krewna jéj pani Kicka, dawniéj W. koniuszyna koronna; w około stołu i daléj w głębi salonu różne grupy dam i mężczyzn; między nimi: z dam pani Monika Grabowska

siostra najmłodsza pani Gutakowskiéj, którą poznaliśmy już za pruskich czasów, jeszcze piękna ale zawsze blada jak umarła z tęsknemi oczami, niezupełnie ożywiona Galatea, na w pół kobieta — trochę nawet zalotna — na w pół jeszcze głaz, leniwa w ruchach, w mowie, we wszystkich objawach życia i niepokazująca się w salonach wcześniéj jak o godzinie duchów, o północy, wyjąwszy czasami u siostry, bo przy niéj mieszkała; pani Stanisławowa Grabowska, Dembowska z domu, świeżo rozwinięty kwiatek; dwie panie Sobolewskie Ignacowa i Walentowa; ostatnia zdawna także nam znana, zawsze jeszcze posągowéj piękności i niezachwianéj cnoty; księżna Sułkowska przed rokiem za mąż wydana i siostra jéj Teresa niegdyś pierwsza piękność na widnokręgu warszawskim, bo piękność ta promieniała inteligencya, ale już żółkniejące trochę jéj lica dawniéj niepokalanéj białości i uwydatniające się, niegdyś delikatne i klasyczne rysy jéj twarzy, zdradzały zbliżający się trzeci krzyżyk.

Z temi paniami spokrewnionemi z panią domu mięszały się dawne jéj przyjaciółki należące stale do jéj koteryi: panie Hussarzewska, Dzierzbicka, Czarnecka, tudzież kilka gwiazd wędrownych z innych kółek, między niemi pani Aleksandrowa Potocka, świeżo przybyła z Paryża; pani jeneralowa Dąbrowska, druga żona zestarzałego wodza legionów, Chłapowska z domu, *) młoda jeszcze i przystojna brunetka, wysoka, z dużemi wymownemi czarnemi oczami i sercem godnem bohatera, któ-

*) Córka Podczaszego Chłapowskiego, wnuczka kasztelana Stanisława Chłapowskiego, który był zarazem dziadem jenerała Dezyderego Chłapowskiego.

remu go oddała i pani jenerałowa Fiszerowa, o któréj nadmieniliśmy już słówko. Była ona sławna z rozumu, dowcipu, wszechstronnych wiadomości; porównywano ją do pani Staël, ale słynęła także z brzydkości, co nie przeszkodziło jéj znaleść po kolei dwóch mężów. Pierwszym był Kwilecki bogaty Wielkopolanin i z nim miała syna, którego mąż jéj drugi zrobił swoim adjutantem. Brzydkość swoją znosiła ona mężnie i sama z niéj żartowała jak to pokazuje anegdotka, którą opowiada Leon Dembowski. Za życia pierwszego męża zaznajomiła się ona była w Paryżu z francuzkim jenerałem Ricard bardzo światłym człowiekiem i autorem kilku cennych dzieł wojskowych. Po kilku latach spotkała go znowu pod blachą jako szefa sztabu Davout'a. Nie poznał on jéj wcale, przedstawił się jéj na nowo, i po długiéj rozmowie zachwycony jéj rozumem, powiedział jéj, że jedną tylko znał kobietę, także Polkę, która umiała tak czarować jak ona swoją rozmową podobną do florenckiéj mozajki. „Była to rzekł pani hrabina Kwilecka. Na nieszczęście pani ta była....“ Jakżeż była? spytała ciekawie pani Fiszerowa! „Och! wykrzyknął jenerał, była straszliwie brzydka.“ Pani Fiszerowa parsknęła ze śmiechu. Od tego czasu — rzekła — ona snać wyładniała, skoro pan jéj nie poznałeś, gdyż tą hrabiną Kwilecką byłam ja w pierwszem mojem małżeństwie. Można pojąć, jak się zmięszał uczony jenerał i odtąd ile razy się zbliżył do niéj w salonach pod blachą, witała go z żartobliwym uśmiechem, którego powściągnąć nie mogła. Wszystkim tym paniom asystowało dużo młodzieży po większej części w mundurach wojskowych, nie był bowiem pasowany na eleganta z wielkiego świata ten, którego nie widywano

choć niekiedy na Grzybowie; koryfeusze nawet młodzieży ówczesnéj należeli do rodzinnego kółka państwa Gutakowskich, jako to Ludwik Kicki, Teodor Szydłowski, Wacław Gutakowski, syn pana domu, wszyscy trzej wojskowi i Leon Dembowski, jeden tylko między niemi cywilny, urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych. Było i kilku poważniejszych panów zabawiających damy, a głównie pan de Serre, który się zaprzyjaźnił z prezesem Rady Stanu, i w jego domu najczęściéj wieczory przepędzał. Hołdował on platonicznie pani W. Sobolewskiéj, ona zaś te hołdy przyjmowała z wdzięcznym lubo nieco żartobliwym uśmiechem.

Opodal od tego nader ożywionego koła, w jednym kącie salonu grono ludzi dojrzałych i przejrzałych otaczało sędziwego prezesa Rady Stanu, siedzącego na szezlongu w ubraniu francuzkiem już dosyć dawnéj mody, ale które świadczyło, że był niegdyś elegantem. Twarz jego wyrażała wielką dobroć i uprzejmość, w oczach błyszczała inteligencya, a postać cała lubo uginająca się pod ciężarem wieku, była pełną godności.

Otaczający go panowie byli to, jedni przyjaciele od lat wielu, drudzy codzienni prawie goście w jego domu, i do których był nawykł; zwykle składali oni na jego wieczorach oddzielne kółko, w którym rozmowa więcéj zastósowaną była do wieku i umysłowego ustroju pana domu, niżeli gadaninki toczące się około stołu dam. Kółko to jednak przedstawiało zbiór najróżnorodniejszych pod każdym względem osobistości, należeli do niego dwaj Sobolewscy, Ignacy i Walenty, prawdziwi mężowie stanu; Husarzewski i Dzierżbicki mało znani, Czarniecki, możny obywatel, dziedzic dóbr strykowskich, wojewoda za Króle-

stwa kongresowego, w tenczas dopiero sędzia apelacyjny, człowiek ograniczony, który zawsze trzymał za siłą i był Napoleonistą zapalonym w roku 1809, ale specyalnością jego była gastronomia. W téj sztuce współzawodniczył z Brońcem marszałkiem zamku, obydwaj sadzili się kto lepsze wymyśli potrawy i smakowitsze sosy. Sąd jednego, jak drugiego o obiadach dawanych w tym czasie był wyrocznią dla żarłoków; późniéj, gdy już był wojewodą, zasłynął inną Czarnecki sławą, posępniejszą, którą podzielał z Wincentym Krasińskim. Był to człowiek mały, pękaty i na tęż formę ulana była jego żona, syn i córka, ztąd feldmarszałek Paszkiewicz namiestnik Królestwa, w którego salonach się słaniali wszyscy czworo, nazywał ich rodziną kartofli, une famille de pommes de terres. W gronie ustronnym pana prezesa Rady Stanu figurowały jeszcze dwie postacie typowe, X. Petrykowski i filozof Gorzkowski; Petrykowskiego nazywano księdzem, gdyż był nim kiedyś i nosił jeszcze długą księżą kapotę, ale mszy świętéj już od dawna nie odprawiał; szydził z Pana Boga i wszystkich Świętych. Jeżeli go znosił poczciwy Gutakowski w swojem towarzystwie to dla tego, że go bawiły dyskusye z tym ateuszem, któremu nie brakowało ani dowcipu, ani nauki, a katolicyzm prezesa Rady Stanu był bardzo pobłażliwy. Drugą postacią typową w innym zupełnie rodzaju był Gorzkowski, starzec, który miał syna jenerałem w wojsku austryackiem. Był to dawny i doświadczony przyjaciel Gutakowskiego. Nazywano go filozofem, prawdopodobnie dla tego, że chodził zawsze w szaraczkowem ubraniu i od ludzi stronił; jeden tylko dom Gutakowskich odwiedzał, lecz skoro tylko więcéj osób

przybywało do salonu niż zwykle, czemprędzéj uciekał. Do téj, mizantropii, którą uważano za filozofię, miał on powód dosyć słuszny, gdyż tak się niemiłosiernie jąkał, że jak tylko się wmięszał do rozmowy, wszystkich męczył, a lubił swoje uwagi czynić i widział, że je niemile przyjmują pod tą jąkliwą formą.

Na wieczorach państwa Gutakowskich rozmowę najczęściéj przerywała muzyka. Jedna z pań śpiewała, lub wygrywała na klawikordzie melodye Spohra, Spontiniego, Gretrego, ale na wieczorze o którym mówimy, czytano i rozpowiadano tak ciekawe rzeczy, a rozmowa była kierowana i podsycana przez takie mistrzynie, w téj bardzo trudnéj sztuce, jak pani Aleksandrowa Potocka i pani Fiszerowa, że nikt nie myślał o muzyce, całe nawet kółko ustronne z prezesem na czele zbliżyło się do okrągłego stolika i zmięszało się z młodszem kołem.

Pan de Serre czytał świeży buletyn z Hiszpanii o wzięciu Madrytu. Kilku dniami wprzód przyszła była wiadomość o zdobyciu wąwozu Samo-Sierry przez nieśmiertelny szwadron lekko-konny Kozietulskiego a wypadki na teatrze wojny w Hiszpanii tak żywo zajmowały publiczność polską, jak gdyby tam chodziło o naszą własną sprawę i naszą sławę. Buletyn oznajmiający wzięcie Madrytu zelektryzował też całe towarzystwo zgromadzone u państwa Gutakowskich. Nikt tam nie wątpił, że Hiszpania cała jest już u stóp Napoleona, a przez to państwo Karola Wielkiego odtworzone w szerszych nawet jeszcze rozmiarach pod berłem wielkiego zdobywcy i łudzono się więcéj niż kiedykolwiek nadzieją, że panując już od Oceanu aż do Adryatyku i do Elby, a za Elbą powoławszy do życia małą cząstkę Polski, dopełni swo-

jego dzieła odbudowaniem jéj zupełnem. Na poparcie tych nadziei pani Aleksandrowa Potocka wydobyła z kieszonki swojéj sukni kopię świeżego listu Davoust'a do księcia Józefa, w którym marszałek francuzki opisawszy treściwie sławną szarżę naszych wojaków w wąwozie Samo-Sierra kończy temi słowy: „Si les braves Polonais versent leur sang en Espagne pour les Français, les Français verseront le leur avec reconnaissance en Pologne.“ (Jeżeli mężni Polacy wylewają krew swoją w Hiszpanii dla Francuzów, to Francuzi odpłacą im z wdzięcznością krwią swoją w Polsce) a komentując te słowa napomknęła pani Aleksandrowa Potocka o krążącéj po całym Paryżu wieści, iż na wiosnę rozpocznie się nowa wojna Francyi z Austryą. Pan de Serre pytany ze wszystkich stron, czy to prawda? odpowiedział dyplomatycznie, że nic o tem nie wie, ale uśmiech jego znaczący i spuszczone dyskretnie wejrzenie potwierdzały tę wieść.

Ztąd rozpoczęła się rozmowa na niewyczerpany temat o geniuszu Napoleona, jego wielkości i potędze, świetności Paryża pod jego panowaniem, o arcydziełach, jakie zgromadził z całéj Europy w muzeach Luwru, które pani Aleksandrowa Potocka, sama artystka, oglądała niedawno z zachwyceniem. Poczem sypnęły się z ust pani Potockiéj, pani Fiszerowéj, pana de Serre anegdoty z życia cesarza i osób na świeczniku będących. Trzecia godzina z rana biła na zegarach a rozmowa jeszcze się ciągnęła, ale nie było to rzeczą nadzwyczajną, bo pani Gutakowska zatrzymywała gości jak najdłużéj na swoich wieczorach pod pozorem, że sypiać nie może.

Na zakończenie pani Potocka opowiedziała rzecz dosyć dziwną:

— Nie zgadłby nikt z obecnych tu — rzekła — jaką przyszłość owemu Wielkiemu Napoleonowi, pogromcy całéj niemal Europy, wróży panna Lenormand. Byłam u téj sławnéj wieszczbiarki przed samym moim wyjazdem z Paryża. Zadawałam jéj różne pytania tyczące się mojéj osoby i kabała dawała odpowiedzi, jedne bardzo prawdopodobne, inne, których się wcale niespodziewałam. W końcu prosiłam, ażeby pociągnęła kabałę co do dalszego losu Cesarza i Cesarzowéj. Odpowiedziała mi, że już nieraz ciągnęła i małą i wielką kabałę (le petit et le grand jeu) dla osób chcących wiedzieć jak oni skończą i zawsze jedno i to samo jéj odpowiadała, to jest, że Napoleonowi nie zostanie z całego jego wielkiego państwa piędzi ziemi, że Józefina prędzéj jeszcze zleci ze swojéj wysokości i oboje umrą w wielkiéj biedzie.

Wróżba ta zakrawająca na gruby żart wobec okoliczności ówczesnych, opowiedziana była tonem tak komicznym, że wszyscy obecni chórem się rozśmiali, nawet sztywny pan de Serre nie mógł się od głośnego śmiechu wstrzymać i na tem się rozeszło towarzystwo.

Idźmy dalej w przeglądzie kółek towarzyskich w Warszawie w 1809 roku. Musimy tu nadmienić, że kilka możnych rodzin z różnych dzielnic polskich, które po utworzeniu Księstwa Warszawskiego osiadły w Warszawie i którym dopiero budowano lub przyrządzano pałace na mieszkanie, musiało się mieścić w bardzo skromnych apartamentach w roku o którym mówimy, ale w latach następnych prowadzili wielkie domy, i tak państwo Chodkiewiczowie z Młynowa mieszkali w 1809 roku na Nalewkach, z wspólną sienią z państwem Jaraczewskimi; mieli cztery pokoje, Jaraczewscy trzy, ani u jednych, ani

u drugich nie było właściwie salonu i dla togo nie wyprawiali ani balów, ani wielkich obiadów, ani nawet wieczorków dla obu płci. U państwa Chodkiewiczów bywali wtenczas wyłącznie mężczyźni na obiadach i czasem wieczorem. Byli to w większéj części wielbiciele pani domu, których liczba była ogromna, bo kto tylko raz ją widział już do jéj tryumfalnego orszaku się przyłączał. Była to piękność w najponętniejszym dla mężczyzn rodzaju, pulchna, świeża, żywa, wesoła ze ślicznemi oczami. Mąż jéj Aleksander Chodkiewicz, potomek w prostéj linii Jana Karola hetmana, olbrzym, lub jak go nazywa po dawnemu Dembowski, wielkolud, jasnowłosy z twarzą nic nie mówiącą, był jednym z najoryginalniejszych typów polskich. Czując całe brzemie swojego wielkiego imienia, chciał mu koniecznie osobistą sławą sprostać i gonił za tą sławą po wszystkich drogach gdzie ją schwycić można. Zaczął od układania tragedyj, z których jedna pod tytułem „Katon“ przedstawioną była raz jeden na scenie warszawskiéj i publiczność dała autorowi dowód, iż wielce poważa imie Chodkiewiczów, tudzież osobę jego bardzo popularną. Nikt nie gwizdał... tylko wszyscy widzowie pozasypiali. Napisał jeszcze i inne tragedye mianowicie „Wirginią,“ które nie ukazały się na scenie, a przetłumaczył z francuzkiego sztuki: „Hiszpanie w Peru“ i „Małgorzata Andegaweńska,“ o których losie nie wiemy; jednocześnie zajmował się gorliwie chemią. Chciał być polskim Lavoisier'em; miał bogate laboratoryum, w którym przepędzał znaczną część dnia, przygotowując wielkie dzieło o téj nowo wykwitłéj gałęzi wiedzy ludzkiéj; wydał go w kilkanaście lat późniéj w 7 tomach ale już było przestarzałe, gdy się pokazało na świecie. Nie dosyć na tem, w przedpołudniowych godzi-

nach przed sejmem i w czasie sejmu 1809 roku widywano go w Krasińskich ogrodzie w gronie owych statystów o których mówiliśmy poprzednio, przygotowujących dokumenta dla mówców sejmowych z opozycyi, a Chodkiewicz był jednym z najczynniejszych członków téj bezimiennéj lecz wielce wpływowéj rady. Przytem wieczorem ile razy dawano nową sztukę w teatrze polskim zasiadał na pierwszéj ławce parteru — nie było bowiem wtenczas jeszcze krzeseł w teatrze — między starym i otyłym gramatykiem X. Kopczyńskim — księża nie mieli sobie wtenczas za skrupuł uczęszczać do przybytku Melpomeny — a Bromirskim, swoimi kolegami z Krasińskiego ogrodu. We trzech orzekali w gazetach o odegranéj sztuce. Dodajmy, że Chodkiewicz pisał przy tem wszystkiem rozprawy w najrozmaitszych przedmiotach. Mając czas tak zajęty mało się zajmował swoją piękną żoną, która ze swojéj strony nie wiele ceniła jego literackie, polemiczne i naukowe prace, głównie dla tego, że pisał po polsku; do francuzczyzny miał on wstręt wrodzony i nigdy się jéj dobrze wyuczyć nie mógł; trudno mu było ułożyć frazes w tym języku bez jakiegoś bąka, za który się pani hrabina rumieniła i to zapewne było jedną z przyczyn, że z nim wyżyć nie mogła.

W roku 1812 wystawił pułk piechoty litewskiéj, który przybrał numer 18-ty, następny z rzędu po 17-tu pułkach Księstwa Warszawskiego i został jego pułkownikiem. W roku 1813 postąpił na jenerała; powierzono mu dowództwo twierdzy Modlina, gdzie miał pod swojemi rozkazami 5000 żołnierza i trafiło go to nieszczęście, że musiał kapitulować. Po upadku Napoleona wyszedł z wojska, wrócił do swojego majątku Młynowa na Wołyniu i zajął

się wykończeniem, następnie wydaniem swojego mozolnego a mało pożytku przynoszącego dzieła o chemii. Mówiono wtenczas o nim, że między chemikami uchodzi za wielkiego jenerała, a między jenerałami za wielkiego chemika. Usiłowania jego na rozmaitych polach myśli i wiedzy powinny mu być wszakże uznane za zasługę, gdyż był człowiekiem zacnym, szczerze kochającym swój kraj a całą ambicyą jego było pokazać się godnym imienia jakie nosił.

Wróćmy do towarzystwa warszawskiego. Podobnie jak pani Chodkiewiczowa, księżna wirtembergska przyjmowała na swoich wieczorach w skromnem mieszkaniu, jakie w 1809 roku zajmowała na Lesznie, samych prawie tylko mężczyzn lubo miała przy sobie dwie panny, pannę Beydal ulubioną wychowankę księżnéj jenerałowéj i pannę Maryannę Dzierżanowską swoją własną wychowankę. Były bowiem trzy panny Dzierżanowskie z dobréj szlacheckiéj ale podupadłéj rodziny, córki dawnego wojskowego, który po utworzeniu Księstwa Warszawskiego wszedł był na powrót do wojska w randze majora. Trzy te panny rozebrały były między siebie trzy wielkie panie; księżna jenerałowa wzięła jednę, księżna wirtembergska drugą, pani Sewerynowa Potocka trzecią. Maryanna była z nich najpiękniejszą, prawdziwie zachwycającą. Nasz pamiętnikopisarz wychowany prawie w Puławach znał ją od lat dziecinnych i nieraz igrali pospołu w pysznym parku téj książęcéj dziedziny. Gdy ją ujrzał w Warszawie w roku o którym piszemy, już panną dorosłą w pełnym rozkwicie swéj piękności, przyjaźń ta z lat dziecinnych zmieniła się szybko w miłość szczerą, prawdziwą, jaką raz tylko w życiu uczuć można. Starał się pozyskać jéj wzajemność, poświęcał w ciągu zimy bale i huczne uciechy ażeby

bawić się w gry towarzyskie, szarady, pytania i odpowiedzi i tym podobne niewinne rozrywki na których spędzano wieczory w domu autorki Malwiny. Nie odstępował jéj i jéj panien przez całe lato następne w ciągu wojny z Austryą, wyświadczając im najrozmaitsze przysługi ale nie zdołał żywo poruszyć serca panny Maryanny, bo już niestety! oddała go była innemu. Tym był owdowiały po pierwszéj swojéj żonie Anieli Radziwiłłównie, książę Konstanty Czartoryski, który się z nią ożenił w początku następnego roku (1810) w Wiedniu, lecz małżeństwo odbyło się w największéj tajemnicy ażeby rodzice księcia o niem się nie dowiedzieli, Leon Dembowski do téj tajemnicy nie dopuszczony, pytał się wszystkich echów co się dzieje z jego ukochaną. Jeden z Puławczyków, znany nam z pruskich czasów Borysławski, powiedział mu, że dostala piersiowéj choroby, wybrala się do Włoch i w drodze, w Wiedniu umarła. Nieszczęsny nasz pamiętniko-pisarz opłakiwał ją lat cztery. Gdy już wszystkie łzy swoje wypłakał, dowiedział się dopiero, że ona żyje w Paryżu, że od czterech lat jest księżną Czartoryską i matką już dwojga dzieci.

Nie skończyliśmy jeszcze z koteryami towarzystwa warszawskiego w 1809 roku. Nasza dawna listopisarka pani Nakwaska miala swoje kółko, które składali głównie panie z Płockiego z córkami na wydaniu i synami dorosłemi, to jest: Sumińscy, Piwniccy, siostra pani domu pani Bromirska, ładna blondynka, którą Francuzi nazywali: l a d a m e g r i s e, a czasem przez pustotę trochę złośliwą l a g r i s e t t e, bo lubowała się w sukniach szarych; inni jeszcze członkowie tego kółka byli: najprzód jéj mąż ów polityk z Krasińskiego ogrodu i krytyk te-

atralny o którym już wspomnieliśmy, dalej różne rodziny z tegoż województwa, nie mało także pięknych Warszawianek i rój młodzieży różnorodnéj. Pani Nakwaska nie była piękną ale kształtną, świeżą, z lekko zadartym noskiem i wymownemi oczami; należała ona do małéj liczby dam umiejących kierować rozmową ogólną, ażeby nigdy nie utykała i była zawsze zajmującą; miała ona zwroty szczęśliwe, odpowiedzi dowcipne, wielką uprzejmość i szczerą gościnność; lubiła szczególniéj jak to sama mawiała, nadawać ogładę młodzieży przybyłéj z prowincyi.

Na większą skalę prowadził dom w oficynie zamkowéj pan Broniec marszałek zamku. Był to człowiek jeszcze dosyć młody, wysoki brunet, bardzo przystojny, obeznany ze światem, uprzejmy, gładki, miły, usłużny i epikurejczyk wyrafinowany którego wyśmienite wieczerze i obiady słynęły na całe Księstwo Warszawskie. Sławny Jaxa Marcinkowski uczcił jego wysoką gastronomię wierszem kończącym się w ten sposób:

Niech się co chce dzieje...
Niech tylko tak dobrze jadam
Jak Broniec Adam.

Pani Brońcowa była więcéj szlachcianką, lubiącą wypowiadać prawdę często bez ogródki z wymawianiem zdrobniałem które dodawało soli jéj wyrazom. Rozwiedziona z Grudzińskim pierwszym mężem swoim, wielkim utracyuszem, który ogromny majątek zmarnował, miała z nim trzy córki, prawdziwe trzy gracye, które przy sobie zachowała.

Najstarsza Joanna późniejsza księżna Łowicka przesuwa się w naszych „Obrazach“ od roku 1803, kiedy na fecie danéj na cześć pani Stanisławowéj Potockiéj w dzień

jéj imienin — jeszcze dzieciną w postaci aniołka ze skrzydłami — deklamowała srebrzystym głosikiem i bardzo udatnie wiersz: „Nadobne córy słowiańskiego rodu;“ lub gdy na teatrzyku dziecinnym u państwa Sołtyków odgrywała z inteligencyą nad wiek swój role z repertoaru Berquin'a. W roku 1809 widzimy ją już panną dorosłą rozwijającą swoją gracyę w Gawocie na dworze królewskim. Była to osoba nie wielka, nader kształtna, z ciemnemi włosami, twarzą owalną, bladawą, delikatnemi rysami, uśmiechem czarującym i najwyższą dystynkcyą we wszystkich ruchach i w całym swoim układzie. Wejrzenie jéj jaśniejące inteligencyą rzucało niekiedy błyski tajemnicze, w których baczny postrzegacz odgadłby tłumioną egzaltacyę serca i umysłu — a zarazem stałe jakieś marzenie na wysokie sięgające szczyty. — Typ to pojawiający się od czasu do czasu w naszém społeczeństwie i widzieliśmy go w pierwszym naszym obrazku urzeczywistniony w Franciszce Krasińskiéj.

Druga z panien Grudzińskich Józefa, późniejsza hrabina Wacławowa Gutakowska, pierwsze dopiero kroki stawiała na wielkim świecie i to tylko w rodzicielskim domu. Była więcéj jeszcze czarująca niż Joanna. Wybujała i wysmukła jak palma, ciemnowłosa, klasycznie piękna, miała duże granatowe oczy przez które przeglądała jakby z raju czysta, dziewicza dusza; w owym czasie była tak lekka, tak wiotka, iż mówiono o niéj, że się w obłok ulatnia — qu'elle finit par s'evaporer en nuage.

Najmłodsza z trzech sióstr Antonina, późniejsza jeneralowa Chłapowska miała dopiero lat trzynaście i naturalnie nie pokazywała się jeszcze na balach. Była bar-

dzo podobna do siostry swojéj Józefy, ale nie tak idealnie piękna, wiedziała to sama i później gdy odbierała z kolei hołdy, odpowiedziała raz na balu na komplement swojego tancerza: „Poczekaj pan; wnet przyjdzie moja siostra i wtenczas dopiero poznasz co to jest prawdziwa piękność.“

Można pojąć jaki powab, jaką wziętość miały wszelkie zgromadzenia u państwa Brońców. Wszystko się na to składało; wspaniałe salony, uprzejmość i gościnność wytworna państwa gospodarstwa, dwie urocze panny w domu, nakoniec lukulusowe obiady i wieczerze. Zbierał się też tam wybór podblachowego świata i dom ten należało nam właściwie zaliczyć do pierwszorzędnych. Państwo Brońcowie dawali wielkie obiady, bale, a w poście koncerta, w których występowali przyjezdni wirtuozi lub amatorowie — jeden taki koncert dany w sam dzień wyjazdu króla dnia 26-go marca, skończył się balem, a był to post — szczęściem że nie było już króla. Dwa bale jeden w adwent, drugi w post pod jego bokiem, toby było dla niego zbyt wiele zgorszenia i pobożny Monarcha byłby się może zarzekł z wolteryanizowanéj Warszawy; szereg swoich przyjęć zakończyli państwo Brońcowie sutem święconem z kolosalnym łososiem.

Nie będziem się wdawali w monografie innych licznych jeszcze salonów i saloników, które albo już dawniéj daliśmy poznać czytelnikom, albo też które raz tylko lub dwa otworzyły się w ciągu karnawału 1809 roku dla szerszego koła. Wspomnimy, tylko z rzędu pierwszych, salon pani Lanckorońskiéj kasztelanowéj Połonieckiéj, która im więcéj w lata zachodziła, tém więcéj okazywano jéj czci i salon Sołtyków, gdzie już nie bywało ani ba-

lików, ani komedyek dziecinnych, bo dzieci ich podorastały; syn był oficerem artyleryi, córka za mąż poszła za Łempickiego, ale zawsze pan expodstoli koronny gromadził około swojego stołu mężów stanu, uczonych, literatów, poetów, i każdy jego obiad proszony był prawdziwym posiedzeniem akademickim. Salony i saloniki, w każdym z których pląsano raz lub dwa w ciągu karnawału były u pani Antoniowéj Potockiéj, u księżnéj Sułkowskiéj, u pani jenerałowéj Dąbrowskiéj, u pani jenerałowéj Karwickiéj, wielkiéj przyjaciółki pani ministrowéj Łuszczewskiéj i pani Stanisławowéj Grabowskiéj; 15-letnia jéj córka Anna nie ukazująca się jeszcze na innych balach jak u matki zachwycała już wszystkich swoją nadzwyczajną pięknością, *) dajéj jeszcze, u pani Skarzyńskiéj, która w początku stycznia wyprawiła świetny bal z okoliczności zaręczyn panny Pauliny Łubieńskiéj córki ministra z panem Morawskim, referendarzem stanu, bratem poety; u państwa Kickich (koniuszego W. K. i żony jego), u państwa Sobolewskich Walentów, u pani Górskiéj szambelanowéj za czasów Stanisława Augusta, matki trzech córek na wydaniu, z których dwie były bardzo piękne, mianowicie najstarsza Marya, późniejsza pułkownikowa Kamińska a w powtórnem małżeństwie Stasiowa Potocka. Trzy te ostatnie rodziny mieszkały w jednym pałacu Branickich na Nowym Świecie.

Zabawiali jeszcze warszawskie towarzystwo tejże zimy pan Szoldrski, bogaty Wielkopolanin, szalenie zakochany w pani Czosnowskiéj, dla któréj się sadził na bale, wiel-

*) Była to późniejsza pani Walewska, którą odprowadziliśmy w Krakowie nie dawno na miejsce wiecznego spoczynku.

kie obiady, niespodzianki wszelkiego rodzaju, które piękna Syrena przyjmowała, żartując sobie z swojego wielbiciela, oraz państwo Aleksandrowiczowie z panem Ledóchowskim bratem pani Aleksandrowiczowéj. Ci przedstawiali odcień Polaków galicyjskich, dla których Wiedeń był Eldoradem. Przeżyli w téj stolicy długie lata i przybyli do Warszawy z jéj modami. PP. Aleksandrowicz i Ledóchowski, prezentowali się królowi saskiemu w wiedeńskim dworskim ubiorze z harcapami, które już tylko kilku starych ludzi nosiło w Warszawie. Rodzina ta wyprawiła bal jeden w hotelu Wileńskim, gdzie mieszkała, który w towarzystwie warszawskim długo pamiętano. Po wieczerzy zamknięto drzwi i nikogo nie wypuszczono, póki się wszyscy mężczyźni nie popoili; co dla dam nie musiało być bardzo powabnem widowiskiem. Bywały jeszcze w Warszawie bale składkowe, które nazywano kasynami, przez pamięć na kasyno Leroux, które od kilku lat już nie istniało. Zgoła pomimo ogólnéj biedy bawiono się w naszéj stolicy bardzo ochoczo, lubo w ogóle nie wystawnie podczas karnawału 1809 roku, a satyryczne, tak zwane, katalogi, częstokroć bardzo uszczypliwe, dorzucały, jak za pruskich czasów, ostrą, gwiżdżącą nutę do wesołego chóru bawiących się.

Post nie był także bynajmiéj smutnym; bale ustąpiły miejsca wieczorom rozmownym, muzykalnym lub zapełnionym grami towarzyskiemi a odbywający się Sejm po raz pierwszy od 1792 roku, dodawał życia Warszawie. Sędziwy prezes senatu i marszałek Izby poselskiej, dawali każdy, raz na tydzień wieczory dla senatorów i posłów, a minister Łuszczewski dwa razy na tydzień. W dzień Świętego Józefa jako wolny od postu, pan de Serre dał py-

szny bal na cześć Cesarzowéj Józefiny, Najjaśniejszéj solenizantki, a drugi bal wywiązał się jak już wspomnieliśmy z koncertu u państwa Brońców. Okazale święcone u tychże Brońców, pod blachą, u Stanisława Małachowskiego i u Stanisławowstwa Potockich zakończyło długi szereg zimowych uczt i zabaw wszelkiego rodzaju.

W tym obrazku towarzystwa warszawskiego wystawiliśmy kilka osobistości typowych, ale obraz nie byłby zupełnym, gdybyśmy pominęli grono jedno przedstawicieli staréj, możnéj i zacnéj rodziny, przebywających natenczas w naszéj stolicy, a na których wszystkich pospołu opinia publiczna rozciągnęła nieubłagane przekleństwo za zbrodnie jednego z nich przeciw ojczyźnie. Tą rodziną byli Raczyńscy. Najstarszy z nich, głowa rodu, Kazimierz, niegdyś jenerał wielkopolski, następnie marszałek rady nieustającéj, w końcu marszałek nadworny koronny, był jawnym płatnym zdrajcą na wszystkich tych wysokich stanowiskach jakie zajmował; jednym z czterech, na których poselstwo sąsiedniego państwa najwięcéj polegało, którego nawet wielka Monarchini najwięcéj z nich odznaczała, używając go do najważniejszych czynności lubo za każdą taką usłużność kazał sobie oddzielnie i grubo płacić. Po upadku kraju miał odwagę zostać w Warszawie, zaszczycony tytułem hrabiego przez króla pruskiego i mianowany przez trzy dwory prezesem tak zwanéj komisyi trylateralnéj do obliczenia długów Rzeczypospolitéj i królewskich, tudzież do uregulowania bilansów upadłych banków Teppera, Kabrytta, Scholtza, Meyznera, Prota Potockiego, Łyszkiewicza; bo na to — powiada Morawski — trzeba było człowieka zaufania, któryby nie wydał przedajnych imion ukrytych w księgach bankie-

rów. *) Czynność ta przeciągnęła się od 1798 do 1803 roku, ale o rezultacie jéj dowiedziano się dopiero w rok lub dwa późniéj. Aż do tego czasu Kazimierz Raczyński znienawidzony był i pogardzony od ogółu, lecz w oczach wielkiego świata nikczemne jego postępki zakrywały, jak to zbyt często bywa, tytuły i ordery. Na jego imieniny wyprawiala jeszcze festyny córka jego księżna Michałowa Lubomirska, na których się gromadził świat zwany wówczas nowy to jest zfrancuziały i kłaniano się temu starcowi, przechodzącemu się między tłumem balowym, w czarnym aksamitnym fraku, okrytemu orderami, z miną poważną, twarzą inteligentną i jeszcze piękną w starości, które sprawiały pewne złudzenie na jego korzyść; zwłaszcza, że rola jaką odegrał za panowania ostatniego króla nie była jeszcze wszystkim dokładnie znana. Dopiero gdy ogłoszono wynik dochodzeń i obrachowań komisyi trylateralnéj, który oznajmiał ruinę wszystkich wierzycieli dawnych banków warszawskich a było ich tysiące, zewsząd podniósł się krzyk złorzeczeń — słusznych w tym razie czy nie słusznych, osądzić tego nie jesteśmy wstanie — przeciw owéj komisyi a głównie przeciw jéj prezesowi. Zaczęto śledzić i wykrywać wszystkie ohydne jego postępki, wszystkie ciosy jakie zadał zdradziecko ojczyźnie i dawny pan marszałek nadworny stał się przedmiotem tak ogólnéj, tak zażartéj nienawiści, jakiéj przykładu nie widziano jeszcze w Polsce. Pałac jego, w którym się zamknął samotnie, nie śmiejąc pokazać oblicza swojego między ludźmi, został napiętnowany obelżywemi napisami

*) „Dzieje narodu polskiego,“ 305. Blum. Ein russicher Staatsman. III. 110, 36, 64, 208—10.

i błotem obrzucony. Kazał go oczyścić i przemalować na różowo. Napisano wtenczas na murach ogromnemi literami, że się pałac rumieni za swojego właściciela, a gdy umarł (w 1811 roku) żaden kaznodzieja nie chciał się podjąć powiedzenia mowy na jego pogrzebie. Rodzina znalazła nakoniec młodego księdza dominikana, nazwiskiem Wszelaki, który się na to odważył, ale jeszcze pogrzeb nie był skończony a już czytano na rogach ulic czterowiersz, którego nawet przytoczyć nie śmiemy.

Koniec ten Kazimierza Raczyńskiego był zaiste zasłużony, ale z nim nie skończyła się nienawiść, jaką wzbudził. Przywiązała się ona do imienia Raczyńskich i ciężyła na wszystkich żyjących członkach téj rodziny jak fatum starożytne, którego nic zażegnać nie mogło.

Ignacy Raczyński Arcybiskup Gnieźnieński następca Krasickiego był niewątpliwie jednym z najzacniejszych, najświątobliwszych i najrozumniejszych kapłanów jacy uświetnili stolicę prymasowską w Polsce. Wszechstronnie uczony, znakomity teolog, astronom, matematyk, najpierwszy kaznodzieja polski w swoim czasie, wsławił się on już w pierwszéj połowie panowania Stanisława Augusta swojemi wymownemi kazaniami w których gromił zbytki i zepsucie obyczajów prowadzące kraj do zguby. *) Gorliwy obrońca wiary, apostół cnót chrześciańskich był oraz nieskażonym Polakiem miłującym po Bogu ojczyznę nadewszystko. W r. 1809 był to już starzec siedmdziesięcioletni, wysokiego wzrostu, niezmiernie chudy, postać miał ascetyczną, ale pełną godności i powagi. Po ustanowieniu

*) Wydrukowane one były w Warszawie w roku 1782 pod tytułem: „Kazania o zbytkach krajowi naszemu szkodliwych.“

Księstwa Warszawskiego nie tylko że przybrał publicznie tytuł prymasa ale przywdział purpurę kardynalską przywilejem służącym prymasom za Rzeczypospolitéj a przed jego pojazdem jeździł krucyfer na koniu i na posiedzeniach senatu stał obok jego krzesła z potężnym krzyżem srebrnym. Nigdy jednak prymas Raczyński nie uzyskał uznania jakie mu się należało. Mówiono „to Raczyński“ i to słowo wystarczało ażeby przeważyć na szali opinii wszystkie jego cnoty i zasługi lubo był tylko synowcem ex marszałka nadwornego. Podobnież było z dwoma młodymi Raczyńskiemi wnukami marszałka a synami Filipa Raczyńskiego jenerała za czasów Stanisława Augusta i szefa pułku tegoż imienia, który poświęcony zupełnie wojskowości do żadnych intryg politycznych się nie mięszał. Starszy z nich Edward zaciągnął się do wojska w 1806 roku mając niespełna lat 18; w 1809 roku był adjutantem jenerała Fiszera, odbył wojnę tegoż roku i bił się pod Raszynem. Po skończonéj wojnie wyszedł ze służby wojskowéj, oddał się naukom; podróżował wiele i opisał swoją podróż na Pólnoc następnie zajął się wyszukiwaniem i ogłaszaniem pamiętników, diaryuszów, dokumentów rozmaitych, które ocalone przez niego od zapomnienia i nieochybnéj zagłady, rzuciły tyle światła na dzieje nasze wewnętrzne. Uwieńczył swoje życie wystawieniem, w największéj części swoim kosztem, grobowych pomników dla Mieczysława I-go i Chrobrego w katedrze poznańskiéj gdzie spoczywają kości tych dwóch pierwszych chrześciańskich monarchów polskich. Wśród tych prac i zachodów nieustanych dla przymnożenia naszych źródeł historycznych i uświetnienia naszéj przeszłości, nienawiść do imienia Raczyńskich przyczepiona, ścigać go nie przestała i obrzy-

dzała mu życie. Już w roku 1809 Edward Raczyński adjutant Fiszera zaledwie w dwudziesty pierwszy rok życia wchodzący nosił na sobie jakieś piętno fatalne. „Miał coś dzikiego w wejrzeniu, powiada Leon Dembowski, w ubiorze zaniedbany, obojętny na wszystkie przyjemności życia, nie dbający nawet o żadne wygody, czuł ciągłą potrzebę ruchu, zmiany miejsca, nigdy na wieczorach dłużéj nad godzinę nie przesiedział, jak gdyby uciekał przed jakąś myślą zabójczą a gdy się odezwał wymawiał słowa szybko, niecierpliwie, głosem ostrym, przerywanym. Miał jednak chwilę w któréj słodsze uczucie weszło do jego młodego serca. Zakochał się w Laurze Potockiéj sławnéj na ówczas piękności, siostrze późniéj tak zohydzonego Rożnieckiego i starał się o jéj rękę, ale nagle bez żadnego widocznego powodu porzucił ją; następnie zaś ożenił się z wdową po uczonym Janie Potockim, córce Szczęsnego, osobie o 10 lat od niego starszéj, otyłéj i kulawéj.“ Sądzićby można że żal mu było związać z losem swoim osobę młodą, nadobną, stworzoną do szczęścia. Na téj to smutnéj drodze zaszedł aż do samobójstwa.

Młodszy brat jego Atanazy, piękny nader młodzieniec, bardzo uzdolniony, z wysokim polotem ducha, chciwy nauki, wielki miłośnik i znawca sztuk pięknych, obdarzony przytem w wysokim stopniu zmysłem politycznym, długo się bronił od tego poczucia mściwéj fatalności, która zatruwała życie jego bratu. W epoce o któréj mówimy był całkiem oddany światu i elegancyi, czekając póki się nie otworzy dla jego zdolności odpowiednie pole, bądź w Radzie Stanu, bądź w jakiem ministeryum. Nie czuł się bowiem stworzonym do wojskowości; w czasie

wojny służył tylko w gwardyi narodowéj. Ale upłynęły lata, Księstwo Warszawskie się rozszerzyło, stało się małem państwem; nowe i wielkie wypadki się przygotowywały, Atanazy Raczyński pragnął być użytecznem krajowi lecz daremne były jego życzenia; nie znalazł przyjaznéj ręki, któraby mu pomogła wstąpić na właściwą po temu drogę. Nikt nie chciał poręczać za dobre chęci dla kraju człowieka, który nosił imię Raczyńskiego. Po upadku Napoleona i Księstwa Warszawskiego Atanazy Raczyński nie widząc żadnéj nadziei dla ojczyzny i zniechęcony do współziomków został Prusakiem; przeniósł się do Berlina, gdzie zbudował pyszny pałac, w którym urządził wspaniałą galeryą obrazów, a zdolności swoje poświęcił nowéj ojczyźnie w służbie dyplomatycznéj nie wspominając już nawet nigdy, że się urodził Polakiem. *)

Kończąc ten obraz towarzystwa warszawskiego w roku 1809, nie możymy zupełnie zataić jego strony ujemnéj a niestety! jeżeli w téj cząstce Polski wydartéj Prusakom, naród się odradzał pod względem politycznym, jeżeli się otrząsał z ciężkich przywar w życiu publiczném któremi do zguby doprowadził ojczyznę, jeżeli bezprzykładną dotąd jednością, gotowością do wszelkich ofiar, cudami waleczności na polach bitew starał się odkupić winy ojców, to w sferze życia prywatnego i towarzyskiego nic jeszcze nie oddziaływało przeciw powiewom zatrutym, które już od

*) Był jak wiadomo posłem pruskim w Lizbonie. Stanowisko nie było ważne, ale Atanazy Raczyński taką okazał na niem samodzielność, bystrość w poglądach politycznych, że utworzył około siebie szkołę polityków i dyplomatów. Nie dawno wyszło dzieło jednego z jego uczni, hiszpańskiego dyplomaty, który podnosi niezmiernie umysł jego prawie proroczy.

początku XVIII. wieku przybywały do nas z zachodu i szerzyły zepsucie w wyższych warstwach społeczeństwa; owszem wszystko się składało na to, aby im przystęp ułatwiać do obywatelskich domów, zwłaszcza możniejszych. Modne wychowanie francuzkie naszych pań podawało im wcześnie w ręce płody zgniłej literatury francuzkiéj ówczesnéj, romanse nie moralne, lub dzieła poważniejszéj treści lecz ogólnie przejęte pogardą dla kościoła i wiary katolickiéj. Z ustanowieniem Księstwa Warszawskiego przybyły do nas jeszcze dwa pierwiastki nader szkodliwe dla obyczajów i wiary, mianowicie prawo w Kodeksie Napoleona zmieniające Sakrament małżeństwa w prosty kontrakt cywilny mogący być łatwo rozwiązanym i wolnomularstwo, które upadłszy już raz we Francyi, odżyło za dyrektoryatu. *)

Rozwiązalność małżeństwa usunęła ostatnie skrupuły tych pań, które brały dla siebie wzory z romansów i obyczajów francuzkich. Rozwody zaczęły się mnożyć w sposób skandaliczny a niektóre damy otworzyły w swoich salonach i buduarach prawdziwe szkoły wykwintnego zepsucia.

Wolnomularstwo istniejące już w Polsce za Stanisława Augusta ale w szczupłem jeszcze kółku, upowszechniło się w Księstwie Warszawskiem do tego stopnia, że nie było prawie oficera w wojsku naszem, a mało

---

*) Józef de Maistre pisał do króla Sardyńskiego wkrótce po zamachu Napoleona Papieża: Je ne sais si Votre Majeste a fait attention à une chose bien remarquable: la resuréction de la franc-Maçonnerie dans toute la France et l'ouverture d'une loge à Rome au moment même on l'on s'emparait de la personne du Pape.... Lettres et opuscules t. I. p. 190—191.

bardzo obywateli, zwłaszcza zamieszkałych w miastach, którzyby do niego nieprzystąpili. Stało się to kwestyą miłości własnéj i próżności. Wolnomularstwo bowiem uchodziło w opinii publicznéj za związek ludzi uczciwych, rozumnych, wolnych od wszelkich przesądów i zakładających sobie za cel przebudowanie spółeczeństwa ludzkiego na zasadach wyrozumowanéj moralności i religii.

W rzeczy saméj sekta ta, wroga religii objawionéj, założyła sobie prowadzić ludzkość do zbawienia drogą ziemskiéj mądrości, krusząc wszystkie przesądy, apostołując równość, solidarność, braterstwo tak pomiędzy pojedyńczymi ludźmi, jak między narodami i głosząc cześć Boga, jakiego, podług niéj, czysty rozum uznaje bez pomocy wyższego objawienia, to jest Wielkiego budowcy świata. Rzemieślnikami zaś na usługach tego Wielkiego budowcy; mularzami wykonywającemi plan jego na ziemi, mieli być członkowie sekty, przypuszczani stopniowo, przechodząc kolej różnych prób, do tajemnic mądrości, na któréj polegało wrzekomo wolnomularstwo.

Myśl to była nie nowa; na podobnejże polegała w starożytności filozofia Zenona, ale ta naznaczając pewne granice wszechmocy doskonałego Bóstwa, tłumaczyła przyczyny złego na świecie i wskazywała cel jasny ludziom wyższego umysłu i serca a nieoświeconych jeszcze światłem Chrystusowéj wiary; mianowicie, ażeby w zakrecie możebnéj dla nich działalności starali się wszelkiemi siłami usuwać złe wkradające się do dzieła Bożego i tym sposobem w ciągu krótkiéj swojéj pielgrzymki na ziemi stali się choć w malutkiéj cząstce współpracownikami Stwórcy, którego każdy z nich miał być wcielonym promieniem. Ale Bóg ten Zezona i wolno-mularzy przypomina krzyk

rozpaczliwy Konrada: „Ty jesteś tylko mądrością!“ W rzeczy samej Bóg filozofów tem się ogólnie różni od Boga chrześcian, że jest tylko mądrością, gdy ten, którego my chrześcianie wielbimy i kochamy jest mądrością i miłością. Nauka Zenona miała wszakże tę wielką zasługę, że w czasach upadku pogańskiego świata przeciwstawiła zasadzie „najwyższem dobrem jest rozkosz“ wyznawanej przez Epikurejczyków, zasadę szczytną, którą chrześcianizm rozwinął: „najwyższem dobrem jest cnota“ i że wyrobiła ludzi, którzy w tej smutnej epoce ocalili honor ludzkości, jak Marek Aureliusz i wielu innych. Nie widzimy zaś, żeby coś dobrego wydało dotąd z siebie wolno-mularstwo. Wszechmocne dziś we Francyi, pokazuje ono że umie wywracać i pustoszyć ale nic zbudować nie jest w stanie. Zdaje się nawet, że się otrząsło z tego filozoficznego spirytualizmu, który przebijał przez alegoryczno-mistyczne formy jego dokumentów w epoce, o której piszemy. Mamy pod ręką kilka takich dokumentów, właściwie dyplomów, francuzkich i polskich. Wszystkie noszą na czele toż samo wezwanie w skróceniach mniej więcej jasnych; po francuzku: A la gloire du grand architecte de l'univers; po polsku: „Na chwałę wielkiego budowcy świata,“ wszystkie wydane są w imieniu wielkiego Wschodu francuzkiego we Francyi, polskiego w Polsce, oraz wielkiego mistrza Murata we Francyi póki nie został królem Neapolitańskim, a Stanisława Kostki Potockiego w Polsce.

Godła i epigrafy miała każda loża osobne, sobie tylko właściwe ale wszystkie jak najjaskrawsze — i tak loża paryska św. Jana inaczej Złotego wieku używała

epigrafu Aurea etas rediviva; inna loża w Sedanie zwana La famille unie, epigrafu Lux ex tenebris.

Jeden z dyplomów francuzkich wydanych Polakowi, który nosił tytuł mistrza — nie wiele zdaje się znaczący — ażeby mu wstęp otworzył do zwidzenia innych lóż, poświadcza, że ma wszystkie przymioty znamionujące dobre życie i dobre obyczaje, zarówno w warsztacie jak i za obrębem warsztatu. Inny dyplom wydany w ośm lat późniéj temuż samemu Polakowi mającemu już godność kawalera krzyża różanego, jest na pargaminie, opatrzony licznemi podpisami i pieczęciami i poświadcza, że nie tylko obyczaje jego i prowadzenie się nie ulegają żadnemu zarzutowi, ale „że doszedł do szczytnych znajomości klasy wysokich umiejętności sztuki wolno-mularskiéj (qu'il est parvenu aux sublimes connaissanses de la classe des hautes sciences de l'art maçonnique)" a ta klasa nie należała jeszcze do najwyższych, w tym samym bowiem dyplomie, przodownicy loży odwołując się do całego wolno-mularstwa, książąt panujących R. C. *) i doskonałych wolnych-mularzy wszelkich obrządków rozsianych na obu półkulach powiada: Upraszamy, ażeby posiadacza niniejszego dyplomu uznali w jego rozmaitych tytułach, aż do 4-go stopnia włącznie naszego obrządku (jusqu'au 4 Ordre de notre rit) i dodaje, że ich obrządek, to jest loży de la famille unie, jest najdawniéj znany i praktykowany we Francyi. Były więc jeszcze 3 stopnie wyższe jak kawalera krzyża różanego i do każdego z tych stopni trzeba było nowych wtajemniczeń.

---

*) Nie wiemy co znaczą te dwie litery.

Na mocy jednak tytułu kawalera różanego Polak o którym mówimy przyjęty został z najwyższem odznaczeniem, po upadku Napoleona, za członka rzeczywistego loży warszawskiéj „Jedność słowiańska“ i członka honorowego dwóch lóż lubelskich „Wolność odzyskana“ i „Świątynia równości.“

Wolno-mularstwo rozpowszechniało się w Księstwie Warszawskiem nie tylko między mężczyznami ale i między damami, które były bardzo zaciekawione do czego to prowadzą te próby pełne przestrachów i te wtajemniczenia solenne przez które przechodzą ich mężowie, bracia lub wielbiciele. Józef Krasiński daje w swoich pamiętnikach rękopiśmiennych ciekawe szczegóły o téj propagandzie masońskiéj między paniami owego czasu. „Téj zimy powiada on (zimy 1809 na 1810) zajmowały mnie więcéj niż kiedykolwiek prace w loży masońskiéj, gdzie posunięty na wyższe stopnie mając łatwość mówienia kilku językami, często musiałem przyjmować deputacye różnych narodów i trudnić się licznemi recepcyami. W tym czasie otworzyła się była w naszym lokalu (znaczy to zapewne w okręgu loży do któréj należał) loża kobiet pod nazwiskiem „Eden“, na Lesznie w domu zwanym na on czas pałacem Działyńskich, gdzie mnie W. W. (Wschód warszawski) mianował „Mistrzem straszliwym,“ mając zaufanie, że nie nadużyję przywilejów temu stopniowi właściwych. Jakoż mając w tem dawną wprawę, wypełniłem urząd ten z zadowoleniem dam i W. W. Damy urzędniczki starsze téj loży, masonki jeszcze z czasów Stanisława Augusta, były: księżna Czartoryska jeneralowa, księżna Radziwiłłowa z Nieborowa: panie: Sewerynowa Potocka, Aleksandrowa Potocka i Bornean-Chandouar.“

Dziwna rzecz, że taka cnotliwa i poważna matrona jak pani Stanisławowa Potocka dala się wciągnąć do tego związku przez męża swego. Pani Aleksandrowa Potocka zaś nie mogła należeć do wolno-mularstwa za Stanisława Augusta, bo była jeszcze bardzo młodą przy schyłku jego panowania. Powiada ona w swoich pamiętnikach *) że wstąpiła do tego tajemnego stowarzyszenia pod naciskiem teścia swojego pana Stanisława Potockiego i że mu za to wcale nie była wdzięczną. Mistrz straszliwy i jego pomocnicy narobili jéj wiele strachu na próbach przez jakie przechodziła i które opisuje, więcéj zapewne podług swojéj wyobraźni niż podług rzeczywistości. Najcięższemi jednak próbami dla niej były haracze pieniężne, które na nią nakładano, z poduszczenia prawdopodobnie Wielkiego mistrza P. W. znającego dobrze słabą jéj stronę. W zimie z 1809 roku na 1810 przyjmował Józef Krasiński do „Edenu“ panie: Aleksandrową Chodkiewiczową, Osińską, Wielhorską, Kempiścinę, Stasiową Potocką, Cichocką, Żwanową (córkę królewską) Marcelową Potocką, i wiele innych, których, pisząc pamiętniki swoje, już nie pamiętał. Wątpimy bardzo, ażeby którakolwiek z tych pań przypuszczoną została do tajemnic mądrości wolno-mularskiéj, ale to jest pewnem, że żadna z nich do konfesyonału już nie chodziła, i dopiero w starości, wobec zbliżającéj się śmierci, zaczęły wszystkie prawie powracać do wiary swoich lat niewinnych.

*) Mieliśmy długo te pamiętniki w ręku powierzone nam przez panią Wąsowiczową dawniejszą Aleksandrową Potocką. Pełne są one ciekawych szczegółów.

VII.

Polityka Napoleona. — Wielka intryga Bayońska. — Pierwsze walki Polaków za Pyrenejami pod Tudellą, Epilą, Saragosą.

Zaledwie rozjechali się byli członkowie Sejmu i zimowi, bawiący się, goście Warszawy, gdy 15-go kwietnia o 3-éj po południu, rozległ się po ulicach na wpół wyludnionéj stolicy tętęt bębnów powołujących załogę do wymarszu a wieczorem nie było już widać ani jednego żolnierza w mieście. Małe Księstwo przed dwoma laty dopiero utworzone i jeszcze nie zupełnie urządzone już było wciągnięte przez swojego groźnego twórcę, którego ambicya nie odpoczywała nigdy, w dwie zarazem ogromne wojny, jedną za Pyrenejami, drugą bliżéj je dotyczącą, nad własną swoją Wisłą.

Tu przedstawia się pytanie które zapewne każdy sobie zadaje, przebiegając historyę Napoleona, jak się to działo, że ten największy w dziejach świata geniusz wojenny i organizacyjny, który zarówno walić jak i budować umiał, gdy budował z zimną rozwagą jak we Francyi, rozbiwszy Austryę w 1809 r., Prusy w 1806 i 1807 r., pobiwszy także na głowę dwie armie rosyjskie pod Austerlitz i pod Friedlandem, nie potrafił wyzyskać tych tryumfów w taki sposób ażeby nie znalazł się w po-

trzebie wznawiać wojen z pokonanemi państwami, których losy miał poprzednio w ręku? Czyżby on nie miał żadnego planu w swoich działaniach? I owszem miał plan ale który się nie opierał ani na interesach ogólnych cywilizacyi, ani nawet na prawdziwych interesach Francyi; zmierzał tylko do postawienia jego drobnéj postaci na tak wysokim szczycie na jakim żaden jeszcze mocarz nowoczesny, nawet Karól Wielki nie stanął i w tem przyczyna iż wszystko co zbudował po za Renem było, pomimo jego geniuszu ułomnem i nie trwałem.

Metternich natenczas ambasador austryacki we Francyi w memoryale z grudnia 1808 r. podanym swojemu rządowi czyni tę uwagę że Napoleon prowadząc jedno przedsięwzięcie ma już zawsze na myśli drugie, które ma być uzupełnieniem pierwszego i przysposabia sobie środki do owego następnego działania. „Publiczność europejska, — mówi on — a nawet na nieszczęście i gabinety nie domyślają się tego; sądzą że on wyłącznie sprawą w toku będącą zajęty, o niczém zaś dalszém nie myśli. Wprawdzie każde jego przedsięwzięcie jest tak ważne, iż zajęłoby zupełnie umysł zwyczajny, ale z nim tak nie jest. On w ciągu wojny 1805 r. przygotowywał już cios jaki miał zadać Prusom w 1806 i 1807 r., a przed końcem wojny 1807 roku obmyślał już środki opanowania Hiszpanii.“ *)

W rzeczy samej w ten tylko sposób wytłumaczyć można politykę Napoleona od objęcia przez niego korony cesarskiéj aż do epoki, którą się zajmujemy. Ogłosiwszy się cesarzem Francuzów i królem Włoch rzucił on nagle

*) Metternich Memoires T. II. p. 241.

rękawice Europie po czterech latach pokoju i widocznem było, że w głowie jego wyrobiły się jakieś tytańskie zamysły ale jakie one były tego nikt przeniknąć nie mógł. Niebawem zwycięztwo austerlickie wstrząsnęło całą środkową Europą, od Renu aż w głębią Rosyi; Austrya była skruszona, Rosya ubezwładniona, Prusy bez walki nawet na jego łasce, złamawszy nieroztropnie, w przeddzień prawie tego olbrzymiego zwycięztwa, traktat który je wiązał z Francyą a nie mając sił gotowych ażeby same oprzeć się jej zdołały. Mógł był wtenczas Napoleon, wracając do polityki Richeliego i Mazarina sprowadzić do równowagi wielkie mocarstwa za Renem, tak iż gdyby którekolwiek z nich usiłowało przechylić szalę na swoją stronę, wszystkie inne były znaglone interesem własnego bezpieczeństwa garnąć się do Francyi, strażniczki téj równowagi, aby powściągnąć podobnie ambitne zachcianki. Niegdyś Fryderyk II. mówił: „gdybym miał zaszczyt być królem Francyi ani jedno działo nie ośmieliłoby się wystrzelić bez mego pozwolenia.“ *) W mocy było Napoleona, po bitwie austerlickiéj zapewnić rzeczywiście Francyi taką przewagę w Europie na długie lata, przewagę materyalną i zarazem moralną, bo opartą na interesach wszystkich ludów ucywilizowanych, ale temu zdobywcy o porządek, równowagę, harmonię i pokój w Europie, bynajmniéj nie chodziło. Miał co innego na myśli. Traktatem presburgskim utworzył z mniejszych państw niemieckich ligę reńską i ogłosił się jéj protektorem a natychmiast potem, w Wiedniu jeszcze podał Prusom na ostrzu miecza przy-

*) „Si javais l'homeux d'être Roi de France, pas un coup de canon ne se tirerait en Europe sans ma permission.“

mierze odporne i zaczepne z Francyą do podpisania, to jest zmuszał je przystąpić do tejże ligi reńskiéj ażeby stał się prawdziwym cesarzem Niemiec. Prusy targowały się rozpaczliwie, w końcu podpisały traktat ażeby uzyskać czas potrzebny do przysposobienia się do wojny, lecz naród oburzony wołał o wojnę bez zwłoki i król musiał ją wydać nie będąc do niéj należycie przygotowanym a Napoleon miał armię gotową i zgniótł Prusy. Zarazem zadał ponowną ciężką klęskę sprzymierzonéj z nią Rosyi, i stanął nad Niemnem, — mógł przejść tę rzekę, drogę miał otwartą aż do Dzwiny i Dniepru i tam dopiero mógł traktować o pokój, wzmocniwszy ogromnie swoje siły za Niemnem. Zamiast tego pospieszył zawrzeć traktat w Tylży którym uzupełnil wprawdzie panowanie swoje nad małemi państwami niemieckiemi aż po Elbę i do morza Północnego, ale zostawiał Rosyę nietkniętą w swojéj potędze i swojéj tradycyjnéj ambicyi, Austryę już wzmocnioną po klęskach poprzedniego roku, Prusy zeszłe na państwo drugorzędne lecz pelne jeszcze życia i wrzące żądzą odwetu, a male Księstwo Warszawskie utworzone przez siebie, bez żadnéj przyszłości. Zgola zostawiał po za Elbą gotową przeciw sobie koalicyę, wrazie gdyby w następnych walkach fortuna na jakimkolwiek punkcie od niego się odwróciła, ale gracz ten zuchwaly ani pomyślał, że to stać się kiedyś może. Był już panem Francyi, Włoch, Hollandyi, całych Zachodnich Niemiec, brak mu było Hiszpanii i Portugalii, ażeby mógł się ogłosić cesarzem Zachodu, z rojem królów, królików, książąt udzielnych jako wasali, a właśnie w dwóch tych krajach, mianowicie w Hiszpanii, rzeczy tak się same składały iż mu nastręczaly i pozorów i środków, jak się zdawalo łatwych,

do opanowania jednego i drugiego. Projektem też tych nowych zaborów miał już głowę zaprzątniętą w czasie wojny pruskiéj, którą po bitwie pod Jeną chciał jak najprędzéj zakończyć. Prusy tylko usuwały się od wszelkich układów licząc na pomoc Rosyi i to zaprowadziło Napoleona do Berlina, do Warszawy, pod Eylau i pod Friedland, ale z Osterody pisał do Talleyranda, że wszystko to się zakończy systematem austro-francuzkim albo rosyjsko-francuzkim. Zakończyło się tym ostatnim systematem. Na tratwie na Niemnie Napoleon łatwo się porozumiał z cesarzem Aleksandrem. Obaj monarchowie mieli plany ambitne, które sobie nawzajem ze szczerością opowiedzieli, bo szczerość była warunkiem koniecznym ażeby traktat mógł być zawarty na szerokiéj podstawie. Napoleon chciał sobie zapewnić przychylną neutralność Aleksandra, a tém samém niemożebność uformowania się nowéj przeciw niemu koalicyi, podczas gdy będzie zajęty wykonywaniem swoich zamysłów za Pyrenejami, musiał mu więc te zamysły bez ogródki wyjawić. Ze swojéj strony cesarz Aleksander widząc sposobność urzeczywistnienia swoich równie daleko sięgających projektów na Finlandyą, na Turcyę, na Konstantynopol taić ich nie mógł. Zgoda między temi dwoma ambicyami obracającemi się w dwóch odrębnych kołach, zdawała się możebna. Aleksander podpisywał się na panowanie Napoleona nad całym Zachodem europejskiego lądu aż do Elby, a nawet w jednym punkcie po za Elbę i przyrzekał wystąpić czynnie przeciw Austryi gdyby mu ta w drogę wejść chciała; przytem obowięzywał się jak najchętniéj przystąpić do systematu kontynentalnego. W zamian zaś warował sobie rozciągnąć panowanie swoje na cały wschód Europejski od Finlandyi do Konstantynopola, lecz Na-

poleonowi taki podział Europy wcale do smaku nie przypadał. Zimny rozum mówił mu może, że państwo Zachodu które buduje przejdzie z nim razem, a państwo Wschodu raz zbudowane może się utrzymać wieki i ciężyć ogromnie na świecie; przystał też tylko na zabór Finlandyi przez Rosyę i uczynił to z bólem serca jak się późniéj przyznawał; nie sprzeciwiał się zajęciu Księstw Dunajskich lubo i to go bolało, ale rozstrzygnięcie kwestyi wschodniéj czyli, właściwie mówiąc, rozbioru Turcyi, odłożył do następnego widzenia się z Aleksandrem, które w zasadzie umówionem zostało. Tymczasem dla ujęcia go sobie więcej, poczynił mu ustępstwa kosztem tego kawałka polskiéj ziemi który odebrał Prusakom. Po podpisaniu traktatu miał Napoleon w pewnych chwilach poczucie, że popełnił błąd ogromny, który potrzeba mu będzie ciężkiemi ofiarami naprawiać i gdy w Dreznie wobec deputacyi polskiej gnąc swój trójróżny kapelusz, mówił „wszystko to (co ułożone zostało w Tylży) jeszcze tak się pomnie jak oto ten kapelusz,“ mówił to z przeświadczeniem wewnętrznem, które w dwa lata późniéj zmieniło się w wyrzut. W Tylży bowiem poświęcił owoce pewne jakie mógł zebrać z tak walnych zwycięztw jak pod Jeną i Friedland i obrócić je na korzyść sprawy cywilizacyi i porządku w Europie, dla planów samolubnych o których skuteczności mógł chwilami wątpić.

Opowimy pokrótce szczególne okoliczności w jakich się wtenczas znajdowała Hiszpania i kombinacye rozmaite jakie po kolei układał Napoleon ażeby te okoliczności wyzyskać na korzyść swoich zamysłów; opowimy następnie walki Polaków za Pyrenejami aż do 1809 r., poczem, idąc za porządkiem chronologicznym, przejdziemy na teatr wojny nad Wisłą.

Na tronie Filipa II, zasiadał wyrodzony potomek Ludwika XIV, Karól IV, starzec dosyć jeszcze krzepki, aby mógł polować od rana do wieczora, ale niedołężnego charakteru i nader ograniczonego umysłu, którym rządziła rozwiązła jego żona i kochanek jéj Godoy książę pokoju. Godoy był to nędznik pod każdym względem, z próżnością i chciwością nienasyconą, do wszystkich nikczemności usposobiony; zresztą bez najmniejszych zdolności politycznych. Człowiek ten trząsł Hiszpanią piastując wszystkie najwyższe godności pierwszy raz połączone na jednéj osobie; był hetmanem wojska, wielkim admirałem, kanclerzem państwa, a w dodatku spowinowaconym z królewską rodziną przez małżeństwo swoje z księżniczką z rodu Burbonów, dla któréj był nieznośnym tyranem. Cała ta wielkość nie ochroniła go przed nienawiścią i pogardą ogólną, przeciwnie im wyżéj się wznosił tém go więcéj nienawidzono i tém więcéj pogardzano nim, a co gorsza, że wraz z nim znienawidzono jego koronowaną wspólniczkę i samego króla. Nadzieje Hiszpanów zwróciły się ku Ferdynandowi księciu Asturyi nadzieje nader złudne, bo kto zbliska znał tego książęcia wiedział dobrze, że nie miał także ani rozumu, ani serca, ani żadnéj godności w charakterze, umiał tylko nienawidzieć, postrachem zaś wszystko można było na nim wymódz. Był on z rodzicami w ciągléj waśni która się w końcu wyrodziła w nienawiść zobopólną. Szerokie więc pole do intryg otwierało się w owéj potężnéj niegdyś Hiszpanii dla tak ambitnego sąsiada jakim był Napoleon który obok wielkiego geniuszu miał we krwi przebiegłość włoską i nie cofał się nawet przed zbrodnią, gdy pycha jego była w grze, jak to pokazał w sprawie nieszczęsnego księcia d'Enghien.

Nie zawadzi także przypomnieć sobie, że on przed niedawnym czasem żywo się zajmował Historyą Anarchii w Polsce Rulhiera w któréj są dokładne wskazówki jak można zająć militarnie kraj sąsiedni a następnie opanować go bez wojny. Napoleon snać z tych wskazówek skorzystał tylko metoda jakiéj użył dla zajęcia militarnie Hiszpanii była trochę więcéj skomplikowana. Pierwszego pretekstu po temu dostarczyła mu Portugalia. Kraik ten związany dawnymi traktatami z Anglią był miejscem składu towarów angielskich; Napoleon postanowił z tego tytułu wydać mu wojnę na śmierć choćby nawet ofiarował się on zerwać z Anglią i przyłączyć się do systemu kontynentalnego; Hiszpanię zaś zamierzył wciągnąć w traktat z sobą, celem, wrzekomo, podzielenia się z nią tym łupem. Pewnym był że Godoy skwapliwie się téj propozycyi uchwyci, z podwójnego względu, raz że marzył dla siebie o tytule udzielnego księcia Algarvii i Karol IV. już mu go był przyrzekł, ale trzeba było jakiegoś pozoru dla opinii publicznéj, ażeby mógł to przyrzeczenie urzeczywistnieć, bez wzbudzenia ogólnego krzyku oburzenia w Hiszpanii; drugi raz, że ów wszechwładny ulubieniec stadła królewskiego naraził się był Napoleonowi wielką niezręcznością któréj bardzo żałował. Gdy bowiem Prusy wypowiedziały były tak nieoględnie wojnę Francyi, on podmówiony przez Anglię wydał proklamacyę powołującą cały naród hiszpański do broni i zarządził uzbrojenia na wielką skalę. Po zwycięztwie francuzkiego Cezara pod Jeną struchlał; wywołał on był casus belli i widział już zemstę zwycięzcy zawieszoną nad Hiszpanią a co gorsza nad swoją własną głową; tłumaczył się téż pokornie przed nim w kilku listach, że

uzbrojenia te wymierzone były przeciw Portugalii, która towarami angielskiemi zalewa Hiszpanią sposobem przemytniczym. Napoleon udał że temu wierzy. Mało on znał dobrą stronę natury ludzkiej, ale złą znał doskonale i wiedział z góry że teraz Godoya ma w ręku i wszystko z nim zrobi co zechce. Wrócił więc z Drezna do Paryża z planem ułożonym względem półwyspu Iberyjskiego i na pierwszém posłuchaniu jakie udzielił posłom zagranicznym 2-go sierpnia 1807 r. napadł tak groźnie i tak gwałtownie na posła portugalskiego, że całą obecną dyplomacyę zdumił. Wyrzucał mu, że Portugalia trzyma ściśle z jego nieprzyjaciółką śmiertelną Anglią, że stała się jakby jéj kolonią. „Tak dłużéj trwać nie może — rzekł na końcu — musi być między nami pokój — albo wojna — wybierajcie.“ *) Na takich posłuchaniach Napoleon zwykł był rzucać wyrocznie mniéj lub więcéj zagadkowe, które ogromne wrażenia sprawiały w dyplomatycznym świecie, ale nigdy jeszcze jak poświadcza Metternich, **) nie przybrał był tak dumnego tonu jak tym razem; mówił o swoim sojuszu z Rosyą w sposób taki jak gdyby groził nim wszystkim innym państwom a wystąpienie jego przeciw Portugalii przeszło wszelką miarę i cała dyplomacya zrozumiała, że to małe państewko jest łupem na którym już rękę swoją położył.

W rzeczy saméj zaraz po tém posłuchaniu polecił Talleyrandowi przesłać rządowi portugalskiemu następujące trzy żądania, a raczéj rozkazy, z jego strony:

---

*) Metternich Memoires T. II. p. 128.
**) Metternich Memoires T. II. p. 128.

1-o ażeby natychmiast zamknął wszystkie porty krajowe Anglikom;

2-o ażeby położył sekwestr na wszystkie własności, jakie oni mieć mogą w Portugalii:

3-o ażeby zaaresztował jako jeńców wojennych tych, którzy się tam znajdują bez różnicy płci i wieku.

Oczywistą jest rzeczą, iż Regent rządzący wtenczas Portugalią w małoletności króla, owych trzech żądań bezwarunkowo spełnić nie mógł, bo mu tego sam honor kraju i dynastyi nie pozwalał. Było też to wprost tylko wyzwanie gdyż jednocześnie przesłał Napoleon do Hiszpanii propozycyę przymierza o którém mówiliśmy i wojska począł gromadzić w południowéj Francyi od Bordeaux aż do Bayonny. Odpowiedź Godoya przyszła rychło i taka jakiéj się Napoleon spodziewał, to jest najzupełniéj zadawalniająca, a niebawem ambasador hiszpański w Paryżu otrzymał instrukcyę i pełnomocnictwo do prowadzenia układów. Rokowano w Fontainebleau w wielkiéj tajemnicy na podstawach następujących; że Hiszpania współdziałać będzie z Francyą dla zajęcia Portugalii; że każde z tych państw wystawi korpus około trzydziestotysięczny i obydwa korpusy wkroczą jednocześnie do tego kraiku; że korpus francuzki i posiłki jakieby były potrzebne będą miały, ma się rozumieć, wolne przejście przez terytoryum hiszpańskie, nakoniec że po zajęciu Portugalii nastąpi podział tego kraju między dwa sprzymierzone państwa. Na wszystkie te punkta zgodzono się bardzo łatwo i działy przypaść mające na każde z państw sprzymierzonych zostały wyznaczone. Dla zadowolnienia próżności Godoya osoba jego wymienioną była w traktacie z tytułem Altesse Sérénissime słu-

żącym tylko książętom udzielnym lub potomkom takich książąt, co Godoy wziął z radością za zapowiedź, że Napoleon uzna jego przyszły tytuł księcia udzielnego Algarvij. Z podpisem traktatu czekano na odpowiedź Portugalii, która się nie spieszyła z jéj przesłaniem. Przyszła nakoniec w końcu września. Regent oświadczył że gotów jest porty krajowe pozamykać Anglikom i użyć wszelkich środków jakie mu cesarz wskaże dla przeszkodzenia ich handlowi, ale prześladować ludzi niewinnych, przebywających w Portugalii w tem zaufaniu że są pod opieką prawa narodów, do tego się nigdy nie posunie bo to jest przeciwném jego zasadom. *) Napoleon bezzwłocznie wypowiedział wojnę Portugalii i traktat z Hiszpanią podpisał, ale go nigdy nie ogłosił pomimo nalegań Hiszpanii bo nigdy bezwątpienia nie myślał go wykonać w tém co się odnosiło do podziału Portugalii. Dla niego traktat cały był w wolności jaką mu dawał wprowadzenia wojska na terytoryum hiszpańskie, nie wiele się troszcząc zastrzeżeniem, że to tylko dla przeprowadzenia go do Portugalii. Na mocy traktatu dał rozkaz Junotowi, który z korpusem swoim czekał w Bayonnie, ażeby przeszedł Pyreneje, co tenże uskutecznił 27-go października a cała masa wojska rozstawionego między Bordeaux a Bayonną, posunęła się ku temu ostatniemu miastu, gdzie jenerał

*) Żądania jakie postawił Napoleon Portugalii i odpowiedź Regenta znajdują się w raporcie Metternicha do ministra Stadyona w jego pamiętnikach (Mem: T. II p. 128.) Thiers pomija dwa ostatnie żądania Napoleona bądź z niewiadomości bądź umyślnie i przez to rzecz cała w fałszywem świetle wystawia a opór Regenta ostro gani bez żadnéj słuszności.

Dupont z dwudziesto tysięczną dywizyą zajął miejsce po Junocie.

Gdy się Napoleon zabierał do wykonania tak skomplikowanego i może nie zupełnie jeszcze dojrzałego planu, odebrał list otwierający mu drogę prostszą, łatwiejszą i pewniejszą do celu, do którego zmierzał. Był to list od księcia Asturyi (datowany 11-go października ale doszedł do rąk Napoleona dopiero 27-go tegoż miesiąca) w którym ów następca hiszpańskiego tronu oddawał się bezwzględnie pod jego opiekę i prosił o rękę którejkolwiek księżniczki z jego rodziny. Napoleon zastanowił się; poznał że propozycya Ferdynanda była krokiem rozpacznym, że jeżeli z zamkniętemi oczyma rzucał się w jego ramiona to niewątpliwie dla tego, iż widzi prawa swoje zagrożone a w takim razie na związek jakiego on żąda i na opiekę swoją zapewnioną mu tym związkiem, mógłby nałożyć cenę ogromną a z Ferdynanda zrobić swojego wasala, posłuszniejszego może niżby był którykolwiek z jego własnych braci osadzony na tronie hiszpańskim. Na nieszczęście w doprowadzeniu do skutku tego projektu zachodziła wielka trudność. Najstarsza z synowic Napoleona miała dopiero lat 12-ście, *) coby nie było jeszcze stanowczą zawadą, ale ta 12-stoletnia księżniczka była córką Łucyana który się uchylał z pod wszechwładzy Napoleona i był z nim w bardzo zimnych stósunkach. Z tej przyczyny nie mógł Napoleon dać Ferdynandowi wyraźnej odpowiedzi; odwlekł ją do późniejszego

*) Z dwóch innych braci Napoleona jeden tylko Józef miał córkę, ale ta była wtenczas sześcioletniem dzieckiem.

czasu. Polecił wszakże matce swojéj Letycyi (Madame Mère) ażeby sprowadziła do siebie księżniczkę Charlotę — takie bowiem miała imię najstarsza córka Łucyana późniejsza księżna Gabrielli. Sam zaś ułożywszy już sobie poprzednio uczynić wycieczkę do Włoch, postanowił przy téj sposobności zbliżyć się do Łucyana. Jako téż z Medyolanu, gdzie odbył przegląd wojska, udał się w okolice Mantuy do brata który tam zamieszkiwal i ofiarował mu zgodę, a z nią koronę królewską Etruryi czyli Toskanii dla niego, koronę hiszpańską dla jego córki; w zamian żądał od niego uległości zupelnéj i nalegał na rozwód jego z żoną mieszczanką, co było oddawna głównym przedmiotem zwad między nimi. Łucyan wszakże wszystkiego odmówił. Wracając od niego, w Mantuy, odbiera Napoleon list od Karola IV. króla hiszpańskiego następującéj osnowy: „Syn mój najstarszy, domniemany mój następca (mon héritièr présomptif) uknuł spisek niegodziwy w celu zrzucenia mnie z tronu. Posunął się nawet do tego, że godził na życie matki. Zamach ten zbrodniczy powinien być ukarany z przykladną surowością; prawo naznaczające go następcą tronu musi być zmienione a jeden z braci jego będzie godniejszym zastąpić go w moim sercu i na tronie.“ *) List ten był komentarzem bardzo jasnym do propozycyi tak pokornéj Ferdynanda; wskazywał bowiem okoliczności pod naciskiem których ją uczynił. Spiskował i nie był pewnym czy mu się uda; chcial przeto mieć pomoc Napoleona w odwodzie.

Niedługo potem otrzymuje cesarz francuzki, już w Paryżu, nowy list od Karóla IV-go. Stary król donosił mu, że

*) Thiers Hist. du Cons. et de l'Emp. T. VIII. p. 194.

książę Asturyi ukorzył się przed rodzicami, wyznał swoje winy, błagał u nóg ich o przebaczenie i że mu przebaczył, a nawet dowiedziawszy się od niego, iż prosił cesarza o rękę jakiéj książniczki z jego rodziny, prośbę tę popiera całem sercem.

Napoleon byłby może ułożył się z synem zbuntowanym przeciw ojcu, od którego mógł się spodziewać ogromnych korzyści i zupełnego wasalstwa, podparłszy jego sprawę i dla takiego celu byłby prawdopodobnie uczynił ustępstwa Łucyanowi ażeby się zgodził na proponowane małżeństwo córki swojéj, ale od syna ukorzonego przed rodzicami wielkich rzeczy spodziewać się nie mógł, zwłaszcza wierności w wasalstwie, gdyż w oczach tak zimno wyrachowanego polityka jakim był Napoleon, ukorzenie to dowodziło słabości charakteru który najrozmaitszym wpływom z kolei ulegać może. Odpowiedział też królowi hiszpańskiemu w sposób wymijający i odtąd postępowanie jego względem Hiszpanii okrywa się mgłą tajemniczą, któréj najbliżéj go otaczający, przeniknąć nie mogli; i tak, nakazuje siłom swoim nagromadzonym w Bayonnie i całéj południowéj Francyi przechodzić Pyreneję, powoli, pułk po pułku, brygada po brygadzie i zajmować ważniejsze miasta w Północnéj Hiszpanii — nikomu wszakże dowództwa nad tym ruchem nie powierza; sam nim kieruje z Tuilleryów a jednocześnie przywołuje do swojego gabinetu pana Yzquierdo ambasadora hiszpańskiego i zaczyna prowadzić z nim nowe układy tyczące się owego proponowanego małżeństwa Ferdynanda o którym widocznie ani myślał, lubo warunki jakie stawia ambasadorowi hiszpańskiemu były tak ogromnie korzystne dla Francyi, iż sądzić można było że rokuje jak najszczerzéj.

Żądał mianowicie 1-o wieczystego przymierza odpornego i zaczepnego między Hiszpanią a Francyą, 2-o otwarcia kolonii hiszpańskich to jest. ogromnych przestrzeni w środkowéj Ameryce, dla handlu francuzkiego, 3-o ustąpienia Francyi prowincyi u stóp Pyrenejów, Navarry, Aragonii i Katalonii, w zamian za całą Portugalią którą oddawał Hiszpanii. Portugalia była bowiem już w tej chwili zajęta przez wojska francuzkie, w maléj tylko części przez hiszpańskie, pod ogólnem dowództwem Junot'a, a rodzina Bragancka zabrawszy flotę portugalską i wszystkie skarby korony odpłynęła była do Brezylii zostawiając Królestwo swoje na łaskę i niełaskę najezdzców. Na takich warunkach przyzwalał wrzekomo Napoleon na małżeństwo swojéj synowicy 12-sto letniéj z Ferdynandem; chcąc nawet nieco osłodzić co było zbyt gorzkiego w jego żądaniach przyrzekał uznać króla hiszpańskiego cesarzem Ameryki. *) Pan Yzquierdo, znosząc się ze swoim rządem, targował się, ustępował powoli i był już niedalekim od przyjęcia wszystkich warunków, ale Napoleon umyślnie układy przeciągał — co nie uszło uwadze ambasadora hiszpańskiego. Tymczasem wojska francuzkie ponownie przechodziły Pyreneję począwszy od ostatniego dnia stycznia (1808 roku.) Stary król dowiaduje się o tem i pisze do Napoleona pod datą 5-go lutego, pytając go co znaczy to najście wojska francuzkiego na ziemię hiszpańską i nie tając mu swoich obaw z tego względu. Napoleon list ten zostawił bez odpowiedzi; obawy rodziny Burbońskiéj wchodziły w tej chwili w rachuby jego polityki sfinksowéj; zobaczymy zaraz dla czego, ale nie chciał ażeby te obawy

*) Thiers Hist. du Cons. et de l'Emp. T. VIII. p. 194.

przeszły w trwogę, którąby powołała naród cały do broni i dla tego podczas gdy coraz nowe pułki, brygady, dywizye francuzkie wchodziły do Hiszpanii i zajmowały kraj aż ku górom Guadarramy on nie przestawał rozprawiać z panem Yzquierdo o warunkach małżeństwa księcia Asturyi z jego synowicą Charlotą. Żaden zaś z jenerałów prowadzących wojska francuzkie wgłąb Hiszpanii nie wiedział po co one tam idą; żołnierze zachowywali się jak w kraju sprzymierzonym a ludność przyjmowała ich jak przyjaciół, przekonana, że przychodzą na pomoc księciu Asturyi, którego popularność wzmogła się jeszcze od czasu jak był przez dni kilka uwięzionym.

Gdy już było od 60 do 80,000 wojska francuzkiego za Pyrenejami wtenczas dopiero Napoleon wysyła Murata, którego przy boku swoim zachował od powrotu z Tylży, na objęcie nad niém naczelnego dowództwa; nie daje mu wszakże żadnych instrukcyi, powiadając, że znajdzie takowe w piśmie opieczętowanem w Bayonnie. Murat przybywa 26-go lutego do Bayonny, znajduje rzeczywiście opieczętowane pismo czekające na niego, otwiera go i dowiaduje się tylko, że ma się posuwać wgląb kraju coraz daléj ale powolnie i zajmować ważniejsze miasta a nakoniec samą stolicę, gdzie stanąć powinien 23-go marca. Murat zażądał objaśnień, mianowicie co do celu wyprawy, ażeby wiedział czy ma postępować jak przyjaciel, czy jak wróg. Napoleon mu odpisał, że jeżeli mu niepowiedziano więcéj nad to co znalazł w instrukcyach to dla tego, że więcéj wiedzieć nie powinien, ale Murat miał więcéj przenikliwości niż z jego junackich pozorów sądzić można było; odgadł co się święci i sprawiał się tak zręcznie z własnego natchnienia, że Napoleona zdumił — w tem się

tylko Murat pomylił, iż sądził, że Napoleon jemu koronę hiszpańską przeznacza, tak jak w Warszawie myślał że go wybrał na króla Polskiego.

Przybywszy do Hiszpanii zastał on wojsko francuzkie posuwające się zwolna różnemi drogami wgłąb kraju. Jenerał Dupont z dywizyą 20-sto tysięczną był na drodze ku Valladolid, inna dywizya szła prostszą drogą na Madryt; Marszałek Moncey z 30-stu tysiącami żołnierza był między Burgos a Aranda; jenerał Duhesme z 7 do 8-miu tysięcami zbliżał się ku Barcelonie. Murat złączył się z dywizyą idącą wprost na Madryt w któréj były — mówiąc nawiasem — dwa szwadrony pułku Krasińskiego.

Skoro się tylko Godoy dowiedział o jego przybyciu, ufny w dawną z nim znajomość pisał list po liście do niego ażeby mu objaśnił czego chcą Francuzi w Hiszpanii? Murat nic mu nie odpisywał, podobnie jak jego pan królowi hiszpańskiemu, ale z innych powodów; to jest, że nie wiedział co mu odpisać. Rodzina Burbońska do najwyższego stopnia zaniepokojona, zamyślała już o ucieczce, do Sevilly ażeby blisko będąc Kadyksu w złym razie wsiąść na okręt i odpłynąć za Ocean za przykładem rodziny Branganckiéj a według domysłów Thiersa tego właśnie chciał Napoleon. Historyk cesarstwa mniema, że ucieczka Burbonów była przewidzianym skutkiem i celem milczącego posuwania się wojsk francuzkich ku Madrytowi, lecz gdy dowiedział się Napoleon że przygotowania już czynią w Aranjuez do téj ucieczki; wtenczas przedstawiła mu się odwrotna strona takowego rezultatu to jest; niewątpliwa utrata Ameryki południowéj dla Hiszpanii a w następstwie zohydzenie jego dynastyi w oczach wszystkich Hiszpanów. Zmienił też plan swój i wydał czemprędzéj rozkaz flocie pod do-

wództwem admirała Rosely, będącéj resztką téj która walczyła pod Trafalgarem, ażeby udała się bezzwłocznie z Tulonu na wody Kadyksu w celu przeszkodzenia odjazdowi Burbonów za Ocean. Nie przewidział innego jeszcze wyniku, jaki sprowadził sam zamiar ucieczki Burbonów, mianowicie rewolucyi, w Aranjuez. Wypadek ten był tak ważny w historyi wojny hiszpańskiéj, że musimy się nad nim trochę zatrzymać.

Spisek Ferdynanda nie miał, zdaje się, takich rozmiarów jakie mu przypisywał ojciec jego w liście do Napoleona; zdaniem powszechném nie spiskował on na zrzucenie go z tronu tylko na obalenie Godoya, ale stary król nastraszony przez żonę i Godoya kazał aresztować syna w jego mieszkaniu w Eskurialu i oddał go pod sąd. Przejrzano przytém wszystkie jego papiery i znaleziono między niemi pisma jego wspólników z ich podpisami a byli to najpierwsi i najpopularniejsi grandowie, jak książę Infanlado, książę San Carlos i kilku innych których uwięziono i położono sekwestr na ich majątki. Wywołało to ogromne wzburzenie w całéj Hiszpanii a szczególniéj w Madrycie, bo widziano w tych aresztowaniach tryumf znienawidzonego księcia pokoju nad następcą tronu za którym był cały naród. Przebaczenie jakie mu król udzielił nie uspokoiło umysłów. Madryt był w stanie gorączkowym; pilnie śledzono wszystkie obroty rodziny panującéj i dworu i z nich wyciągano wnioski które coraz bardziéj publiczność zaniepokajały. Dwór przeniósł się do Aranjuez wcześniéj niż zwykle; wkrótce potém przyszły wieści, że ma się przenieść daléj jeszcze aż do Sevilly, że już czynią przygotowania po temu i że to wszystko dzieje się za sprawą Godoya, że król przechadza się publicznie oparty

na jego ramieniu i w niego tylko wierzy, że zatém zanosi się na jakiś zamach zgubny dla kraju. W tém wszystkiem było wiele prawdy — tylko niebezpieczeństwo groziło Hiszpanii nie ze strony Godoya, ale ze strony Napoleona którego nikt w publiczności nie posądzał o zdradzieckie zamiary względem Hiszpanij i owszem sądzono powszechnie, jak nadmieniliśmy wyżéj, że wojsko francuzkie przychodzi na pomoc księciu Asturyi zagrożonemu przez Godoya.

Dnia 16-go marca przyszły do Madrytu wiadomości tak szczegółowe o przygotowaniach dworu całego do wyjazdu do Sevilii i do wymarszu za nim gwardyi, że wzburzenie ludności doszło bo najwyższego stopnia i tłum ludu wybrał się z Madrytu do Aranjuez, nie zważając na odległość czterdziestu kilometrów, dzielącą tę letnią rezydencyą królewską od stolicy. Tłum ten zaszedł wprost przed pałac królewski i zaczął wywoływać starego monarchę. Karól IV. pokazał się na balkonie; wnet podniosły się krzyki: Niech żyje król! Śmierć Godoyowi! Hałasy te trwały całą noc. Godoy spiesznie przywołał kilka pułków z Madrytu ale z tym wojskiem, źle już usposobionem, przybył nazajutrz nowy tłum nierównie liczniejszy który się rzucił na pałac księcia pokoju, wyłamał drzwi, wtargnął wewnątrz, szukał właściciela po wszystkich pokojach, po wszystkich zakątkach pałacu, znalazł tylko nieszczęśliwą jego żonę, ofiarę z królewskiego rodu nad którą się wszyscy litowali, ale prośby i łzy jéj nie zdołały powstrzymać zaciekłości ludu; nie mogąc rozszarpać Godoya, potłukł, podruzgotał kosztowne sprzęty i dzieła sztuki, które zapełniały jego wspaniałe pokoje. Krzyki i hałasy tłumu dochodziły do pałacu królewskiego. Karól IV. nastraszony, idąc za radą ministrów, podpisał dekret od-

bierający księciu pokoju jego godności i tytuły i skazujący go na wygnanie. Było to już zapóźno. Godoy już był w ręku zbuntowanego żołnierstwa. Ukrył się on był na strychu osłonięty kocami. ale gdy się uciszyło około pałacu, zgłodzony i zniecierpliwiony wyszedł ze swego ukrycia i wyjrzał za próg domu. Stał tam żołnierz na warcie i schwycił go; drudzy żołnierze stojący opodal przybiegli; zbiegł się natychmiast i tłum; rzucono się na Godoya, poszarpano go, pobito, poraniono; ledwie żołnierze zdołali go od śmierci ochronić. Doprowadzili go do stajni koszar gwardyi i tam krwią zalanego rzucili na słomę. Ministrowie i sam król spostrzegli nakoniec że to nie rozruch łatwy do uśmierzenia ale rewolucya. Polegali jeszcze na gwardyach, lecz oficerowie zapytani oświadczyli, że nie odpowiadają bynajmniéj za wierność żołnierzy. Nastąpił wtenczas popłoch ogromny na dworze; w téj chwili weszło do gabinetu króla kilkunastu Grandów stronników Ferdynanda z prośbą, ażeby dla ocalenia siebie, dynastyi i kraju podpisał abdykacyę na rzecz Ferdynanda. Niedołężny król, zostawiony sobie samemu, uczynił bez oporu co od niego żądano i tegoż samego dnia 19-go marca Ferdynand ogłosił się królem jako Ferdynand VII.

Tegoż także dnia korpus francuzki pod bezpośredniem dowództwem Murata schodził z wąwozu Somo-sierra na równiny nowéj Kastylii i był już tylko o dzień jeden marszu od Madrytu. Grandowie zgromadzeni około Ferdynanda uradzili wraz z nim wysłać z pomiędzy siebie księcia del Parque jako delegata do niego, ażeby starał się zatrzymać go w pochodzie a trzech innych Grandów wysłali do Napoleona, żeby wznowili w imieniu Ferdynanda

już jako króla Hiszpanii, propozycyę małżeństwa jego z jedną z księżniczek z cesarskiéj rodziny.

Murat odpowiedział księciu del Parque, że on idzie do Madrytu z woli cesarza jako przyjaciel i niczego się z jego strony obawiać nie mają, — a w tejże chwili zabłysnęła mu myśl Macchiavelska, na którą może sam Napoleon nie byłby wpadł, to jest nakłonić Karóla IV. do protestacyi przeciw wymuszonéj na nim abdykacyi i do oddania się pod opiekę Napoleona. Nie tracąc chwili jednéj wysłał w tym celu do Aranjuez jenerała Montyona, nader sprytnego człowieka i znanego dobrze Karólowi IV., sam zaś powiódł daléj wojsko swoje ku Madrytowi nader powolnym marszem, mając rozkaz wejść do téj stolicy dopiero 23-go marca. Przed tym dniem jeszcze wrócił Montyon z Aranjuez dopełniwszy swojéj misyi z pełnym skutkiem; miał w ręku protestacyę Karola IV. ażeby ją przesłać Napoleonowi wraz z oświadczeniem hiszpańskiego monarchy, że się zupełnie oddaje pod jego opiekę. Murat posłał raport w tym względzie do cesarza i wszedł do Madrytu dosyć zakłopotany jaką rolę ma odegrać wobec Ferdynanda po protestacyi jego ojca, lubo nieznanéj nikomu jeszcze w Hiszpanii. Napoleon uwiadomiony o wypadkach w Aranjuez a nie uważając Murata za wielkiego polityka, wysłał był do Hiszpanii Savarego księcia Rovigo, którego używał do najdraźliwszych czynności, ażeby starał się sprowadzić koniecznie do Bayonny tak starego króla jak Ferdynanda, a przytem i Godoya. Savary skrzyżował się w drodze z wysłannikiem Murata do cesarza, a przybywszy do Madrytu znalazł rzecz nader zręcznie przez niego rozpoczętą, tak że nie wiele już trzeba było pracy obydwom, ażeby nakłonić Karola IV. do wyjazdu do Bayonny. Godoya

musiał Murat gwałtem z rąk żołnierstwa wydrzeć, ale najtrudniejsza sprawa była z Ferdynandem, którego otaczała liczna rada złożona z kanonika Escoiquiza dawnego jego nauczyciela, człowieka bystrego rozumu wywierającego największy wpływ na niego i licznego grona Grandów, dawnych już jego stronników. Do nich przyłączył się jeszcze ambasador hiszpański przybyły do Madrytu Yzquierdo który już był na podstępności Napoleona i źle bardzo wróżył o jego polityce względem Hiszpanii, zwłaszcza zaś panującego domu. Udzielił on swoich podejrzeń nowemu królowi i jego doradzcom; wszyscy oni mieli mniéj lub więcéj ugruntowane powody do nieufności względem ambitnego sprzymierzeńca, a ostrzeżenia pana Yzquierdo dopełniły miary.

Ztąd też Ferdynand wahał się bardzo opuścić Madryt. Trzeba było Savaremu uciec się do podstępu. Przyszedł do Ferdynanda z wiadomością jakoby Napoleon był na terytoryum hiszpańskiem, dla odbycia przeglądu swoich wojsk i że niebawem ma być w Burgos, a przeto Ferdynand może się z nim widzieć i załatwić z nim osobiście wszystkie interesa jakie mieć między sobą mogą, nie wydalając się za granicę swojego kraju; że zresztą cesarz miałby słuszny powód do urazy, gdyby on nie wyjechał na przeciw niego, przyjąć go na hiszpańskiéj ziemi. Ten ostatni argument przeważył na szali i Ferdynand zdecydował się pojechać do Burgos w towarzystwie Savarego i z całym swoim dworem. Podczas gdy on wybierał się w drogę z Madrytu do Burgos, ojciec jego opuściwszy Aranjuez w karocie z czasów Ludwika XIV. sześciu końmi ciągnionéj, bardzo powoli zmierzał ku Bayonnie przez górzyste okolice północnéj Hi-

szpanii, a inną drogą wyprawiano Godoya do tegoż samego miasta pod eskortą wojskową dla zabezpieczenia jego osoby.

Ferdynand przybywszy do Burgos, Napoleona tam oczywiście nie zastał, a zobaczywszy się wśród wojsk francuzkich jakby w kraju podbitym, przeląkł się ogromnie. Savary przekładał mu, że zrobiwszy ten pierwszy krok naprzeciw cesarza trzeba mu dotrzeć przynajmniéj do Vittoryi a na drodze niezawodnie go spotka. Ferdynand po długiem namyśle nakłonił się odbyć jeszcze tę dalszą podróż, ale nie spotkawszy Napoleona ani po drodze, ani w Vittoryi, daléj już stanowczo jechać nie chciał i Savary nie wiedząc co począć, ruszył w nocy do Bayonny do cesarza po nowe rozkazy. Napoleon kazał mu jeszcze próbować namowy, a gdyby to skutku nie wzięło przywieść mu Ferdynanda gwałtem jak niegdyś porwano w Badenie księcia d'Enghien i przywieziono do Vincenskiéj fortecy. Nie potrzebował wszakże Savary do téj ostateczności się posuwać. Wystarczyło mu wskazać Ferdynandowi żołnierzy francuzkich zajmujących Vittoryą i pogrozić mu tonem woli niezłomnéj, że jeżeli nie zechce dobrowolnie pojechać do Bajonny to go tam zawiezie pod strażą jak jeńca wojennego. Ferdynand uległ przed tą pogróżką i zostawiwszy w Vittoryi większą część swojego orszaku udał się z Savarym jak ofiara na miejsce, gdzie Napoleon czekał na całą tę królewską rodzinę która w jedną sieć miała być schwytana. Nie zdążył tam był jeszcze Karól IV. w swojéj paradnéj karocy a przed porozumieniem się z nim nie chciał Napoleon widzieć się z jego synem, lecz skorzystał z téj zwłoki ażeby go przygotować do losu jaki go czeka. Wezwał do siebie kanonika Escoiquiza i wręcz mu oświadczył

że Ferdynand na tron już nie wróci, że zapewni mu wszakże byt świetny we Francyi, jeżeli się dobrowolnie praw swoich zrzecze, inaczej zaś to postąpi z nim jak z jeńcem. Daremnie kanonik silił się na wymowę, ażeby Napoleona przekonać o niesłuszności takiego postępku, wyrok już był zapadły zmienić go nie zdołał i nie pozostawało mu jak zawiadomić o nim swojego wychowańca.

Przyjechał nareszcie stary król. Napoleon przyjął go z najwyższemi honorami jakby panującego jeszcze monarchę i swojego sprzymierzeńca a przytém i z tymi delikatnymi względami, które się należą sędziwemu wiekowi. Przy wjeździe do Bayonny witały nieszczęsnego króla dzwony i działa, przejeżdżał między dwoma rzędami wojska które broń przed nim prezentowało; Cesarz czekał na niego u progu swojego pałacu, podał mu rękę przy wysiadaniu z powozu i otworzył mu swoje objęcia, lubo go po raz pierwszy dopiero widział; Cesarzowa Józefa zaś zajęła się troskliwie jego żoną. Po takim prologu który się parę dni przeciągnął, przystąpił Napoleon bardzo łagodnie do interesu. Oświadczył starcowi, że z powodów politycznych największéj wagi musi żądać od niego zrzeczenia się korony na rzecz swojego brata Józefa, ale ofiarował mu wynagrodzenia które najwięcéj przypadały do jego nawyknień i upodobań; wspaniały pałac w Compiegne na mieszkanie, przyległe ogromne lasy pełne zwierzyny na polowanie, 7,500,000 franków rocznego dochodu i zamek Chambord na własność, przytém powracał mu wspólnego ulubieńca królewskiéj pary, Godoya, który na kilka dni pierwéj przyjechał już był do Bayonny. Dla Ferdynanda przeznaczał 1,000,000 franków dochodu i pałac Nawarry na własność, tylko ponieważ pałac ten

był w ruderze, przez czas naprawy miał Ferdynand mieszkać w Valençay, w dobrach niedawno przedtém darowanych Talleyrandowi. Dla innych infantów przeznaczał, każdemu po 400,000 franków rocznego dochodu. Karól IV. po niedługim namyśle, zgodził się na ten układ, zastrzegłszy tylko, ażeby posiadłości amerykańskie nie były nigdy oddzielone od metropolii. Ferdynand nie był tak skorym do ugody. Nie mając odwagi jawnie się oprzeć, zwlekał decyzyę swoją pod różnemi pozorami a tymczasem skrycie przesyłał listy do przyjaciół w Hiszpanii, wystawiając im swoje smutne położenie, w nadziei że cały naród powstanie gdy się dowie w jaką zasadzkę wpadł jego nowy król. Rzeczywiście 2-go maja nastąpił wybuch rewolucyjny w Madrycie, spowodowany nie listami Ferdynanda, ale jednym czynem nic nie szanującego despotyzmu Napoleońskiego który oburzył wszystkie poczciwe uczucia ludu. Napoleon przykazał był Muratowi, świeżo mianowanemu przez Karóla IV. namiestnikiem jego w Hiszpanii, ażeby koniecznie resztę rodziny królewskiéj przebywającéj w Madrycie wyprawił do Bayonny. Składała się ona z dwóch młodych infantów synów Karola IV. Don Francesc'a i Don Karlos'a, Don Antoni'ego, brata królewskiego i siostry króla dawnéj królowéj Etruryi. Wszyscy oni opierali się, póki mogli rozkazom wyjazdu, wiedząc już że Napoleonowi chodzi o wydziedziczenie całéj ich dynastyi i wydalenie jéj z Hiszpanii. Ulegli wszakże nakoniec groźbom Murata i 2-go maja rano zajechały przed pałac królewski powozy mające ich wywieść. Był to dzień świąteczny, ulice pełne ludu a widok dworskich powozów ściągnął mnóstwo ciekawych. Ujrzano tę nieszczęną rodzinę zbliżającą się do owych powozów jak gdyby szła

na wieczne wygnanie, wszystkie twarze były blade i zasmucone, łzy we wszystkich oczach, królowa Etruryi głośno wyrzekała na Napoleona, najmłodszy z infantów Don Francesco, jeszcze prawie dziecko, zanosił się od płaczu; Murat zaś stał na progu pałacu w postawie żandarma wypełniającego rozkaz nieubłagany. Zaledwie powozy ruszyły, powstał krzyk „do broni! do broni!“ i rozległ się po wszystkich ulicach Madrytu. Wkrótce zgromadziły się na placach masy uzbrojone w strzelby, noże, siekiery; z domów poczęto strzelać na żołnierzy francuzkich. Murat nie wiele miał wojska pod ręką, kazał jednak dwom szwadronom Krasińskiego szarżować na lud *) zajął piechotą arsenał i nie dopuścił zabrania znajdującéj się w nim broni, a tymczasem weszły do miasta pułki stojące obozem pod jego murami i te kartaczami, bagnetami, szarżami jazdy w parę godzin uśmierzyły do reszty ten pierwszy rokosz hiszpański. Energia jaką w téj okoliczności okazał Murat przyspieszyła skutek intrygi bayońskiéj. Ferdynand stracił resztę odwagi. Ojciec wyrzucał mu wobec dworu, że rozlew krwi w Madrycie był jego winą. Sam Ferdynand mógł to myśleć a bojąc się zemsty Napoleona nie ociągał już dłużéj ze zrzeczeniem się praw swoich do korony hiszpańskiéj na rzecz Józefa Bonapartego dotychczasowego króla Neapolitańskiego. Tegoż samego dnia (5-go maja 1808 r.) podpisał podobnąż abdykacyę Karól VII na warunkach któreśmy wyżéj przytoczyli. Tym sposobem za 10 milionów franków rocznéj opłaty do pewnego czasu i dwa pałace nabył Napoleon — jak powiada Thiers — pyszną koronę hiszpańską, któréj podlegała wówczas jeszcze największa

*) W rozkazie dziennym z 26 czerwca 1808 r. Napoleon chwali ich waleczność w téj okoliczności.

część środkowéj, złotorodnéj, Ameryki. Tylko temu aktowi kupna i przedaży brak było ratyfikacyi ze strony narodu hiszpańskiego z którym Napoleon bardzo mało się liczył.... a który właśnie ratyfikacyi odmówił, lecz nie było to kupno i przedaż. Fakt bayoński był poprostu rozbojém popełnionym w zasadce na bezbronnych i który pokazuje do czego posunąć się może ambicya bez granic i bez skrupułów. Apologista wszakże tego zdobywcy Thiers założył sobie dokazać téj sztuki ażeby uniewinnić swojego bohatera. Utrzymuje on, że Napoleon z początku nie myślał wcale o Hiszpanii, tylko o zajęciu Portugalii do czego miał słuszne powody, co już jest fałszem jak to wykazaliśmy; że późniéj dopiero widok moralnego upadku dynastyi Filipa V., waśnie między księciem Asturyi a jego rodzicami, uciekanie się pod jego opiekę syna i ojca podbudziły jego ambicyę; zdawało mu się, że łatwo mu przyjjdzie usunąć ich z tronu i osadzić na nim swojego brata a Hiszpania nie tylko iż żałować ich nie będzie, ale z wdzięcznością przyjmie tę zmianę, gdyż brat jego dał się już był poznać na tronie Neapolitańskim jako dobry i zacny monarcha a przynosił na wiano Hiszpanom ustawę konstytucyjną i kodeks francuzki.

Po téj obronie Thiersa, posłuchajmy jak Napoleon sam tłumaczył Metternichowi politykę swoją względem Hiszpanii i wywrot jaki sprowadził w tym kraju. „Wiesz pan dla czego uczyniłem taką zmianę w Hiszpanii, rzekł do ambasadora austryackiego na posłuchaniu prywatnem 25-go sierpnia 1808 roku. Oto dla tego, że potrzebowałem mieć bezpieczeństwo za plecami a nie dawał mi go nawet nędzny książę pokoju, który po slynnéj proklamacyi, jaką wydał gdym rozpoczynał kampanię pruską,

wystawił — niktby temu nie uwierzył — nową pięćdziesięciotysiączną armię hiszpańską. Pomnij Pan jeszcze, że na tronie Hiszpanii zasiadali Burbonowie którzy znajdują się w odmiennym zupełnie do mnie stósunku jak inne dynastye. Oni są osobiści moi nieprzyjaciele i my nie możemy jednocześnie panować. Dla czegóż więc szukać innych powodów i przypisywać mi ambicyę bez granic? Widzisz Pan, przecież że to jedynie rachuba przezorności, interesu politycznego najrzetelniejszego, która mnie skłoniła do korzystania ze zwad, jakie rozdzierały królewską rodzinę hiszpańską.“ *) A zatém myśl opanowania Hiszpanii łączyla się jak najściśléj z całą jego polityką, wynikała podług własnych słów jego, z wyrachowanéj przezorności; zwady w rodzinie panującéj podały mu tylko środek urzeczywistnia swojéj myśli, ale nie były pierwszą téj myśli pobudką, co stwierdzają lepiéj jeszcze wszystkie fakta wyżéj przez nas przytoczone a mianowicie układy Tylżyckie które niewątpliwie obejmowaly przychylenie się Aleksandra do zamysłów Napoleona na Hiszpanię, a nowym tego dowodem był pospiech z jakim cesarz rosyjski natychmiast po otrzymaniu wiadomości o abdykacyi Burbonów hiszpańskich na rzecz Józefa Bonapartego, uznał go królem hiszpańskim. **) Z resztą przypuszczać, że myśl tak ogromnego przedsięwzięcia jakiem był zabór Hiszpanii

*) Metternich Memoires Tom II, p. 209.

**) W raporcie Metternicha do Stadyona z 17-go sierpnia 1808, o audyencyi solennéj u Napoleona czytamy te słowa wyrzeczone do ambasadora austryackiego przez Napoleona „L'Empereur Aleksandre n'a pas attendu qu'e je lui en adresse la demande (Uznanie Józefa królem Hiszpanii); il m'en a prevenu par une lettre qu'il m'a ecrit dès qu il eut appris les changementi en Espagne.

(Metternich Memoires T. II. p. 212)

podsunął Napoleonowi traf, zbieg okoliczności a nie bystry jego pogląd na stanowisko Francyi w obec zawziętej na nią Europy, jest to zmniejszać w szczególny sposób rozmiary jego geniuszu.

Wszelka polityka zaborcza ma swoją ścisłą logikę, tak, że wojowniczemu władzcy w chwili gdy przedsiębierze pierwszy swój podbój już ukazuje się za nim, w razie pomyślnem, konieczność ubezpieczenia go sobie drugim, a za tym drugim w dalszej perspektywie niezbędność uwieńczenia przyszłego swojego dzieła innemi jeszcze podbojami.

Mógłże Napoleon rozciągając panowanie swoje za Renem aż do Elby i Północnego morza nie pomnieć, jak sam to mówił, że tuż u boku państwa francuzkiego jest Hiszpania obwarowana górami, otoczona z trzech stron morzem, która pod panowaniem Burbonów i wpływem Anglii, mogła trzymać go w szachu i uderzyć w samo serce Francyi, podczas gdy on zmuszony by był walczyć nad Odrą, Wisłą lub Dunajem.

Jeżeli Napoleon włożywszy na głowę swoją cesarską koronę, nie miał jeszcze na myśli odtworzenia państwa Zachodu pod swojem berłem, to sprzysiężona przeciw niemu wnet potężna koalicya, na takową myśl naprowadzić go musiała. Francya mając przeciw sobie Europę całą nie była już bezpieczną w swoich naturalnych granicach między morzem a Renem, Alpami i Pyrenejami. Trzeba jéj było albo resztę Europy przetworzyć na innych podstawach albo saméj wyrość na cesarstwo Zachodu. Pierwsza alternatywa dokonana w duchu sprawiedliwości byłaby Napoleona wyniosła nad wszystkich zdobywców w dziejach świata, lecz on wybrał drugą i w Bayonnie

wymusiwszy na Burbonach hiszpańskich abdykacyę, mógł sądzić, że celu swojego dopiął. Trzy tygodnie bowiem upłynęło od tego wypadku a na caléj przestrzeni Hiszpanii było spokojnie i cicho. Grandowie i w znacznéj części oświeceńsze klasy ludności, przechyliły się na stronę Józefa, którego znana łagodność charakteru zapowiadała panowanie szczęśliwsze niż ustępujących z tronu Burbonów, przytem oparte na konstytucyi zastósowanéj do ducha czasu i potrzeb kraju którą Napoleon już był wygotował. Dowodem zaś dobrych chęci téj wierzchniéj warstwy spółeczeństwa hiszpańskiego dla Napoleona i jego brata była powolność z jaką na żądanie cesarza wybrała, w prowincyach zajętych przez Francuzów ale które stanowiły połowę Hiszpanii, delegatów do tak zwanéj Junty Narodowéj, która pojechała na jego wezwanie do Bayonny. W prowincyach nie zajętych przez wojsko francuzkie gdzie nie chciano przystąpić do wyborów pod wpływem wzburzonych mas, Murat jako pełniący jeszcze urząd namiestnika kraju, wyznaczył sam delegatów przez co uzupełnił wrzekomo Juntę, ale odjął jéj charakter reprezentacyi Narodowéj. Junta ta wszelako w imieniu Narodu przyjęła abdykacyę Burbonów i uznała Józefa, nieobecnego jeszcze w Bayonnie, królem Hiszpanii; toż samo uczynili Grandowie niemal wszyscy zebrani w tem mieście i 20 kwietnia Gazeta Urzędowa Madrycka ogłosiła abdykacyę Karola IV. i Ferdynanda, na rzecz Józefa oraz uznanie tegoż jako króla Hiszpanii przez Juntę. Aż do téj chwili snać wielka część ludności hiszpańskiéj, nie wiedziała co zaszło było w Bayonnie, gdyż po ogłoszeniu wspomnionem w Gazecie Madryckiéj postać rzeczy nagle się zmieniła w całym kraju. Jakby na dane hasło powstanie wybuchło we wszystkich prowincyach nie zajętych

przez Francuzów; w Asturyach, w Galicyi, w Staréj Kastyllii, w Estremadurze, w Andaluzyi, w królestwie Murcyi i Valencyi, w Katalonii, w Aragonii. Wszędzie potworzyły się wnet Junty powstańcze, które jednozgodnie wypowiedziały wojnę Francyi i powołały całą ludność do broni. Napoleon spostrzegł, że owa intryga bayońska tak po machiawelsku obmyślona i z żelazną wolą dokonana nie oddała mu w ręce Hiszpanii, że trzeba mu ją jeszcze zawojować, bo tam Grandowie i klasa oświeceńsza którą sobie mógł ująć stanowią tylko cienką warstwę ludności pod którą jest lud niepodległy, nieznoszący obcego pana i orężem tylko można go zmusić do uległości, ale do zawojowania Hiszpanii nie wystarczało Napoleonowi 80,000 rekrutów, których tam wysłał. Wyprawił więc za Pyreneje nowy jeszcze korpus pod dowództwem marszałka Bessiera, do którego włączona była nasza legia nadwiślańska i rozpoczęła się pierwsza hiszpańska kampania.

Nie będziem opisywać téj długiéj i zażartéj wojny; przechodzi to zakres naszéj pracy. Założyliśmy sobie tylko wyprowadzić na światło udział ważny, nieraz stanowczy jaki w niéj wzięły dzielne nasze pułki, a któren historycy francuzcy usiłują ile tylko się da zmniejszać, nie mogąc go zupełnie w cieniu zostawić.

Przedtem jednak musimy dokładnie naznaczyć stósunek w jakim znajdowało się wojsko nasze do cesarza Francuzów. Nie zbyt dawno bowiem jeden z tych pisarzy którzy przyjęli metodę, potępiania i lżenia wszystkiego, co z przeszłości naszéj pod pióro im się nawinie orzekł, że 14 czy 15 tysięcy Polaków, którzy krew swoją przelewali w Hiszpanii byli wprost tylko najemnikami. Takie

słowo, które mogłoby być lekkomyślnie powtórzone nie może zostać bez odpowiedzi.

Przypomnijmy sobie w jakich warunkach Księstwo Warszawskie zostało ustanowione. Było przyłączone do Saksonii i wraz z nią do ligii reńskiéj a przez to obowiązane dostarczać cesarzowi Francuzów aż do powszechnego pokoju, tyle żołnierzy ile nań przypadnie w stósunku do kontyngensu całéj ligi. Klauzula ta przy umowach w Bayonnie została ściśléj określona. Księstwo już nie w połączeniu z Saksonią, ale oddzielnie obowięzywało się dostawiać Francyi ośm tysięcy piechoty z artyleryą i saperami tudzież zasilać ciagle popisowymi legię nadwiślańską i pułk gwardyi lekkokonny. To jedno tylko zastrzegli pełnomocnicy polscy, że pułki te nie będą wysłane za morze. *) Gdy więc na mocy tych warunków Napoleon powołał do Hiszpanii trzy pułki naszéj piechoty czyli około 8000 żołnierza i one na rozkaz rządu krajowego wyszły służyć Napoleonowi, w którym naród pokładał wszystkie swoje nadzieje, czy te pułki były najemniczemi? Takie zdanie jest nie tylko obelżywem, ale jest nonsensem, przypuśćmy bowiem, iż niechcąc aby ich ktoś nazwał najemnikami, żołnierze ci zbuntowali się i nie chcieli iść do Hiszpanii, cóżby z tego wynikło? Oto że Napoleon natychmiastby Księstwo Warszawskie zwinął i kraik ten odstąpił swojemu Sprzymierzeńcowi od którego mógł się spodziewać wielkich korzyści, gdy Księstwo Warszawskie byłoby dla niego już tylko kłopotem. Nie, pułki nasze w Hiszpanii nie były najemniczemi. Było to ośm tysięcy ofiar, które szły krwią swoją spłacać dług, jaki

*) Martens, T. XII, p. 71, T. XV, p. 17. Morawski, Dzieje Narodu Polskiego, T. VII, str. 85.

cesarz Francuzów zawarował sobie od Polaków, za odzyskany dla nich kawałek ich ziemi ojczystéj, a oni go spłacali z lichwą, aby go zachęcić do dopełnienia swojego dzieła i powrócenia im całéj ich Ojczyzny.

Ale prócz tych trzech pułków oderwanych od wojska Księstwa Warszawskiego walczyły inne jeszcze w Hiszpanii, które nigdy nie były na żołdzie Księstwa tylko na żołdzie francuzkim i do tych to głównie stósuje wspomniany przez nas pisarz nazwę najemników. Była to legia nadwiślańska i pułk Krasińskiego. Legia nadwiślańska, dawna legia polsko-włoska Dąbrowskiego, walczyła we Włoszech o głodzie, bez obuwia, ażeby nie upuścić z ręki chorągwi narodowéj, gdyż była jéj ostatnią strażniczką. Po dziesięciu latach walk i najboleśniejszych kolejach jakie przebyła, sprowadził ją Napoleon nad granice Ojczyzny, ale do Ojczyzny nie dopuścił. Kazał jéj zatrzymać się w Wrocławiu. Były wtenczas dwie legie polskie na żołdzie francuzkim. Po ustanowieniu Księstwa Warszawskiego Napoleon tknięty na chwilę uczuciem sprawiedliwości kazał zapytać żołnierzy i oficerów obu legii, jak to już raz opowiedzieliśmy lecz powtórzyć tu musimy dla wyjaśnienia kwestyi którą się zajmujemy, zapytać czy chcą nadal zostać na żołdzie francuzkim i iść do Francyi, czy przejść na żołd polski i zostać w Księstwie. Obydwie legie jedna po drugiéj odpowiedziały jednozgodnie, że chcą przejść na żołd polski i służyć Polsce. Napoleon uwzględnił życzenia legii Północnéj, która była świeżéj formacyi lecz legii polsko-włoskiéj, którą znał dobrze z włoskich wojen kiedy miał ją pod swojem dowództwem i na któréj doświadczonéj waleczności polegał, téj z pod ręki swojéj wypuścić nie

chciał. Jednak oświadczenie wszystkich żołnierzy było wyraźne, gdy 3-go września 1807 r. jenerał Grabiński przechodząc między szeregami pokolei ich pytał a oni odpowiedzieli że chcą się połączyć z rodakami. Cesarz zostawił tę legię tymczasowo pod rozkazami brata swego Hieronima, nowego króla westfalskiego, kazał jéj iść do Kassel a z Kassel w czerwcu 1808 roku powołał ją na wyprawę do Hiszpanii. Ta stara polska falanga szła więc za Pyreneje poniewolnie, zmuszona karnością wojskową i możnaż ją uważać za najemniczą? odpowiedź najlepszą na to dał dowódzca jéj jenerał Grabiński, następca po Dąbrowskim, stary oficer z włoskich wojen i Egipskiéj wyprawy, kiedy Napoleon, zamierzając w Bayonnie rozdrobnić legię, chciał go przenieść na dowódzcę brygady szwajcarskiéj. On zażądał dymisyi i dał za powód, że nie jest najemnikiem i że za takowego uważanym być nie chce.

Co zaś do pułku lekkokonnego gwardyi, o uczuciach tego hufca, w którym służył kwiat polskiéj młodzieży, poświadcza wiarogodnie ten który na szczycie wąwozu Somosierry padł jedenastu ranami okryty. „Gdyśmy przypuszczali szarżę pod oczami cesarza, powiada pułkownik Niegolewski, każdy z nas czuł, że nie chodzi mu tylko o sławę osobistą, o sławę szwadronu i pułku, ale o honor narodu i jego wyzwolenie. Miłość to Ojczyzny nas wiodła. Ona nam natchnęła tę waleczność która cudu dokazała, ażeby przekonać cesarza że godni jesteśmy być narodem. *) Że tak było wiedzieli to sami Francuzi jak tego dowodzą słowa Davouta w liście do księcia Józefa, któreśmy w poprzednim rozdziale prztoczyli. „Wasi żołnierze przelewają

*) Niegolewski, „Les Polonais a Somosierra, Paris 1854, imprimerie de Martinet.

dla nas krew swoją w Hiszpanii, lecz my wam za to odpłacimy nad Wisłą.“

Jeżeli więc Francuz, wojownik z rzemiosła, jak marszałek Davout, zrozumiał na jaką zapłatę liczyli Polacy którzy krwią swoją szafowali w Hiszpanii, to spodziewać się należy, że zrozumieją to w końcu i ci pisarze polscy z poglądami kosmopolitycznymi, którzy mięszają ich w swoich głowach z condottierami.

Teraz przystąpimy do krótkiego opisu walk naszych pułków na téj dalekiéj ziemi.

Po wysłaniu korpusu Junot'a do Portugalii, gdy Napoleon gromadził nową armię na południu Francyi, wyprawił dwa pierwsze szwadrony pułku Krasińskiego już nie źle wyćwiczone, z Chantilly gdzie był zakład pułku, do Bayonny. Te szwadrony weszły z Muratem do Madrytu i odznaczyły się, jak widzieliśmy, przy uśmierzeniu powstania w tém mieście. Trzeci szwadron przybył do Bayonny w kwietniu krótko przed cesarzem i pełnił służbę przy nim w Villa Marac, gdzie był jego sztab główny; hufiec ten unieśmiertelniony szarżą swoją pod Somo-Sierra nie był wtenczas ani zupełnie uzbrojony ani wyćwiczony; byli to rekruci, mieli u muszkietonów zamiast skałek kawałki drzewa, a gdy cesarz odbywał ich przegląd i kazał im obrót jakiś wykonać, poplątali cały szyk, jedni poszli na prawo, drudzy na lewo; Napoleon się zmarszczył i mruknął: „Ci młodzi ludzie nic nie umieją.“ Przywołał swojego koniuszego jenerała Durosnel'a i przykazał mu, żeby ich musztry wyuczył poczynając od szkoły kawalerzysty. *) Durosnel był doskonałym instruktorem, zajął się pilnie

*) Niegolewski, Les Polonaise a Somo-Sierra, str. 70.

naszymi młodymi żołnierzami i szczerze ich pokochał; nic dziwnego, byli to młodzi ludzie, dobrze wychowani, wyłącznie prawie szlachta, ale jeszcze w czerwcu przy rozpoczęciu pierwszéj kampanii hiszpańskiéj, nie byli o tyle wyćwiczeni żeby ich można było użyć do wojny i Napoleon zostawił ich w Bayonnie. Natomiast z pełną ufnością polegał na dawnéj legii polsko-włoskiéj, przechrzconéj na Nadwiślańską, którą ściągnął z Kasselu, zakład jéj zaś przeniósł do Sedanu dokąd wysłał na administratora (G r o s m a j o r) od boku swojego pułkownika H. Falkowskiego. *) Legia nadwiślańska zreorganizowana w Wrocławiu i w Kasselu, pomnożona do liczby 8000 żołnierzy składała się z trzech mocnych pułków piechoty po pięć batalionów z których jeden z każdego pułku został w zakładzie i jednego ułanów, któremu Francuzi nie właściwie nadali numer 7-my. Ostatnim tym pułkiem, który stał się postrachem Hiszpanów, jak przyznaje Thiers, bo uzbrojony był w lance, broń nieznaną im a straszliwą w dzielnym ręku, dowodził wtenczas po Konopce pułkownik Klicki. Dowódzcą zaś całéj legii po usunięciu się Grabińskiego zamianował Napoleon dekretem z 7-go czerwca 1808 r. pułkownika Chłopickiego, ale tylko dowódzcą tytularnym. Raz jeden, nie więcéj, pozwolił mu dowodzić całą legią; to jest na przeglądzie jéj który odbył się w Bayonnie; po przeglądzie oświadczywszy Chłopickiemu swoje zadowolnienie ze wzorowego

*) Rozpoczynając jednak drugą kampanią hiszpańską, przywołał go na powrót do swojego boku, zamianowawszy go adjutantem, komendantem, oficerem zaś ordonansowym, na jego miejscu był już Dezydery Chłapowski. Nie wielu miał Napoleon Polaków w swoim sztabie. Nąjprzód jednego, potém dwóch, ale bez nich obejść się nie mógł, mając tyle pułków polskich w swojéj armii.

porządku legii, doskonałego jéj wyćwiczenia i prawdziwie wojskowéj postawy rozdzielił jéj cztery pułki składające aż dotąd jedną całość i każdy pułk inną drogą wysłał do Hiszpanii, ażeby tam każdy z inną połączył się dywizyą francuzką. Od ustanowienia bowiem Księstwa Warszawskiego, cesarz Francuzów zamierzywszy sobie ciągnąć z niego jak najwięcéj żołnierzy, wziął sobie zarazem za system rozdrobniać te siły i rozsypywać je po całéj armii francuzkiéj, ażeby w jéj masie tonęły. Jaką zaś miał myśl to odgadnąć nie trudno. Nie chciał otworzyć Polakom szerokiego pola do popisu z dwóch miar; raz, żeby nie drażnić miłości własnéj Francuzów i niećmić ich sławy, drugi raz, żeby samemu nie brać zbyt wielkich moralnych zobowiązań względem Polaków za znakomite przysługi, jakieby mu oddać mogli działając w wielkich masach ze znanem mu męztwem swoim, a którychby zataić nie mógł, jak to czynił z bohaterskiemi czynami pojedyńczych pułków naszych rozrzuconych po francuzkich dywizyach. System ten zastósował najprzód do legii nadwiślańskiéj i zaczął od tego, że chciał jéj głowę uciąć, to jest odebrać jéj zasłużonego w tylu wojnach jéj dowódzcę i zrobić z niego szwajcarskiego jenerała, sprawił zaś to, że stary wojak podziękował za służbę i potem było 15 tysięcy żołnierzy polskich w Hiszpanii a długo ani jednego polskiego jenerała. Chłopicki dokazywał ze swoim pułkiem więcéj niż jenerałowie francuzcy z dywizyami. Jego przełożeni przedstawiali go wielokrotnie do awansu, Napoleon się zawsze ociągał i aż dopiero po wzięciu Saragosy, na usilne przedstawienie marszałka Suchet'a, zamianował go jenerałem. Chłopicki na czele tylko 1-go pułku legii, jedynym którym przez rok cały dowodził, wyruszył z Ba-

jonny do Tudelli w Nawar'ze, ażeby przejść pod rozkazy jenerała Lefebvre-Desnouettes, *) który miał tam kwaterę główną. Za przybyciem swoim zastał już pod Tudelą 7-my pułk polskich ulanów należący do legii, który wyprzedził w pochodzie wszystkie inne pułki na ten punkt wysłane. Jenerał Lefebvre-Desnouttes miał przeznaczenie działać w Aragonii, a widząc się na czele 5000 ludzi, zbyt niecierpliwy ażeby czekać aż nadciągnie reszta wojska mającego należeć do jego korpusu, ruszył 13-go czerwca ku Mallau, miasta w tejże prowincyi, gdzie 10,000 piechoty hiszpańskiéj i 400 jazdy z pułku del Rey pod dowództwem jenerała Palafoxa zajmowało silne stanowisko, opierając prawe skrzydło o kanał Real (królewski) i o rzekę Ebrę, lewe zaś o góry panujące nad miastem. Jenerał Lefebvre po kilku godzinach marszu stanął ze swoim korpusem naprzeciw nieprzyjaciela. Rozpoznawszy jego pozycyę postanowił uderzyć samemu na jego prawe skrzydło, Chłopickiemu kazał obejść równocześnie jego lewe skrzydło ze swoim pułkiem piechoty, ulanami Klickiego i dwoma działami a na środek rzucił cztery bataliony francuzkie w kolumnach do ataku. Korpus hiszpański pomimo swojéj w dwójnasób liczniejszéj piechoty i swoich 18-stu dział przeciw 6ciu, zaledwie krótką chwilę wytrzymał dzielny atak Francuzów i Polaków. Wszystko

*) W roku 1856 w dodatku miesięcznym do Czasu, ogłoszony był ustęp z rękopismu pułkownika Romana hr. Załuskiego noszącego tytuł: „Żywot jenerała Chłopickiego.“ Ustęp ten odnosi się do działań Chłopickiego w Hiszpanii i oparty jest na opowiadaniach dwóch zasłużonych oficerów podkomendnych Chłopickiego w téj wojnie, bezwątpienia także kontrolowanych przez Chłopickiego, który zamieszkiwał w Krakowie podczas gdy Roman Załuski pisał jego żywot w Krzeszowicach gdzie i Chłopicki był częstym gościem. Idziemy za jego opisem streszczając go tylko.

pierzchło i takim pędem że ułani Klickiego w pogoni za uciekającymi zaledwo kilkudziesięciu jeńców pochwycić zdołali, lecz w ich oczach mnóstwo Hiszpanów potonęło w Ebrze, w którą się rzucili w popłochu. Ta szybkość niedościgniona uciekających, sprawiła, że jenerał Lefebvre odciąć nie mógł korpusu Palafaxa od Saragosy. Goniono za nim dwa dni i dopiero trzeciego dopadł go Chłopicki, dowodzący wtenczas przednią strażą, o pół mili francuzkiéj od tego miasta w pośród okrążających go wzgórzy ocienionych plantacyami gajów oliwnych i ogrodami. Dowódzca francuzki kazał mu silny atak przypuścić. Chłopicki na czele swojego pułku wyparował nieprzyjaciela ze wzgórz i zabrał mu dwa działa lecz ścigając go, dla ominięcia gajów i sadów zboczył na szeroki gościniec wiodący do Saragosy, a w téj chwili powitał go ogień kartaczowy z dwóch dział ukrytych w bateryi pod bramą Karmelitańską; kapitan 1-go plutonu tworzącego czoło kolumny, dwóch oficerów, 20 żołnierzy padło trupem; Chłopicki donośnym swoim głosem zawołał: „Ścisnąć szeregi!“ i prowadząc sam pułk swój do ataku tak szybko uderzył na tę bateryę, że Hiszpanie nie zdążywszy powtórnie nabić dział, opuścili je i uciekli. Chłopicki zbliżył się aż pod samą bramę Karmelitańską gdzie jednak wstrzymać się musiał. Morderczy bowiem ogień zionął ze wszystkich okien domów przyległych, a szeregi pułku jego tak się przerzedzać zaczęły, że dla uchronienia go od niechybnéj zguby rozstąpić mu się kazał na prawo i na lewo. Przybiegł mu na pomoc jenerał Lefebvre z jednym batalionem francuzkim, lecz widząc niepodobieństwo opanowania téj bramy, zostawił przy niéj Chłopickiego a batalionowi francuzkiemu kazał zwrócić się w prawo i w in-

ném miejscu wtargnąć do miasta. Jakoż batalion ten trzymając się obwodowego muru doszedł do innéj bramy strzeżonéj tylko przez chłopów i ci na widok wojska francuzkiego uciekli. Francuzi weszli do miasta ale tam przekonali się, że lubo na otwartém polu Hiszpanie nie dotrzymują im placu, umieją jak żaden inny naród bronić się tak w wąwozach jak między murami miast. Batalion francuzki nie daleko mógł zajść wewnątrz Saragosy. Ze wszystkich okien sypały się nań tak gęste strzały, iż szczęśliwym był że potrafił się wycofać z takiego piekła, ale mieszkańcy Saragosy na widok tego odwrotu i mnóstwa poległych Francuzów, przejęci entuzyazmem wybiegli w znacznéj liczbie za mury, pozajmowali wszystkie odosobnione domy przedmiejskie i z nich zaczęli strzelać na obóz francuzki. Jenerał Lefebvre przekonawszy się, że nie ma sił dostatecznych do działania zaczepnego, cofnął się ze swoim korpusem na drugą stronę kanału Real, ażeby tam w bezpieczniejszem stanowisku czekać na oddziały mające uzupełnić ten korpus. Dnia 23-go czerwca nadciągnęła dywizya jenerała Grandjean z drugim pułkiem legii nadwiślańskiéj; nie odważył się jednak jeszcze Lefebvre na ponowny atak Saragosy; postanowił zostać spokojnie na swojem stanowisku dopóki większe siły nie nadejdą a tymczasem wyprawił Chłopickiego na zajęcie małego miasteczka Epili w Aragonii.

Miasteczko to położone w kraju górzystym, przy gościncu wiodącym do Madrytu, było miejscem popasu dla band gierylasów i innych oddziałów powstańczych snujących się po kraju a z tego względu stawiało przeszkodę komunikacyom wojska francuzkiego stojącego załogą w stolicy. Chłopicki zbadać miał na miejscu stan

rzeczy; przytem zażądać od miejskich i okolicznych mieszkańców dostawy żywności dla korpusu obozującego pod Saragosą, w zamian zaś zapewnić im opiekę wodzów francuzkich jeżeli zachowają się spokojnie. Jenerał Lefebvre nie przypuszczał ażeby Chłopicki znalazł tam znaczną jakąś siłę i dał mu słaby oddział złożony z 560 ludzi z 1-go pułku legii, 400 z jednego pułku liniowego francuzkiego, 50 ulanów polskich i 2 działa polowe; zgoła oddział nie wynosił więcéj nad 1000 żołnierza. W drodze gdy przechodził przez góry, z niedostępnych urwisk, z gęstwin krzaków na górach padały na jego oddział strzały gierylasów i uzbrojonych chłopów. Chłopicki postrzegł że cała Aragonia jest jedną Saragosą i że wyprawa jego narażona jest na niebezpieczeństwa których jenerał Lefebvre nie przewidywał. Gorsza jeszcze niespodzianka spotkała go gdy dochodził do Epili. Jenerał Lefebvre przekonany był, że tam wojska nie ma a otóż pod miastem usłyszał Chłopicki wołania Quen vive (kto idzie) czat i posterunków a potem strzały; spiął konia ostrogami i pobiegł na wyżynę, żeby zobaczyć z jaką siłą ma do czynienia. Była to już noc, ujrzał jednak w dolinie miasteczko Epilę przy odblasku mnogich ognisk otaczających go do koła, zarazem doleciał do uszu jego ów gwar obozowy podobny z daleka do szelestu lasu pod wiatrem. Pomiarkował że rozłożone tam jest wojsko nie równie liczniejsze od tego którym sam dowodził — i wojsko regularne bo zachowujące wszystkie ostrożności przepisane regulaminem a nieznane bandom powstańczym. Za nadejściem dnia rozpoznał dokładniéj stanowisko nieprzyjaciela. Po prawéj stronie miasta stała piechota w dwóch liniach z rezerwą w tyle, opierając prawe

skrzydło o rzekę Xalon a lewe o miasto; przed frontem ku lewemu skrzydłu, na wzgórzu górującym nad pozycyą, postrzegł cztery działa; siłę piechoty ocenił na oko na 8000 ludzi przynajmniéj. Po lewéj stronie miasta między lasem oliwnym i górami Sierra del Muel, rozwinął się był pułk jazdy z kilku oddziałami piechoty a za nim widać było na wyżynach otaczających Epilę, mnóstwo jeszcze uzbrojonego chłopstwa. Położenie Chłopickiego było jak najkrytyczniejsze. Był oddalony o pół ósméj mili francuzkiéj od obozu Lefebvra a miał przed sobą nieprzyjaciela dziewięć razy liczniejszego od swojego oddziału i to regularnego żołnierza. O odwrocie nie podobna było myśleć. Nieprzyjaciel by go doścignął w wąwozach bronionych przez uzbrojone chłopstwo i gierylasów i tam niechybnie wytępiłby do szczętu jego oddział. Niepozostawało mu jak rzucić się na jego kolumny i w szalonéj zuchwałości szukać ocalenia. Tak téż zamierzył uczynić Chłopicki, tylko zuchwałość u niego nie wykluczała zimnéj krwi; panował on zawsze nad sobą; wśród największych niebezpieczeństw dostrzegał jedném, bystrém wejrzeniem słaby punkt szyku nieprzyjaciela i godził weń z szybkością piorunu.

Wódz hiszpański — a był nim brat Palafoxa Don Francisco Marquiz de Lassar z baronem de Nersage jako pomocnikiem — rozrzucił znaczną część wojska swojego w tyraliery ażeby oddział Chłopickiego otoczyć a przez to rozciągnął zbytecznie swoją linię bojową i osłabił swój środek. W ten środek postanowił uderzyć Chłopicki z główną swoją siłą. W tym celu uformował swój oddział w trzy kolumny, z których pierwszéj pod dowództwem szefa batalionu Francuza dał rozkaz zaatakować lewe skrzydło linii nieprzyjacielskiéj, nad drugą najsilniéjszą objął sam

bezpośrednią komendę, trzecia miała wspierać jego ruch. Utworzył przy tem oddział rezerwowy z dwóch kompanii 1-go pułku legii i dwóch dział. Za drugim strzałem działowym miał nastąpić atak równoczesny na lewe skrzydło i na środek nieprzyjacielski. Utarczka wszczęła się silnym ogniem tyralierskim. Hiszpańskie tyraliery coraz się szerzéj rozciągały, już oskrzydlały całą linią Chłopickiego i bitwa zdawała się przegraną, ale w téj właśnie chwili, zagrzmiał drugi strzał działowy i kolumna główna zaczęła postępować naprzód podwojonym krokiem wśród gradu kul; gdy podeszła na paręset kroków od pozycyi nieprzyjacielskiéj, Chłopicki kazawszy tyralierom wstąpić w szeregi, dobył szpady i grzmiącym swoim głosem zawołał: „hurra dzieci naprzód!“ W okamgnieniu dzielny ten oddział z pułkownikiem swoim na czele wpadł na bateryę hiszpańskie, wykłuł bagnetami nie chcących się poddać Hiszpanów i zabrał im cztery działa; następnie natarł z równymże impetem na środek linii nieprzyjacielskiéj, przełamał go i taką trwogą przejął, iż w zupełną poszedł rozsypkę. Atak pierwszéj kolumny na lewe skrzydło nieprzyjacielskie równie pomyślnie się udał. Linia hiszpańska złamana jednocześnie w środku i na lewem skrzydle zmuszoną była opuścić pozycyę nader obronną z któréj oddział ten 9-cio tysięczny zagrażał komunikacyom załogi francuzkiéj w Madrycie, o czem jenerał Lefebvre wcale nie wiedział; 50-ciu ułanów naszych dodanych Chłopickiemu dopełniło zwycięztwa. Ścigając rozbitków z najeżonemi lancami, których się Hiszpanie okropnie bali, jak to już nadmieniliśmy, nabrali im oni mnóstwo jeńców, resztę rozpędzili na wszystkie strony.

W tym dniu Hiszpanie stracili prócz kilkuset jeńców, 600 poległych i rannych oraz cztery działa. Straty zwycięzców były mało znaczące dzięki dobrze obmyślonemu i szybko wykonanemu atakowi a imie Chłopickiego nabyło groźnej sławy między Hiszpanami, nie dla tego żeby przypisywali jego zwycięztwu przesadzone znaczenie pod względem strategicznym, ale że z garstką wojska ośmielił się zapędzić między góry Aragonii strzeżone przez gierylasów i pobić dziewięćkroć liczniejsze wojsko regularne hiszpańskie zajmujące pozycyę, którą uważali za niezdobytą.

Dnia 24-go czerwca wrócił Chłopicki do Saragosy gdzie powitany został tryumfalnie przez cały korpus ekspedycyjny a jenerał Lefebvre w rozkazie dziennym oddał jemu i jego podwładnym, oficerom i żołnierzom, zasłużone pochwały. Zwycięztwo niespodziane pod Epilą było tém milszém temu jenerałowi, że okupowało w pewnéj mierze jak sądził, niepomyślny atak na Saragosę w dniu 15-go, czerwca i nastąpioną w skutek tego bezczynność jego pod murami miasta. Ale Napoleon nie tak rzeczy uważał. Wielce był niezadowolniony z chybionego ataku na Saragosę i wysłał tam jenerała dywizyi Verdier'a, którego podkomendnym był Lefebvre, ażeby objął kierunek naczelny oblężenia; jednocześnie wyprawił znaczne posiłki dla wzmocnienia korpusu oblężniczego. Jenerał Verdier przybył do obozu pod Saragosą na kilka dni przed temi posiłkami a nie chcąc ani chwili jednéj być bezczynnym, zamierzył posunąć się bliżéj ku miastu i zdobyć pozycyę zajęta przez Hiszpanów nad rzeką Ebro i na bliskim pagórku Monte Torrero oszańcowanym i bronionym przez 1200 regularnego żołnierza. W tym celu wysłał jenerała Haberta

z brygadą, ażeby wyparował Hiszpanów z prawego skrzydła pozycyi nad Ebrą a Chłopickiego z pułkiem 1-szym legii na Monte Torrero będącym na lewem skrzydle tejże pozycyi. Ruch się doskonale udał. Jenerał Habert wyparował Hiszpanów z prawego skrzydła, tylko w dalszym pochodzie wstrzymany został kanałem Real, na którym Hiszpanie cofając się zdjęli most. Chłopicki bez najmniejszéj trudności opanował Monte Torrero bo załoga widząc rozsypkę swoich na prawem skrzydle, poszła za ich przykładem i uciekła. Lud Saragosy oburzony takiem tchórzostwem domagał się głośno głowy komendanta szańcu Monte Torrero, który też w jednym i tymże samym dniu został oddany pod sąd, skazany i rozstrzelany.

Dnia 30-go czerwca przybyły posiłki do obozu pod Saragosą, to jest brygada jenerała Piré któréj część stanowił 3-ci pułk legii nadwiślańskiéj, tak, że już legia cała była zgromadzona pod murami bohaterskiego miasta ale każdy pułk do innéj brygady należał. Z brygadą jenerała Piré przybył także oczekiwany, wielki park artyleryi oblężniczéj. Jenerał Verdier zajął się natychmiast ściślejszém oblężeniem Saragosy i przygotowaniami do ataku.

Saragosa leży na prawym brzegu Ebry otoczona murem z trzema przy nim potężnymi gmachami, rozstawionymi w pewnych odległościach jeden od drugiego na kształt trzech zamków warownych; na lewo gmach inkwizycyi, w środku wielki klasztor Santa Engracìa, na prawo klasztor Św. Józefa wystający po za mury miasta jakby ogromny narożnik obronny.

Dnia 2-go lipca kazał jenerał Verdier Chłopickiemu uderzyć na ten ostatni klasztor. Pułkownik polski na czele swojego pułku i 15-go piechoty liniowéj francuzkiéj który

mu był dodany, podstąpił aż pod mury klasztoru, ale ze strzelnic, z blank otaczającego go muru i ze wszystkich jego okien sypnął się taki grad kul, że oba pułki się cofnęły. Chłopicki polegając już tylko na męstwie swoich żołnierzy — francuzcy byli to sami rekruci — wziął dwie kompanie 1-go pułku legii i podstąpił ponownie pod klasztor; postrzegłszy w murze okalającym go furtkę prowadzącą do klasztornego ogrodu, kazał ją kolbami wysadzić i wkroczył pierwszy do ogrodu, za nim dwie kompanie które prowadził a za temi poszła i reszta jego oddziału. Wewnątrz klasztoru rozpoczęła się między dwoma pułkami atakującemi a Hiszpanami walka wręcz na bagnety, walka żołnierza z żołnierzem, aż nareszcie Hiszpanie ustąpili i Chłopicki opanował klasztor ale nie bez ciężkich ofiar. Poległych i rannych z pod jego dowództwa było 175 żołnierzy i trzech oficerów; największe straty poniósł pułk 1-szy legii.

Zdobycie klasztoru Św. Józefa uprzątnęło tylko główną zawadę do działań oblężniczych. Jenerał Verdier kazał sypać przykopy i roboty te zajęły cały miesiąc. Przez ten czas nadciągnęły nowe posiłki do obozu, mianowicie dwa stare i doświadczone pułki francuzkie liniowe 14 i 44. Napoleon chciał koniecznie przełamać opór Saragosy. Armia oblężnicza wynosiła już wtenczas 15,000 żołnierza z których połowę stanowili Polacy, bo cała legia nadwiślańska już tam była, tylko pułki jéj były pomieszane z francuzkiemi. Mając już wystarczającą siłę, jak tylko trzecia parallela została usypana, wydał jenerał Verdier rozkazy do ataku.

W nocy z 3-go na 4-ty sierpnia wyrąbano drzewa zasłaniające bateryę wyłomowe a 4-go o świcie dwadzieścia moździerzy i granatników, podtrzymywanych przez

całą artyleryę polową, rozpoczęło ogień na trzy punkta w murach miasta. Odpowiadało im ze strony hiszpańskiéj 40 dział ustawionych w bateryach; kolumny wojsk regularnych były w pogotowiu do odparcia szturmu; przytém przeszło 10,000 włościan uzbrojonych było ukrytych po domach. Po wyrzuceniu przez baterye francuzkie przeszło 200 bomb i 1200 granatów, trzy wyłomy zostały otwarte w murach Saragosy, jeden naprzeciw gmachu Inkwizycyi, dwa inne, jeden z lewéj, drugi z prawéj strony bramy Santa Engracia. Jenerał Verdier uważając wyłomy za dostatecznie szerokie, sformował trzy kolumny mające przez nie wdzierać się do miasta; pierwszą prowadził sam do szturmu przez wyłom naprzeciw Inkwizycyi ale tam powitał go tak straszliwy ogień, że kolumna ani kroku po za wyłom postąpić nie mogła a jenerał Verdier został rannym; dowództwo naczelne objął jenerał Lefebvre.

Drugą kolumnę prowadził Chłopicki mając pod swoimi rozkazami prócz 1-go pułku legii, 70-ty liniowy francuzki (dodawano mu coraz inny pułk) kolumna ta wdarła się przez wyłom po prawéj stronie bramy Santa Engracia i wnet uderzyła na przyległy klasztor tegoż nazwiska. Hiszpanie bronili się tam po bohatersku; pozatykali worami z ziemią wyłomy poczynione przez kule francuzkie w murach otaczających klasztor i podobnież jak w klasztorze Św. Józefa sypali nieustannym ogniem ze strzelnic, z blanków i z okien na szturmujących. Chłopicki kazał kapitanowi Millbergowi, *) ażeby ze swoją kompanią Woltyżerow legii, przedarł się koniecznie przez owe wyłomy,

*) Polak z niemieckiem nazwiskiem, który dosłużył się stopnia jenerała dywizyi w naszém wojsku.

pozatykane worami z ziemią do wnętrza klasztoru; lecz spostrzegłszy opodal mur w jednem miejscu ogołocony z obrońców przywołał czterech grenadyerów ze swojego pułku i po barkach ich dostał się na ten mur a następnie wewnątrz klasztoru; kapitan Millberg ze swojéj strony złamał był opór oblężonych lecz dostawszy się wewnątrz klasztoru nie mało się zdziwił gdy sądząc się być pierwszym, znalazł już tam swego pułkownika, który ze szpadą w prawéj, z kapeluszem w lewéj ręce, wzywał donośnym głosem resztę oddziału za sobą. Cały też oddział wnet stanął przy nim; zdobyto klasztor po okropnym krwi rozlewie i Chłopicki zostawiwszy w nim pułk 70-ty francuzki, sam ze swemi Polakami puścił się w głąb miasta ulicą zwaną od klasztoru, Santa Engracia.

W tejże chwili trzecia kolumna wszedłszy do miasta przez wyłom po lewéj stronie bramy Santa Engracia, po dwukrotnym ataku zdobyła bramę Portilla del Carmen i klasztor Karmelicki. Jenerał Lefebvre sądząc, że już Saragosę ma w swojéj mocy, wezwał Palafoxa do bezwarunkowego poddania się. Otrzymał od niego tę lakoniczną odpowiedź:

„Guorra a Cuchillo (wojna na śmierć)
Palafox“.

I walka toczyła się daléj. Chłopicki z Polakami szedł naprzód przez ulicę Santa Engracia pod strzałami ze wszystkich okien i z barykad ustawionych w poprzek ulicy; trzeba mu było zdobywać jedną kaminicę po drugiéj, barykadę po barykadzie; ludność cała — mężczyźni, kobiety, dzieci, uzbrojeni w noże — rzucała się na żołnierzy naszych na ulicach, wciskała się za nimi do domów i odcinała ich od swoich. Chłopicki doszedł jednak do klasztoru Św. Fran-

ciszka, gdzie ulica Santa Engracia wchodzi w ulicę Cossa największą w Saragosie, wpoprzek której Hiszpanie zatoczyli byli działa i na widok wchodzących żołnierzy francuzkich zaczęli sypać na nich kartaczami, tak że niepodobno im było naprzód się posuwać, ale niepodobno prawie także cofać się. Wszędzie śmierć ich czekała. Szyki ich były porozrywane, każdy walczył pojedyńczo, „traf tylko rozstrzygał w takim zamieszaniu,“ — mówi urzędowy raport. Wśród tego krwawego chaosu Chłopicki starał się jakikolwiek porządek utrzymać między swoimi żołnierzami — widziano go wszędzie gdzie było największe niebezpieczeństwo. W chwili właśnie gdy mając obok siebie już tylko kilku żołnierzy, zatrzymał się żeby dać czas innym do zgromadzenia się koło niego, pokazuje się jenerał Lefebvre który za śladem jego dostał się aż na punkt, gdzie go zastał. Było to po odebranej dumnéj odpowiedzi od Palafoxa. Jenerał francuzki rozjątrzony taką odprawą — która tém dotkliwiej go bodła, iż wojsko francuzkie widział na innych punktach w zupełném rozprężeniu, że Polacy jedni już tylko ze swoim pułkownikiem na czele podtrzymywali walkę — jak to wykażemy zaraz — i że ci zdawali się także ustawać, jenerał francuzki, mówimy, nie był panem siebie i odezwal się ostro do Chłopickiego: „Czemuż tu stoisz pułkowniku, czemu nie idziesz naprzód?“ Chłopicki nie odrzekłszy ani słowa podniósł szpadę i zwracając się ku swoim żołnierzom, których widział ugrzęzłych w ścisku zażartéj ludności i broniących się kupkami lub nawet pojedyńczo, „Naprzód Wiara“ krzyknął. Na ten głos nieustraszonego wodza kilku oficerów i około trzydziestu żołnierzy, po niesłychanych wysileniach, przedziera się do niego i łączy się z temi kilkoma którzy

go otaczali. Na czele téj garstki walecznych rozprasza on wszystko co przed sobą napotyka zmierzając ku bocznéj uliczce L'arco de Ceneja, ażeby tam zabarykadować się w którym z domów i bronić się do upadłego przed tą nawałą coraz bardziéj wzmagającą się zbrojnych tłumów, ale zaledwie kilka kroków postąpił w tym kierunku trafia go kartacz w nogę i powala krwią zbroczonego na ziemię. Chirurg—major jego pułku będący przy nim, Polak nazwiskiem Kiss, zabiera się do opatrzenia jego rany lecz w téj chwili kula działowa urywa mu obie nogi; mężny chirurg pada, krew go uchodzi i w kilka chwil umiera. Rannego pułkownika otaczają jego grenadyery, unoszą go na rękach, i tworzą jakby szaniec koło niego ze swoich ciał, jeden pada, drugi go zastępuje; w końcu ledwie kilku zostaje przy nim i ci go doprowadzają do klasztoru Santa Engracia.

Zobaczmy co francuzkie pułki zdziałały przez ten czas — niezapominajmy wszakże że to nie byli starzy żołnierze z pod Austerlitz, Jena, Friedland, ale rekruci. — Pierwsza kolumna jak widzieliśmy nie mogła się przedrzeć przez wyłom pod gmachem inkwizycyi i już więcéj o niéj nie było słychać. Trzecią kolumnę zostawiliśmy przy zdobytym przez nią klasztorze Karmelickim. Posunęła się ona następnie w górę ulicy Karmelickiéj i tam trzeba było także zdobywać dom po domie. „Straszliwa ta walka — powiada Thiers którego opis przytaczamy w dosłownem tłumaczeniu aby nas nie posądzano o stronniczość patryotyczną, nie mniéj jednak bardzo naganną w historyi. — Straszliwa ta walka trwała już od rana z niesłychaną zażartością, gdy żołnierze nasi pomęczeni zaczęli się rozsypywać po domach zdobytych szukając ży-

wności która im była bardzo potrzebna a szczególniéj téż win któremi wiedzieli że są obficie zaopatrzone wszystkie miasta hiszpańskie; w tém to maruderstwie wewnętrznem rozbiła się, jak o skałę, ich waleczność. Niebawem połowa naszego wojska zupełnie spojona do żadnego działania nie była zdolna. Daremnie jenerałowie nasi, którzy po większéj części zostali rannymi, usiłowali zwrócić żołnierzy do boju lub przynajmniéj do pamiętania o własnem bezpieczeństwie, nic z nimi wskórać nie mogli. Gdyby Hiszpanie domyślili się byli w jakim stanie znajdowali się napastnicy atakujący ich miasto, mogliby byli srogo powetować sobie krwawe ich zdobycze tego dnia". Tak więc bohaterami ataku na Saragosę 4-go sierpnia byli wyłącznie Polacy z Chłopickim na czele. Oni jedni doszli aż w środek miasta do klasztoru Św. Franciszka i na ulicę Cossa, a jednak rzeczą jest nie do uwierzenia, że jenerał Verdier w swoim raporcie o tym ataku „nie uczynił najmniejszéj wzmianki o Polakach, słowa są Romana Załuskiego, i ich nieustraszonym wodzu, którego waleczność była przecież podziwem całéj armii" i takimże samém milczeniem pominęli ich historycy francuzcy a zwłaszcza Thiers; ten ostatni mówi wszędzie nasi a ani razu nie wspomina że to była legia nadwiślańska. Był to skutek systemu przyjętego przez Napoleona a który go przetrwał i do dzisiejszego dnia się przeciąga.

W tym krwawym dniu strata atakujących wynosiła około 2000 poległych i rannych po największéj części Polaków; oficerów i jenerałów mnóstwo było rannych a między nimi dwaj z kolei dowódzcy naczelni, jenerałowie Verdier i Lefebvre-Desnouettes. Walczący z obu stron byli tak zmęczeni, że atakujący, Francuzi i Polacy zabaryka-

dowawszy się w klasztorach i domach zdobytych nie mieli siły postępować dalej a Hiszpanie nie mieli jéj także ażeby te klasztory i domy im odbierać. Czatowali tylko na ulicach pokątnie ażeby napadać na przechodzących w mniejszéj liczbie żołnierzy francuzkich (a pod tę nazwę ogólną podciągamy i polskich żołnierzy) albo zdaleka strzelać do nich jak do zwierzyny w lesie. Podobnież bezczynna była rezerwa francuzka w obozie pod murami miasta. Trwało tak dni ośm. Zapewne jenerał francuzki na którego z prawa starszeństwa przypadło objąć dowództwo naczelne w zastępstwie wodzów rannych, czekał ze wznowieniem walki na nowe posiłki, które nie przychodziły. Tymczasem Hiszpanie otrzymali takowe przez most na Ebrze — z téj strony bowiem miasto nie było obsaczone. Z posiłkami, które wynosiły około 3000 ludzi, przybył do Saragosy i obfity konwój żywności, na któréj oblężonym brakować zaczynało. To im dodało otuchy; zabrała się natychmiast rada wojenna pod przewodnictwem Palafoxa i postanowiła, w razie dalszego posuwania się Francuzów w miasto wyprowadzić wojsko i całą ludność na lewy brzeg Ebry a w przedmieściach na tamtéj stronie bronić się do upadłego. Wtem nagle korpus oblężniczy otrzymał z Madrytu rozkaz odstąpić od oblężenia i udać się ku Melagno, Caporoso, Villa Franca na wschodnim krańcu Staréj Kastyllii. Ażeby objaśnić co spowodowało taki rozkaz dany w chwili, gdy z niewielką pomocą można było dokonać zdobycia Saragosy, zburzywszy artyleryą albo minami nie zajętą część miasta, musimy jednem ogólnem wejrzeniem objąć cały przebieg wypadków od chwili, gdyśmy się zapuścili wyłącznie za tą częścią armii francuzkiéj do któréj należały dwa najsłynniejsze pułki

naszéj legii Nadwiślańskiéj, pułk pieszy Chłopickiego i ułani Klickiego.

Świeżo ogłoszony król hiszpański Józef Bonaparte, nie spieszył się zająć swój nowy tron. Był nieobecnym w Bayonnie gdy rzekoma Junta narodowa królem go uznała. W miesiąc późniéj dopiero przyjechał do tego miasta, gdy już połowa Hiszpanii schwyciła była za broń, ażeby przeciw jego królowaniu zaprotestować. Złożyli mu jednak przysięgę homagialną członkowie Junty, Grandowie i różnego stanu Hiszpanie zgromadzeni w Bayonnie.

Nie ubezpieczał się na tém, dobry, słaby, trwożliwy król Józef, który był antitezą swojego brata i może dla tego właśnie Napoleon ze wszystkich braci swoich najwięcéj go kochał. Zwlekał on drugi jeszcze miesiąc nim się wybrał do swojego królestwa. Wyjechał nakoniec z Bayonny 9-go lipca z konwojem z przeszło stu powozów, eskortowanych z rozkazu Napoleona przez całą brygadę wojska, (z dywizyi jenerała Mouton); towarzyszyli mu ministrowie których wybrał sobie w dawnej radzie Ferdynanda, Junta narodowa, liczny dwór i ogromna ilość sług różnego rodzaju. Konwój postępował powoli, stósując się do kroku idącéj z nim piechoty. Po drodze z Irun do Tolosy i do Vittoryi, wrażenia nowego króla były coraz smutniejsze; z Vittoryi, zupełnie zniechęcony pisze do brata „....Nie mam tu nikogo za sobą, potrzeba nam jeszcze przynajmniéj z 50,000 starego żołnierza i 50 milionów a jeżeli nam tego zaraz nie dostarczysz, to niedługo za mało będzie nawet 100,000 dobrego wojska i 100 milionów.“ Pisał to król Józef nie bez przyczyny; wiedział on o wzmagającém się powstaniu, mógł po drodze czytać na twarzach Hiszpanów nienawiść ich dla najezd-

ców a może go dochodziły głuche wieści o zebranem nie zbyt daleko od Vittoryi potężnym korpusie powstańców, z którym właśnie w chwili gdy list ów pisał, rozprawiał się marszałek Bessières. Korpus ten był złożony z dwóch oddziałów powstańców z Gallicyi, z królestwa Leonu, z Asturyi, ze Starej Kastylii, dowodzonych przez Don Gregori'a de la Cuesta i Don Joaquim'a Blak'a, które się połączyly i wynosily razem 26 do 28,000 ludzi. Z tą siłą jenerałowie hiszpańscy zmierzali przez Benavente ku Burgos, ażeby napaść na jadącego do Madrytu króla Józefa. Besières uwiadomiony o tém ruchu, zbiera co miał pod ręką wojska, to jest 9 do 10,000 piechoty i 1200 jazdy, której blisko połowę stanowiły dwa szwadrony Krasińskiego, puszcza się w trop za powstańcami, dogania ich pod miasteczkiem Medina de Rio Secco *) i zadaje im okropną klęskę; 4 do 5000 powstańców kładzie trupem, reszta idzie w rozsypkę, zostawiając w rękach zwycięzców 18 armat, tudzież mnóstwo chorągwi i karabinów porzuconych na ziemię. Zwycięztwo rozpoczęła piechota, dokonała go jazda, a w niéj odznaczyły się szczególniéj szwadrony Krasińskiego, z których jeden pod dowództwem Radzimińskiego rozbił cały pułk dragonów de la Reyna. Zdawało się Francuzom, że los Hiszpanii został rozstrzygnięty; król Józef nabrał otuchy i z Burgos niezatrzymując się już dłużéj po drodze jak tylko ile było koniecznie potrzebném dla wypoczynku takiéj karawany, zajechał do Madrytu. Wjazd jego solenny odbył się 20-go lipca, ale lud przyjął go zimném milczeniem. Junta narodowa znikła przed wjazdem, ażeby w nim nie figurować

*) Miasteczko Medina zostało zrabowane. Mnichy w klasztorze którzy strzelali do Francuzów w pień wycięci.

a wkrótce ministrowie zaczęli mu po kolei służbę wypowiadać, tak że zaledwie dwóch przy nim pozostało. Grandowie niedawno tak przychylni mu, opuszczali dwór jeden po drugim i w kilka dni po przyjeździe do swojéj stolicy, król Józef nie miał już w swojem otoczeniu jak samych prawie tylko Francuzów. Złowrogi to był znak i w rzeczy saméj po tylu klęskach poniesionych na polach bitew powstanie nie tylko nie osłabło ale nabierało nowych sił i coraz bardziéj się szerzyło. Prąd ludowy porywał za sobą wyższe warstwy społeczeństwa a armia francuzka rozrzucona od Pyrenejów aż do Śródziemnego morza nigdzie w przeważnéj sile naprzeciw ciągle rosnącym masom powstańców, w kraju tak obronnym z natury, postawić się nie mogła. Ciąg zwycięztw francuzkich urwać się więc musiał i rzeczywiście w tym samym dniu kiedy Józef Bonaparte wjeżdżał tryumfalnie do Madrytu, dywizya francuzka przeszło dwudziesto tysiączna jenerała Dupont'a, zabłąkana wpośród gór na południu Hiszpanii, otoczona pod Baylen ze wszystkich stron, głodem zagrożona, zmuszona była złożyć broń przed powstańcami i zdać się na ich łaskę i niełaskę. Był to odwet wzięty przez nich za jednym razem za klęski pod Tudelą, Epilą, Mediną. Nie dosyć na tém za Hiszpanami ukazali się Anglicy, lubo dopiero jeszcze na morzu. Flota francuzka w porcie Kadykskiem pod admirałem Rosely, otoczona przez ich flotę, tak jak była dywizya Dupont'a przez powstańców na lądzie, poddać się podobnież musiała. Szala wojny przechyliła się na stronę Hiszpanów; zapał ich podniecony bohaterską obroną Saragosy i Valencyi która w oporze swoim współubiegała się z Saragosą, podniósł się do najwyższego stopnia po tryumfie pod Baylen, wszystkie bandy

powstańcze dały sobie hasło iść na Madryt i takiż los jak dywizyi Dupont'a zgotować załodze francuzkiéj w stolicy.

Król Józef na wiadomość o tém co zaszło pod Baylen, dowiedziawszy się także o ruchu andaluzyjskich i innych powstańców południowych ku północy Hiszpanii, stracił resztę odwagi i za nic już nie chciał pozostać dłużéj w Madrycie.

Nie było tam już od dawna Murata, który ciężką chorobą złożony wrócił był do Francyi. Przy królu Józefie był jako mentor dany mu przez Napoleona jenerał Savary, który podtrzymymał jego słaby charakter, częstokroć w sposób dosyć szorstki, ale w téj okoliczności był jednego z nim zdania, to jest; że nie pozostaje mu jak opuścić Madryt, że nawet całe wojsko należy wycofać za Ebrę pod Pyreneje a ztamtąd ze skoncentrowaną i powiększoną znacznie siłą rozpocząć nową kampanię podług innego planu. Król Józef wyjechał z Madrytu 2-go sierpnia, dwunastego dnia po swoim tryumfalnym wjeździe do téj stolicy; ludność miasta i całéj okolicy dała mu przy téj sposobności nowy dowód jak nienawistném jest dla niéj panowanie Francuzów w jéj kraju; popaliła wszystkie swoje wozy, ażeby nie być obowiązaną dostarczyć podwód królowi i załodze francuzkiéj do wyprowadzenia się z Madrytu.

Napoleon potwierdził plan Savar'ego i całe wojsko francuzkie otrzymało rozkaz odwrotu; to wyjaśnia dla czego korpus oblężniczy pod Saragosą musiał wycofać się ze zdobytéj już części miasta ażeby się udać w południowo-wschodnią stronę Kastylii. Otrzymał on prze-

znaczenie iść aż do Tudeli i zająć tam lewe skrzydło cofniętéj za Ebrę armii francuzkiéj.

Dla dopełnienia miary niepowodzeń Napoleona na półwyspie Iberyjskim Junot z korpusem swoim 25-cio tysięcznym zmuszony został kapitulować pod Cintra 30-go sierpnia przed armią angielską dowodzoną przez Artura Wellesleya, późniejszego księcia Wellington'a; tylko warunki uzyskał Junot bezprzykładnie łaskawe, tak że się cała Anglia na nie oburzyła. Welesley zobowiązał się odstawić jego korpus na brzegi Francyi przez flotę angielską i tego zobowiązania się święcie dotrzymał — nie mniéj jednak wojsko francuzkie zmuszone zostało opuścić Portugalię. „Tym sposobem półwysep Iberyjski tak łatwo zajęty przez wojska francuzkie w lutym i w marcu — powiada Thiers — był już przez nie w końcu sierpnia opuszczony. Dwa korpusy i flota kapitulowały a reszta armii skończyła na tem, że się schroniła w jednym kącie tego obszernego kraju, między Ebrą i wąwozami Pyrenejów. Ze 130,000 żołnierzy którzy przeszli po za ten łańcuch gór, 60,000 niespełna było już tylko pod bronią; 25,000 zostało w niewoli hiszpańskiéj, drugie 25,000 płynęło pod flagą angielską ku brzegom Francyi, a około 20,000 zmarnowało się na ziemi najechanéj.“ Dołóżmy, że ta wyprawa tak drogo opłacona i bez skutku dla Francyi sprowadziła na Hiszpanię nieszczęście, przed którem sam Napoleon w swoich planach się cofnął. Na wiadomość że on sobie przywłaszczył koronę hiszpańską, aby ją dać bratu swojemu, bogate kolonie tego państwa w Ameryce, rozleglejsze niż Europa cała; Meksyk i ogromna owa przestrzeń ziemi ciągnąca się od Peruwii aż do ujść la Plat'y; oderwały się od me-

tropolii i nigdy już więcéj do niéj nie wróciły, a Anglia znalazła tam szeroki odpływ dla swoich towarów, którym cesarz Francuzów starał się tak usilnie zamknąć wszystkie porty Europy. Co więcéj nie udany ten jego zamach na Hiszpanią, który go pociągnąć miał do nowych długoletnich i równie bezowocnych walk w tym kraju, zaciężył ogromném brzemieniem na dalszych jego losach.

VIII.

Uzbrojenia w Austryi. — Erfurt. — Nowa kampania w Hiszpanii. — Walki Polaków — pod Tudellą powtórnie — w Somo-Sierra — w drugiem oblężeniu Saragosy.

Już od chwili gdy lud hiszpański powstał z podziwienia godną energią ażeby nie dopuścić na tron swoich królów narzucającą mu się podstępnie obcą dynastyę, położenie Napoleona stało się nader trudném. W liście jednym do swojego brata Józefa pod datą 21-go października 1807 roku, to jest przed samém rozpoczęciem swojéj przebiegłéj gry w Hiszpanii, tak kreśli on położenie militarne swojego państwa. „.....Osądzisz sam z jaką bacznością wchodzić muszę w najmniejsze szczegóły, gdy ci powiem, że mam 800,000 wojska pod bronią. Mam jedną armię nad Niemnem, inną w Szląsku, inną pod Hamburgiem, inną w Berlinie, inną mam jeszcze w Boulogne, inną we Włoszech, inną nakoniec w Dalmacyi, którą podnoszę do 60,000 żołnierza. Przytem utrzymuję załogi na wszystkich granicach

nadmorskich.“ *) Takim to wysileniem trzeba mu było utrzymywać tę sztuczną potęgę, którą sobie stworzył orężem i która inaczéj wnetby się rozpadła. Wojny aż do tego czasu opłacały mu się szybko i z lichwą, ale taka któraby się zbyt przedłużała podczas gdy mu potrzeba było 800,000 wojska dla strzeżenia dawniejszych swoich zdobyczy, zrujnowałaby skarb Francyi, który już na potrzeby wojny w Portugalii i pierwszéj kampanii w Hiszpanii nie mógł mu dostarczyć dosyć funduszów i musiał się zapożyczyć w Banku francuzkim. Wyczerpywala się też i ludność ażeby mu ciągle dostarczać żołnierzy do tylu armii. Dawnych, doświadczonych wojaków z wojen włoskich, nawet z pod Austerlitz i Jeny miał już nie wielu. Jedni poginęli lub okaleczeli drudzy wysłużyli byli przepisane lata, nawet w rezerwie. Dla tego téż starał się oszczędzać tych którzy zostawali jeszcze pod chorągwiami i do Hiszpanii posłał był samych prawie rekrutów, lecz ci, jak widzieliśmy w Saragosie, i pod Baylen ciężkich prób wytrzymać nie byli wstanie a do nowéj wyprawy za Pyreneje trzeba mu było wyszykować armią ze 150,000 ludzi przynajmniéj i musiał odstąpić od swojego systematu; nie chciał już tam posyłać rekrutów, ale starych doświadczonych żołnierzy. „Posłałem im jagnięta — mówił — i pożarli je (odnosiło się do dywizyi Dupont'a) — teraz im poślę wilków którzy ich z kolei pozrzą,“ ale tych 150,000 dawnych żołnierzy, trzeba było zastąpić nowymi. Kłopot był wielki zkąd ich wziąść, a w dodatku przyszły do Bayonny wiadomości, że się Austrya uzbraja na ogromną skalę, jak nigdy jeszcze. O tém już tylko mówiono w jego otoczeniu i w całym Pa-

*) Thiers Hist. du cons. & de L'emp. Tom VIII, p. 189.

ryżu. *) Napoleon wielce tém zafrasowany lubo tego nie pokazywał, nakazawszy odwrót swoim wojskom w Hiszpanii po za Ebrę zgodnie z przedstawieniem Savar'ego, ruszył sam do Paryża ażeby być w Tuilleriach na 15-go sierpnia, dniu swoich imienin, w którym dawał posłuchanie solenne ciału dyplomatycznemu, chcąc przy téj sposobności wysondować Metternich'a. **)

Na posłuchaniu, obchodząc cały szereg posłów zacząwszy od Metternich'a który w nieobecności nuncyusza papieskiego zajmował pierwsze miejsce w tym szeregu, Napoleon udawał obojętność i mówił mu zrazu tylko o pogodzie i deszczu, o zdrowiu jego familii itd. Wracając rzucił mu niedbale pytanie: „I cóż Austrya, bardzo się uzbraja? Od tego zaczęła się dyskusya która pięć kwadransów trwała wobec całéj dyplomacyi i w któréj najciekawszem było to, że ambasador austryacki wcale nie wiedział — on jeden w całym Paryżu — o ogromnych uzbrojeniach w swoim kraju. Rząd jego tail to przed całym światem a nawet i przed nim, na co się użalał w swoich pamiętnikach; ***) domyślność zaś i przenikliwość nie były głównemi zaletami przesławionego dyplomaty jak to już osądził Talleyrand; †) zresztą dosyć jest zestawić jego raporta i spostrzeżenia jedne z drugiemi i z biegiem wypadków współczesnych, ażeby się o tém przekonać. Ale ta jego nieświadomość

---

*) Metternich Memoires, Tom II, p. 173 i 189.

**) Champigny minister spraw zagranicznych powiedział to otwarcie Metternichowi po posłuchaniu. „L'Empereur est retourné plus vite qu'il ne le voulait à Paris pour éclaircir les questions et pour vous parler, il veut être absolument tranquilisé sur votre compte. (Metternich, p. 203.)

***) Metternich Memoires, T. I, p. 225.

†) Listy Talleyranda do Ludwika XVIII-go z kongresu wiedeńskiego.

rzeczywistego stanu rzeczy w Austryi, posłużyła przez czas jakiś polityce wiedeńskiego gabinetu, gdyż Metternich z taką nieudaną dobrą wiarą zaprzeczał donosom o uzbrojeniach w swoim kraju, tak usilnie nalegał na ministra policyi Fouche'go, ażeby ze swojéj strony kazał kłam zadać w Urzędowym Monitorze wieściom rozpuszczanym w dziennikach w tym względzie, a w rozmowie z Napoleonem tak szczerze zdawał się niedopuszczać, ażeby Austrya mogła chcieć pierwszą rozpocząć wojnę z Francyą, iż go nieco uspokoił. Wniósł on że Austrya uzbraja się jedynie pod naciskiem Anglii, lecz że w gruncie cesarz Franciszek i jego doradzcy są wojnie przeciwni, że przeto można będzie jeżeli nie zapobiedz jéj zupełnie, to przynajmniéj odwlec ją aż dopóki on sprawy z Hiszpanią nie skończy. Ztąd też przybrał w rozmowie swojej ton szczery, dobroduszny, chcąc do reszty ująć na swoją stronę ambasadora austryackiego. — „Ja nie chcę wojny — mówił. Nie chcę niczego od was. Cesarz Franciszek, hrabia Stadion hrabia Metternich, p. de Champagny (który stał za Metternichem) nie chcą jéj, wszyscy ludzie rozsądni nie chcą jéj. Otóż ja który znam bieg rzeczy ludzkich, przepowiadam Panu, że będziem ją mieli, pomimo woli wszystkich ludzi uczciwych, bo ręka niewidzialna jest tu w grze — ręka Anglii..... — zyskała ona pięćdziesiąt na sto od czasu jak się uzbrajacie; odtąd jest upartszą i zawziętszą niż kiedykolwiek była.... i wy to zmuszacie mnie tym sposobem uzbrajać ligę Reńską, przeszkadzacie mi wyprowadzić wojsko moje z Prus napowrót do Francyi. Dałem już rozkazy po temu i zmusiliście mnie odwołać je w piętnaście dni później. Wyprowadzam jednak ztamtąd 100,000 żołnierza. Jestem szczery, polityki mojéj nie trzymam w tajemnicy. Otóż

znaglacie mnie żądać od Senatu dwóch poborów razem. Rujnujecie siebie sami i rujnujecie mnie, Anglia może wam dostarczać pieniędzy, ale nigdy wam dosyć nie dostarczy; mnie ona ich nie daje, a gdy cała ludność męzka w Europie będzie pod bronią, to już potem będziem chyba musieli kobiety w szeregi zaciągać. Taki naprężony stan rzeczy trwać nie może, musi się skończyć wojną, czy tego chcemy, czy niechcemy....... A nowa wojna moja z Austryą będzie walką na śmierć, albo wy zajdziecie aż do Paryża, albo ja całą waszą monarchię zawojuję.....“

Ten potok słów ciągnął się pięć kwadransów w takimże samym bezładzie, bo myśl ruchliwa Napoleona obracająca się na wszystkie strony nigdy się w karby retoryki ująć nie dawała. Mógł był Metternich odpowiedzieć zakłopotanemu zdobywcy — czyjąż winą wszystko to złe, jeżeli nie Waszéj Cesarskiéj Mości, ale był zbyt zręcznym dworakiem ażeby taką prawdę Napoleonowi w oczy rzucić. Zresztą nie wiedząc, że Austrya przygotowuje się do wojny a będąc jéj przeciwnym zgadzał się z nim szczerze, tak, że w końcu téj długiéj dyskusyi „krążącéj ciągle około powołania Landwehru“ — są to słowa Metternicha — Napoleon wytknąwszy szereg zasad politycznych, bardzo prawdziwych, których trzymać się winna Austrya, rzekł: „Pan tak samo myślisz. Nie prawdaż?“ Odpowiedziałem, śmiejąc się: Nie tylko że tak samo myślę Najjaśniejszy Panie, ale zdaje mi się, że rozprawiam o interesach Austryi z naszym ministrem spraw zagranicznych, tyle jest prawdy w tém wszystkiem co mi Wasza Cesarska Mość mówiłeś i nic zapewne mniéj podobném jest do sporu między dwoma państwami jak obecna nasza dyskusya.“ Gdyby Metternich był wiedział, że

wojna z Francyą była stanowczo postanowiona w gabinecie wiedeńskim, nie potrafiłby niewątpliwie takiéj roli odegrać. Na to trzeba było być już nie dyplomatą ale doskonałym aktorem; inaczéj jeżeli nie słowa jego, to ton mowy, wyraz twarzy, wejrzenie, byłyby zdradziły przed oczami tak bystrego postrzegacza jak Napoleon, że wieści i raporta o zamiarach wojennych Austryi są prawdziwe a wtenczas kto wie, czy mając armię 200,000-czną zgromadzoną już nad granicami tego państwa pod dowództwem Davout'a, a 100,000 jeszcze w Bawaryi i nad Renem nie byłby on uprzedził Austryi tak jak uczynił z Prusami w 1806 roku i załatwił się z nią najprzód a potem dopiero rozpoczął powtórną wyprawę na Hiszpanię. Postąpił przeciwnie i źle na tém wyszedł.

Nie ubezpieczał się on jednak zupełnie na pokojowém usposobieniu i zapewnieniach Metternicha, gdyż pewny, że Anglia popycha Austryę, co nie było ściśle dokładném, obawiał się, że nikt nie przeważy jéj wpływu popartego funduszami jakich jak sądził, dostarcza Austryi na wojnę. Nie odstąpił téż bynajmniéj od zamiaru powiększenia swoich sił wojskowych jeszcze o 100,000 ludzi. Chciał najprzód nakazać dwa pobory popisowych razem, klasę z 1809 i klasę z 1810 r. lecz minister wojny przedstawił mu, że popisowi na rok 1810 są jeszcze zbyt młodzi, ażeby znieść mogli trudy wojenne, dodał że i rezerwy począwszy od 1803 r. były już pod bronią, że nie pozostawało jak powołać do służby rezerwy z 1802 r. Byli to już ludze osiadli, zagospodarowani, żonaci, ojcowie rodzin; cesarz na to nie uważał; pomimo żalów, utyskiwań, w całym kraju powołał ich do służby i ci ojcowie rodzin stawić się musieli napowrót pod chorągwie.

Nie mógł jednak Napoleon ukryć swojéj niespokojności przed bystrém okiem Talleyrand'a i Fouche'go. Widział bowiem że jeżeli wojna z Austryą wybuchnie i przybierze niezwykłe rozmiary, cesarstwo niechybnie zbankrutuje. Chciał też koniecznie uniknąć téj wojny. Sądził że najlepszym na to sposobem będzie nastraszyć Austryę przymierzem odpornem z Rosyą. Umyślił więc ścieśnić węzły przyjaźni swojéj z cesarzem Aleksandrem, którego ambitnym widokom na Wschód bynajmniéj w Tylży nie dogodził; odtąd bowiem wszystkie korespondencye między gabinetami petersburgskim i tulleryjskim toczyły się około kwestyi wschodniéj a mianowicie około Konstantynopola. Zdaniem cesarza rosyjskiego, stolica ta była kluczem jego domu i ztąd wyprowadzał konieczność mieć ją w swojem posiadaniu. Napoleon nie przychylał się do tego ale też wyraźnie temu się nie sprzeciwiał. Udawał jakiś czas po powrocie z Tylży, że się bardzo kwestyą wschodnią zajmuje tak, że Metternich się zatrworzył sądząc, że już wybiła ostatnia godzina państwa Ottomańskiego, a tymczasem Napoleon zajęty wyłącznie zamysłami swemi na półwysep iberyjski, ani myślał sprowadzić podobnéj katastrofy na Wschodzie. „Konstantynopol — mówił on na Św. Helenie — jest kluczem zbyt ważnym, abym mógł był dopuścić iżby przeszedł w ręce Rosyi," ale obawiał się wielce aby Aleksander nie postrzegł się, że go tylko łudzi i nieprzerzucił się na stronę Anglii i Austryi. Wrócił przeto do projektu nowego widzenia się z nim, który umówiony był między oboma cesarzami w Tylży i zaprosił Aleksandra na zjazd do Erfurtu na terytoryum ligii reńskiéj na 27-go września.

Zjazd był w ten sposób obmyślony przez Napoleona, ażeby młodego monarchę rosyjskiego olśnić, odużyć, oczarować i tak oczarowanego związać z sobą przymierzem, na przypadek wojny z Austryą; jego zaś żądania zbyć bardzo małą rzeczą. Wezwał do Erfurtu wszystkich królów i książąt Rzeszy niemieckiéj ażeby mu tworzyli dwór jakoby królowi królów. Sprowadził i cały dwór swój zwyczajny z pięknemi paniami z orszaku cesarzowéj Józefiny, przytém artystów teatru francuzkiego i najpiękniejsze nymfy teatralne ze wszystkich scen paryzkich. Dwa tygodnie upłynęły w Erfurcie na balach, bankietach, widowiskach teatralnych, paradach wojskowych, tłumnych wycieczkach w okolice...... a na umowy polityczne zostawiono zaledwie godzinkę lub dwie na dzień po bankietach. Wszystko téż poszło po myśli Napoleona. Wytłumaczył on cesarzowi Aleksandrowi, że na teraz trudno by było bardzo ziścić jego marzenia co do Konstantynopola, że poprzestać winien na korzyści pozytywnéj i natychmiastowéj, to jest na przyłączeniu do Rosyi Księstw dunajskich, których posiadanie może mu zagwarantować; to jest że gdyby Austrya sprzeciwić się chciała takowemu rozszerzeniu się jego państwa w swojem sąsiedztwie zobowiązywał się wystąpić czynnie przeciw niéj. Nawzajem żądał podobnejże pomocy od cesarza rosyjskiego, w razie gdyby toż samo mocarstwo za poduszczeniem Anglii przeciw Francyi się obróciło. *) Aleksander pod wpływem miłych wrażeń jakich doznawał w Erfurcie zgodził się na wszystko i konwencya w projektowanych

---

*) Jednocześnie wszakże podał Anglii za pośrednictwem Aleksandra propozycyę pokoju na podstawie uti possidetis. Ministeryum Canning-Castlereagh odpowiedziało, że bardzo chętnie na téj podstawie będzie traktować o pokój pod warunkiem, że Hiszpania

przez Napoleona warunkach, podpisaną została przez obu monarchów 12-go października a 14-go monarchowie się rozjechali.

Napoleon wrócił do Paryża uspokojony ze strony Rosyi, nie przewidując że po tym uroku jaki wywierał na Aleksandra nastąpi niezadługo rozczarowanie z nieubłaganą nienawiścią. Pragnął on jednak ściśléj jeszcze przywiązać do siebie ujmującego władzcę Północy, przez związek małżeński jaki sobie ułożył z jego siostrą W. księżną Katarzyną. Rozwód bowiem jego z cesarzową Józefiną już był stanowczo postawiony. Z polecenia jego, ambasador francuzki w Petersburgu Caulaincourt będący w wielkich łaskach u Aleksandra i przypuszczony do jego poufałości, starał się kilkakrotnie tak poprowadzić rozmowę z nim ażeby monarcha rosyjski domyślając się o co chodzi pierwsze słówko w tym względzie wyrzekł, ale nie udało mu się nigdy tego słówka z niego wyciągnąć. Napoleon nie chcąc skończyć sprawy która mu się bardzo uśmiechała na téj niepewności, zabrał z sobą Talleyranda do Erfurtu, ażeby gościa jego i sprzymierzeńca do gruntu wysondował. Talleyrand uskutecznił to ze zwykłą sobie śmiałością i zręcznością i przyniósł Napoleonowi odpowiedź, że cesarz Aleksander zostawił matce swojéj wyłączne prawo stanowienia o losie swoich córek a sobie wziął za obowiązek prawa tego swojem wdawaniem się nie nadweręzać. Ta grzeczna odmowa wskazała Napoleonowi w jakich granicach zamykała się

---

jako strona wojująca, będzie reprezentowana w konferencyi. Napoleon który przez uti possidetis rozumiał utrzymanie Józefa na tronie hiszpańskim, na co by się Hiszpanie oczywiście nie zgodzili, cofnął się po téj odpowiedzi.

przyjaźń Aleksandra dla niego to jest, że nie przechodziła po za zakres chwilowej polityki. Napoleon wyniósł wszakże z Erfurtu to przekonanie, że publiczne oznaki przyjaźni Aleksandra na które patrzał pan Vincent wysłaniec austryacki i konwencya zawarta między oboma monarchami, o któréj ogólnikowo wiedział tenże dyplomata, musiały wywrzeć na gabinet wiedeński wrażenie wielce chłodzące, że przeto nie ośmieli się już rzucić rękawice dwom takim potęgom sprzymierzonym, a on może bezpiecznie nową wojną za Pyrenejami rozpocząć, ażeby zmusić krnąbrny naród hiszpański do uległości. Już zaraz za powrotem z Bayonny do Paryża poczynił on był wszystkie potrzebne rozporządzenia ażeby zgromadzić pod tem miastem nową potężną armią na czele któréj sam miał stanąć. W Erfurcie w ciągu zabaw i konferencyi dyplomatycznych znajdywał czas czytać raporty od ministra wojny, intendenta jeneralnego, marszałków swoich i odpowiadać na nie wchodząc w najmniejsze szczegóły tak, że gdy wrócił z Erfurtu armia ta już była zebrana pod Bayonną i gotowa do wymarszu. Składała się ona z ośmiu korpusów, 1-szym dowodził marszałek Victor, 2-gim marszałek Soult, 3-cim marszałek Lannes — cierpiący jeszcze z kontuzyi i trudno mu było utrzymać się na koniu, dla tego Napoleon przydał mu do pomocy i pod jego rozkazy marszałka Moncey — 4-tym marszałek Lefebvre, 5-tym marszałek Mortier, 6-tym marszałek Ney, 7-mym jenerał Gouvion de St., 8-mym jenerał Junot. Prócz tego był jeszcze korpus kawaleryi pod marszałkiem Bessieres. Razem było przeszło 200,000 żołnierza, licząc w to wojsko z pierwszéj wyprawy, które stało nad Ebrą. Co do naszych żołnierzy powołanych do Hiszpanii, trzy

pułki piesze i pułk ułanów składające legię nadwiślańską, zawsze rozrzucone po różnych dywizyach, należały do 3-go korpusu Lannes'a i Monceya. Trzy pułki liniowe Księstwa Warszawskiego, to jest 4-ty pod dowództwem Feliksa Potockiego, 7-my pod Sobolewskim, 9-ty pod księciem Antonim Sułkowskim, które w środku lata przybyły do Francyi, przyłączone zostały do 4-go korpusu marszalka Lefebvr'a i wraz z jednym pułkiem niemieckim z nad Renu stanowiły dywizyę dowodzoną najprzód przez Sebastyaniego, następnie przez hr. Valencyi a zakłady ich *) były w Bordeaux. Cała ta armia przeszła Pyreneje w końcu października; Napoleon miał za nią przybyć na teatr wojny w kilka dni później.

Hiszpania wrzala od Pyrenejów aż do Śródziemnego morza upojona tryumfem pod Baylen, lecz był to zwykły zapał ludowy, namiętny, hałaśliwy, nie liczący się z rzeczywistością i zawodny w czynach, a rząd będący w rękach Junt powstańczych ulegał tym prądom z dołu. Była to anarchia rewolucyjna w całem swojem szaleństwie. Hiszpanie chcieli wystawić trzy armie, cztery nawet, każdą ze stu tysięcy ludzi a zdobyli się zaledwie na wystawienie trzech niewielkich korpusów, którym wszakże dano nazwy, armii lewéj, armii środkowéj, armii prawéj. Armia najliczniejsza pod dowództwem jenerała Blak'a, z którą się połączył oddział La Roman'y, bohatera ludowego wynosiła 45,000 ludzi, armia środkowa pod jenerałem Castanos'em liczyła około 30,000, armia prawa pod

*) W zakładach zostawał jeden batalion i dla tego może przeliczyliśmy ogólną liczbę żołnierzy naszych, którzy się znajdowali na teatrze wojny.

Palafox'em nie przenosiła 18,000. Razem więc mieli Hiszpanie około 93,000 wojska, głównie ruchawki i z tą siłą chcieli otoczyć Francuzów, nie pytając wiele ich jest i wszystkich wziąść do niewoli jak pod Baylen. Tego wymagał lud jednozgodnie od jenerałów a za ludem i Junty; jenerałowie zaś rozpoczęli na ślepo to przedsięwzięcie.

Napoleon przyjechał 2-go listopada do Bayonny; dwa dni spędził na kontrolowaniu dostaw dla wojska, których nie uskuteczniono dokładnie podług jego rozkazów. Dowiedział on się o ruchu mas powstańczych i układał już sobie zażyć środka, któremu zawdzięczał swoje pierwsze tryumfy we Włoszech, to jest dać się dosyć zbliska otoczyć i wtenczas rzucić się po kolei z całą siłą swoją na każdy z otaczających go oddziałów, aby je zgnieść jeden po drugim, ale gdy przyjechał do Vittoryi już walka była rozpoczęta, lubo wydał był rozkazy ażeby się wstrzymano z wszelkim ruchem zaczepnym aż do jego przybycia na miejsce. Trwoga brata jego Józefa i niecierpliwość Ney'a na wieść o zbliżających się z różnych stron korpusach hiszpańskich wzięły górę nad posłuszeństwem dla wszechwładnego cesarza. Pokrzyżowanie to planów Napoleona ten wszakże tylko skutek miało że zamiast zgnieść w jednym dniu wszystkie siły hiszpańskie potrzebowano na to dni kilkanaście, ale zgnieciono je do szczętu w trzech walnych bitwach pod Burgos, Espinosą i Tudellą i kilku mniejszych potyczkach. Hiszpanie stracili w poległych i rannych około 20,000 ludzi, między nimi 12-tu jenerałów, 60 dział, mnóstwo chorągwi; wielkie zapasy broni i amunicyi dostarczone im przez Anglików dostały się w ręce zwycięzców. Rozbitki pierzchły w góry, z wyjątkiem tych, które się schroniły do Saragosy.

Pod Tudellą była to już druga bitwa w temże samém miejscu w któréj odznaczyły się dwa pułki z naszéj legii nadwiślańskiéj, pułk I-szy piechoty i pułk ułanów Klickiego i oba wymienione były zaszczytnie w raporcie marszałka Lannes'a. Dla tego téż podamy tu kilka szczegółów o téj bitwie. Marszałek Lannes na czele 3-go korpusu i dywizyi Lagrange'a z 6-go korpusu wszedł na wyżyny Tudelli 23-go listopada między korpusy Palafoxa i Castanosa przedzielone od siebie dwu milową przestrzenią. Rzucił się najprzód na najbliższy od niego korpus Palafoxa, złożony z Aragończyków, najwaleczniejszych między Hiszpanami. Uderzył na nich z bagnetem, podczas gdy jazda Lefebvr'a-Desnouetta z ułanami Klickiego oskrzydlała ich i zmusiła wnet do ucieczki. Poczem Lannes wpadł na korpus Castonosa który mu tył zajmował i rozbił go. Zwycięztwo zdecydowała brygada jenerała Haberta złożona z I-go pułku legii nadwiślańskiéj i 14-go liniowego francuzkiego, które z bagnetem w ręku przełamały szyki nieprzyjacielskie; I-szym pułkiem legii nadwiślańskiéj nie dowodził w téj bitwie Chłopicki nie zupełnie jeszcze wyleczony z ran odniesionych w murach Saragosy; zastępował go pułkownik Kąsinowski ale za kilka tygodni zobaczymy znowu bohatera Epilii i Saragosy na czele swojego pułku. Zwycięztwo pod Tudellą zaliczał Napoleon do 14-tu zwycięztw najznakomitszych które uwieczniły sławę wielkiéj jego armii. *) Francuzi zdobyli w Tudelli wielki park artyleryi nieprzyjacielskiéj z 30-tu dział i ogromny zapas

*) W odezwie do armii gdy w powrocie z wyspy Elby wysiadł na ląd w Cannes.

amunicyi, a 4000 Hiszpanów głównie z korpusu Palafoxa zginęło na placu bitwy lub w ucieczce potonęło w Ebrze, jak w poprzedniej bitwie pod témże samém miastem.

Po zwycięztwie, marszałek Lannes puścił się w pogoń za Castanos'em a marszałkowi Moncey kazał ścigać Palafoxa, który z 10,000 niedobitków cofał się jak poprzednim razem ku Saragosie. Moncey doścignąć go nie mógł, a nie czując się na siłach aby atakować Saragosę, zatrzymał się nad brzegiem Xalonu, czekając na resztę 3-go korpusu który miał się z nim połączyć.

Jeszcze przed bitwą pod Tudellą Napoleon ruszył z główną armią ku Madrytowi, drogą prowadzącą przez wąwóz Somo-Sierra, gdzie pułk nasz lekkokonny gwardyi zdobył sobie sławę nieśmiertelną. Wśród niezliczonych opisów szarży wykonanéj przez 3-ci szwadron tego pułku, jeden tylko skreślony przez oficera tegoż szwadronu który sam aż na szczyt góry się dostał i tam padł jedenastu ranami okryty — opis dzielnego Niegolewskiego — jest wiarogodnym i prawdziwym. Wszystkie inne są albo umyślnie sfałszowane, albo niedokładne. Przykład fałszowania dał sam Napoleon w swoim 13-tym buletynie z Hiszpanii, w którym francuzkie imie jenerała Montbrun wysunął naprzód, jakoby dowódzcy który ten szwadron prowadził na hiszpańskie działa. Jenerał Montbrun dowodził przednią strażą francuzką do któréj należał pułk Krasińskiego, ale na czele zwycięzkiego szwadronu polskiego nie szedł i w ogóle w zdobyciu wąwozu żadnego osobistego udziału nie wziął. Napoleon dobrze o tem wiedział; przypisał mu główną

zasługę tego bohaterskiego czynu, ażeby zwyczajem swoim schlebić miłości własnej Francuzów kosztem Polaków.

Podajemy streszczony opis Niegolewskiego;*) żałujemy że nie możemy dać go w całéj rozciągłości dla zbyt mnogich i drobnych szczegółów, często nie wiele mających związku z rzeczą, któremi go mężny i zacny pułkownik napełnił. „W przeddzień walki, 29-go listopada 1808 r., — przytaczamy jego słowa — 3-ci szwadron lekkokonny polski będący na służbie przy cesarzu eskortował go aż do Bocequillas gdzie strzelcy i grenadiery zastąpili nas przy nim; my zaś zajęliśmy stanowisko między wioską Bocequillas a wąwozem Somo-Sierry którego bronił korpus hiszpański z 13,000 ludzi pod rozkazami jenerala San-Juan-Benito. U stóp góry stał posterunek piechoty, jakoby róg wysunięty naszéj przedniéj straży. Szwadrony 1-szy, 2-gi, 4-ty naszego pułku zostały na noc wraz z resztą gwardyi za wioską Bocequillas.

„Dnia 30-go listopada o świcie gdy jeszcze nie wszyscy oficerowie byli powstawali, spostrzegliśmy cesarza przybywającego na koniu; zbliżył się pod łańcuch gór ażeby rozpoznać grunt, poczem wrócił ku nam, zsiadł z konia i usiadł na przygotowanym stołku pod drzewem przy płonącym ognisku. Nam kazano wsiąść na koń i uszykować się plutonami w kolumnę u stóp gór, na drodze do wąwozu, (zwanego przez Hiszpanów bramą, Puerto) przed rowem który tam Hiszpanie wykopali ażeby bronić pozycyi uważanéj już i bez tego za niezdobytą. Mgła była

*) Les Polonais a Somo-Sierra. Paris imprimerie de Martinet. — Opis jest w liście otwartym do jenerala Józefa Załuskiego, w którym Niegolewski prostuje niedokładności jego relacyi.

tak gęsta żeśmy o dwa kroki przed sobą nic nie widzieli i to sprawiło żeśmy stanęli prawie pod samą bateryą nieprzyjacielską i ta sypnęła na nas kartaczami na powitanie, nikomu jednak szkody nie wyrządziła...“ Daléj opisuje Niegolewski, jak wysłany z plutonem swoim na zwiady zapuścił się w góry po małych drożynach i ścieszkach, gdzie po dwóch jeźdzców frontem, czasem po jednym tylko mogło było postępować. Mgła wszystko przed nim zasłaniała; nad głowami tylko słyszał szmer mnogich głosów i szczęk broni; jeżeli gdzie chatę napotkano to była pusta, nakoniec spotkano oddział Hiszpanów, ci dali ognia na jego pluton i znikli między skałami. Niegolewski nie widział podobieństwa żeby się mógł o czemkolwiek wywiedzieć i kazał zawrócić plutonowi ku miejscu gdzie zostawili byli szwadron. W plutonie brak było jednego żołnierza który nazywał się Poniński, a był herkulesowéj siły i nieustraszonego męztwa; nie wiedziano gdzie się podział, a on puścił się był w pogoń za Hiszpanami na własny rachunek; jednego z nich schwycił, zmusił go wsiąść przed nim na jego konia i przybył z nim do swojego plutonu w odwrocie. „Mój poruczniku, krzyknął zdaleka, ot widzisz ten łotr Carajo chciał mi się wymknąć, ale go silnie trzymam.“ Ta zdobycz była bardzo na rękę Niegolewskiemu, gdyż inaczéj byłby wrócił z niczem ze swojego rekonesansu. Oddał jeńca w ręce swojego kapitana Dziewanowskiego, ten odstawił go jenerałowi Montbrun a jenerał Montbrun kazał go jednemu z adjutantów swoich zaprowadzić do cesarza. Adjutant został za to udekorowany a o Ponińskim cesarz nigdy zapewne nie słyszał „Haec alter fecit, honores

alter tulit."*) Od tego Hiszpana dowiedziano się o całém umocowaniu wąwozu. Główna Junta hiszpańska rezydująca w Aranjuez posłała była na ten punkt wszystkie siły zgromadzone koło Madrytu, to jest jak mówiliśmy 13,000 ludzi, i przekonana była że żadna potęga ludzka nie będzie w stanie zdobyć téj bramy wiodącéj do stolicy. Rzeczywiście zdawała się ona ze wszechmiar niepodobna do zdobycia; droga zwężona w tym wąwozie wila się na pochyłości góry między skalami obsadzonemi piechotą a na czterech jéj zagięciach stało po cztery dział, które ją ostrzeliwały we wszystkich jéj kierunkach. Napoleon mógł był wprawdzie obejść tę ogromną przeszkodę; o kilka pochodów bowiem na lewo urywa się łańcuch Guadarramy i droga idzie równiną do Madrytu, ale poprowadziwszy wojsko takiém półkołem byłby na tylach swoich zostawił korpus hiszpański któryby mu wszystkie komunikacye przecinał. Przedstawialo się tu więc jedno z najtrudniejszych zadań w historyi sztuki wojennéj. Napoleon wysłał najprzód trzy pułki piechoty liniowéj na zdobycie pozycyi. Pułk 96-ty szedł drogą z 6-ciu działami, 9-ty drapał się po prawéj stronie drogi, 24-ty po lewéj stronie, lecz wszystkie trzy wnet się cofnęły przed straszliwym gradem kul i kartaczy który na nich padał ze wszystkich stron. Żolnierze z 96-go pułku nie zdołali nawet zasypać rowu jaki Hiszpanie wykopali w poprzek drogi, na samém wejściu do wąwozu, ażeby artylerya idąca za nimi przejść mogła.

*) Poniński był to Wielkopolanin z pod Gniezna ze znanéj szlacheckiéj rodziny. Zginął we dwa lata późniéj w jednym z licznych pojedynków jakie się odbywały między Francuzami a Polakami.

Wtenczas Napoleon zbliżył się do naszego 3-go szwadronu lekkokonnego i kazał mu przypuścić szarżę na działa hiszpańskie, nie zważając na przedłożenia będącego przy nim Bessiera, że zdobycie przez jazdę tych dział upiętrowanych na pochyłości góry i pod ogniem piechoty na tak bliski strzał, jest rzeczą fizycznie i matematycznie nie możliwą. Napoleon sam miał przeświadczenie że cały szwadron padnie a może i następny, ale spodziewał się, że idące za nimi znajdą już drogę utorowaną. Posłał téż był rozkaz trzem innym szwadronom lekkokonnym i pułkowi strzelców konnych gwardyi, ażeby szly za szwadronem Kozietulskiego; lecz nim te weszly w wąwoz, już szwadron Kozietulskiego przeskoczywszy raźnie rów będący na wstępie do wąwozu *) i wytrzymawszy salwę dział ze wszystkich czterech bateryi nieprzyjacielskich, przerznął się był przez wszystkie cztery „z szybkością błyskawicy“ słowa są Niegolewskiego, i już był na szczycie góry. Hiszpańskie baterye raz tylko do niego mogly wystrzelić, drugi raz kanonierzy nie mieli już czasu dział nabić.

Jakże się to stało że konie mogły tak szalonym pędem biedz pod górę przez zakręty wijącéj się drogi? Niegolewski odkrywa nam niechcący tę tajemnicę. „Jak tylko rozpoczęła się szarża — powiada on — każdy z nas powierzył się zupełnie szybkości swojego konia, tak, że ja który zostałem w tyle i dogoniłem mój szwadron dopiero przy pierwszéj bateryi, byłem nie zadługo na prze-

*) Słusznie powiada Niegolewski, że gdyby rów był szerszy szarża na baterye byłaby niepodobna, ale czyż Hiszpanie przypuścić mogli, że Napoleon każe bateryę tę kawaleryą zdobywać?

dzie. *) Pamiętam że porucznik Rowicki który biegł obok mnie zawołał „Niegolewski wstrzymaj mojego konia, ja już nie jestem jego panem.“ „Puść mu cugle odpowiedziałem.“ Przypomnijmy sobie teraz, że ten szwadron składał się z żołnierzy nowych którzy przed kilku miesiącami obrócić się nie umieli na komendę a w wąwozie Somo-Sierry pierwszy raz byli w ogniu na koniach nieoswojonych z hukiem dział i całą grozą bitwy. Konie te więc nastraszone pierwszą salwą kartaczową, poniosly swoich jeźdzców tak, że na szczycie wąwozu jeszcze nie wszyscy powstrzymać je mogli. Niegolewski powiada bowiem, że niektórzy jeździcy pędzili daléj jeszcze rozpraszając się na prawo i na lewo na rozszerzonéj od tego punktu drodze; **) bez wątpienia nie biegli daléj własnowolnie mając przed sobą ostatnią bateryę nieprzyjacielską do zdobycia, ale nie byli panami swoich koni. Nie ujmuje to bynajmniéj sławy bohaterskiemu szwadronowi. Żaden bez wątpienia oficer i żaden żołnierz nie liczył na to, że go koń rozhukany poniesie lotem strzały przez wszystkie cztery bateryе wskroś aż na szczyt góry; każdy z nich wstąpiwszy w ten wąwoz piekielny uczynił ofiarę ze swojego życia a wszyscy biegnąc na szalonych koniach którym puścili cugle krzyczeli; „niech żyje cesarz,“ bożyszcze całego wojska, nadzieja Polaków, ale to rozhukanie się koni tłumaczy fakt niemożebny w zwyczajnych warunkach, zdobycia po kolei czterech bateryi upiętrowanych na spa-

---

*) Niegolewski i kilku jego żołnierzy wróciwszy z rekonesansu musieli poprawiać siodła poprzekręcane i przy téj robocie zastała ich jeszcze komenda do szarży.

**) Niegolewski, Les Polonais a Somo-Sierra p. 62.

dzistości góry przez jeden szwadron jazdy. „Najmniejsze zawahanie się, powiada Niegolewski, powstrzymanie się na chwilkę byłoby pozwoliło kanonierom nieprzyjacielskim drugi raz ponabijać działa a wtenczas szwadron, już zdziesiątkowany pierwszą kartaczową salwą, byłby do szczętu wybity nowym strzałem; my zaś pędziliśmy czwórkami jak wiatr nie pytając o porządek plutonów, oficerowie zmieszani z żołnierzami jak kogo koń niósł i nie zwalniając biegu ani na chwilę; ci którzy padali, byli natychmiast zastąpieni przez innych. Już na samym początku szarży dowódzca szwadronu Kozietulski miał konia ubitego pod sobą (a płaszcz podziurawiony kulami) i nie mogąc biedz pieszo ze szwadronem został na drodze; porucznik Krzyżanowski padł między pierwszą a drugą baterya; kapitan Dziewanowski zastępca z prawa pozostałego w tyle Kozietulskiego, padł z nogą strzaskaną przed 3-cią baterya; Rudowski zginął nie wiem w jakiem miejscu, kapitan Piotr Krasiński został ranny na drodze nie wiem także gdzie, a wszystko to nas nie wstrzymało ani na chwilę. Dopiero na szczycie góry spostrzegłszy kilku piechurów hiszpańskich około jakiegoś budynku, pierwszy raz zatrzymałem konia, spojrzałem dokoła i postrzegłem zaledwie kilku jeźdźców przy sobie i za sobą. W téj chwili zbliżył się do mnie feldfebel Sokołowski na okulałym koniu. Pytam go gdzież są nasi? Polegli, odpowiedział. Było to przesadą, wielu z naszych towarzyszy niewątpliwie poległo, wielu padło ciężko ranionych, ale także wielu mając konie ubite lub okaleczałe zostało po drodze; inni jeszcze, jak tylko co wspomniałem, rozproszyli się w rozszerzonym wąwozie. Podług 13-go buletynu z Hiszpanii, było 6 jeźdźców lekkokonnych zabitych na działach hi-

szpańskich, a 16-tu rannych. Ta liczba zdaje nam się zbyt mała. Oficerowie wszyscy byli zabici lub ranni, z wyjątkiem Kozietulskiego o którym wiemy dla czego nie mógł biedz na czele swojego szwadronu a buletyn wymienia tylko kapitana Dziewanowskiego jako śmiertelnie rannego i majora Segura kwatermistrza domu cesarskiego *) który przyłączył się jako ochotnik do szwadronu Kozietulskiego.

Wróćmy do opowiadania Niegolewskiego. Podczas gdy on zamieniał z feldfeblem Sokołowskim owe kilka słów któreśmy przytoczyli, żołnierze z piechoty hiszpańskiéj strzelali do nich obudwóch i do garstki Polaków którzy z nimi dostali się na szczyt wąwozu a 4 ostatnie działa hiszpańskie nie były jeszcze zdobyte. Niegolewski zawołał: Szarżujmy na te działa i garstka ta rzuciła się na działa, kanonierzy uciekli, działa zostały w posiadaniu naszych lecz Niegolewski obejrzawszy się do koła nikogo już obok siebie nie widział. Spostrzegł tylko Sokołowskiego zabitego. Nie miał czasu lepiéj się rozpatrzyć, bo i jego koń raniony upadł i w upadku zrzucił go pod siebie. W tejże chwili kilku Hiszpanów wpadło na niego, dwóch przyłożyło wyloty luf karabinowych do jego głowy i wystrzeliło. Niegolewski uważa za cud Opatrzności Boskiéj, że nie został zabitym; **) czuł że mdleje, słyszał wszakże

*) Był to późniejszy jenerał dywizyi, którego opis kampanii 1812-go roku miał wielką wziętość i w którym o Polakach jak najlepiéj zawsze wspomina. Tytuł jaki mu daje buletyn jest Maréchal des logis de la maison de l'Empereur.

**) Był to fenomen czysto fizyczny. Skoro wyloty luf były przyłożone do jego głowy i bezwątpienia szczelnie, kule miały bardzo słaby rzut, bo cała moc prochu parła na wszystkie strony w wewnątrz lufy. Niejeden który w ten sposób chciał sobie życie odebrać tego doświadczył.

głosy Hiszpanów wołających, a la dreca a la dreca arriva, arriva, (na prawo, na prawo, nadchodzą, nadchodzą). Były to pułki jazdy i piechoty które nadchodziły zajmując całą drogę od początku wąwozu. Wkrótce usłyszał tętęt bębnów i krzyki Vive l'Empereur i ujrzał przebiegające koło niego 3 szwadrony Krasińskiego a za nimi pułk strzelców konnych gwardyi; chciał głowę podnieść, ale nie miał siły, usiłował wołać, lecz głos miał tak osłabiony że go nikt nie dosłyszał. Usłyszeli go nakoniec żołnierze piechoty, Woltyżery francuzkie. Przybiegli do niego wołając: „Allons, cela ira bien Camarade." Wyciągnęli go z pod konia, na jego żądanie zanieśli go pod działa czwartéj bateryi hiszpańskiéj i okryli go swoimi płaszczami.

Trzeba nam dołożyć, że Hiszpanie którzy strzelili mu w głowę, nim uciekli przed nadchodzącą jazdą, mieli czas jeszcze zadać mu dziesięć pchnięć bagnetem i zedrzeć z niego pas, w którym miał pieniądze. Nadeszli chirurgowie francuzcy, opatrzyli jego rany, ale wkrótce krew się z nich znowu puściła i Niegolewski pewny był że umrze; otoczyło go kilku Polaków z szwadronu Kozietulskiego którzy potracili konie i przyszli pieszo na szczyt wąwozu, ale poradzić mu nie mogli. Wtém zjawił się marszałek Bessieres i spytał kto tam leży? Polacy odpowiedzieli: „Porucznik Niegolewski." Bessieres go znał, zsiadł z konia, zbliżył się do niego. „Młodzieńcze, — rzekł mu — Cesarz widział waszą piękną szarżę i potrafi ocenić twoją waleczność." „Mości książę, odpowiedział mu Niegolewski (Bessieres był księciem Istryi) ja umieram, oto działa które zdobyłem, powiedz to cesarzowi." Niebawem cesarz sam przyjechał i pod temiż działami ozdobił go krzyżem

legii honorowéj. Przy cesarzu był Wincenty Krasiński który wkrótce potem przysłał Niegolewskiemu swój powóz ażeby go zabrał do polowego szpitala.

Nazajutrz kazał cesarz wystąpić całemu pułkowi lekkokonnemu w szyku bojowym z dobytymi pałaszami w ręku, przejechał przed frontem, kazał zatrąbić na znak że chce przemówić, poczém podnosząc kapelusz zawołał: „Honneur aux braves des braves!“ cześć walecznym nad walecznymi!

Niegolewski jednak kładzie nacisk na to, że sława zdobycia wąwozu Somo-Sierry należy się wyłącznie szwadronowi Kozietulskiego; on jeden wszystkie cztery bateryę zdobył i krwią to swoją zapłacił; gdy przybyły inne szwadrony rzecz była dokonana, 13 tysięcy piechoty hiszpańskiéj na sam widok ich pierzchło i ani jednego w tych szwadronach nie było rannego w téj sprawie. Uwaga ta jest słuszna. Niegolewski broni i bronić powinien ściśléj prawdy historycznéj w tym względzie. Fakt zdumiewający, jedyny może w dziejach wojennych zdobycia czterech bateryi upiętrzonych na pochyłości góry przez jeden tylko szwadron jazdy, maleje i schodzi niemal do rzędu powszednich czynów męztwa w opisach źle zawiadomionych lub zawistnych autorów, którzy go przypisują wszystkim czterem szwadronom pułku Krasińskiego w ten sposób; że podług jednych 3-ci szwadron Kozietulskiego się zachwiał, podług drugich zginął prawie do szczętu, a inne dopiero szwadrony idące za nim dopełniły dzieła. Sprostowanie w téj mierze jest obowiązkiem historyka. Niemniéj jednak przyznać należy, że sława takiego cudu waleczności spływa na cały pułk do

którego ten szwadron należał i na naród, który takich żołnierzy wydaje.

Trofea jakie armii francuzkiéj ta nieśmiertelna szarża zebrać pozwoliła, były podług 13 buletynu urzędowego, 16 dział, 10 chorągwi, 30 jaszczyków z amunicyą, 200 wozów z bagażami i wszystkie kasy pułkowe. Co więcéj cały korpus hiszpański 13-sto-tysięczny ustawiony na téj górze już się bronić nawet nie odważył; Francuzi wzięli do niewoli wszystkich pułkowników i podpułkowników z mnóstwem żołnierzy; reszta tego korpusu rzuciwszy broń na ziemię, pierzchła w góry okoliczne; droga do Madrytu została zwycięzcom otwarta a Junta centralna kierująca całém powstaniem uciekła z Aranjuez. Ludność madrycka wszakże postanowiła się bronić do upadłego za przykładem Saragosy i Valencyi. Poustawiano barykady na wszystkich ulicach, każdy dom chciano zamienić w fortecę, ale położenie i rozkład hiszpańskiéj stolicy czynią ją łatwą do zdobycia. Już nazajutrz po rozprawie w Somo-Sierra, 2-go grudnia, marszałek Bessiera z jazdą i artyleryą zajął otaczające ją wzgórza, 3-go grudnia stanął korpus Victora pod murami miasta, a 4-go rozpoczął Napoleon atak. W kilka chwil bataliony francuzkie opanowały letnią rezydencyę królewską Buen Retiro z jéj rozległym parkiem, ztamtąd przeszły do spacerowych alei Prado, *) wyparowawszy z jednego i drugiego broniących ich gerylasów, a z Prado dostały się w ulice Madrytu; artylerya francuzka rozwalała barykady i kamienice a piechota posuwała się coraz daléj po drodze utorowanéj kulami i bombami.

*) Prado rozciąga się za obrębem miasta między bramami Alcala i Atocha.

Obrona pokazała się niepodobną lecz zwycięzcy mieli wiele trudności przekonać o tém lud; nakoniec gdy połowa miasta była już zajęta przez Francuzów, mieszkańcy i lud napływowy ugięli się pod prawa zwycięzcy, to jest poddali mu się na łaskę i niełaskę, bo o innych warunkach słyszeć nie chciał. Pomimo tego aktu uległości niepokazał się Napoleon wcale w Madrycie; zamieszkał w wilii okolicznéj Chamartin, należącéj do książęcéj rodziny Infantado i ztamtąd kilkoma pociągami pióra zreformował Hiszpanię; zniósł Inkwizycyę, trzy czwarte klasztorów, granice cłowe między prowincyami i wszystkie istniejące aż dotąd prawa feudalne; poczem sprowadził brata swojego do pałacu Pardo znajdującego się także za obrębem miasta, ale otoczył go całą okazałością jaką niegdyś świetniał dwór hiszpański; sam zaś zajął się wyprawą na nowego nieprzyjaciela który nagle wystąpił na scenę, przychodząc nieproszony na pomoc Hiszpanom a z którym oddawna już pragnął się zmierzyć. Był to korpus angielski złożony z dwóch oddziałów, z których jeden przyszedł z Portugalii pod dowództwem jenerała Sir Davida Baird, drugi przybył prosto z Anglii na okrętach, pod jenerałem Moore i wylądował w zatoce Corognii. Złączyły się one na gruncie hiszpańskim na tyłach armii francuzkiéj, którą miały odciąć od Francyi i złożyły razem korpus blisko 20,000 do którego dodał jeszcze jenerał La Romana, świeżo mianowany wodzem naczelnym wojsk hiszpańskich, 10,000 lekkiéj hiszpańskiéj piechoty. Dowództwo ogólne nad tym korpusem objął jenerał Moore.

Napoleon dowiedział się o téj interwencyi angielskiéj dopiero wtenczas gdy już oddziały jenerałów Baird i Moore były obydwa w Staréj Kastyllii i miały się niebawem

złączyć około Valladolid. Natychmiast ściągnął ile tylko mógł sił swoich pod Madryt, mianowicie korpus marszałka Neya z pod Saragosy który zabrał z sobą straszliwych ułanów Klickiego; korpus marszałka Lefebvra do którego należały trzy pułki Księstwa Warszawskiego; korpus Junota i trzy dywizye dragonów. Z tą armią wynoszącą wraz gwardyami około 75,000 żołnierza, ruszył sam Napoleon przez góry Guadarrama ku Staréj Kastyllii; prócz tego kazał on jeszcze dwom innym dywizyom dragonów, dwom dywizyom lekkiéj jazdy i Soultowi z jego niewielkim korpusem iść w tymże samym kierunku, obchodząc łańcuch Guadarramy z prawéj strony. Zdawało się że z tak potężną siłą Napoleon odniesie tryumf niewątpliwy nad swoimi nieubłaganymi nieprzyjaciołmi, ale „przeznaczeniem jego było — powiada Thiers — nigdy podobnego tryumfu nie odnieść.“ Zaledwo doszedł do stóp Guadarramy spadł śnieg tak gęsty, że wszystkie drogi w górach zasypał a zamieć śnieżysta osłoniła cały widnokrąg. Armia francuzka musiała walczyć z niesłychanemi trudnościami w przechodzie przez góry a następnie i na równinach Staréj Kastyllii, bo po śnieżystych zawieruchach nastąpiły ulewne deszcze i roztopy. Ludzie, konie, działa i furgony brnęły w błocie jak pierwéj w śniegu, a o korpusie angielskim niepodobna było wywiedzieć się dokładnie gdzie jest. Nakoniec Soult, najdaléj będący na prawem skrzydle, doniósł Napoleonowi że ów korpus znajduje się między miejscowościami S a h a g u n i V i l l a l o n. Napoleon zarządził wtenczas prawdziwą obławę na niego; otoczono tę okolicę ogromném kołem które się coraz bardziéj ścieśniało, gdy już było prawie zwarte, dowiedziano że Anglicy się z niego wymknęli na zachód ku Benavente. Wielkie to było rozczarowanie dla Napo-

leona który odciągnął korpus Neya od Saragosy i wstrzymał przez to działania oblężnicze, ażeby z całą siłą uderzyć na ten korpus angielski zaawanturowany na jego tyłach a prowadzić musiał tę wyprawę jakby po omacku, po najgorszych drogach, przypominających Francuzom nasze drogi w Płockiem podczas kampanii 1809 r. i stracił wiele drogiego mu czasu. Rozpoczął jednak pogoń za Anglikami i wpadł na ich trop ale za pierwszym jego krokiem w téj pogoni dali mu się oni we znaki w sposób dotkliwy. Nad brzegiem rzeczki Esly niedaleko Benavente jenerał Lefebvre-Desnouettes, dobrze nam znany z pierwszego oblężenia Saragosy, przeszedłszy tę rzeczkę po moście, uderzył na ich tylną straż na czele pułku gwardyi strzelców konnych, lecz była tam ukryta w zasadzce znaczna masa kawaleryi angielskiéj, która nagle wpadła na ten pułk porąbała go i przyparła do rzeczki gdzie mnóstwo konnych strzelców francuzkich rzuciwszy się wpław, potonęło. Takiż los o mało co nie spotkał samego dowódzcę jenerała Lefebvra, który chciał także rzeczkę przepłynąć, ale koń jego raniony już się w wodzie zanurzał gdy dwóch żołnierzy angielskich rzuciwszy się wpław, pochwyciło go, uratowało mu życie ale wzięło go do niewoli.

Na drugi czy na trzeci dzień po tym wypadku, 2-go stycznia kuryer z depeszami od Davout'a i jenerała Andreosi ambasadora francuzkiego w Wiedniu, dopędził Napoleona w Astorga. Depesze donosiły że przygotowania Austryi do wojny postępują ogromnym krokiem i że prawdopodobnie rozpocznie ją ona w pierwszych dniach wiosny z tak potężnemi siłami jakich nigdy jeszcze nie wystawiła; Napoleon zaś pomimo swoich przechwałek

przed Metternichem nie był wcale do wojny przygotowany. Pewny że Austrya po zjeździe Erfurtskim nie ośmieli się broni przeciw niemu podnieść, zabrał do Hiszpanii najdzielniejsze swoje siły, ogołociwszy nawet Włochy i Niemcy tak, iż nie mógł przeciwstawić Austryi więcéj nad 110,000 wojska a trzy miesiące mu tylko pozostawalo do powiększenia go w trójnasób przynajmniéj w obec ogromnych wysileń nieprzyjacielskiego mocarstwa. Nie mógł więc zabawiać się dłużéj ściganiem Anglików w Hiszpanii. Poruczył to Soultowi, oddawszy pod jego rozkazy prawie całą tę armię którą wyprowadził przeciw nim, a sam wziąwszy gwardye swoje pojechał do Valladolid ażeby być w bliższéj styczności z ministrami swymi w Paryżu i módz kierować przygotowaniami do wojny, nie spuszczając z oka Hiszpanii a mianowicie operacyi, którą powierzył Soult'owi. Zmiana w dowództwie nie wstrzymała rozpoczętéj pogoni za Anglikami; Soult z pięćdziesięciu kilkoma tysiącami wojska nie licząc korpusu Neya, który nie był pod jego rozkazami ale miał go wspierać w potrzebie, szedł daléj w trop za nimi.

Jenerał Moore wysłany na tyły armii francuzkiéj, na podstawie wiadomości fałszywych o położeniu rzeczy w Hiszpanii, postrzegłszy niebezpieczeństwa wśród jakich się znalazł, postanowił się cofać ku zatoce Corognskiéj i wysłał kilku kuryerów, jednego po drugim, do Lisbony do dowódzcy floty angielskiéj ażeby z nią przybył jak najspieszniéj do téj zatoki. Po dwóch dniach odwrotu w tym kierunku trafiwszy na silną pozycyę w miejscowości zwanéj San Juan de Corbo, po za miastem Lugo, zatrzymał się ażeby choć raz czoło stawić nieprzyjacielowi, lubo

wojsko jego po odłączeniu się Hiszpanów, których odesłał jenerałowi La Romana, nie liczyło więcéj nad 18,000 ludzi przeciw owym 50,000 Francuzów. Stanął w szyku bojowym mając przed frontem rzeczkę a na skrzydłach wzgórza skaliste z pionowymi spadkami od strony nieprzyjaciela. Przybywszy na to miejsce 5-go stycznia, czekał na Francuzów przez dnie 6-ty, 7-my, 8-my. Soult stał naprzeciw niego i nie śmiał go zaatakować. Odważył się na to wreszcie 9-go stycznia, ale już w nocy Anglicy opuścili byli pozycyę i szli daléj ku Corogni. Soult stoczył tylko parę utarczek z tylną ich strażą, które w raportach swoich podawał za wielkie zwycięztwa. W jednéj z nich wszakże ponieśli rzeczywiście znaczną stratę, lecz główna część korpus Moor'a zaszła bez szwanku do zatoki Corognskiéj. Tam dopiero spotkał Anglików zawód okropny; w zatoce nie było floty na którą liczyli; burze dni poprzednich przeszkodziły jéj przybyć na czas i korpus jenerała Moora przyparty do morza nie mógł uniknąć walki z blisko trzykroć liczniejszą armią Soulta. Przyjął ją wódz angielski pod wioską Elvina, gdzie szczęściem znalazł pozycyę dosyć obronną; rzeczkę jak pod Lugo, za nią wzgórza, z boku morze. Uszykował piechotę z artyleryą na wzgórzach, a kawaleryę na odsłoniętym skrzydle. Francuzi przeszli rzeczkę pod morderczym ogniem. Anglicy bronili się rozpaczliwie. Płaszczyzna nadbrzeżna po obu stronach rzeczki została trupami zasłana. Obaj wodzowie angielscy, jenerałowie Moore i Sir David Baird, polegli i nieliczne ich wojsko byłoby uległo przemocy lecz w najniebezpieczniejszéj dla nich chwili okręta angielskie pokazały się w zatoce; Anglicy nabrawszy nowéj otuchy tak silnie natarli na Francuzów że ich zmusili cofnąć się z ogromną

stratą, któréj oni nigdy rzetelnie wyznać nie chcieli. *) Anglicy zostawszy panami placu bitwy wsiedli na okręta i odpłynęli na pełne morze. Musieli tylko konie zostawić na brzegu lecz poprzerzynali im ścięgacze u nóg niechcąc ażeby służyć mogły za trofea nieprzyjaciołom.

Napoleon dowiedziawszy się w Valladolid o rezultacie téj bitwy siadł na koń i cwałem popędził do Burgos a ztamtąd pocztą do Paryża, gdzie stanął 23-go stycznia, do najwyższego stopnia rozdrażniony. Opór zwycięzki stawiony przez tę garstkę Anglików jego starym, doświadczonym i trzykroć liczniejszym szykom upokarzał głęboko jego pychę. Przyznać téż trzeba że wielką była Anglia w swoich zapasach z tym Tytańskim duchem w tak drobnéj postaci, który trząsł całym lądem Europy.

Przenieśmy się teraz pod mury Saragosy, gdzie stara nasza legia, niegdyś Dąbrowskiego, dokazywać miała nowych cudów waleczności i to niestety! w najniesłuszniejszéj sprawie. Trzy pułki piesze legii nadwiślańskiéj należały do tegoż samego korpusu który poprzednio oblegał i atakował Saragosę pod dowództwem jenerała Verdier'a a obecnie stanowił 3-ci korpus wielkiéj armii dowodzony kolejno przez marszałków Monceya i Lannesa. Pułki te rozdzielone były w następujący sposób: Pułk 1-szy był w 2-giéj dywizyi (jenerał Mounier), w 1-szej brygadzie (jenerał Brun); pułk 2-gi w 1-széj dywizyi (jenerał Grand jean), w 1-széj

*) Metternich powiada w raporcie do Stadiona z 25-go stycznia 1809 roku „on dit et il parait sûr que la perte dans les affaires avec les anglais à été horible. (Memoires T. II. p. 262). Takie pogłoski rozeszły się rzeczywiście po całéj Europie jak poświadcza Thiers. Była w nich zapewne przesada lecz samo cofnięcie się Francuzów dowodzi, że strata z ich strony musiała być znaczna.

brygadzie (jenerał Habert); pułk 3-ci w tejże saméj dywizyi co poprzedni w 2-giéj brygadzie (jenerał Laval). Chłopicki wyleczony z ran objął był napowrót dowództwo swojego pułku 1-szego a ułanów Klickiego zabrał był Ney, jak już nadmieniliśmy wyżéj.

Działania oblężnicze szły z początku bardzo powolnie, bo Napoleon zajęty zupełnie wyprawą na Anglików, ściągnąwszy do Madrytu Neya któremu poruczył był oblężenie Saragosy posłał był na jego miejsce marszałka Mortier'a z 5-tym korpusem złożonym ze starych wyborowych pułków, lecz snać nie dał mu dostatecznych instrukcyi gdyż marszałek ten trzymał się w odwodzie, zdaleka, od miasta w Catalajud na lewym brzegu Ebry, cały zaś ciężar oblężenia spadł na 3-ci korpus wycięczony w poprzedniéj kampanii i liczący wówczas zaledwie 14,000 żołnierza, to jest nie równie mniéj niżeli miał pod swoimi rozkazami jenerał Palafox w Saragosie.

Nie chciał jednak marszałek Moncey próżnować i kazał Chłopickiemu zdobyć ową silną pozycyą Monte Torrero, pod miastem, stojącą na przeszkodzie sypaniu przekopów, którą Chłopicki raz już był zdobył w poprzedniem oblężeniu. Równie pomyślnie dokonał danego mu rozkazu i w tém oblężeniu powtórném; wyparł Hiszpanów bagnetem ze wzgórza i zajął go na czele 1-go pułku legii i 14-go liniowego francuzkiego; poczem zaraz w nocy z 29-go na 30-ty grudnia rozpoczęto sypanie przykopów. Plan ataku, ułożony przez jenerała inżynieryi Lacoste i przyjęty przez marszałka Moncey dosyć podobnym był do dawniejszego. Uderzyć miano na trzy punkta; na zamek Inkwizycyi, na klasztor Świętego Józefa, lecz trzecim punktem nie był już klasztor Santa Engracia, tylko

w pobliżu znajdujący się szaniec przedmostowy, świeżo usypany przy ujściu rzeczki Huebry do Ebry. Dnia 8-go stycznia przykopy już były skończone pomimo licznych wycieczek oblężonych, z których jedna wykonana przez całą niemal załogę Saragosy i wsparta ogniem wszystkich dział wałowych. Nazajutrz rozpoczęto szturm. Cztery baterye francuzkie liczące razem 32 dział, między któremi 8 moździeży, biło 24 godzin w mur miasta przy klasztorze Ś-go Józefa i w sam klasztor, a nazajutrz wyłom w murze był otwarty i klasztor w gruzach zdobyty. Podobnymże skutkiem uwieńczony został atak na zamek Inkwizycyi. Trzeci atak, na szaniec przy ujściu Huebry natrafił na uporczywszą obronę. Trzy dni trwała zażarta walka na tym punkcie, nakoniec trzeciego dnia wieczór wyparowano ztamtąd Hiszpanów, do czego przyczynił się głównie Chłopicki z 1-szym pułkiem legii. Na tych wszakże korzyściach odniesionych przez nieliczny swój korpus poprzestać musiał marszałek Moncey. Zapuszczać się w ulice Saragosy, gdzie każdy dom stawał się twierdzą którą trzeba było nie małym kosztem krwi zdobywać, jak tego doświadczyli Francuzi przy pierwszém oblężeniu, na to zbyt małe miał siły, a co gorsza korpus oblężniczy został sam oblężonym. Cała bowiem Aragonia była ponownie w powstaniu i niezliczone bandy gierylasów otoczyły ten korpus przecinając mu ze wszechstron komunikacye. Przez dwa tygodnie żołnierze ograniczeni byli na pół racyi chleba a mięsa zupełnie pozbawieni. Napoleon wyjeżdżając z Valladolid do Paryża po spełznięciu na niczém wyprawy na Anglików, z takiem nagromadzeniem sił rozpoczętéj, zwrócił dopiero uwagę swoją na Saragosę i wysłał tam marszałka Lanne'sa ażeby objął dowództwo ogólne

nad korpusami 3-cim i 5-tym. Odwołał zarazem Moncey'a, podejrzywając go o brak energii potrzebnej dla zdobycia tak bohaterskiego miasta jak Saragosa i wyprawił jenerała Junot'a ażeby go zastąpił w dowództwie 3-go korpusu. *) Marszałek Lannes przybył do obozu pod Saragosą 22-go stycznia i natychmiast nakazał marszałkowi Mortier nadciągnąć z 5-tym korpusem pod to miasto. Korpus ten składał się z dwóch dywizyi pod jenerałami Gazan i Suchet i liczył 18,000 starych żołnierzy, jak to już nadmieniliśmy, przytem miał doskonałą artyleryę. W dzień przyjazdu swojego kazał także Lannes usypać 8 nowych bateryi i nazajutrz 50 dział rozpoczęło od świtu straszliwy ogień na mury klasztoru Santa Engracia. Gdy wyłom został otwarty, marszałek Lannes polecił Chłopickiemu uderzyć ze swoim pułkiem i 14-tym francuzkim na klasztor który poprzednio był już w jego ręku, lecz wstrzymał go jenerał inżynieryi Lacoste kierujący robotami oblężniczemi. Kazał mu wysłać najprzód dwie kompanie ze swojego pułku z 30-tu Saperami, którzy z jego rozkazu mieli zbadać grunt około muru klasztornego czy nie ma pod nim min, jakie Hiszpanie zwykli byli podkładać w miejscach wystawionych na atak. Na rozkaz Chłopickiego kapitan Nagrodzki na czele dwóch kompanii legii nadwiślańskiéj i dodanych mu Saperów przebiegł przestrzeń 120 sążni od brzegu Huebry do wyłomu w murze klasztornym pod krzyżowym ogniem armat i muszkietów hiszpańskich; stanął pierwszy na wyłomie lecz w tejże chwili padł z piersią przebitą dwoma kulami;

*) Junot był wtenczas bez komendy, gdyż przed pogonią za Anglikami, Napoleon wcielił był jego korpus do korpusu Soulta.

kompanie jego nie mniej jednak zajęły wyłom i usadowiły się w nim, odstrzeliwając się jak mogły Hiszpanom a pod ich zasłoną Sapery grunt sondowali z dwóch stron muru. Chłopicki wrzał widząc swoich żołnierzy padających jak muchy na wyłomie, ale jenerał Lacoste trzymał go silnie za rękę, patrząc na zegarek który trzymał w drugim ręku. Puścił go dopiero gdy osądził że Saperzy już mieli czas przekonać się czy są podłożone miny i dać znak gdyby były. Chłopicki uczuwszy swoją rękę wolną krzyknął do swoich żołnierzy stojących za nim i równie niecierpliwych jak on biedz na pomoc braciom „hurra dzieci, naprzód.“ Wszyscy rzucili się pędem ku wyłomowi wołając do tych którzy tam stali pod ogniem Hiszpanów „trzymajcie się, idziemy do was.“ W jednéj chwili połączyli się z nimi i wraz z nimi przerzuciwszy się na drugą stronę wyłomu rozpędzili będących tam Hiszpanów; następnie porwani tą gorączką jaką wzbudza walka zażarta i idąc za głosem równie rozgorączkowanego wodza zdobyli nie tylko klasztor Santa Engracia, ale i drugi klasztor zwany Encalzas oraz wszystkie domy będące na rynku Santa Engracia a na zakończenie jeszcze i dwa działa które z bocznéj uliczki miotały na nich kartaczami. Chłopicki widząc się panem całego rynku Santa Engracia na wstępie do miasta, wpadł na myśl, świadczącą o jego znakomitym talencie wojskowym, zamienić go w plac broni (place d'armes) czyli w plac obronny, służyć mogący w dalszych bojach wewnątrz miasta za punkt oparcia dla atakującego wojska; zdobyte bowiem dwa klasztory i domy na około rynku Santa Engracia zmienić można było w tyleż małych fortów dla obrony zajętego stanowiska. To był zysk główny pierwszego dnia szturmu. 1-szy pułk

legii stracil w nim 30-tu zabitych i niewiadomą liczbę rannych, lecz w stósunku zwykłym wynosić musiala przynajmniéj cztery lub pięć razy tyle. Zabitych Hiszpanów policzono przeszlo dwustu.

Jenerał Brun dowódzca brygady do któréj należał pułk Chlopickiego tak się w raporcie swoim o téj rozprawie wyraził: „Pułkownik Chlopicki szczególniéj się przyczynil na czele legii nadwiślańskiéj do pomyślnego wyniku téj potyczki nieustraszoném męztwem i przytomnością umyslu; za jego przykladem wszyscy oficerowie, podoficerowie i żołnierze szli w zawody kto waleczniéjszym się okaże. Pułkownik zasłużył sobie ze wszechmiar na względy J. C. M. cesarza i króla.“ Marszałek Lannes przybywszy na miejsce dla przekonania się o wszystkiém co zostało dokonaném tak był zadowolnionym iż nie tylko wyrazil to Chłopickiemu w najgorętszych słowach, ale w dowód uznania jego zaslugi w tym dniu, zamianował go dowódzcą szturmu na środek miasta — a szturm przeciągnąć się miał jeszcze dni dwadzieścia. Hiszpanów bodlo srodze że Chlopicki zajął stanowisko które było prawdziwem kluczem Saragosy. Usilowali mu go odebrać gwałtem. Zamiar swój zamaskowali uderzając na kilka punktów razem. Chlopicki nie dał się zwieść; pomiarkował że punktem prawdziwego ich ataku było wejście na ulicę Santa Engracia prowadząca z rynku w środek miasta i na tym punkcie czekal ich sam na czele rezerwy; na inne zaś miejsca gdzie fałszywe przypuszczali ataki posłal podwladnych swoich z niewielkiemi oddzialami. Hiszpanie rzeczywiście w znacznéj sile, nieporównanie większéj niż rezerwa którą rozporządzał Chlopicki, ukazali się od strony ulicy Santa Engracia. Chlopicki chcąc podstępem za pod-

stęp zapłacić, udał że się Hiszpanów uląkł i zaczął się cofać; wiedział bowiem z doświadczenia, że każde niewyćwiczone wojsko im daléj zapuszcza się w natarciu, tém mniéj zachowuje porządku w szyku. Stało się jak przewidział. Hiszpanie goniąc za nim, w nierozważnym zapale złamali swoje szeregi; wtenczas on się nagle odwrócił, uderzył na nich z polskim impetem i w jednéj chwili 200 trupem położył, 50-ciu wziął w niewolę; reszta uciekła w największéj trwodze a on puściwszy się w trop za nimi przebiegł całą ulicę Santa Engracia aż do ulicy Cossa — znanéj nam już głównéj arteryi miasta Saragosy. Lecz niedosyć było przebiedz ulicę, trzeba się było w niéj utrzymać. Wojsko francuzkie poszło w ślady za Chłopickim i rozpoczęła się na owéj ulicy walka mordercza która kilkanaście dni trwała. „O każdéj godzinie dnia i nocy — powiada biograf Chłopickiego — trzeba było odpierać rozpaczliwe napady Hiszpanów bez ustanku powtarzające się, brać szturmem, jak przy poprzednim ataku każdy dom z osobna, broniony przez żołnierzy z dzielnéj załogi i przez ludność do najwyższego stopnia zfanatyzowaną. W jednéj z walk na téj straszliwéj ulicy zginął przy Chłopickim jenerał inżynieryi Lacoste przyjaciel jego, który z odznaczającym się talentem kierował robotami oblężniczemi; padł on ugodzony kulą w głowę a wrażenie jakie śmierć ta sprawiła na Chłopickim, świadczy Roman Załuski, było tak głębokie że aż do ostatniéj chwili życia nie mógł o niej wspomnieć, jakkolwiek przywykłym był do podobnych scen, bez najżywszego wzruszenia.

Przytoczymy teraz prawie dosłownie opis Romana Załuskiego w którym kreśli rozwiązanie krwawego dramatu Saragosy, opuszczając tylko szczegóły zbyt drobiazgowe.

„Marszałek Lannes przekonawszy się, że kolumny przeznaczone do ataku dotkliwych strat wewnątrz miasta doznawały, uciekł się, w celu oszczędzenia ile można było życia żołnierzy, do systemu min, niezbędnego, szczególniéj do opanowania gmachów wielkich rozmiarów jak klasztory, kościoły i pałace których pełna była Saragosa. Pierwsze próby tego rodzaju nie przyniosły pożądanego skutku tak z powodu silnéj budowy gmachów jak i z braku potrzebnéj ilości prochu. Lecz gdy znaczne jego zapasy nadciągnęły z Pampeluny skuteczniejsze miny urządzone zostały. Największą z nich obejmującą 3000 funtów prochu założono pod murami klasztoru Ś-go Franciszka. Z zapałem wzięto się do dzieła lecz zaledwo minę doprowadzono do połowy, gdy jeden z minierów zapuściwszy się daléj niż inni, usłyszał podziemny odgłos kopania. Natychmiast zawiadomił o tem oficera, który zbadawszy rzecz starannie na miejscu przekonał się że nieprzyjaciel rzeczywiście ze swéj strony zakłada przeciw-minę. Nie było chwili do stracenia, oficer kazał znieść wszystek proch przeznaczony do wybuchu swojéj miny i uczyniwszy wszelkie przygotowania, zdał o tém raport Chłopickiemu dowodzącemu szturmem do środka miasta, oczekując z podłożeniem ognia na jego rozkazy. Chłopicki udawszy się na miejsce, zanim dał rozkaz do zapalenia ukończonéj już francuzkiéj miny, przeznaczył batalion jeden 15-go pułku liniowego do wykonania podstępnego manewru, jakiego często używał w Hiszpanii zawsze z pomyślnym skutkiem. Batalion francuzki udał, że przypuszcza atak na klasztor Ś-go Franciszka, a następnie że się cofa na widok przeważającéj siły broniących go Hiszpanów; dla pewniejszego zwiedzenia ich

bębny batalionu biły na odwrot. Hiszpanie puścili się w pogoń za Francuzami; gdy byli na miejscu pod którém mina była podłożona a Francuzi już w bezpieczeństwie, inżynier zapalił minę; wybuch był okropny, mnóstwo Hiszpanów zostało wyrzuconych w powietrze, mury klasztoru w znacznéj części powaliły się przygniatając innych, a ci którzy byli wewnątrz klasztoru przejęci trwogą uciekli. Podstęp to był okrutny, ale w téj wojnie zawziętość z obu stron była taka, że wszystkie okrucieństwa uchodziły. Po ucieczce Hiszpanów, 15-ty pułk francuzki opanował klasztor Ś-go Franciszka, kościół i obszerne należące do klasztoru zabudowania. Widok ruiny zdziałanéj wybuchem miny był straszliwy. Wszędzie do koła gruzy i zniszczenie, wszędzie kałuże krwi, wszędzie trupy i członki ludzkie porozrzucane. Jaka zaś była zawziętość z obu stron, tego dowodzi następujący wypadek. Po zdobyciu klasztoru przez Francuzów, około 50-ciu żołnierzy hiszpańskich wdrapało się na dachy domów przyległych i w nocy dostali się do wieży kościelnéj, ztamtąd rozproszyli się wzdłuż wązkiéj galeryi otaczającéj wewnątrz kościół pod sklepieniem i ztamtąd strzelając do żołnierzy 15-go pułku liniowego, zajmujących kościół, tak ich razili, że zmusili ich opuścić kościół a nawet część klasztoru. Nazajutrz dopiero Chłopicki z rezerwą swojego 1-go pułku legii, wyparował zaciekłych Hiszpapów z owéj galeryi i z klasztoru. Dziesięciu ich jednak wdarło się po wewnętrznych schodach aż na szczyt wieży i tych Chłopicki pozostawić już musiał na téj wysokości, gdzie głodem zmuszeni w końcu się poddali.

Po wzięciu klasztoru Ś-go Franciszka mogła środkowa kolumna dowodzona przez Chłopickiego przerzucić się na

drugą stronę ulicy Cosso, lecz marszałek Lannes postanowił pozostać nadal przy systemie min. Podłożono ich sześć jeszcze na punktach, które marszałek opanować zamyślał, a przez ten czas Chłopicki z kolumną środkową zdobył wielką liczbę domów tudzież szpital obłąkanych i klasztor Panien Jerozolimskich. Inne kolumny wspierały jego działania (zaszły one ulicą Quemada i inną jeszcze równoległą z ulicą Santa Engracia aż do ulicy Cosso). Hiszpanie heroiczny wszędzie stawiając opór tracili jednak codzień i co godzina prawie piędź za piędzią ziemi a Saragosa widziała rzedniejące szeregi swoich obrońców tak w skutku ciągłych walk jak i przez zarazę plamistego tyfusu która tam gwałtownie wybuchła. Jenerał Palafox przyprowadzony do ostateczności i bez nadziei jakichkolwiek posiłków, posłał jednego ze swoich adjutantów jako parlamentarza z propozycyą kapitulacyi na warunkach jakie na początku oblężenia stawiał mu marszałek Moncey, (warunki te były łagodne i zaszczytne dla oblężonych). Marszałek Lannes odrzucił to żądanie powołując się na zmianę zaszłą od tego czasu w położeniu względnem obu wojsk walczących. Chciał poddania się Saragosy bezwarunkowego i dawał jéj 24 godzin do namysłu, ale tegoż samego dnia jenerał Palafox tknięty zarazą, któréj ofiarą padła połowa ludności miasta, złożył dowództwo i wywieziono go z Saragosy. Nazajutrz 21-go lutego 1809 roku, deputacya Junty stawiła się w głównéj kwaterze marszałka, oświadczając gotowość swoją do kapitulacyi. Marszałek zimno ją przyjął i odpowiedział że jeżeli miasto nie podda się na łaskę — i to nie późniéj jak za dwie godziny — każe podpalić miny i wysadzić w powietrze główne gmachy. Zwolna jednak udobruchał się zwycięzki

wojak; szlachetność wzięła górę w jego sercu nad ślepą zaciętością i podyktował warunki kapitulacyi łagodniejsze. Były one następujące:

1-o. W żadnym akcie nie będzie mowy o Ferdynandzie.

2-o. Załoga wyjdzie z miasta z honorami wojskowymi i złoży broń; oficerowie wszelkich stopni i żołnierze wyprowadzeni będą do Francyi jak jeńcy.

3-o. Oficerowie zatrzymają szpady, konie i pakunki.

4-o. Chłopstwo składające milicyą natychmiast do domów swoich rozesłane zostanie.

5-o. Zresztą zaręcza się uszanowanie dla religii, bezbieczeństwo dla osób i dla własności.

Stósownie do umowy załoga hiszpańska wyszła dnia 22-go lutego z miasta, złożyła broń i udała się do Francyi. Tegoż samego dnia Junta wykonała przysięgę wierności wobec marszałka Lannes'a. Naczelnik Junty Marino Dominiquez starzec pełen energii dołożył do przysięgi te słowa: „wypełniliśmy powinność naszą broniąc się przeciw wam aż do ostateczności, z takąż samą wytrwałością wywięzywać się będziemy z obowiązań jakieśmy względem was przyjęli.“

Jeden tylko pułk francuzki został w zdobytém mieście dla zajmowania warty i utrzymania porządku. Reszta wojska, zapewne z powodu grasującéj w mieście zarazy tyfoidalnéj, wróciła do obozu.

Tak więc po 52-ch dniach oblężenia od chwili otwarcia przekopów, z których 29 użyto do opanowania obwodu miasta a 23-go aby dostać się w jego środek zdobywając dom po domie, bohaterska Saragosa, przygnębiona przemocą broni, zarazą i głodem otworzyła swoje

bramy Francuzom których poprzednio odeprzeć potrafiła. Widok jaki w téj chwili przedstawiala był nad wszelki opis okropnym. Najpiękniejsze jéj gmachy były zamienione w gruzy, największa część domów zawalona; tysiące trupów zalegalo ulice, place publiczne, wnętrza domów i kościołów; tysiące innych pogrzebanych wśród miasta i ledwo cienką warstwą ziemi przykrytych zionęło zaraźliwemi wyziewami; liczono bowiem do 40,000 zabitych przy szturmie lub zmarlych z grasującego tyfusu; pozostała ludność wycieńczona znużeniem i głodem podobna była raczéj do upiorów snujących się wśród ruin niż do istot żyjących. Marszałek Lannes użył najenergiczniejszych środków dla przywrócenia zdrowia miastu i zaprowadzenia porządku.

Junta miejscowa gorliwie mu w tém dopomagała; sprowadzono chłopów z okolic dla oczyszczenia miasta i pogrzebania zmarłych, na co zaledwie wystarczyło 12 dni najczynniejszéj i najlepiéj kierowanéj pracy, a kilka tygodni jeszcze upłynęlo zanim zdolano uwolnić zupełnie nieszczęsną Saragosę od wyziewów trupich któremi powietrze jéj bylo przesiąkle.

Marszalek Lannes tak szlachetny w postępowaniu swoim ze zwyciężonymi, w jednéj okoliczności wszakże okazał brak delikatnego uczucia. W kilka dni po kapitulacyi Saragosy sprowadzil jakiegoś podlego biskupa z Huesco i wśród tylu ruin, tylu zmarlych, takiéj żałoby ogólnéj w bohaterskiem mieście, kazał mu, w zastępstwie nieobecnego arcybiskupa miejscowego, śpiewać Te Deum w kościele San Pilar za zwycięztwo Francuzów. Czemuż przynajmniéj nie kazał mu śpiewać téj dziękczynnéj modlitwy w obozie. Wkrótce potém cesarz powołał go do objęcia

dowództwa w Niemczech. Wojna z Austryą była już nieuniknioną i Napoleon wróciwszy od miesiąca z Valladolid do Paryża zajmował się przygotowaniami do tego nowego starcia się z dawnym nieprzyjacielem.

Musimy i my zostawić naszych wojaków za Pyrenejami i iść za biegiem wypadków które wpłynęły przeważnie i bezpośrednio na losy Księstwa Warszawskiego.

IX.

Stara Austrya pod wpływem Tugendbundów. — Napoleon nie przypuszcza ażeby napadła na Księstwo Warszawskie. — Stan militarny Księstwa. — Wodzowie Polscy. — Rozpoczęcie wojny. — Bitwa Raszyńska. — Kapitulacya Warszawy.

Usposobienie wojenne gabinetu wiedeńskiego i zarządzone przez niego ogromne uzbrojenia bez żadnéj bezpośredniéj przyczyny, były przedmiotem zdumienia dla wszystkich ludzi politycznych w Europie, nawykłych widzieć w Austryi monarchią ostrożną aż do pedantyzmu i która nigdy do wojny nie występowała bez sprzymierzeńców. Nikt jednak zapewne nie był tak zdumionym jak Metternich, natenczas ambasador austryacki w Paryżu.

Nadmieniliśmy już wyżéj, że rząd jego tail przed nim te uzbrojenia; dowiadywał się on tylko o nich z razu z wieści publicznych a następnie z ust ministrów i samego Napoleona. Wnosił z tego że Austrya postawić się chce w stanie należycie obronnym w obec ambitnéj nic

nie szanującej polityki Napoleona i nic więcej. Przyklaskuje też téj przezorności w listach do ministra spraw zagranicznych Stadiona i dodaje uwagi nader umiarkowane, sądząc że przypadają zupełnie do myśli rządu. Pod datą 1-go lipca 1808 r. pisze do tego ministra: „Dawać Francyi pobudki do wojny byłoby szaleństwem i należy tego unikać; ażeby jednak uniknąć wojny trzeba mieć na to w środki potężne. Zapewne te które Najjaśniejszy Pan zarządził są dostateczne aby postawić armię naszą na stopie bardzo poważnéj, lecz armia nasza jakkolwiek może być odświeżoną, liczną, dzielną, jestże dosyć mocną liczebnie ażeby ocalić potrafiła od ostatecznéj zguby monarchię, zaatakowana na wszystkich jéj granicach zazazem i od początku kampanii pozbawioną swoich najważniejszych prowincyi? Nie, nie w nas samych szukać nam trzeba sposobu ocalenia. Odwołać się nam należy w równéj mierze do naszéj inteligencyi politycznéj i do naszych środków wojskowych.“ *) W konkluzyi Metternich radzi starać się o przymierze z Rosyą lubo nie wiele pokłada w tém nadziei. Snać Stadyon nie odpowiedział na ten list w sposób dość szczery i jasny ażeby reprezentant Austryi mógł zrozumieć zamiary swojego rządu, bo w nowym liście z 2-go sierpnia występuje z temiż samemi obawami i z również oględnemi radami. „Kryzys obecna, pisze do Stadyona, jest bezwątpienia jedną z najcięższych jakie przejść może monarchia austryacka (widział bowiem że nieporozumienia są wielkie między jego rządem a cesarzem Francuzów). Jéj los, jéj byt zależą od postanowienia jakie poweźmie Najjaśniejszy

*) Metternich Memoires T. II, p. 184.

Pan. Odstąpić zupełnie od środków czysto zachowawczych byłoby to ze związanemi rękami i nogami oddać się w moc człowieka który ustępstw nie odpłacał nigdy inaczéj jak nowemi wymaganiami; wypowiedzieć mu za to wprost wojnę i tym sposobem wyjść ze systematu tak mądrze przyjętego przez Najjaśniejszego Pana, byłoby to szaleństwem.“ *) W téj niewiadomości rzeczywistego stanu rzeczy zostaje Metternich aż do zjazdu Erfurtckiego i na różnych posłuchaniach, w długich nawet rozmowach z Napoleonem zmuszony jest odpowiadać mu na domysł. Nakoniec po tym zjeździe i wydaleniu się Napoleona do Hiszpanii, prosi rządu o pozwolenie wyjazdu do Wiednia i otrzymawszy takowe przybywa do stolicy austryackiéj 10-go października. **) Tu dopiero Stadyon mu wyjaśnił prawdziwy stan rzeczy i Metternich ze zdumieniem największém przekonał się, że wojna zaczepna już jest postanowiona. ***) Thiers powiada że myśl téj wojny tkwiła już w głowach sterowników Austryi od 1806 r. Wtenczas przypomnijmy sobie, Napoleon zapędził się nad brzegi Wisły, nie mając już, po obsadzeniu Berlina i fortec pruskich, więcéj nad 60,000 wojska, w obec sił rosyjskich które szły na pomoc Prusom i korpusu szwedzkiego który wylądował na jego tyłach. Austrya wystawiła także na północnéj granicy Czech armią 80,000 pod wodzą arcyksięcia Karola. Gdyby ta armia była śmiało zaszła mu tył, Napoleon byłby zgubiony. Ale Austrya nie śmiała tego uczynić; wspomnienie Austerlitzu było jeszcze zbyt świeżem i na

*) Metternich Memoires T. II. p. 191.
**) Metternich Memoires T. II. p. 61.
***) Metternich Memoires T. II. p. 65.

naleganie Napoleona odciągnęła ową armię ze swego obserwacyjnego stanowiska w głąb kraju. Był to zapewne błąd wielki którzy wszyscy wyżsi wojskowi zarzucali gabinetowi austryackiemu i którego on sam ciężko żałował. W 1808 roku widząc Napoleona zajętego wojną w Hiszpanii wszystkie gorące umysły w Austryi pod wpływem Tugendbundów odzywały się, że nowa sposobność trafia się temu mocarstwu powetować krzywdy wyrządzone mu przez Napoleona a jeżeli z niéj nie skorzysta nie godnem będzie istnieć. Głosy te znalazły echo w wyższych sferach wojskowych. wśród arystokracyi i w łonie nawet rodziny cesarskiéj. Metternich wszystko to potwierdza a szczególniéj wpływ Tugendbundów na postanowienia gabinetu wiedeńskiego. „Do sił wojennych — powiada on — dołączono żywioł, którego dostarczała egzaltacya uczucia narodowego, na kształt téj jaka się objawiła w północnych Niemczech po klęskach pruskich w 1806 roku. Wypadki pokazały, jak złudnym był ten środek ratunku. Ówczesny gabinet cesarski nie zważał przytém, że uciekając się do takiego środka stworzy niechybnie niebezpieczeństwo nieustające. Na czele przedsięwzięcia (pospolitego ruszenia ludowego w całych Niemczech) byli: brat hr. Filipa Stadiona, minister pełnomocny cesarski przy dworze bawarskim, Hormayer i kilku innych obałamuconych ideami Steina i Scharnhorsta. Byłem natenczas ambasadorem austryackim we Francyi. Gabinet otaczał się tajemnicą przedemną, w czém nie słusznie postąpił. Pomimo tego nie taiłem mu mojego zdania o przedsięwzięciu o jakiem zamyślał i usilnie prosiłem żeby mnie wezwał do Wiednia. Przybywszy tam w listopadzie 1808 r. dowiedziałem się dopiero, dzięki

téj podróży, o ułożonym planie prowadzenia wojny; *) wyraziłem cesarzowi i hr. Stadionowi moje obawy które podzielałem z arcyksięciem Karolem, co do skutku naszego pospolitego ruszenia. Zapewniałem że tu sobie czynią przesadzone wyobrażenia o niedostateczności sił jakie ma Napoleon do rozporządzenia przeciw nam, jakkolwiek zrzec się on musiał idei opanowania Hiszpanii bez dobycia oręża. Oświadczyłem także wręcz, że gabinet się łudzi licząc na pomoc Prus i Rosyi i że się nie mniéj łudzi polegając na uczuciu narodowém, które się obudziło w północnych Niemczech u pewnéj liczby jednostek, ale które w Niemczech południowych zwróciłoby się przeciw Austryi raczéj niż przeciw Napoleonowi; zwłaszcza gdyby wojna niepomyślnie się rozpoczęła.“ **) Tak więc owa konserwatywna Austrya nie wahała się uciec w potrzebie do środków rewolucyjnych, podburzając ludy w Niemczech południowych należące do ligi reńskiéj przeciw Napoleonowi a tém samém przeciw własnym monarchom którzy byli jego sprzymierzeńcami i wasalami. Na czele spisku była osoba najzupełniéj urzędowa, jak widzimy, to jest poseł austryacki w Bawaryi a przytem brat mi-

---

*) Metternich krzyżuje się tu nieco z sobą samym, powiada, że nie tail gabinetowi swojego zdania o przedsięwzięciu o jakiem zamyślał, a w następnym frazesie wyznaje, że dowiedział się o nim dopiero po przybyciu do Wiednia. Rzeczywiście nie wiedział o nim wcale i w téj niewiadomości pisał, że wypowiedzenie wojny Napoleonowi byłoby szaleństwem.

**) Cały ten ustęp nie znajduje się we właściwych Pamiętnikach Metternicha. W miejscu gdzie Pamiętniki dochodzą do owych okoliczności, brak całego arkusza w manuskrypcie. Zapewne go Metternich sam wydarł, ale wydawcy zapełniają tę lukę ustępem z broszury, którą Metternich wydał w 1809 roku bezimiennie. (Memoires Tom I, p. 225.)

nistra spraw zagranicznych i ten zostawał w stósunkach bezpośrednich z przywódzcami Tugendbundu w Prusach, majorem Schill'em i księciem brunświckim. W otoczeniu cesarza nie licząc już ministrów, wszyscy arcyksiążęta prócz arcyksięcia Karola, dwór cały, arystokracya i sama nawet młoda cesarzowa niedawno zaślubiona z Franciszkiem II, zapalili się ideą, że Niemcy staną się drugą Hiszpanią z potężniejszemi środkami, która całéj potędze Napoleona, w téj chwili rozdwojonéj, koniec położy. Cesarz zwykle oględny i do zapału wcale niesklonny ulegał wpływom działającym na niego z tak bliska, zgodził się najprzód na wojnę a następnie, po dłuższem wahaniu się. i na zrewolucyonizowanie Niemiec. Jeden tylko arcyksiążę Karól w kółku rodzinnem cesarskiem zapatrywał się na rzeczy tak jak Metternich; wojnę odradzał, a gdy mu mówiono o pospolitem ruszeniu mas w Niemczech ramionami wstrząsał, ale i ten odstąpił od swojéj opozycyi gdy wojna stanowczo postanowiona została, a cesarz, brat jego, powierzył mu dowództwo naczelne wojska.

Opozycya jego zresztą, zważając tylko na siły materyalne obustronne nie miala ściśle mówiąc, podstawy; tylko w oczach jego geniusz Napoleona szalę przeważał, bo on sprostać mu nie czuł się w stanie. Anglia, która pierwsza pobudziła Austryą do wojny zobowiązała się, dostarczyć jéj na to funduszów a nawet wysłać korpus wojska na brzegi północnych Niemiec ażeby uczynić dywersyę na jéj korzyść. Ile jéj dała milionów to zostało tajemnicą, może na zawsze. Układy były bowiem prowadzone tak skrycie że nawet niewiadome są nazwiska pośredników, a ambasadora angielskiego nie było w Wiedniu od 1807 roku. To jest tylko pewném, że bez szczodréj pomocy

ze strony Anglii, Austrya nie byłaby w możności zdobyć się na taką siłę z jaką wystąpiła. Armia jéj wynosiła 350,000 regularnego wojska, 150 batalionów landwehrów złożonych z ludzi mniéj lub więcéj z wojskowością obeznanych, razem około 450,000 ludzi zbrojnych licząc w to rezerwy; dział zaś wystawiła Austrya 700. Napoleon, mówiliśmy już wyżéj, miał wszystkiego 110,000 rozporządzalnego wojska za Renem, wraz z kontyngensem ligi reńskiéj w chwili gdy się dowiedział w Hiszpanii o groźnéj postawie Austryi, ale nigdy on więcéj nie okazał zasobów geniuszu swojego jak w téj niebezpiecznéj wojnie 1809 roku. Już w Valladolid zarządził środki powiększenia w dwójnasób swojéj armii bojowéj nad Renem — środki te były ostateczne wprawdzie; poczem nie pozostawałoby mu jak Hiszpanię porzucić. Powołał do armii reńskiéj rezerwy z 1802 roku, bataliony i szwadrony zakładowe pułków walczących w Hiszpanii, młodą gwardyę któréj wychowanie wojskowe poruczył był swojéj staréj gwardyi i odciągnął jeszcze kilka pułków dragonów z Hiszpanii. Powiększyło to armię jego nadreńską do 200,000, miał oprócz tego 45,000 we Włoszech pod dowództwem księcia Eugeniusza i Macdonalda; w Illyryi pod Marmontem 15,000; słowem maximum sił jakie przeciw 450 tysiącom Austryaków i ich 700 działom wystawić potrafił, było 260 do 270,000 żołnierza i 560 armat. Nie mówimy o ogromnych poborach jakie zarządził i które mu jeszcze 200,000 rekrutów dostarczyć miały, gdyż tych w obecnéj sprawie użyć nie mógł. Ta ogromna wyższość sił nieprzyjacielskich pod biegłym wodzem nie przestraszała Napoleona. Czekał spokojnie w Tuilleryach na rozpoczęcie kroków wojennych przez nieprzyjaciela.

Cesarzowi austryackiemu przedłożono dwa plany kampanii wypracowane w sztabie głównym arcyksięcia Karola. Jeden, którego autorem był jenerał Mayer, zastósowany był do idei panującéj w otoczeniu cesarskiem. Armia główna pod dowództwem arcyksięcia Karola miała mieć podług tego planu za podstawę operacyjną ową olbrzymią twierdzę naturalną jaką są Czechy, a jako zadanie, pobić francuzkie oddziały w Saksonii, Frankonii, wyższym palatynacie, powołać wszędzie ludność do powstania i iść przez Beyruth, Würtzburg aż pod bramy Moguncyi ażeby odciąć od Renu Francuzów. Drugi plan skromniejszy i prościejszy, przygotowany przez jenerała Grünne zostawiał na uboczu myśl wywieszenia chorągwi powstańczéj w krajach ligi reńskiéj a proponował iść prosto przeciw Francuzom drogą nad Dunajem, na któréj bez wątpienia spotkać ich będzie można i uderzyć na nich z całą siłą nim się skoncentrują. Cesarz Franciszek w pierwszéj chwili, zapewne pod wpływem ministra swojego Stadyona, przyjął pierwszy plan, lecz po dosyć długim namyśle zmienił zdanie za radą Metternicha *) i przychylił się do planu jenerała Grünne. Było to już zapóźno, sześć korpusów austryackich każdy po 25,000 ludzi, było już zgromadzonych w Czechach pod wodzą arcyksięcia Karola. Niebawem zaś wybuchło powstanie w Tyrolu, téj Vendei austryackiéj którą Napoleon przydzielił do Bawaryi; ruch to był przedwczesny ale niepodobna go było nie poprzeć i jenerał austryacki Chasteler z dywizyą 12-sto tysięczną, przyszedł na pomoc powstańcom dowodzonym przez Andrzeja Hofera; bawarzy ustąpili z kraju a załoga francuzka

*) Metternich Memoires. T. 1, p. 66.

złożona z 3000 nowo zaciężnych żołnierzy złożyła broń przed Austryakami. Wojna była tym sposobem rozpoczęta *) a oba plany operacyjne armii austryackiéj zostały zwichnięte, ani jeden bowiem ani drugi nie mogły być konsekwentnie przeprowadzone; spodziewane zaś pospolite ruszenie ludów niemieckich spełzło prawie na niczem, prócz w jednym Tyrolu gdzie ludność tradycyjnie przywiązana do Habsburgów a nienawidząca Bawarów powstała przeciw nim z zaciętością Chouan'ow francuzkich lub hiszpańskich Gierylas'ów. Nadmieniliśmy powyżéj że poseł austryacki w Bawaryi Stadyon pozawięzywał stósunki z przywódzcami patryotycznego ruchu w północnych Niemczech. W rzeczy saméj znany partyzant pruski major Schill i książę brunświcki (Brunswick Oels) Prusak duszą, zobowiązali się wywołać i zorganizować powstanie między Niemcami ligi reńskiej byleby im Austrya w pomoc przyszła, co mieli przyrzeczone. Schill i Brunswik dopełnili swojego zobowiązania; pierwszy wyszedł nocą z Berlina z pułkiem huzarów i rzucił się do Saksonii gdzie spodziewał się zastać Austryaków i nie zastał ich. Zdołał tylko garstkę zapaleńców zwerbować i z nimi poszedł szukać szczęścia w Westfalii, gdzie mu się nie wiele lepiéj powiodło. Zdaje się jednak że kilka tysięcy ludzi ściągnął pod swoją chorągiew ale w pogoń ruszyły za nim dwie brygady francuzkie jedna z Westfalii, druga z Holandyi, ruszył czém prędzéj ku dolnéj Elbie w nadziei, że tam natrafi na Anglików i tych nie znalazłszy, uciekł ku Odrze, gdzie z Głogowy puścił się za nim

*) Metternich Memoires, T I, p. 226. Thiers Hist. de Cons. et de Emp. T. X.

Kwaśniewski z naszym 4-tym pułkiem strzelców konnych. Party ze wszystkich stron schronił się do Stralsundu, gdzie go dognały francuzkie brygady; jego huzary zostały porąbane, i on sam zginął. Było to już w ciągu wojny Francyi z Austryą.

Krócéj jeszcze trwala wyprawa księcia brunświckiego do Saksonii na czele swojéj głośnéj **legii śmierci** do któréj się nikt nie przyłączył. Musiał w Czechach szukać przytułku i wszedł do służby austryackiéj. Zdaniem Thiersa przedsięwzięcie obu tych błędnych rycerzy mogło się było udać gdyby pokaźne siły austryackie były się pojawiły za nimi w odwodzie, a na dowód tego przytacza przykład heskich górali, którzy się zebrali zbrojnie w znacznéj liczbie na hasło dane przez Schill'a. Zeszli z gór swoich aż ku Elbie a ztamtąd zapędzili się aż pod bramy Magdeburga, szukając słynnego huzara i nigdzie już go znaleść nie mogli. Zbyt mały miał on z sobą oddział wojska, z początku przynajmniéj, ażeby ogólne zaufanie mas mógł wzbudzić w udanie się rokoszu pod swoim przywodem; przytem otoczony zewsząd niebezpieczeństwami nigdzie dosyć długo zatrzymać się nie mógł ażeby dać czas powolnym niemieckim ludnościom zdecydować się do powstania. Inaczéjby było — sądzi historyk cesarstwa francuzkiego — gdyby w tych krajach pokazały się pułki austryackie ze starą chorągwią państwa niemieckiego. Metternich jak widzieliśmy, dalekim był od podobnych przypuszczeń. Podług niego cała ta awantura powieść się nie mogła. Jesteśmy poczęści tegoż samego zdania, to jest że rzeczywiście wielkiego skutku sprowadzić nie mogła. Wprawdzie w 1813 roku całe Niemcy się zapaliły i wybuchły z ogromnym entuzyazmem, z nie-

nawiścią zażartą przeciw Napoleonowi, ale wtenczas już jego urok niezwyciężoności był złamany; stracił był swoją wielką armię na śniegach rosyjskich i cała jego potęga się waliła; chodziło już o to tylko ażeby upadającemu, ostatni cios zadać, w roku zaś 1809 był jeszcze na szczycie potęgi. Gdyby był został pobitym, co było bardzo możebnem przy ogromnéj przewadze sił austryackich, wtenczas możeby podobnież się stało. Lud niemiecki powstałby w masie, by zgnieść do szczętu Tytana, ale plany austryackie pokrzyżowane przez niezdecydowanego cesarza Franciszka ten skutek w samym początku kampanii sprowadziły, że siły państwa zostały rozrzucone na ogromnéj przestrzeni. Armia główna arcyksięcia Karola była w Czechach; dwa korpusy 8-my i 9-ty czyli 50,000 wojska i 25,000 landwehru wkroczyło do Włoch pod wodzą arcyksięcia Jana; 7-my korpus podniesiony do 36,000 a z rezerwami do czterdziestu kilku tysięcy prowadzony przez arcyksięcia Ferdynanda wszedł do Księstwa Warszawskiego; naprzeciw Napoleonowi zaś nie wystąpiło więcéj nad 180,000 żołnierza i Napoleon, lubo miał mniejsze siły, wszakże nie z tak ogromną różnicą jakby być mogło, przy geniuszu swoim rozpoczął kampanię pod szczęśliwą wróżbą; to jest zwycięztwami na wszystkie strony.

Teraz zostawimy na tle obrazu walki Francuzów z Austryakami a zajmiemy się wyłącznie naszą wojną, na polskiéj ziemi.

Napoleon nigdy nie przypuszczał, ażeby Austryacy zaatakowali Księstwo Warszawskie; przeciwnie sądził że zechcą wojsko swoje wyciągnąć z Galicyi przeciw niemu i temu chciał zapobiedz, jak dowodzą pierwsze jego rozporządzenia.

W rozkazie do Davouta z 4-go marca, oddając na powrót, ale na krótki czas, wojska polskie i saskie pod jego dowództwo, pisze mu: „Wszystkie siły polskie w trzech dywizyach zgromadzić się mają pod Warszawą a na dwudziesty marca powinny być rozłożone w ten sposób: pułki będące w fortecach nad Odrą tam pozostaną. Praga, Serock i Modlin będą zajęte przez prawe skrzydło a w razie gdyby Austryacy opróżnili Galicyą, cały ten korpus piętnasto tysięczny, piechota i kawalerya, posunąć się ma ku Krakowowi.“ *) W dwa dni później pod datą 6-go marca pisze Napoleon do króla saskiego: „Książe Ponte Corvo (Bernadotte) ma przybyć do Drezna i objąć dowództwo korpusu w który wejdzie kontyngens saski. Wasza Królewska Mość zapewne powierzy dowództwo wojska polskiego księciu Poniatowskiemu. Nim rzeczy wezmą obrót stanowczy, trzeba ażeby to wojsko zagrażało Galicyi i zmusiło przez to Austryaków trzymać tam znaczne siły. Posterunki kawaleryi polskiéj powinny posunąć się jak najbliżéj pod Kraków, nie wychodząc jednak z terytoryum Księstwa. Nie widzę przeszkody do wyprowadzenia z Księstwa wszystkich Sasów jakich tam Wasza Królewska Mość ma ażeby ich zgromadzić w Dreznie, zostawiwszy tylko w Gdańsku i w fortecach nad Odrą tych którzy tam są. Jeszcze może Wasza Królewska Mość wyciągnąć z Gdańska piękny swój pułk kirasyerów a tym sposobem uzupełnić 30,000 wojska w Dreznie, któreby

---

*) Correspondances de Napoleon. T. XVIII, p. 361. Rozkaz ten, którego nie znano w oryginale urzędowym, dał powód do myślenia że to Napoleon pierwszy wskazał księciu Józefowi ruch, jaki ten wykonał ku Galicyi po kapitulacyi Warszawy. Plan tego ruchu pochodził niezaprzeczenie od Dąbrowskiego.

zabezpieczyło kraj Waszéj Królewskiéj Mości od wszelkiéj napaści. Te przygotowania wojenne wszystkich nas rujnują. Wyniknie-że z tego wojna? to jest jeszcze wątpliwém. Co do mnie nie mam żadnéj chęci atakować, bo nie jest moim zwyczajem bić się bez przyczyny.“ *)

List ten wyjaśnia co było zagadkowem w postępowaniu króla saskiego. Mówiono powszechnie że ostrzeżony tajemnie przez Austryaków o bliskiem wkroczeniu ich do Księstwa, chciał wyprowadzić z niego czém prędzéj swoje wojsko saskie, to jest dywizyę Dyherrn'a; ledwo na usilne prośby księcia Józefa, zostawił garstkę 1200 Sasów i sam wyjechał do Saksonii. Pogłoski takie krążyły po całém Księstwie i wielce ostudziły przywiązanie do poczciwego króla. Niemcewicz powtarza je w swoich Pamiętnikach a za nim Teodor Morawski w swoich tak słusznie cenionych D z i e j a c h. Jednak król saski wypełnił tylko, i to niezupełnie, wolę Napoleona, który uważał Saksonię jako więcéj zagrożoną. Tak sądził Napoleon nawet w miesiąc jeszcze późniéj, pod datą bowiem 5-go kwietnia pisze do Bethier'a: „Księstwo Warszawskie nie jest wcale zagrożone. Jest tam więcéj wojska niżeli tego potrzeba do strzeżenia go, a zresztą przy usposobieniu Rosyi ma Austrya co innego na głowie. Z tych téż względów kazałem wojsku saskiemu iść na obronę Saksonii.“ **) Co do wyjazdu króla ten nie był wcale ucieczką. Król zamknął osobiście sejm, poczem wyjechał po czteromiesięcznym pobycie w Warszawie do swojéj Saksonii, gdzie była stała jego rezydencya. Przed wyjazdem 21-go marca wezwał

*) Correspondance de Napoleon T. XVIII, p. 375.
**) Correspondance de Napoleon T. XVIII, p. 511.

do siebie księcia Józefa, jak opowiada współczesny, dobrze zawiadomiony Roman Sołtyk, pokazał mu list Napoleona *) — treść którego przytacza ten historyk kampanii 1809 r. w Polsce — i w skutek polecenia cesarza zamianował go wodzem naczelnym wojska polskiego. Książę Józef wszakże przeczytawszy list wielce był zaniepokojony wydaleniem wojska saskiego i przekładał królowi, że mu pozostanie tylko 12,000 wojska rozporządzalnego, z którem nie będzie w stanie stawić czoła Austryakom w razie najścia ich na Księstwo. Przytomny rozmowie P. von Boze, minister stanu saski, odezwał się, że właśnie teraz odbywa się w Księstwie pobór który mu dostarczy 8000 żołnierza. Książę Józef odpowiedział że pobór nie skończy się jak za sześć tygodni i zresztą, że rekrutów tylko co od pługa oderwanych od razu na wojnę użyć nie może. Minister saski natrącił wtenczas o przymierzu rosyjskiem i o pomocy jaką Księstwo z téj strony oczekiwać może w razie najścia Austryaków, na co książę odpowiedział z wielkiem powątpiewaniem; nareszcie król rozwiązał kwestyę sporną, przyrzekając zostawić aż do dalszego rozporządzenia w Księstwie trzy bataliony piechoty, dwa szwadrony jazdy i kompanię artyleryi; razem 2155 ludzi i 12 dział. Do Saksonii odesłał tylko oddział z niespełna 1300 ludzi i 6 dział; bez wątpienia byłby zostawił wszystko

*) Podług korespondencyi Napoleona wyżéj zacytowanéj, list ten pisał Napoleon pod dniem 6-tym marca a podług Romana Sołtyka pokazał go księciu Józefowi dopiero 21-go tegoż miesiąca. Korespondencye szły wtenczas powoli z Paryża, nie dłużéj jednak jak ośm dni; czyżby król saski trzymał list 7 dni nim go pokazał księciu Józefowi, to jest wątpliwem. Musi być omyłka w dacie Sołtyka. List musiał pokazać 17-go lub 18-go marca.

gdyby był pewnym że Księstwu zagraża niebezpieczeństwo ze strony Austryi ale tego nikt nie przypuszczał na prawdę, ani Napoleon, ani król saski, ani książe Józef, ani ministrowie i dla tego téż w Księstwie nie czyniono żadnych przygotowań do odporu. Warszawa miała za całą obronę okopy Kościuszkowskie porozpadane tak, że w wielu miejscach kawalerya mogła przez nie przejechać; zresztą rozciągały się one na 11,700 metrów na lewym brzegu Wisły i cała armia jaką rozrządzał książę Józef nie byłaby dostateczną, ażeby je obsadzić. Praga była nieźle obwarowana za pobytu Napoleona w Warszawie i późniéj pod okiem księcia Józefa. Modlin, Serock, Toruń, fortece które także zbudować kazał Napoleon, nie były jeszcze zupełnie ukończone. Modlin zwłaszcza nie miał szańców przedwałowych ani przed mostowych na Wiśle i Narwi, mała tylko forteczka Częstochowa była w zupełnym stanie obrony; był to czworobok z bastyonami i kazamatami mający po 100 sążni z każdego boku, okop ziemny podtrzymywany był murem, 28 dział było na wałach, przytem forteczka pod opieką cudownéj Matki Boskiéj miała dostateczne zapasy broni i amunicyi.

Wojsko Księstwa po wydaleniu się pułków wysłanych do Hiszpanii i do fortec pruskich Głogowy, Kistrzynia, Szpandawy, Szczecina i Gdańska, było do połowy zmniejszone.

Podług Romana Sołtyka *) stan jego był w téj chwili następujący:

---

*) Relation des Opérations de l'armie polonaise pendant la compagne de 1809 en Pologne par Roman Sołtyk genéral de l'artillerie polonaise. Paris 1841, p. 119.

Piechota.

1-szy	pułk	pułkownik	Kaźmierz Małachowski	1642	ludzi
2-gi	„	„	Stanisław Potocki.....	1742	„
3-ci	„	„	Żółtowski...............	1927	„
6-ty	„	„	Sierawski...............	1346	„
8-my	„	„	Cypryan Godebski.....	1500	„
12-ty	„	„	Weissenhoff.............	1102	„
			Ogół	9259	ludzi

Jazda.

1-szy	pułk	strzelców	pułkownik	Przebędowski....	730	koni
2-gi	„	ułanów	„	Tad. Tyszkiewicz	800	„
3-ci	„	„	„	Łączyński........	760	„
5-ty	„	strzelców	„	Turno............	505	„
6-ty	„	ułanów	„	Dziewanowski...	709	„
				Ogół	3504	koni

Artylerya.

3 komp. art. pieszéj każda z 6-ciu dział;	18 dział	600	ludzi
2 „ „ konnéj.........................	9 „	—	„
Pociągi i ambulanse..............................		100	„
Ogół	27 dział	700	ludzi

Ogół całego wojska polskiego rozporządzalnego wynosił 13,463 ludzi, do któréj to liczby dodać należy w początku kampani oddział saski z 2155 ludzi z 12-tu działami.

Były prócz tego jeszcze załogi w Warszawie i w fortecach złożone z trzech batalionów zakładowych (cadres) wymienionych tu pułków piechoty, tudzież tych które wysłane zostały do fortec pruskich.

Podajemy liczbę wojska na załogach w naszych fortecach.

Załoga	Warszawy...	wynosiła	1600	ludzi
„	Pragi.......	„	979	„
„	Serocka......	„	1413	„
„	Częstochowy	„	790	„
„	Modlina.....	„	1265	„
„	Torunia.....	„	1594	„
	Ogół	wynosił	7941	ludzi.

Wszystkie te pułki i oddziały były nader licho uzbrojone; miały karabiny różnego pochodzenia i różnego kalibru; największa część ich była zdobyta przez Francuzów na Prusakach i odstąpiona Księstwu za pieniądze przez Napoleona; ledwo piąty karabin ładunku swojego nie gubił, bo panewki były rozkołatane, żołnierz zaś niedawno od pługa oderwany, był jeszcze bardzo mało wyćwiczony, lecz chłop nasz jak tylko mundur wojskowy przywdzieje to i duch wojskowy w niego wstępuje. Co do oficerów, ci z małym wyjątkiem, znali dobrze swoje rzemiosło; jedni zaprawili się do niego w dwóch ostatnich wojnach ginącej Ojczyzny, drudzy w legionach a inni w znacznej liczbie i w jednych i w drugich. Wyjątek stanowili panowie możni patryoci którzy własnym kosztem powystawiali pułki, szwadrony, baterye artyleryi i niemi dowodzili lecz i ci w krótkim bardzo czasie dorównali starym oficerom.

Dla uzupełnienia tego obrazu wojska naszego w 1809 roku, przedstawimy wizerunki przedniejszych jenerałów. Nieraz już w seryi niniejszych obrazów kreśliliśmy sylwetkę księcia Józefa widzianego z różnych stron, najprzód jako bezczynnego Alcybiadesa „pędzącego życie u stóp pięknych kobiet,“ jak go charakteryzował Thiers, nie bardzo uwłaczając prawdzie w tym razie; następnie jako ministra wojny, nie zbyt

pracującego w biórze ale tworzącego szkoły wojskowe, fabryki i warsztaty wojenne, wlewającego ducha w całe nowe wojsko polskie, które codziennie na Saskim lub Marsowem placu musztrował. Zobaczymy go teraz w właściwém mu żywiole, jako wodza na polach bitw. Napomknimy jednak przedtem kilka słów o jego przeszłości wojskowéj.

Książę Józef rozpoczął karyerę swoją z woli ojca i stryja w wojsku austryackim, jako oficer jazdy mając lat 16, i dziesięć lat pod chorągwią austryacką służył — za nią nawet krew swoją przelał, w wojnie tureckiéj 1788 roku w oblężeniu Sabaczy. Był już pułkownikiem dragonów i adjutantem cesarza Józefa II, gdy go król Stanisław August przyzwał do nowo organizującego się wojska polskiego, do którego wszedł w randze jenerała, mając dopiero lat 26. W trzy lata potem 1792 roku młodzieńca tego, bawiącego się wesoło, zbyt wesoło, stawia król, stryj jego, na czele koronnego wojska ażeby go prowadził do walki rozpacznéj. Książę Józef wypraszał się prawie ze łzami. Pierwszy raz wielkość obowiązków względem Ojczyzny i względem honoru stanęła mu przed oczami a nie czuł się na siłach sprostać swemu zadaniu. Król stryj nalegał, synowiec uległ. „Pójdę więc na śmierć, rzekł, i gorzej niż na śmierć, na niesławę“ wyszedł jednak z zaszczytem i uznaniem całego narodu z téj walki nierównej, w któréj cała Targowica była w obozie nieprzyjacielskim i kiedy jak powiada jeden ze świadków owego czasu „cnotliwi potracili głowy a źli dopełniali miary swojéj nikczemności.“ *) Książę Józef wywijał się z najcięższych

*) O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja str. 124. Pialloli, korespondencya (rękopism) Morawski Dzieje T. V, p. 326.

niebezpieczeństw, staczał szczęśliwe utarczki, odniósł jedno zwycięztwo pod Zieleńcami które cały naród radością przyjęło, a w kościele Ś-go Jana śpiewano zań Te Deum. Młody i niedoświadczony wódz nie umiał jednak korzystać z tego zwycięztwa, do czego sam się przyznawał i co gorzko sobie wyrzucał a wtenczas był już przy nim duch zawistny, który mu pozyskanéj sławy przebaczyć nie mógł. Był to Zajączek. Świeży ten jenerał, trzymał się mężnie pod Zieleńcami aż do przybycia księcia Józefa i sobie chciał zwycięztwo przypisać, młodego wodza zaś aż do ziemi poniżyć i kazał rozrzucać w Saskim ogrodzie najohydniejsze paszkwile przeciw niemu. Książę Józef musiał przyjechać do Warszawy i tłumaczyć się przed królem. „Niechże ci rycerze, rzekł z goryczą, wezmą dowództwo, ja pod nimi przyjmę służbę prostego żołnierza; łatwiéj mi będzie dać się zabić i zginąć. Inaczéj nikt nigdy broni z rąk mi nie wytrąci. *) Słowa te stały się hasłem jego życia. Wiadomo, że ta wojna skończyła się przystąpieniem króla do Targowicy. Książę Józef gotował się do walki ostatniéj, chciał koniecznie ją stoczyć, a wiedząc o zamiarach stryja wysłał Wielhorskiego do króla z błaganiem, aby się dał wykraść i przywieść do obozu. Pisał on mu, że, czyż może się wahać w wyborze i nie przenieść szlachetnego zgonu nad nikczemne panowanie, **) ale słowa te były niezrozumiałe dla takiego nikczemnika. Książę Józef złożył dowództwo, a wojsko „nie zmazane hańbą, nie dotknięte zgryzotą sumienia,“ jak się wyrażał adres podany nieszczęsnemu

---

*) Morawski Dzieje T. V, p. 319.
**) Morawski Dzieje T. V, p. 327.

wodzowi uczciło go medalem „Miles Imperatori.“ Książę Józef wyjechał z kraju lecz na odgłos Kościuszkowskiéj rewolucyi pospieszył wrócić; przybył do oblężonéj przez Prusaków Warszawy i, niedawno wódz, poddał się pod komendę wybrańca narodu. Kościuszko który go kochał po ojcowsku powierzył mu dowództwo oddziału sześciotysiącznego po Mokronowskim wysłanym na Litwę i kazał mu, zajętą przez Prusaków Wolę, z trzech stron zaatakować; z Czystego, Górców i Babic. Przy Jerozolimskich rogatkach dowodził innym oddziałem Zajączek i temu polecił naczelnik wesprzeć ruch Poniatowskiego. Książę ze zwykłą swoją odwagą uderzył na Wolę, ale przyjęty straszliwym ogniem i ranny, cofnąć się musiał a Zajączek patrzał spokojnie na tę walkę nierówną i nie przyszedł mu w pomoc, uradowany może że go we krwi widział. Niewyleczony jeszcze z ran, synowiec królewski był nad Bzurą pod Sochaczewem w czasie bitwy Maciejowickiéj, strzegąc Warszawy od Prusaków i ułatwił Dąbrowskiemu przeprawę przez tę rzeczkę żwawem uderzeniem na nieprzyjaciela, któremu zabrał około 1000 jeńców i kilka dział. To było ostatnie powodzenie polskiego oręża w téj wojnie. Po kapitulacyi Warszawy wyjechał książę Józef do Wiednia a kampania 1809 roku była już czwarta którą miał odbyć. Otwierało się przed nim świetne pole a obok nabytego doświadczenia miał przy sobie doradzców i pomocników bardzo zdolnych.

Jego szef sztabu Fiszer, dawny adjutant Kościuszki, później legionista, człowiek doskonale obznajmiony z sztuką wojenną, rozważny, z umysłem metodycznym, pilny przestrzegacz porządku i karności i z tego względu nie lubiony w lekkomyślném gronie adjutantów księcia, miał

pod zimnemi pozorami serce wylane dla kraju i męztwo niezachwiane, czego dowodzą liczne rany jakie odniósł i w końcu chlubna jego śmierć. Był on jakby stworzony do miejsca, jakie zajmował przy polskim wodzu.

Innym znamienitym doradzcą i pomocnikiem księcia był jenerał Pelletier, pułkownik inżynieryi francuzkiéj którego Napoleon przydał wojsku Księstwa 1808 roku dla uorganizowania w niem artyleryi i inżynieryi. Książę Józef wyniósł go na stopień jenerała i we wszystkiem rady jego zasięgał. Pelletier odbył był wszystkie wojny republiki francuzkiéj i cesarstwa a z tém doświadczeniem łączył wielką naukę, bystry rozum, sąd zawsze pewny i ogromną pracowitość.

Dwaj nasi jenerałowie dywizyi, którzy poddani zostali pod dowództwo księcia Józefa, Dąbrowski i Zajączek należeli bez zaprzeczenia do najznakomitszych dywizyonerów wielkiéj armii Napoleońskiéj. Dąbrowski miał gruntowną znajomość sztuki wojennéj, nabytą w szkole wojskowéj w Dreznie gdzie się kształcił, następnie wdrożył się do służby w wojsku saskim. W roku 1790 gdy, w skutek uchwały Sejmu konstytucyjnego formowało się nowe wojsko w kraju, wziął dymisyę ze służby saskiéj i wszedł do polskiéj. Odtąd poświęcił Ojczyźnie nie tylko swoje zdolności i siły ale wszystkie swoje myśli, wszystkie chwile swego życia. W roku 1794 pokazał już co może. Przy obleżeniu Warszawy przez Prusaków po nieudanym przez księcia Józefa ataku na Wolę, Kościuszko tenże sam ruch zlecił Dąbrowskiemu, oddawszy pod jego dowództwo oddział Poniatowskiego a zarazem całe prawe skrzydło od Woli aż do Wisły. Walka pod wodzą Dąbrowskiego trwała na całéj téj przestrzeni od 4-téj z rana aż

do 9-téj wieczór. Prusacy zostali nie tylko od Woli ale zewsząd wyparci ze stratą 3000 ludzi w zabitych, rannych i jeńcach. W uznaniu tak pięknego zwycięztwa Kościuszko ofiarował Dąbrowskiemu pierwszą obrączkę z napisem „Ojczyzna swojemu Obrońcy“ jaką odtąd rozdawał w miejsce krzyża Virtuti Militari. Wyslany następnie przez naczelnika do Wielkopolski z garstką wojska Dąbrowski wywołał powstanie na całéj ziemi polskiéj zabranéj przez Prusaków, w Wielkopolsce, w Sieradzkiem, w Łęczyckiem w Prusach polskich, w dawnem województwie Pomorskim i wkrótce cała przestrzeń między Notecią, Bzurą, Wisłą, oczyszczoną została z Prusaków a prócz sił powstańczych Dąbrowski połączony z Madalińskim i Mniewskim którzy się poddali pod jego rozkazy, zgromadził około siebie korpus 7-miotysięczny. Zadrżał gruby Wilhelm, świeżo przybyły z pod Warszawy, gdzie 13,000 wojska straciwszy, od oblężenia odstąpić musiał, i przyzwał na gwałt 20,000 żołnierza z nad Renu. Sparaliżowała cały ten ruch klęska Maciejowicka. Dąbrowski wszystko porzucił i przybiegł na obronę stolicy; przybył do Błonia gdy już Praga padła ofiarą a Warszawa kapitulowała. Wraca do Wielkopolski. Koło niego gromadzą się: Wawrzecki naczelnik po Kościuszce, Zakrzewski dzielny prezydent stolicy i jenerałowie Giedrojć, Niesiołowski, Ignacy Giełgud, ale powstanie samo się rozprasza. Wawrzecki mający władzę najwyższą kapituluje, Dąbrowski ostatni zaprzestaje walkę — zaprzestaje ją na chwilę, bo po upadku powstania imie jego wsławione w całéj Europie staje się chorągwią około któréj gromadzą się na obcéj, czy na swojéj ziemi, nowe polskie bataliony, legie, wojska całe, jakby wywołane laską czarodziejską. Wódz ten nie miał jednak ani porywającéj wymowy, ani żadnego z tych da-

rów powierzchownych które tak silnie działają na masy, przeciwnie, mówił po polsku z lekkim akcentem niemieckim który wiał trochę chłodem na tych co się do niego pierwszy raz zbliżali. Zkądże więc ta przyciągająca siła, jaką przez tyle lat wywierał na współziomków? Była ona w tém, że on jeden nigdy o Ojczyźnie nie zrozpaczył. Na jéj widnokręgu ciemnym jak noc grobowa jedno tylko światełko nadziei błyszczało przez długie lata zdaleka, z po za Alp a to światełko, to on go w swoim ręku trzymał, walcząc z przeciwnościami, które zdawały się nie przezwyciężone. Trzebaby grube dzieło napisać ażeby opowiedzieć wszystkie jego kolejne plany i ciągłe usiłowania przy dyrektoryacie, przy dowodzących jenerałach we Włoszech, ażeby rozciągnąć wojnę z Austryą aż do Galicyi i tam poprowadzić legiony. Kończyło się zawsze na zawodach; niejeden już mówił „on szalony walczy z niepodobieństwem, z nieubłaganem przeznaczeniem,“ lecz jego nic nie odstraszało i przez lat dziesięć takich zapasów z losem nigdy mu myśl nie przyszła broń złożyć. Doczekał się przynajmniéj, że na jednym odłamku polskiéj ziemi powstało Księstwo Warszawskie...... Może kto powie, że on na to nie wpłynął? Tyle wpłynął, że bez niego Księstwo Warszawskie nie byłoby zabłysło na świecie. Napoleon przyzwał go z Włoch do Berlina, tak jak z Paryża przyzywał Kościuszkę, bo wiedział że jeden i drugi są to dźwignie zdolne wstrząsnąć aż do najgłębszych warstw ten kawałek polskiéj ziemi i wydobyć mu z niego, w krótkim czasie, armię posiłkową któréj gwałtem potrzebował a legiony Dąbrowskiego pokazały mu, że na naszych wojakach śmiało polegać może. „Wystawcie 30,000 wojska — rzekł do deputacyi polskiéj w Berlinie — a będziecie

mieli Polskę.“ Był tam Dąbrowski i w trzy tygodnie potém przyprowadził mu pod Łowicz 20,000 wojska; drugie tyle zaś bylo już w zawiązku, to jest razem więcéj niżeli pogromca Prusaków żądał. Za taką opłatę oddał Polakom..... nie Polskę ale Księstwo Warszawskie, warując sobie jeszcze że będzie tam miał i nadal pepinierę doskonałych żołnierzy. Gdyby nie to wszystko, nie byłby nawet i owego małego Księstwa stworzył. Odstąpiłby był ten kraik któremukolwiek z mocarstw sąsiednich za innego rodzaju lecz sowite zapewne korzyści.

Jeżeli po Dąbrowskim przyjrzymy się zbliska drugiemu dywizyonerowi polskiemu z owego czasu, Zajączkowi, jakąż ogromną postrzeżemy różnicę między tymi dwoma ludźmi. Zajączek był niezaprzeczenie doskonałym jenerałem dywizyi, śmiałym, zręcznym, obfitym w fortele wojenne i pod tym względem Napoleon wysoko go cenił, ale Ojczyzna bardzo mało u niego ważyła i wogóle nie czuł się on skrępowanym żadnemi zasadami moralnemi, żadnemi poczciwemi uczuciami; życiem jego rządziły tylko dwie namiętności pokrewne, ambicya bez skrupułu i zawiść najzjadliwsza. W młodości swojéj był adjutantem Branickiego (Ksawerego) i nader dorodnym mężczyzną. Pani hetmanowa lubiła go widzieć galopującego w świetnym mundurze przy drzwiczkach swojéj karety. Na tém rzemiośle wszakże nagromadził w duszy zapas żółci przeciw panom karmazynowym, którą wylał w ciągu Kościuszkowskiego powstania. Należał on do tych którzy go przygotowywali; natenczas już był jenerałem, w poprzedniéj wojnie dał był dowody męztwa, zdawał się być gorącym patryotą i potrafił pozyskać sobie zaufanie Kościuszki. Dopiero podczas oblężenia Warszawy,

odsłonił szkaradne strony swojego charakteru a najprzód Jakobińską zażartość przeciw możniejszym od siebie. Przyłączył się on do Hugonistów i z niemi spiskował ażeby wyprawić w Warszawie rzeź, na kształt wrześniowéj w Paryżu, któraby się zaczęła od króla i targowiczan a skończyła na wszystkich panach możnych i ich przyjaciołach, pod pozorem że ich patryotyzm wątpliwy. Kościuszko nie wiedząc o jego knowaniach, ustanowiwszy sąd wojenny na zdrajców ażeby tém uspokoić wrzące namiętności ludowe, powierzył przewodnictwo jego Zajączkowi. Sąd ten zapowiedział na wstępie „nieubłaganą surowość na zdrajców, po uwolnieniu tych, którzy tyle tylko byli winni że stali się postrachem dla strony królewskiéj.“ Jako też pierwszym wyrokiem skazał jedenastu targowiczan „na śmierć haniebną,“ drugim wyrokiem skazał na taką samą karę biskupa i podkanclerzego Skarszewskiego. Kościuszko wstrzymał ten krwawy zapęd sądu i kary śmierci zamienił na wieczne więzienie. Niepodobało się to Zajączkowi i natychmiast wystąpił z sądu wraz z Taszyckim, innym Jakobinem i obaj w groźnych listach wyrzucali naczelnikowi tyranię, samowolność, przywłaszczenia. Niedosyć na tém, pokątnie oskarżali go o wielkie błędy wojenne i rozsiewali podejrzenia że rozdrabnia siły i przedluża walkę rozmyślnie ażeby ustalić swoją władzę. Skutkiem takowych podżegań najzapaleńsze głowy przemyśliwały nad tém ażeby Kościuszkę złożyć z władzy; byli nawet tacy co spiskowali na jego życie. *) Upamiętał się Zajączek lub raczéj prze-

*) Histoire de la revolution de Pologne en 1794 p. 151. Pomysły do Dziejów Polski 154. Książę Czartoryski Żywot Niemcewicza 101. Morawski Dzieje Narodu Polskiego, T. V, str. 415.

konał się, że jego groźne listy i tajemne knowania celu nie dopną. Przeprosił Kościuszkę a ten ze swoją zwykłą dobrocią, niedosyć że mu przebaczył, ale wychodząc na nieszczęsną bitwę Maciejowicką, powierzył mu dowództwo załogi warszawskiéj. Po klęsce Maciejowickiéj gdy Rada Narodowa naczelne dowództwo oddała w ręce Wawrzeckiego, przydała mu radę wojenną z Zajączkiem na czele jako dowódzcą załogi. Zajączek zamiast myśleć o obronie Pragi i Warszawy podżegał sąd wojenny do prowadzenia daléj, póki jeszcze czas, sprawy zemsty na targowiczanach i na innych łączących się wrzekomo z nieprzyjaciołmi Ojczyzny. Sąd, pod jego wpływem, wydał pozwy ośmiu nowym obwinionym, lecz nim je woźni doręczyli, Rosyanie podeszli pod Pragę i Zajączek porzuciwszy wojsko i stolicę, umknął zniesławiony do Galicyi a za nim pospieszył Kołłątaj, *) obaj schwytani przez Austryaków zostali uwięzieni w Ołumuńcu. W październiku 1796 roku potrafił Zajączek wymknąć się z więzienia i dostał się do Paryża, gdzie byli już jego koledzy Hugoniści, Mniewski, kasztelan Prozor, Taszycki i inni, którzy weszli byli w ścisłe stósunki z istniejącymi jeszcze francuzkimi Jakobinami. Był tam także od kilkunastu dni Dąbrowski i naradzał się z dyrektoryatem nad uformowaniem legii polskiéj na żołdzie francuzkim. Powziął on już był tę myśl po bitwie Maciejowickiéj widząc rozprzęgające się powstanie Wielkopolskie, którego nie-

*) Pomysły do dziejów Polski 166. Linowski Histoire de la revolution de Pologne en. 1794, str. 186. T. Morawski Dzieje Tom V, str. 422. Roman Sołtyk, jeden powiada, że Zajączek był ranny na Pradze; podług wszystkich innych świadectw opuścił Warszawę w przeddzień ataku Pragi a potwierdza to oburzenie ogólne ludności warszawskiéj jakie powstało przeciw niemu.

dawno był wodzem i duszą. Było wtenczas jeszcze 19,000 żołnierza polskiego z niezłą artyleryą; z tymi szczątkami armii Kościuszkowskiéj chciał Dąbrowski przedrzeć się przez Szląsk, Czechy, Bawaryę, ogolocone z wojska, i dostać się nad Ren, ale nie zdolał już serc upadlych podnieść. Pierwszy to i jedyny raz głos jego nie znalazł echa. W r. 1796 postanowił próbować w inny sposób urzeczywistnienia tego projektu. We Francyi przyjęty został z największem odznaczeniem. W przejeździe do Paryża spotkawszy armię francuzką zgromadzoną nad Sambrą, witany był z wielkimi honorami przez wodzów Kleber'a, Jourdan'a, Bernadott'ę, Championet'a. Kleber dawał mu natychmiast miejsce w swoich szykach, czego Dąbrowski oczywiście odmówił, mając inny cel przed sobą. W Paryżu dyrektoryat bezzwłocznie go wysluchał z wielkiemi okazami współczucia i poważania i przychylił się do jego żądania, tylko ponieważ prawa francuzkie nie dozwalają obcych zaciągów na ziemi francuzkiéj, zaproponował mu utworzenie legii polskiéj we Włoszech, które właśnie broń podniosły ażeby się wyzwolić z pod obcego panowania z pomocą Francyi. Największa część wychodztwa polskiego przyklasnęla temu przedsięwzięciu w nadziei że tocząca się wojna między Francyą, Włochami i Austryą otworzy legii Dąbrowskiego drogę do Galicyi. Jeden tylko Polak wystąpił z największą gwałtownością przeciw temu projektowi a więcéj jeszcze przeciw osobie Dąbrowskiego — tym był Zajączek, rozgniewany, że kto inny nie on, stanąć ma na czele téj legii. Za jego przywodem cała klika jego zaczęła miotać oszczerstwa na Dąbrowskiego; przedstawiano go jako skąpca, chciwca, który skorzystał na powstaniu Kościuszki żeby kieszeń swoją napchać. Dąbrowski do żywego tknięty,

ostro mu odpowiedział i już dwaj jeneralowie stanąć mieli do pojedynku. Niedopuścili tego pośrednicy, przyczém Zajączek w skutek zabiegów swoich otrzymał dowództwo brygady francuzkiéj co go trochę pocieszyło; pojedynek został odłożony do spokojniejszego czasu a Zajączek zniknął z widowni polskiéj na lat dziesięć. Wysłany z brygadą swoją do Włoch pod dowództwo jenerała Bonapartego, odznaczył się męztwem i talentem wojskowym tak że go Bonaparte wziął z sobą do Egiptu wraz z kilkoma innymi Polakami, Sułkowskim, Haumanem i Grabińskim; zabrał go i z powrotem do Francyi, zamianowawszy go jenerałem dywizyi. Dowodził dywizyą francuzką w obozie Bulońskim, w kampaniach 1804 i 1805 roku. Zapewne już marzył o buławie marszałkowskiéj gdy go Napoleon przydzielił do formującego się wojska polskiego w Księstwie. Jak mu to w niesmak poszło, jak się wzbraniał przejść znowu na Polaka i złożyć przysięgę księciu warszawskiemu, z jakiemi obelgami odpowiadał na rozkazy księcia Józefa ministra wojny w Księstwie to już widzieliśmy poprzednio. Zawiść jego do synowca królewskiego którego inaczéj nie nazywał jak „to książątko“ doszła do stopnia wściekłości. Ostre i pełne pogardy napominania Napoleona za przesyłane mu przez niego oszczerstwa na tego książęcia nie powściągnęły jego zawiści nieubłaganéj, tylko zmusiły ją przybrać maskę pod którą była tém niebezpieczniéjsza że działała skrycie.

Do wizerunków znaczniejszych jenerałów któreśmy przeprowadzili przed oczami czytelnika dołączyć nam należy jeszcze jeden, choć szkicem nakreślony, jenerała Sokolnickiego. Był on tylko jenerałem brygady w kampanii

1809 roku, ale miał tak ważne dowództwa i tak się świetnie wywiązał z przedstawiających mu się, najtrudniejszych zadań że zapisał imie swoje w rząd najpierwszych naszych znakomitości wojskowych z epoki wojen Napoleońskich.

Sokolnicki odbył wojnę 1792 roku jako oficer inżynieryi. W wojnie Kościuszkowskiéj był pułkownikiem strzelców konnych i odznaczył się wielokrotnie, mianowicie w czasie oblężenia Warszawy przez Prusaków. Wykonywał on podobnie jak Rymkiewicz śmiałe wycieczki które nieraz zachodziły aż na tyły oblegających i ogromny niepokój sprawiały w ich obozie. Ujęty po klęskach naszych i po kapitulacyi Warszawy został wraz z prezydentem miasta Zakrzewskim, Ignacym Potockim, T. Mostowskim, Kapostasem, Kilińskim, Konopką, odesłany do więzień petersburgskich. Uwolniony przez cesarza Pawła roku 1796 udał się na Wołoszczyznę, która była wielkim miejscem popasu i zbioru na drodze wychodztwa polskiego. Były tam po uformowaniu się legii polsko-włoskiéj Dąbrowskiego, żywioły do drugiéj legii to jest: przeszło 2000 żołnierza z oficerami którzy się późniéj wsławili jako to: Grabiński, Jabłonowski i wielu innych. Wszyscy czekali na Dąbrowskiego, który z przychyleniem się Bonapartego, miał się przez słowiańskie kraje Austryi przedzierać do Bukowiny i do Galicyi i już pierwszy etap na téj drodze przeszedł, gdy zawieszenie broni w Leoben projekt ten w niwecz obróciło. Pomimo tego owi oficerowie o których mówiliśmy powędrowali do legionów; między nimi Sokolnicki. Wstąpił on do legii Kniaziewicza i dowodził brygadą w bitwie pod Hohenlinden; późniéj przebył parę

lat w Paryżu oddając się nauce wojskowéj, lubo już nie był młodym. W 1806 r. przeszedł z legionów do wojska Księstwa Warszawskiego wraz z mnóstwem wyższych oficerów zaprawionych do wojny pod takimi wodzami jak Bonaparte, Moreau, Championet. Byli to mianowicie: Kamieński (Jan), Biegański, Hebdowski, Kamieniecki, Krasiński, (Izydor), Rożniecki, Kossecki, Żółtowski, Kęszycki, Zawadzki, Stuart, Redel, Żymirski, Godebski, Hornowski, Sierawski, Bogusławski, Górski (Antoni) i inni nie licząc niższych oficerów. W wojnie która się przygotowywała na polskiéj ziemi, Sokolnicki mając już stopień jenerała znalazł się dopiero w możności wydobycia na jaw całego zasobu swoich zdolności i przymiotów wojskowych a miał już wtenczas lat pięćdziesiąt. Długo więc musiał czekać nim nadeszła jego godzina — czekać trawiony ambicyą jaką w nim rodziło przeświadczenie o swojéj wewnętrznéj wartości, które w sobie samym zamykać musiał. Stał się też skrytym, zimnym, drażliwym, częstokroć cierpkim i dla tego nie był lubionym w wojsku, miał nawet wielu nieprzyjaciół, ale na polu bitwy wszystkich ze sobą godził. Wtenczas był w swoim żywiole; kombinacye jego bardzo śmiałe były jednak zawsze trafne i umiał je przeprowadzać z żelazną energią dając przykład nieustraszonego męztwa; zimna krew nie opuszczała go w największych niebezpieczeństwach i owszem w takich właśnie chwilach miewał blyski gieniuszu. Nie tylko jednak na polu bitwy ale i w obozie odznaczał się czynnością gorączkową; wszystkiego sam doglądał a głowa jego pracowała nieustannie nad strategicznymi planami które przedkładał na radach wojennych lub przynosił księciu Józefowi. Ztąd koledzy jego, może zazdrośni, wnosili że chciał sobie torować drogę do

naczelnego dowództwa. *) Zobaczymy go niebawem w działaniu, gdyż czas nam wrócić do porządku chronologicznego.

Gdy król saski zakomunikował księciu Józefowi list Napoleona w którym ten polecał księciu ażeby zagrażał Galicyi i tym sposobem trzymał w szachu znaczne siły austryackie — lubo cesarz nie wyrażał się w sposób zupełnie pewny że wojna nastąpi — kazał wódz polski jak najspieszniéj uzupełnić wszystkie pułki, ponaprawiać broń ile było można i ściągać się całéj drobnéj armii polskiéj pod Warszawę, ale ani on ani rząd nie przypuszczali ażeby Austryacy mieli wkroczyć do Księstwa. Sądzono tylko, że korpus obserwacyjny postawią nad granicą, i na tém poprzestaną. Jeszcze pod datą 12-go kwietnia pisał książę Józef do Davout'a co następuje:

„Podług raportów i zawiadomień różnych jakie otrzymałem od ostatniéj mojéj depeszy, ruch wojsk austryackich w Galicyi nabrał znaczenia....... Granica jest tak szczelnie zamknięta na całéj swojéj rozciągłości i z taką surowością baczą władze austryackie ażeby żadnéj komunikacyi przez nią, nawet poczty listowéj nieprzepuścić **), że zupełnie niepodobna jest zasięgnąć wiadomości pewnych o stanowiskach zajętych przez wojska austryackie i wyróżnić je od bajek tak licznych w podobnych okolicznościach. Jednak porówny-

*) Roman Sołtyk, Relation p. 173.

**) Hr. Krasiński Józef (późniejszy kasztelan) powiada, że wzdłuż granicy stały tak zwane Grenzregimenten, które nikogo nie przepuszczały i wprost strzelały na tych którzy przejść chcieli.

wając różne doniesienia z wiadomością niewątpliwą, że arcyksiąże Ferdynand jest lub ma przybyć lada chwilę do Końskich zdaje się, że Austryacy zamierzają ustanowić swoją linię operacyjną nad Pilicą.... Dezerterzy którzy do nas przybywają w wielkiéj liczbie z okolic Krakowa świadczą zgodnie o liczbie i nazwiskach pułkow.... W ogóle korpus arcyksięcia Ferdynanda wynosi jak powszechnie mówią około 30,000 ludzi ale nie jest prawdopodobném ażeby przeciw nam użytych miało być więcéj nad 15 do 18,000, a zatem korpus który zmierza ku Pilicy przeznaczony jest raczéj do obserwacyi niżeli do wkroczenia do Księstwa od tak dawna zapowiadanego.

,,Cóżkolwiek bądź uważałem za potrzebne ze względu na ruchy wojsk austryackich zbliżyć więcéj do siebie stanowiska jazdy i zasłonić je piechotą i artyleryą. Nakazałem więc ruchy następujące:

„6-ty pułk jazdy idzie z Błonia do Nadarzyna, 3-ci pułk piechoty wyruszył ku Raszynowi z 4-ma działami, te oddziały są pod rozkazami jenerała Biegańskiego; 3-ci pułk jazdy zajmie stanowisko w Piasecznie, 1-szy pułk jazdy w Górze, 5-ty pułk jazdy idzie z Nieporętu do Błonia; kompania jedna z 2-go pułku jazdy zajmie dawne posterunki 5-go pułku, 3-ci pułk piechoty zastąpią: batalion jeden 6-go i jeden batalion 8-go, ściągnięte z Serocka i z Modlina.

„W pułku (austryackim) Strauch'a jest największa dezercya. Hr. Potocki Stanislaw (Kostka) mniema, że Austryacy mają zamiar wkroczyć do Księstwa, ale to nie jest

wiadomość urzędowa i nie chcemy aby się rozeszła i zaniepokoiła mieszkańców nie mając za sobą żadnéj pewności.

Proszę przyjąć etc. *)

Książę Józef Poniatowski.

Tak więc 12-go kwietnia książę Józef bardzo jeszcze powątpiewał o wkroczeniu Austryaków do Księstwa, podobnie jak sam Napoleon. **) Jasną jest rzeczą że Rada Stanu nie mogła mieć lepszych zawiadomień; ztąd też nic nie czyniono aż do owego dnia dla ubezpieczenia Warszawy i wzmocnienia sił obronnych kraju. Tymczasem tegoż właśnie dnia arcyksiążę Ferdynand układał w Odrzywole odezwę swoją do Polaków w któréj obiecywał im opiekę swojego pana przeciw powszechnemu nieprzyjacielowi byleby przyjęli wojsko cesarskie po przyjacielsku i dostarczali mu wszystkiego czego mu będzie potrzeba; w przeciwnym zaś razie groził, że postąpi podług wszelkich praw wojny. Było w téj odezwie i rozumowanie któremu nie można zupełnie zaprzeczyć pewnéj logiki. „Walczycie za Napoleona, wyraził się arcyksiążę, i cóż wam z tego przyjdzie? Dałże wam to co wam przyrzekł? a dziś czyż to za waszą sprawę przelewacie krew pod murami Madrytu? Cóż mają wspólnego Wisła z Tagiem?“ Na te pytania dowcipnie odpowiedział książę

*) Książę Józef nie wiedział że marszalek Davout był powołanym do Bawaryi a wojska polskie i saskie rozkazem 8-go kwietnia przeszły pod dowództwo Bernadotty jako 9-ty korpus wielkiéj armii.

**) Pod datą 8-go kwietnia pisał Napoleon do Berthier'a ażeby polecił księciu Józefowi utworzenie gwardyi konnéj polskiéj z 10,000 ludzi i dodaje „ce qui avec l'armeé polonaise fera beaucoup plus de monde quil n'en faut“ a zatém jeszcze nie myślał ażeby Księstwo potrzebowało się bronić przeciw Austryakom.

Józef, gdy mu je arcyksiążę austryacki powtórzył za widzeniem się z nim z powodu układów o kapitulacyę Warszawy: „Przyzna jednak Wasza Cesarzewiczowska Mość (Votre Altesse Imperiale) odrzekł mu on, iż winniśmy wiele wdzięczności cesarzowi Napoleonowi, że nam nastręczył zaszczyt walczenia z Nią, i to pod polską chorągwią.“ *) Odezwa arcyksięcia datowaną była z 12-go kwietnia ale pierwszy egzemplarz jéj otrzymał książę Józef w trzy dni później przez majora inżynieryi naszéj Mallet'a (Maleckiego), który był wysłany do Nowego Miasta dla rozpoznania biegu Pilicy. Mallet przywiózł zarazem księciu lakoniczny bilet od arcyksięcia oznajmujący mu że wojsko austryackie wkroczy na terytoryum Księstwa 15-go kwietnia o 7-méj rano, a była godzina 8-ma tegoż dnia, gdy książę Józef pismo arcyksięcia otrzymał. Wtenczas dopiero — trochę późno — upadły wszystkie wątpliwości o najściu Austryaków na Księstwo. Widzieliśmy poprzednio że tegoż dnia o godzinie 3-ciéj po południu cała załoga warszawska wyszła ze stolicy. Składala się ona z 1-szych i 2-gich batalionów 1-go, 2-go i 6-go piechoty, z 2-go pułku jazdy, z artyleryi polskiéj i pozostaléj części dywizyi saskiéj. Pułk 12-ty piechoty otrzymał był rozkaz przybyć z Torunia ale nie stanął w Warszawie aż 20-go, to jest już po bitwie Raszyńskiéj. Załoga warszawska wieczorem 15-go kwietnia obozowała pod Raszynem; 16-go zebrała się Rada Stanu pod przewodnictwem Stanisława Kostki Potockiego i upoważniona od króla dekretem z 25-go marca do przedsięwzięcia pod nieobecność jego wszelkich środków obrony bez odnoszenia się do niego,

*) Roman Sołtyk, p. 157.

wydala w tym dniu szereg postanowień celem uzbrojenia i uorganizowania wojennego calėj ludności kraju; podług tych postanowień gwardya narodowa warszawska miala być zreorganizowana na ten sam sposób jak za czasów Kościuszki. Wszyscy mieszkańcy stolicy od 16-tu do 60-ciu lat jakiegokolwiek stanu i religii, zostali do niėj powołani (z wyjątkiem tylko rzemieślników niezbędnych, jako to: piekarzy i rzeźników) i podzielono ich na 10-tnie, 100-tnie i 1000-nie. Kto nie miał broni otrzymał takową od rządu; było bowiem 60,000 karabinów w arsenale, lubo w nieszczególnym stanie. Dowódzcą gwardyi narodowėj zamianowała Rada Stanu komendanta placu Warszawy pułkownika francuzkiego Saulnier. Dziesiętników, setników, tysiączników, mieli wybierać sami żołnierze, lecz wybory te ulegały zatwierdzeniu ogólnego dowódzcy gwardyi narodowėj. Do uorganizowania calėj tėj siły obywatelskiėj uproszeni zostali luźni oficerowie z linii. Innym postanowieniem tegoż samego dnia nakazała Rada Stanu podniesienie szańców Kościuszkowskich i do tėj roboty spędzono tysiące ludzi; to jest najwięcėj mlodzieży szkólnėj, kobiet i także zapewne takich którzy do gwardyi narodowėj mieli należeć. Nakoniec w tym dniu jeszcze zarządzila Rada Stanu, rozkazami do prefektów, pospolite ruszenie w całym kraju. Wyznaczeni potemu zostali do każdego departamentu jeden namiestnik pełnomocny i jeden regimentarz czyli dowódzca siły zbrojnėj.*) 18-go

*) Dajemy ich nazwiska.

Departamenta.	Namiestnicy.	Regimentarze.
Warszawski.	Książę Stan. Jabłonowski.	Pułkownik Siemianowski.
Poznański.	Wojewoda Wybicki.	Jenerał Kosiński.
Płocki.	Prefekt Garczyński.	Pułkownik Biernacki.

kwietnia wydała Rada Stanu odezwę do narodu w któréj z wielką godnością odpowiedziała na poduszczenia austryackie, przypominając ocalenie monarchii Habsburgów orężem polskim i w wywdzięczeniu za to udział Austryaków w podziale Polski.

Uzbrojenia te wszakże Księstwa Warszawskiego były tak spóźnione iż żadnego praktycznego użytku przynieść nie mogły ale zludziły Austryaków, którzy myśleli że cały naród pod bronią, a Warszawa obwarowana i będzie dla nich Saragosą. W rzeczy samej zaś całą zbrojną siłą naszą było najwięcéj 12,000 wojska, które miał książę Józef pod ręką, bo pułk 12-ty — jak już nadmieniliśmy — nie zdążył na bitwę Raszyńską. *)

Zobaczmy teraz jakie siły wyprowadzili Austyacy przeciw biednemu Księstwu. Oto jest skład korpusu najezdniczego podług wykazów urzędowych. **)

7-my korpus wojska austryackiego przeznaczony do działania w Księstwie Warszawskiem.

Dowódzca naczelny korpusu: J. C. M. arcyksiążę Ferdynand.
Adjutant korpusu: pułkownik hrabia Neypperg.
Szef sztabu: pułkownik Brusch.
Dowódzca artyleryi: pułkownik Gilet.

Departamenta.	Namiestnicy.	Regimentarze.
Kaliski.	Prefekt Rembieliński.	Pułkownik Zieliński.
Łomżyński.	„ Lasocki.	Jenerał Karwowski.
Bydgoski.	„ Gliszczyński.	Pułkownik Lipiński.

*) Roman Sołtyk liczy wojsko będące pod rozkazami księcia Józefa na 15,500 ludzi, ale z tego odtrącić trzeba część pułku Małachowskiego, która była unieruchomiona na Pradze i 12-ty Weissenhoffa który dopiero 20-go kwietnia przybył z Torunia.

**) Roman Sołtyk Relation p. 113.

Przednia straż.

Dowódzca: jenerał-major baron Mohr.

	bataliony	szwadrony
Huzary Cesarza	—	6
Pułk 1-szy Siedmiogrodzko-Wołoski	1	—
Pułk 2-gi „ „	1	—
Pułk Wukasowicza	3	—

1 baterya lekka artyleryi.

1 baterya brygadowa.

KORPUS.

Piechota.

Dowódzca dywizyi: jenerał von Mondet.

1-sza Brygada jenerał hr. von Civalard.

	bataliony	szwadrony
Pułk Kotulińskiego	3	—
„ de Ligne	3	—

2-ga Brygada jenerał baron von Trautenberg.

	bataliony	szwadrony
Pułk Baillot-Latour	3	—
„ Strauch	3	—

3-cia Brygada jenerał von Picking.

	bataliony	szwadrony
Pułk Wessenfeld	3	—
Pułk Dawidowicza	3	—

Jazda.

Dowódzca dywizyi jenerał von Schauroth.

1-sza Brygada jenerał von Gringer.

	bataliony	szwadrony
Pułk Palatyńskich huzarów	—	8
„ Szeklerów	—	8

2-ga Brygada jenerał von Speth.

	batal iony	szwadrony
Pułk Kirasyerów Somariva.	—	6
„ Lotarynski	—	6

Korpusik oddzielony.

	bataliony	szwadrony
Dowódzca jenerał major Bronowacki.		
1-szy pułk Siedmiogrodzko-Wołoski.	1	—
2-gi „ „ „ .	1	—
3 pułk lekkokonny Cesarski.	—	8
Ogół	25 batal.	42 szwadr.

ARTYLERYA.

14-cie bateryi.

Dział 3-ch funtowych	16 dział.
„ 6-cio funtowych	48 „
„ 12-o funtowych	12 „
granatników.	18 „
Ogół	94 dział.

Cała ta siła w zupełności wynosiła 36,900 żołnierza, ale dezercye Polaków zmniejszyły ją podług jenerała Schauroth'a, austryackiego historyka téj wojny, do 33,000, czyli w liczbach szczegółowych:

do 25,000 piechoty,
5,200 jazdy,
2,800 artyleryi i pociągu.

W całym korpusie liczono tylko trzy pułki nowe z których też najwięcéj było dezerterów Polaków, mianowicie pułki: de Ligne, Straucha i Kotulińkiego „reszta był to stary, wyborny żołnierz, regimenta prześliczne“ powiada

Antoni Ostrowski. *) Przytem w różnych punktach obu Galicyi były rezerwy wynoszące razem 7200 piechoty i 200 jazdy pod jeneralami Merfeld, Egerman, Starzyński, Grosser i Biking a pod dowództwem naczelnem księcia Hohenzollern-Indelfingen.

Korpus arcyksięcia Ferdynanda wkroczył do Księstwa tegoż samego dnia kiedy korpusy 8-my i 9-ty pod dowództwem arcyksięcia Jana, wchodziły do Włoch, a jeżeli część armii głównéj przekroczyła wcześniéj granice od strony Tyrolu, to jest 10-go kwietnia, to dla tego, że powstanie w tych górach wybuchło wcześniéj niżeli się spodziewano; pierwotnym wszakże zamiarem było ażeby armia austryacka tegoż samego dnia 15-go maja przekroczyła granice w trzech stronach. Instrukcya jaką otrzymał arcyksiążę Ferdynand brzmiała, że „korpus jego powinien iść prosto na Warszawę a zarazem Częstochowę opanować. Przedewszystkiem wszakże powinien największą czynność rozwinąć w swoich ruchach ażeby wyprawę tę jak najspiesznéj ukończyć i uprzedzić przezto zawikłania jakieby ona sprowadzić mogła, a postawiwszy Księstwo Warszawskie w niemożności szkodzenia interesom Austryi módz być użytym stósownie do dalszych rozporządzeń.“ Instrukcya nadmieniała jeszcze o zbieraniu się wojsk rosyjskich w Dubnie które nabawia niespokojności dwór wiedeński, ale że pod tym względem otrzyma dowódzca 7-go korpusu nowe instrukcye **)

Stósownie do tych rozporządzeń arcyksiążę Ferdynand przeszedlszy Pilicę pod Nowem Miastem szedł wprost

*) Żywot Tomasza Ostrowskiego str. 340.

**) Roman Sołtyk Relation p. 131.

na Tarczyn ku Warszawie a jednocześnie jenerał Bronowacki ze swoim oddzielonym korpusikiem przekroczył granicę od strony Krakowa i zbliżył się pod Częstochowę.

Położenie Księstwa Warszawskiego było niezmiernie niebezpieczne, zdawało się nawet bez wyjścia. Przeciw przeszło 33,000 w największéj części starych wybornych żołnierzy austryackich z 94-ma działami miało ono na obronę swoją 12,000 prawie samych rekrutów lub bardzo świeżych żołnierzy z 32-ma działami, a dla téj małéj armii żadnego punktu oparcia, bo Warszawa nie była w stanie oprzeć się nieprzyjacielowi więcéj nad parę godzin. Szańce zaczęto naprawiać 17-go kwietnia na przestrzeni 6000 sążni i tegoż dnia reorganizować gwardyę narodową a 19-go nieprzyjaciel był pod Raszynem o milę od Warszawy. Cóż można było przez ten czas przy najlepszéj chęci zdziałać? W takich okolicznościach niejeden wódz zacząłby kampanię od układów i Księstwo Warszawskie zostałoby pogrzebane, lecz księciu Józefowi nie wolno było pomyśleć nawet o układach. Synowiec króla nikczemnika i zdrajcy Ojczyzny, sam podejrzany u ogromnéj większości narodu, ścigany nieubłaganą zawiścią jednego z wodzów która czekała tylko pozoru, ażeby wybuchnąć i zgubić go; za pierwszem słowem wymówionem przez niego o traktowaniu z nieprzyjacielem wywołałby w obozie, w Warszawie, w całym kraju, jeden krzyk ogólny „Zdrajca!“ i tem piętnem naznaczonyby został może na wieki. Ale też myśl układania się przez głowę jego nie przeszła i owszem przybywszy 15-go kwietnia do Raszyna, 16-go chciał iść na przeciw arcyksięciu i wydać mu bitwę, gdzie go trafi. Szczęściem był przy nim do-

radzca doświadczony i wytrawny w którym pokładał ufność zupełną, jenerał francuzki Pelletier. Ten mu wytłumaczył, że oddaliwszy się od Warszawy może być łatwo od niéj odciętym i że mając przed sobą więcéj niż dwa kroć liczniejszego nieprzyjaciela, przytem nierównie lepiéj uorganizowanego i wyćwiczonego niż mała i młoda polska armia, nie powinien opuszczać pozycyi, dosyć obronnéj jaką przedstawiają pola Raszyńskie; zgoła że kiedy chce bitwę przyjąć, to najlepiéj w tém miejscu gdzie ma stolicę za plecami i niektóre zawady naturalne na swoją korzyść. Książę Józef uznał słuszność rad Pelletier'a i postanowił przyjąć bitwę pod Raszynem. *)

Arcyksiążę Ferdynand idąc z Nowego Miasta ku Warszawie nie mógł z żadnéj miary innéj obrać drogi jak na Tarczyn i Raszyn i tą drogą też postępował. Straż przednia nasza pod rozkazami jenerała Biegańskiego widząc nadchodzącą przednią straż austryacką cofnęła się z Tarczyna do Michałowic na prawe skrzydło naszéj małéj armii. Cztery pułki jazdy Rożnieckiego rozrzucone od Nadarzyna aż do Błonia, zasłaniające prawe skrzydło i jeden zasłaniający lewe pod Górą, cofnęły się podobnież, zbiegając się razem i stanęły przed frontem głównéj armii pod Raszynem, żeby ją zakryć przed nieprzyjacielem. Przedtem jednak 2-gi pułk jazdy wykonał świetną szarżę pod Nadarzynem na część przedniéj straży nieprzyjacielskiéj.

Nadmienimy mimochodem, że w przeciwnéj stronie od stolicy rozpoczęła się wojna pod również pomyślną wróżbą. Dzielny major Hornowski legionista, o krórym

*) Roman Sołtyk Relation p. 143.

nam wiele mówić wypadnie w rozdziale następnym, świeżo mianowany komendantem Pragi wyszedł w nocy z 17-go na 18-ty na rekonesans ku Grzybowu, na ówczesnéj granicy galicyjskiéj, z 30-tu jeźdzcami pod dowództwem kapitana Osipowskiego i 80 ludźmi piechoty i napadłszy na 200 huzarów, czterdziestu ich wykłuł, reszta uciekła.

Dnia 19-go kwietnia nastąpiła walna rozprawa. Opowimy ją podług opisu świadków naocznych i wiarogodnych; *) przedtem jednak musimy dać czytelnikom ogólne wyobrażenie o topografii pola bitwy dla dokładniejszego zrozumienia szczegółów téj znakomitéj walki jednego przeciw trzem.

Raszyn biedna mieścina — raczéj wioska — złożona z kilkunastu domów i kościółka na małéj wyniosłości, przypiera do wielkiego stawu którego grobla stanowiła główną drogę do Falent o jedną wiorstę odległych. Staw tworzy rzeczułka Rawka, która bieży łukiem z po za Falent a wychodząc ze szluzy, po prawéj stronie grobli, przerzyna łąkę bagnistą, niezmiernie trudną do przejścia dla wojska, zwłaszcza w porze wiosennego roztopu, w jakiéj działy się te wypadki; wpada ona do Utraty a z nią do Bzury. Droga idąca przez groble wchodziła w lasek zaraz za miasteczkiem i dzieliła się w nim na dwa promienie, jeden wiodący do Falent, drugi do Piaseczna. Po drugiéj stronie Falent była Olszynka, daléj rozciągały się równiny zakończone jak wszystkie krajobrazy Mazowsza amfiteatrem lasów.

Książę Poniatowski zostawił w Falentach przednią straż pod dowództwem jenerała Sokolnickiego złożoną

*) Romana Sołtyka, Antoniego Ostrowskiego, Józefa Krasińskiego i Leona Dembowskiego.

z pierwszych batalionów 1-go i 8-go pułku piechoty, z 1-go batalionu 6-go pułku i 6-ciu dział. Batalion 6-go pułku postawił Sokolnicki przed groblą z dwoma działami jako rezerwę swoją, cztery inne działa które miał do rozporządzenia przydał dwom wyżéj wymienionym batalionom po 2 każdemu. Za rzeczką i stawem pod samym Raszynem uszykował wódz nasz resztę armii; mianowicie na prawem skrzydle pod Michałowicami postawił 1-szy i 2-gi batalion 3-go pułku z 4-ma działami, które cofnęły się z pod Tarczyna; dowodził nimi jak już mówiliśmy jenerał Biegański, w środku tuż pod Raszynem uszykował po dwóch stronach drogi warszawskiéj na piasczystych pagórkach 1-szy i 2-gi batalion 2-go pułku piechoty tudzież trzy inne jeszcze bataliony, szwadron huzarów i 12-ście dział artyleryi saskiéj. Środkiem tym dowodził jenerał saski Polentz. Lewe skrydło pod Jaworowem składały, 2-gi batalion 1-go pułku i 2-gi batalion 8-go pułku z 6-ciu działami pod jenerałem Kamińskim. Był to najsłabszy punkt naszéj linii bojowéj. Rzeczułka Rawka jest w tem miejscu nic nieznaczącym strumykiem, przez który piechota, jazda, artylerya przejść mogły z łatwością; za rzeczką niedaleko zaczynała się Olszynka rozciągająca się aż po za Falenty a pod zasłoną któréj mógł nieprzyjaciel zbliżyć się aż na strzał karabinowy do naszego lewego skrzydła. Szczęściem że wódz austryacki nie wymierzył głównego ataku w tę stronę. Zapewne nie miał dobrego planu miejscowości lub nie wiedział jak małe były nasze siły i bał się wejść między nie a Wisłę. Szczególna rzecz, że i książę Poniatowski mało zwracał uwagi na słabości tego skrzydła; obawiał się raczéj oskrzydlenia i odcięcia od Warszawy z prawéj strony. Dla tego téż postawił

na obserwacyi w Błoniu pół szwadrona, czyli jak mówiono wtenczas kompanię *) 5-go pułku jazdy. Między Błoniem a Raszynem rozrzucił kilka oddziałów huzarów saskich a do Woli wysłał na posterunek jeden batalion 6-go pułku piechoty z dwoma działami. Zdaje się że niebezpieczeństwo być oskrzydlonym i odciętym od Warszawy było główną jego niespokojnością, gdyż niedługo zostawił Rożnieckiego z jego pięciu pułkami jazdy, zasłaniającego front naszéj armii przed oczami nieprzyjaciela; kazał mu przejść na jéj tyły ażeby był w gotowości przeszkodzić jéj oskrzydleniu.

Jeżeli rzucimy jeszcze jedno ogólne wejrzenie na szyk naszéj armii, przedstawiała ona od strony nieprzyjaciela lekką wklęsłość któréj środek stanowiły Falenty obsadzone przez naszą przednią straż. Wojsko austryackie posuwało się od Tarczyna przez las trzema drogami któreśmy wyżéj wymienili. Około godziny 12½ przednia straż pod jenerałem Mohr wyszła z lasu i arcyksiążę Ferdynand nie czekając na resztę wojska swojego kazał jenerałowi Mohr uderzyć na Falenty.

Książę Poniatowski znając Austryaków że zwykle nieprędko się decydują, nie spodziewał się tak raźnego ataku i nie ściągnął z Falent zawczasu swojéj przedniéj straży która do odwrotu miała tylko jeden most i wązką groblę a uskutecznić taki ruch w obec nieprzyjaciela było ogromnie niebezpieczném. Widział się więc zmuszonym przyjąć bitwę z przeświadczeniem wewnętrzném że chyba cudem potrafi utrzymać pozycyę Falent gdzie So-

---

*) Ale szwadrony były dwa razy większe jak dziś i kompania odpowiadała dzisiejszemu szwadronowi.

kolnicki z trzema tylko batalionami i sześciu działami wystawionym był na atak nie tylko dwa razy liczniejszéj przedniéj straży austryackiéj ale całéj idącéj za nią armii. Przyznać trzeba, że książę Józef przy swojem niezaprzeczonem bohaterstwie nie przestał nigdy być lekkomyślném; zobaczymy niejeden dowód tego w ciągu téj kampanii.

Ogień rozpoczął się o godzinie 2-giéj. Książe był jeszcze w swojéj kwaterze głównéj w Raszynie; siadł natychmiast na koń i pobiegł do Falent ze swoim szefem sztabu i adjutantami, kazawszy trzem działom lekkim iść na pomoc Sokolnickiemu. Jeden tylko batalion 8-go pułku przybyły rankiem z Modlina po całonocnym marszu z pułkownikiem Godebskim dowódzcą pułku, przeznaczonym był do obrony olszynki Falenckiéj i saméj wioski Falent. Sokolnicki z dwoma innymi batalionami i 6-ciu działami to jest z rezerwą swoją stanął za wioską z boku i ostrzeliwał się jak mógł 12-stu działom austryackim. Gdy mu przybyły trzy nowe działa, ogień jego się wzmógł, ale batalion 8-go pułku nie był w stanie utrzymać ani olszynki, ani wioski. Około godz. 3½ jedna i druga były opanowane przez nieprzyjaciela i batalion 8-go pułku cofał się w nieładzie. Wtenczas książę Józef stanąwszy na czele 1-go batalionu 1-go pułku powstrzymał cofających się, przywrócił ich do porządku i oba bataliony poprowadził na nieprzyjaciela z bagnetem w ręku. Artylerya mu żwawo pomagała, zwłaszcza baterya Romana Sołtyka, *) który przez skromność nie wspomina o tém w swoim opisie. W kilku chwilach lasek i wioska zostały odzyskane. Lecz wkrótce nadeszła brygada austryacka Civalarda; 6 nowych batalionów i 12 no-

*) Ostrowski Antoni. Żywot Tomasza Ostrowskiego str. 349.

wych dział. Było już więc razem 11 batalionów i 24 dział austryackich przeciw trzem batalionom i dziewięciu działom naszym. Opór był niepodobnym; wnet jeden granatnik i jedno działo nasze zostały zdemontowane, jaszczyki zaczęły wyskakiwać w powietrze; Falenty stanęły w płomieniach; bataliony nasze straszliwie się przerzedzały, Godebski padł śmiertelnie ugodzony, jenerał Fiszer którego kule nigdy nie mijały odniósł nową ranę, a zbite kolumny austryackie szły coraz głębiéj w olszynę i niebawem zajęły ją zupełnie; palących się zaś Falent nikt przed nimi nie bronił. Książę Józef wrócił do głównego wojska swojego, przeszedlszy groblę pod ogniem tyralierów austryackich, ażeby bitwę przygotować. Sokolnickiemu nie pozostawało nic innego jak przeprowadzić jakimkolwiek sposobem szczątki nieszczęśliwéj przedniéj straży naszéj do Raszyna. Artylerya przeszła przez groblę i most pod zasłoną batalionu 8-go pułku; piechota częścią przez most, częścią przez bagna i rzeczkę brnąc po pas w wodzie i błocie. Była wtenczas godzina piąta; pierwszy akt krwawego dramatu był skończony i rozpoczynał się drugi zupełnie odmienny.

Za naszymi piechurami zaczęły przechodzić i bataliony austryackie przez most i groble; zajęły nawet część Raszyna najodleglejszą od naszéj linii bojowéj ale na tém skończyły się wszystkie odniesione przez nich nowe korzyści. Wskazaliśmy już powyżéj błąd wielki wodza austryackiego że nie korzystał z łatwości przejścia przez Rawkę powyżéj Raszyna, ażeby tamtędy przeprowadzić cały swój korpus i uderzyć z flanki na naszą armię. Obrawszy sobie drogę przez groble i most przed samym frontem naszego środka wystawił się na to, że cała ogromna wyższość jego sił znikła. Liczył bezwątpienia na to

że ujrzy armię naszą w rozsypce a tymczasem znalazł ją stojącą jak mur po drugiéj stronie Raszyna. Nie miał nawet gdzie artyleryi swojéj postawić ażeby pod jéj protekcyą wojsko jego przejść mogło przez groblę, gdyż z jednéj strony, jak wskazaliśmy, był duży staw i Raszyn zasłaniający naszą armię, z drugiéj strony bagna. Kilka tylko batalionów nieprzyjacielskich przejść mogło; część ich weszła do Raszyna, inna część próbowała zaatakować nasze prawe skrzydło pod Michałowcami lecz została ze znaczną stratą odparta. Parę batalionów także, które z olszynki Falenckiéj natrafiły na łatwe przejście przez Rawkę powyżéj stawu, uderzyły na lewe nasze skrzydło pod Jaworem i podobnież zmuszone zostały do odwrotu. Arcyksiążę postanowił wtenczas jakimkolwiek kosztem przedostać się przez groble i bagna i wpaść na nasz środek. Była już 7-ma godzina wieczór, robiło się szarawo gdy książę Poniatowski ujrzał potężną kolumnę nieprzyjacielską idącą w części przez groble, w części przez bagna a zarazem drugą kolumnę uszykowaną do ataku w zajętéj przez nią połowie Raszyna. Pomiarkował wódz polski, że ruch ten zaczepny samą artyleryą odeprzeć może; zwłaszcza że miał pod ręką artyleryę saską która uchodziła wtenczas za najlepszą w Europie. Ustawił więc na wzgórzach piasczystych po prawéj stronie drogi warszawskiéj, to jest na przeciw grobli i bagnien, 16-ście dział, 12-ście saskich a 4-ry składające bateryę Wł. Ostrowskiego. Sam zsiadł z konia, chodził między działami i pilnował strzałów. Więcéj niż półtory godziny kartaczowały te działa najcelniejszemi strzałami piechotę austryacką na grobli i bagnach. Przez ten czas dwie inne bateryę, z których jedna Włodzimierza Potockiego,

sypały granatami, kulami, kartaczami na drugą kolumnę austryacką i na tę część Raszyna gdzie się szykowała. Niebawem wszystkie tamtejsze domostwa zajęły się płomieniem a tyraliery nasze strzelając z po za domów drugiéj części Raszyna nie dozwalały tyralierom austryackim ani krokiem naprzód się posunąć. Tym sposobem obie kolumny austryackie zostały wstrzymane i noc nadeszła. O 9-téj godzinie wódz austryacki dał rozkaz odwrotu. Obie kolumny przeznaczone do ataku cofnęły się przez most. Oddział jeden tylko został na straży przy wejściu do grobli a reszta weszła wgłąb lasu, zaczynającego się zaraz za groblą gdzie był zgromadzony cały korpus arcyksięcia.

Bitwa była nierozegrana. Jeżeli bowiem przednia straż nasza została zgnębiona i nieprzyjaciel zajął Falenty, to prawdziwa nasza linia bojowa utrzymała się nietknięta; ataki na skrzydła i na środek nasz były odparte i w końcu cały korpus przyjacielski cofnąć się był zmuszony. Za zwycięztwo wszakże poczytać jéj nie można, bo zwycięztwo ma następstwa dodatnie a nasza mała armia po bitwie Raszyńskiéj cofnąć się musiała i Warszawa otworzyła bramy Austryakom. Możemy więc tylko tyle o niéj powiedzieć żeśmy się pobić nie dali trzykroć liczniejszemu nieprzyjacielowi i w skutek tego mogliśmy, wpuszczając go do Warszawy, otrzymać warunki tak łagodne i tak przezorne, że kapitulacya ta stała się zbawczą dla nas, zgubną dla nieprzyjaciela.

Możemy i to jeszcze powiedzieć o bitwie Raszyńskiéj że była prawdziwym popisem patryotyzmu i bohaterstwa. W nielicznéj artyleryi naszéj, która w tym dniu odpowiadała trzykroć liczniejszéj austryackiéj,

były trzy bateryе ufundowane kosztem tych którzy niemi dowodzili na polu bitwy; mianowicie Romana Sołtyka, Władysława Ostrowskiego i Włodzimierza Potockiego, syna Szczęsnego pragnącego promieniem sławy okryć plamę jaką ojciec jego zostawił na swoim domu. Pułki nasze młode, nie wyćwiczone, źle uzbrojone, walczyły jak stare falangi. Wódz nasz był wszędzie gdzie groziło największe niebezpieczeństwo. W otoczeniu jego zwykle tak lekkomyślném nie było jednego adjutanta któryby albo sam nie został rannym albo konia pod sobą nie stracił. Cała Warszawa wystąpiła za mury ażeby przypatrywać się téj walce i chlubną była z waleczności swoich obrońców. Pamięć poległych stała się przedmiotem czci ogólnéj. Imię Godebskiego było nazajutrz we wszystkich ustach jako bohatera godnego sławy nieśmiertelnéj, a wdowa jego, cudzoziemka z urodzenia, pozostała z dwojgiem małoletnich dzieci, otrzymała od najzacniejszéj matrony polskiéj list następujący, który jéj przyniósł Niemcewicz:

„Mościa Pani Godebska!

Gdy Mąż Wielmożnéj Pani poległ walcząc w obronie Ojczyzny, każdego Polaka i Polki powinnością jest czuwać nad losem pozostałéj Jego familii. Tym ja powodowana uczuciem ofiaruję dla najstarszego jéj Syna 18,000 złotych polskich, któréj sumy urzędowy zapis i 60 czerwonych złotych procentu od niéj, przesyłam Wielmożnéj Pani prosząc abyś je przyjąć raczyła.

Z Lubomirskich Potocka. *)"

---

*) List ten wydrukowany został w Gazecie Warszawskiéj, zapewne z inicyatywy pani Godebskiéj, ale dopiero w kilka tygodni późniéj to jest 10-go czerwca 1809 roku, w dodatku drugim N. 46.

Straciliśmy w tym dniu krwawym, podług raportów księcia Józefa 2000 ludzi w zabitych i rannych. Podług zaś ściślejszéj, zdaje się, rachuby Romana Sołtyka mieliśmy 450 zabitych, 900 rannych, 40 dostało się do niewoli, razem ubytku około 1400 ludzi. Straty austryackie wynosiły podług urzędowych raportów w zabitych, rannych, jeńcach 2500 ludzi. Liczba to może mniejsza od rzeczywistéj, jeżeli zważymy że po ustąpieniu z Falent, mało już bardzo wojsko nasze ucierpiało, gdy tymczasem kolumny austryackie przeznaczone do ataku były wystawione przez więcéj niż godzinę przez blisko dwie nawet, od 7-méj prawie do 9-téj, na kartaczowy ogień dwudziestu kilku dział.

Prócz strat na polu bitwy, wojsko nasze poniosło jedną jeszcze nader dotkliwą. Zaledwie ogień ustał, jenerał saski Polentz pożegnał księcia Józefa i z pozostałem dotąd wojskiem saskiem, to jest trzema batalionami piechoty, dwoma szwadronami huzarów i temi 12-tu działami które się tak mocno przyczyniły do stósunkowo pomyślnego skutku bitwy Raszyńskiéj, ruszył w marsz ku Saksonii.

Doliczywszy ubytek tych 2155 żołnierzy do tego jaki nam zrządziły kule nieprzyjacielskie, wypada z ogólnego rachunku, że po bitwie książę Poniatowski został na pobojowisku z nie więcéj jak 8000 ludzi i 25 działami w obec przeszło 30,000 Austryaków z 90 działami. Były też ogromne wyrzekania tak w wojsku, jak w Warszawie i w całym kraju na to, jak nazywano, odstępstwo Sasów. Wszystkie opisy téj wojny przez jéj świadków, wszystkie pamiętniki współczesne przynoszą nam echa tych wyrzekań, których niesłuszność już wykazaliśmy, mówiąc o ode-

słaniu przez króla saskiego, pierwszéj części dywizyi saskiéj do swojego kraju. Musimy jeszcze przy okoliczności wydalenia się reszty téj dywizyi dorzucić kilka słów w tym względzie. Wojsko saskie obowiązane było wrócić do Saksonii z dwóch powodów; raz że taka była wola Napoleona i że marszałek Bernadotte dowódzca po Davout'cie korpusu 9-go sasko-polskiego naglił o ich powrót wiedząc jak szczupłe były siły cesarza i sądząc że może będzie potrzebował dla siebie kontyngensu saskiego. Drugi raz że nie było żadnego układu na mocy którego mogliby byli Polacy wymagać od Sasów współudziału w walce za Księstwo Warszawskie. Sam król nie miał prawa żądać od swoich poddanych ażeby przelewali krew swoją za sprawę polską nie mającą nic wspólnego z interesami Saksonii. Trzeba nawet na pochwałę małego oddziału saskiego powiedzieć, że nie chciał opuścić Księstwa przed walną bitwą, ażeby go nie posądzono o tchórzostwo. Wyszedł do Saksonii dopiero gdy dał dowody, że nie przed walką uchodzi.

Przed końcem jeszcze rozprawy pod Raszynem przyjechał na pole bitwy stary wódz Dąbrowski i podał księciu Józefowi szczerze i serdecznie rękę do zgody. W parę godzin późniéj pojawił się także w kwaterze głównéj i Zajączek, zapewne na wiadomość że Dąbrowski już tam jest. O godzinie 10-téj w nocy była rada wojenna, na któréj obecni byli obaj jenerałowie dywizyi i wszyscy jenerałowie brygad znajdujący się w obozie. Uchwalono jednomyślnie, że trzeba cofnąć się do Warszawy, nie czekając z taką garstką wojska na powtórny napad Austryaków. Odwrót rozpoczął się o 11-téj w nocy. Już zaraz po skończeniu bitwy książę Józef wysłał był jenerała Sokol-

nickiego z 2-gim pułkiem jazdy w okolice Wilanowa, ażeby pilnował dróg wiodących tamtą stroną do Warszawy, będąc niespokojnym czy Austryacy nie zamierzają odciąć od niéj naszego wojska; nie pokazali się wszakże na żadnéj drodze i wojsko nasze doszło spokojnie do okopów a rankiem Sokolnicki się z nim złączył. Już w przeddzień gwardya narodowa licząca 5000 ludzi i młodzież ze szkół wojskowych, jako to, kadeci, szkoły aplikacyjna i inżynieryi, otrzymały rozkaz zająć część okopów ciągnącą się od Czerniakowskich do Mokotowskich rogatek a wojsko regularne rozciągnęło się od rogatek Mokotowskich do Marymonckich. Wzmocnione ono zostało w Warszawie pułkiem 12-tym Weissenhoffa, przybyłym w nocy z Torunia, 800 rekrutami których przyprowadził z Kalisza kapitan Rybiński i zakładami pułkowymi, tak, że mała armia nasza wróciła do liczby 12,000 jaką miała pod Raszynem, z dodatkiem 5000 gwardyi narodowéj i kilkuset młodzieży ze szkół wojskowych. Na wałach stało 45 dział z czasów Kościuszkowskich, których Prusacy nie mieli czasu zabrać opuszczając Warszawę w 1806 roku; z nich było 6 dział 24-ro funtowych; rezerwę tworzyła artylerya polowa złożona z 25 dział. Cała wszakże ta obrona stolicy naszéj nie wytrzymałaby jednego dnia silnego ataku. Okopy były w połowie porozpadane a żołnierze stali za niemi o kilka kroków jeden od drugiego, trochę gęściej tylko w drugiéj części od Wolskich do Czerniakowskich rogatek, ale wodzowie austryaccy byli pod wpływem różnych optycznych złudzeń które ich straszyły, nadmienimy o nich trochę daléj.

Około południa ujrzano z wałów jazdę austryacką; kilka strzałów z dział naszych 24-ro funtowych wstrzy-

mało ją na miejscu; wkrótce potem zaczęła się walka tyralierów na całéj linii; około 3-ciéj po południu przybył parlamentarz od arcyksięcia zapraszający księcia Józefa na schadzkę. Zjechali się o 4-téj godzinie w karczmie za rogatkami Jerozolimskiemi, każdy z wodzów z licznym orszakiem; powiedzieli sobie nawzajem kilka słów uprzejmych a raczéj oddali sobie sprawiedliwość zobopólnie, gdyż jeden i drugi okazali wiele waleczności na czele batalionów które prowadzili do ataku w lasku Falenckim; poczem arcyksiążę Ferdynand zagaił kwestyę kapitulacyi Warszawy. Książę Poniatowski odpowiedział, że przed wszelkim rokowaniem w tem względzie musi się najprzód naradzić z jenerałami a następnie uzyskać upoważnienie od rządu i zażądał zwłoki do dnia następnego. W tym dniu zawarto tylko zawieszenie broni na 24 godzin.

Po powrocie do Warszawy książę Józef wezwał natychmiast na radę wszystkich obecnych jenerałów a w pierwszym rzędzie Dąbrowskiego i Zajączka. Wszyscy jednozgodnie oświadczyli, że obrona Warszawy jest niemożebną, że więc należy korzystać z tego, iż propozycya kapitulacyi wyszła z inicyatywy arcyksięcia, aby podać mu warunki jak najmniéj uciążliwe i jak najzaszczytniejsze dla broni polskiéj. Warunki te na Radzie wojennéj ułożono; Rada Stanu parę z nich lekko zmodyfikowala i nazajutrz 21-go kwietnia o umówionéj godzinie dwaj wodzowie zjechali się znowu w temże samém miejscu co dnia poprzedniego. Arcyksiążę bez wielkiego targu zgodził się na wszystkie warunki podane mu przez wodza polskiego i które rzeczywiście tak były zaszczytne, że nawet nie miały cechy kapitulacyi, była to tylko umowa o zneutralizowanie War-

szawy pod nadzorem wojsk austryackich, na dowód tego przytaczamy w oryginale francuzkim wstęp układu.

Convention entre le Prince Poniatowski
et l'archiduc Ferdinand.

„V. A. J. et R. ayant manifesté le désir d'etablir et reconnaître la neutralité de la ville de Varsovie et cette neutralité ne pouvant s'effectuer que par l'évacuation libre qu'en ferait le corps des troupes alliées et combinées sous mes ordres, (wrzekomo polskie i saskie lubo ostatnich już nie było) cet arrangement pourrait ètre reufermè dans les articles suivants.“

Arkusz na którym ten układ był napisany jest przepołowiony; po jednéj stronie są warunki podane przez księcia Poniatowskiego, po drugiéj modyfikacye zaprowadzone przez arcyksięcia, ale które się ograniczają do dwóch punktów podrzędnych odnoszących się do trwania zawieszenia broni w dwóch okolicznościach. Wszystkie inne artykuły były przyjęte bez zmiany, to jest obok każdego, po drugiéj stronie arkusza jest napisane ręką arcyksięcia „convenu.“ Hr. Józef Krasiński zapewnia w swoich Pamiętnikach, że arcyksiąże — zrazu napisał accordé — lecz książę Józef spostrzegłszy to odezwał się „Monseigneur on n'accorde qu'aux vaincus, veuillez mettre convenu“. C'ést juste odrzekł arcyksiąże; przemazał accordé i napisał natomiast convenu. Treść umowy była następująca. „Zawieszenie broni między dwoma wojskami trwać ma 48 godzin począwszy od godziny 5-téj wieczór 21-go kwietnia a przez ten czas wojsko polskie opuści Warszawę. Urzędnicy zaś i wszyscy którzy chcą także opuścić stolicę

a nie należą do walczących mają udzielonych sobie na to 5 razy 24 godzin. Żadna kontrybucya wojenna nie może być nałożona na mieszkańców Warszawy. Osoby, własności, wyznania będą szanowane. Wojskowi, chorzy i rekonvalescenci są powierzeni loyalności wojska austryackiego a po wyzdrowieniu otrzymają kartę podróżną (feuille de route) i środki podróży ażeby się połączyć mogli ze swymi korpusami. Inne artykuły tyczą się rezydenta francuzkiego, oficerów, żołnierzy i urzędników francuzkich którym umowa zabezpiecza wolne wyjście z Warszawy ze wszystkimi do nich należącemi rzeczami itd. Były jeszcze warunki nie wypisane na umowie lecz zdane na słowo arcyksięcia; mianowicie że urzędnicy zostaną na swoich posadach, a gwardya narodowa nie będzie rozbrojona, ale owszem służyć ma do utrzymania porządku w mieście. Umowa ta jakkolwiek zaszczytna i łagodna pogrążyła w najgłębszym smutku całą Warszawę; między ludem i średnią klasą wywołala nawet okropne krzyki przeciw księciu Józefowi. On sam w pierwszej chwili wątpił, czy postąpił jak mu honor polski nakazywał i gdy jenerał Pelletier po powrocie jego ze schadzki z arcyksięciem, przyszedł do niego po rozkazy, „Jenerale rzekł do niego, obawiam się czy nie podpisałem swojéj niesławy.“ „Mości książe, odparł Pelletier, który znał treść umowy gdyż był na radzie wojennéj na któréj ułożona została, możesz być spokojnym. Sprawa polska zyskała a nie straciła na konwencyi jakąś podpisał. Opuściwszy Warszawę wojsko polskie będzie miało wolność ruchów, gdy tymczasem znaczna część armii austryackiej będzie unieruchomioną w Warszawie.“

Była wszakże jedna ważna kwestya która na zjeździe księcia Józefa z arcyksięciem Ferdynandem nie została rozstrzygniętą, — kwestya Pragi. Przedmieście to było oszańcowane bardzo silnie, podług planów Napoleona dla obrony mostu na Wiśle i ztąd oszańcowanie to nazywano szańcem przedmostowym. W chwili kapitulacyi Warszawy był na Wiśle most na galarach, *) który wojsko nasze po przejściu na Pragę zniosło. Austryacy mogli wszakże łatwo nowy postawić a mając podobny szaniec przedmostowy stać się panami obu brzegów Wisły i sparaliżować wszystkie działania Polaków na prawym brzegu. Książę Poniatowski chciał jedno z dwojga, albo zneutralizować Pragę, albo ustąpić z niéj lecz zniszczyć szańce. Arcyksiążę powiedział że to kwestya zawiła i że trzeba zostawić załatwienie jéj pełnomocnikom; w skutek czego książę Józef opuszczając Warszawę ustanowił adjutanta królewskiego pułkownika Paszkowskiego pełnomocnikiem swoim do dalszych rokowań w téj mierze, arcyksiążę mianował pełnomocnikiem ze swojéj strony pułkownika Neipperg'a; lecz im więcéj się on zastanawiał nad ważnością strategiczną Pragi, tem bardziéj pragnął mieć ją w swojéj mocy z szańcami i bez żadnych zastrzeżeń lub z zastrzeżeniami nic nieznaczącemi. Paszkowski nie był człowiekiem któryby się dał w pole wywieść i obstawał za zneutralizowaniem Pragi. Major Hornowski komendant Pragi bodźca mu dodawał; byli to dwaj legioniści i zgadzali się jak bracia Siamscy. Austryacy chcąc ich nastraszyć, usta-

*) Marszałek Davout wystawił był most na palach który kosztował 600,000 złotych polskich i pierwsza kra go porwała.

wili działa na wyniosłości warszawskiéj, Hornowski ze swojej strony wyprowadził nad brzeg Wisły moździerze jakie miał. Lud stolicy, postrzegłszy, to zaczął się tłumnie gromadzić na Dynasowskich górach, na Tamce, na wszystkich punktach gdzie Wisla odsłonięta, odpychając wszystkie patrole które mu drogę zachodziły. Paszkowski widząc że ma w ludności zapewnioną pomoc, wyjechał ostentacyjnie z Warszawy w pełnym mundurze i siadając na statek krzyknął do pułkownika austryackiego który go odprowadzał! „Powiedz Pan w swoim sztabie głównym, że jeżeli za godzinę układ nie będzie podpisanym komendant Pragi ma rozkaz zburzyć Warszawę.“ Wnet zrobił się w Warszawie ogromny zgiełk, tłum napełnił ulice, gwardya narodowa wystąpiła z bronią i wszyscy wołali, że jak jedna tylko bomba padnie na miasto, żaden Austryak żywym z niego nie wyjdzie. Arcyksiążę się uląkł i wysłał czemprędzéj parlamentarza do Hornowskiego i Paszkowskiego a wieczór konwencya dodatkowa została podpisana. Mieścila się w jednym lakonicznym artykule, że załoga austryacka nie strzeli na Pragę póki Praga pierwsza nie da ognia na Warszawę. Ten punkt dodatkowy stał się najważniejszym w całéj konwencyi między Austryakami a Polakami, bo uczynił dla Austryaków posiadanie Warszawy ciężarem i kłopotem bez żadnéj korzyści; unieruchomiwszy bowiem w jéj murach 10,000 żołnierzy pozwoliło Polakom odnosić zwycięztwa, jak to zobaczymy daléj, pod oczami arcyksięcia, który nie mógł swoim przyjść w pomoc.

W ogóle kampania 1809 roku w Polsce została dosyć niefortunnie rozpoczęta przez Austryaków, bo i jenerał Bronowacki z niczem odszedł z pod Częstochowy. Ta twierdza wsławiona cudami Boga Rodzicy miała na swoją

obronę 3-ci batalion 5-go pułku piechoty, oddział ułanów z 3-go pułku i kompanią artyleryi która obsługiwała 28 dział na wałach. Tą załogą nie wynoszącą więcéj nad 800 ludzi, dowodził major Stuart legionista. Bronowacki podszedł pod mury twierdzy 18-go kwietnia i tegoż dnia wezwał ją do poddania się. Major Stuart odpowiedział mu „Przyjdź ją wziąść!“ 19-go kwietnia Bronowacki obsaczył ją a 21-go poszedł sobie po cichu przez Radomsk i Piotrków ku Warszawie, gdzie się połączył z arcyksięciem.

Szliśmy dotąd w naszym opisie za historykiem wojskowym téj kampaniii, wyszczególniając tylko niektóre fakta podług urzędowych raportów. Teraz zaczerpniemy trochę szczegółów zakulisowych i obyczajowych w Pamiętnikach współczesnych, które nam zawieją powietrzem i życiem powszedniem téj chwili. Antoni Ostrowski (późniejszy wojewoda) opowiada, że 19-go kwietnia przed samą bitwą Raszyńską przyszedł do kwatery głównéj po instrukcye do księcia Poniatowskiego z podwójnego względu, raz jako mianowany naczelnikiem jednego okręgu stolicy, drugi raz jako mający poruczone sobie organizowanie powstania w Rawskim. Było w kwaterze głównéj wielu innych w podobnychże interesach. „Zaledwie co książę instrukcye dawać nam począł — mówi on — i bawić się widokiem licznie przyprowadzanego niewolnika (zapewne jeńców ujętych przez jazdę Rożniewskiego w spotkaniu pod Nadarzynem) aliści nagle na przeciwnéj stronie (Raszyna) ukazały się szarawe chmury austryackiéj piechoty i artylerya nieszczędnie granatami zaścielająca Raszyn........ Była godzina 3-cia i jak dziś to pamiętam, wódz naradzał się kilka chwil z jenerałem Pelletier; poczem z najzimniejszą krwią zapaliwszy fajkę (króciótką

fajeczkę, jaką francuzi nazywają brûle-gueule której on używał na koniu) poprowadził osobiście oddział walecznych ku Falentom .... Szańce Warszawy napełnione były rojami ludności; wszystko co żyło, na huk armat Raszyńskich stanęło z bronią, nawet bez broni w okopach: kobiety, dzieci, cała elegancya stolicy w powozach które nieprzyjaciel wziął z daleka za amunicyjne wozy, a masa ludności przypominająca mu sceny Wielkoczwartkowe 1794 roku, zaimponowała mu stanowczo i o nieśmiałe naprzód postępowanie przyprawiła". *)

Obszerniejsze szczegóły tego samego rodzaju daje nam Leon Dembowski w swoich rękopiśmiennych Pamiętnikach.

„Właśnie godzina 2-ga wybiła — słowa są jego — kiedy siedząc w biórze przy zwykłéj pracy (był urzędnikiem w ministerstwie spraw wewnętrznych) usłyszeliśmy pierwsze strzały działowe. Wybiegłem z Jazwińskim i Łaszczyńskim na plac Krasiński. Tu zastałem Michała Kochanowskiego i Ignacego Sobolewskiego — huk dział był coraz silniejszy. Pan Ignacy Sobolewski postanowił udać się do rogatek. My trzéj młodzi ofiarowaliśmy się towarzyszyć mu. Przybywszy do rogatek Jerozolimskich, wyraźniéj dochodziły do uszów naszych strzały, ale żadnéj wiadomości powziąść nie było podobna, bo nikogo z owéj strony jadącego nie spotkaliśmy. Już minęliśmy Rakowską karczmę i pomijaliśmy Olesice kiedy zobaczyliśmy powóz czterokonny jadący ku Raszynowi; poznałem w nim księżną Wirtembergską ze swemi ładnemi pannami Beydal i Dzierżanowską; — te damy mnie poznały; księżna kazała

*) Żywot Tomasza Ostrowskiego, str. 348 i 349.

powóz wstrzymać — „Gdzie idziesz?“ zapytała mnie. — Ku Raszynowi odpowiedziałem — „I ja tam także jadę; nie mamy mężczyzny, wsiądź z nami.“ Z wdzięcznością przyjąłem ofiarowane mi miejsce; opuściłem towarzyszy i nie wiem co się z nimi tego dnia stało.

Jechaliśmy szybko; była może godzina 4-ta, za Rakowem spotkaliśmy oddział niewolników nieliczny ale do widzenia okropny, byli to sami Austryacy ranni. Nie zapomnę nigdy jednego Kroata z rozpłataną głową; cała twarz jego była krwią zalana, chustką tylko miał głowę podwiązaną i wciąż się rzucał i skakał z bólu. Lecz to był tylko wstęp do coraz okropniejszych widoków. Moje trzy towarzyszki jednak i ja byliśmy tak zaciekawieni, tak odurzeni zapałem, iż na to wszystko patrzyliśmy dosyć obojętnie w téj chwili. Dopiero wróciwszy do domu i ochłonąwszy nieco z téj gorączki, cała okropność widoku przedstawiała nam się i przerażała nas. Niektóre cierpienia rannych długo nas w dzień i w nocy niepokoiły jak prześladowcze mary. Kiedyśmy coraz daléj jadąc, zbliżali się do linii bojowéj, tu już dopełniona była miara okropności. Widzieliśmy amputacye rąk, nóg, pełno żołnierzy we krwi czekających opatrzenia ran, konie z urwanemi nogami lub z wychodzącemi z nich wnętrzościami. Już minęliśmy linię bagażów, dojeżdżaliśmy do Raszyna i teatr bitwy widzieliśmy jak na dłoni, mianowicie środek linii bojowej; w tem spotkał nas pułkownik Krukowiecki. „A cóż tu księżna robisz, przez Boga! — krzyknął, — każże zawrócić i do Warszawy uciekaj czemprędzéj bo jak wozy amunicyjne i bagażowe cofać się zaczną to księżna do Warszawy nie dojedziesz, a ja właśnie rozkaz wiozę do reiterady.“ (To nie było prawdą, Krukowiecki

chciał tylko nastraszyć te panie żeby wróciły do domu, ale prawdopodobnie była to chwila kiedy się przednia straż cofała po zajęciu Falent i Olszyny przez nieprzyjaciela). Księżna i panny — opowiada Dembowski — zapytały o kilku znajomych czy żyją? Krukowiecki zapewnił je że nikt ze znajomych prócz Godebskiego, nie był nawet rannym (a jenerał Fiszer? Widocznie Krukowiecki chciał tylko panie te co rychléj odprawić do domu i miał słuszność). „Po tem zaspokojeniu ciekawości naszéj dodaje Dembowski, zawróciliśmy i podążyliśmy co konie wyskoczyć mogły do stolicy.“

Dopełnimy obrazu dłuższym ustępem z Pamiętników Józefa hr. Krasińskiego (późniejszego kasztelana.) Nie należy tam szukać stylu i sztuki. Józef Krasiński pisze bez pretensyi, szczerze, z prostotą, czasem trochę rozwlekle, jak mu wspomnienia płyną nie wstrzymując potoku.

„Jako major à la suite sztabu, opowiada on, znajdowałem się z pułkownikiem Saulnier (komendantem placu Warszawy i gwardyi narodowéj) przy boku księcia Poniatowskiego na całéj bitwie pod Raszynem. Pierwsza to była bitwa którą w życiu widziałem, *) więcéj powiem, pierwsze strzały nierzyjacielskie, które z tak bliska słyszałem, pierwsi ranni i zabici którym się tak blisko przypatrywałem.

„Wyznam szczerze, że mnie wielki strach ogarnął, nie śmierci, nie ran, lecz bojaźń o to, żebym przypadkiem nie stchórzył. Przyznaję się bowiem, że całe życie

*) Józef Krasiński odbył następnie wojnę 1812 roku, z któréj obfite i nader ciekawe ustępy przytoczymy. Zawdzięczamy je łaskawéj uprzejmości syna jego hrabiego Adama Krasińskiego.

obawiałem się być tchórzem a wtenczas z saméj téj obawy łydki podemną drzały. Zbliżyłem się do znajomego mi dobrze kamerlokaja księcia Poniatowskiego wożącego zawsze za nim w torbie wino a w dużéj manierce wódkę. *) Prosiłem go żeby mi trochę nalał, dał mi pełną szkankę, a lubo taka ilość wódki byłaby mi w innéj okoliczności głowę zawróciła, wtenczas wypiłem ją duszkiem i nie zrobiła na mnie większego skutku jak szklanka wody. Rozgrzało mi to wszakże skórę, łydki drzeć przestały i cały dzień byłem spokojnie za księciem Poniatowskim a on znajdował się wszędzie gdzie był największy ogień. Byłem także przez niego wysyłany gdzie było nie mało gorąco. Pierwszy raz do 1-go pułku piechoty, trzymającego pierwszą linię (1-szy batalion 1-go pułku był w przedniéj straży w Falentach) gdziem zastał mojego przyjaciela Skrzyneckiego wówczas porucznika. Drugi raz pod lasek (Olszynkę) już z téj strony Raszyna do pułkownika Godebskiego, którego zastałem dopiero co rannego śmiertelnie, a gdy go przy mnie żołnierze nieśli kula armatnia go dobiła,“ przerywamy tu na chwilę opowiadanie Krasińkiego. Podług Dembowskiego, Godebski odniósł najprzód dwie rany, potém trzecią w piersi która go dobiła. Sierżant Żórowski wyniósł go z ognia bitwy, na bryczkę wsadził i do Warszawy zawiózł, lecz już tylko trupa. Krasiński opowiadając daléj niebezpieczeństwa w jakich się znajdował, mówi, że książę Poniatowski wracając z Falent do Raszyna przez groblę był

*) Ten kamerdyner księcia Józefa nazywał się Łaski. Krasiński Józef powiada o nim w nocie, że był w kampanii 1812 roku przy swoim Panu, tylko wracać musiał pieszo i zaszedł tak do Lipska. Przyszedł tam już po jego śmierci i szedł piechotą za jego karawanem aż do Krakowa.

narażony na strzały tyralierów ze wszystkich stron i tam największa część jego adjutantów otrzymała rany lub postradała konie. Koń Krasińskiego przestraszony rzucił się z nim w moczar nad Rawką, i już jadący za nim Ignacy Szymanowski zawołał „Krasiński zabity,“ ale nic mu się nie stało, wydobył się prędko z błota i dopędził świtę księcia jeszcze przed mostem. Gdy dojeżdżali do Raszyna zapaliła się od granatów polskich oberża, gdzie był założony szpital polowy a kartacze austryackie wśród adjutantów padały. Nasz Pamiętniko-pisarz maluje zgodnie z Antonim Ostrowskim i wszystkimi świadkami bitwy Raszyńskiej dziwne widowisko jakie przedstawiały wały Warszawskie na których cała ludność stolicy, lud prosty, równie jak świat elegancki, panowie z laseczkami, panie postrojone, wiele z nich z dziećmi, przypatrywali się walce; wiele osób było i przed wałami pieszo lub w powozach. Widzieliśmy że najciekawsze panie jak księżna Wirtembergska ze swojemi pannami zajechały aż na pole bitwy, ale powiedzieć trzeba, że magnesem który tam głównie pociągał świat elegancki było jego bożyszcze, piękny książę Józef, za którym zobaczymy tenże sam świat elegancki wędrujący w 1813 roku do Krakowa.

Zdaniem wszystkich niemal współczesnych widok tego tłumu, sprawił na wodzu austryackim wrażenie, jak gdyby to były falangi obrońców Warszawy, gotowych uczynić z niéj drugą Saragosę i że to wpłynęło głównie na uzyskanie tak niesłychanie łagodnych warunków kapitulacyi. Zapewne publiczność ta widziana przez lunety z Raszyna i Falent, to jest z odległości pięciu ćwierci mili, nie mogła się przedstawiać inaczej jak mrowisko istot dwunożnych. Niepodobna było rozróżnić ubiorów i poznać

czy to są żołnierze, czy tylko ciekawi. Pojazdy nawet wydawać się mogły jak amunicyjne wozy lub nawet działa, lecz nie to jedno złudzenie wpłynęło na postanowienia arcyksięcia. Roman Sołtyk powiada, że kule dwudziesto-cztero funtowe któremi powitano z wałów Warszawy kawaleryę austryacką dały arcyksięciu wyobrażenie, iż Warszawa zaopatrzona jest w silne forteczne środki obrony i że chcąc ją opanować trzebaby ją oblegać podług wszelkich reguł sztuki wojennéj; zwłaszcza że pamięć oblężenia jéj przez Prusaków, które się tak niefortunnie skończyło dla oblegających, była jeszcze świeża. Przytém inne jeszcze złudzenie wymyślone przez księcia Poniatowskiego podziałało, podług tegoż samego pisarza, na umysł arcyksięcia. Na zjeździe za Jerozolimskiemi rogatkami spostrzegł on w otoczeniu wodza polskiego kilku jeźdzców w ubiorze cywilnym lub w chłopskich sukmanach, z lancami w ręku, z karabinkami przez plecy i szablami u boku. Zapytał do jakiéj broni oni należą? Odpowiedziano mu, do narodu pod bronią czyli do powstania ogólnego, o którym wiemy, że dopiero od trzech dni zostało zarządzone. Arcyksiąże który był z początku dosyć twardym w rokowaniach nagle zmiękł jak utrzymuje Roman Sołtyk, i na wszystkie warunki księcia Poniatowskiego się zgodził.

Jest rzeczą niewątpliwą że długie oblężenie Warszawy i wojna narodowa były przeciwne programowi jakie mu Rząd jego przepisał, to jest, „ażeby przedewszystkiem starał się jak najspieszniéj zakończyć wyprawę i uprzedził zawikłania jakieby wywołać mogła, gdyż gromadzące się siły rosyjskie w Dubnie wielce niepokoiły dwór wiedeński.“

Dodajmy nakoniec, że wynik bitwy Raszyńskiéj nie upoważniał arcyksięcia bynajmniéj do narzucania twardych warunków Księstwu a charakter jego był tak delikatnym i szlachetnym że łatwo to zrozumiał.

Wracamy do opowiadania Józefa Krasińskiego. Zobaczymy obraz żywy, nader ciekawy, obozu gwardyi narodowéj ówczesnéj.

„Pod wieczór dał mi książę rozkaz jechać do Warszawy ażeby natychmiast całą gwardyę narodową zbębnić i postawić na okopach od rogatek Mokotowskich do Czerniakowskich. Nim się jeszcze zaczęła bitwa Raszyńska już były dane rozkazy, ażeby na pierwszy apel była gwardya gotowa do wystąpienia i wymaszerowania na wały.

„Jak tylko wróciłem do miasta, kazałem doboszom po ulicach na apel uderzyć i wrótce stanęły dwa bataliony gwardyi narodowéj pod bronią, pod dowództwem naszego pułkownika Piotra Łubieńskiego. Późniéj przybył i Sokolnicki mianowany dowódzcą naczelnym lewego skrzydła od Mokotowa do Czerniakowa. Na jego rozkaz wymaszerowaliśmy i stanęliśmy na wskazaném nam miejscu, od Belwederu do Wisły. Tam staliśmy przez dni trzy, to jest dwa pierwsze, przez które ucierały się na wszystkich punktach forpoczty i tyraliery, a ostatni bez strzału, tylko w obserwacyi przez czas, gdy się konwencya pisała. Rzecz dziwna była patrzeć na nasz pułk mający może na stu ludzi, jednego, który był kiedyś w wojsku, jak wszyscy stanęli na swojem miejscu gdy szli w myśli, że idą miasta bronić i bić się zaraz; każdy spieszył z bronią, amunicyą, gorliwością i zapałem. Ale za to, gdy się już rozbiwakowali i broń w kozły złożyli, straszne się rzeczy działy z tym obywatelskiem wojskiem. Zaczęło się od

tego, że oprócz forpocztów, wart i grandgardów, rozlecieli się wszyscy na różne strony; jedni za materyałami do budowania sobie barak, i ci nie długo wrócili obładowani, stołami, drzwiami, okiennicami, deskami; wszystko zabrano, niby pożyczonym sposobem, z Łazienek księcia Poniatowskiego i bliższych przedmieść, z których to materyałów wkrótce jak dzieci z kart pobudowali sobie obóz chałupkowy, prawdziwie obywatelski. Inna, większa część, pobiegła do lasku Łazienkowskiego, gdzie na nich czekały żony, matki, siostry, kochanki, dzieci, które ich z miasta aż tam odprowadziły, a wkrótce z rycerzami przyszły i do obozu procesyonalnie — obładowane tłomoczkami, poduszkami, supełkami, oraz koszykami rozmaitych kształtów i rozmiarów, z napojami i jedzeniem. Późniéj nadchodziły wozy pp. oficerów, po największéj części kupców korzennych, naładowane winem, porterem, marynatami itp., których to pewnie w tym obozie więcéj sprzedali niżeliby byli mogli sprzedać w Warszawie. Noc pierwsza była dla nich spokojna, lecz nie dla nas wcale, gdyż oni przyszedłszy z miasta po takich pożegnaniach i tak trudnym a dalekim marszu z Warszawy aż do rogatek (!!), nakoniec po kolacyjkach i podkurkach w obozie obywatelskim, spali jak zabici; a my tylko oba z pułkownikiem i adjutantem Rokickim, musieliśmy całą noc objeżdżać warty, forpoczty, grandgardy i pilnować luzowania bo inaczéj pewnieby nikt z betów nie wstał żeby pójść na wartę. *) Lecz muszę oddać sprawiedliwość obywatelom miasta Warszawy

*) Zaręczam żeśmy byli w tak dobrym szyku bojowym, że jedna kompania (i to szłapaków austryackich) byłaby nas téj nocy mogła powiązać jak barany.

iż to pierwsza jedynie noc naszego obozu była taka, i to nie ich była wina lecz przyjaciół i przyjaciółek z niemi się żegnających. Nazajutrz rano, przy uderzeniu pobudki wstali wszyscy, (prócz kobiet) wszyscy byli na nogach i nikogo nie brakowało. Zaraz rano przyjechał do nas jenerał Sokolnicki, zrobił przegląd; miał z konia mowę do obywateli, i opowiedział powinności naszego stanowiska. Około południa zaczęły się ucierać nasze tyraliery z austryackimi pod wsią Sielce. Nasz tambormajor Losew ze swoją laską w ręku, a fuzyjką przez plecy, bez opowiedzenia się ruszył cichaczem ku Austryakom, a z nim także jego kolega tamburmetr i w parę godzin dopiero wrócili, każdy z nich zabił po jednym żołnierzu, obdarłszy ich naturalnie ze wszystkiego, a przytém oba razem przyprowadzili jednego poranionego oficera z regimentu Kotulińskiego. To zrobiło nawet rodzaj rewolucyi na całéj obywatelskiéj linii; zaraz prawie wszyscy chcieli pójść na tyraliery i gdyby nie nasze prośby, groźby, krzyki i odgrażania rozstrzelaniem kto swój posterunek opuści przed nieprzyjacielem, to pewnie bylibyśmy sami zostali na okopach w linii bojowéj. Oficera odesłaliśmy pod eskortą do lazaretu a obu doboszów dla przykładu obywateli-żołnierzy, do kozy i pod sąd za to, że bez pozwolenia opuścili posterunek. Nazajutrz rano przyjechał Sokolnicki, kazał nam wystąpić, zburczał nas, a mnie dał rozkaz żebym natychmiast wszystkie domy, stodoły i wiatraki, jakie są tylko za Czerniakowskiemi rogatkami popalił!! Gdybym go był po wojskowemu zaraz usłuchał, jak nawet byłem powinien uczynić, ile to ludzi byłoby zniszczonych, a to jak się zaraz pokaże, bez żadnéj potrzeby. Rozesłałem tylko adjutantów po wszystkich

domach przestrzegając ażeby się z rzeczami wynosili czemprędzéj, albowiem domy będą zaraz spalone, a nawet dla przestrachu kazałem jednę pustą szopę, stojącą samą, podpalić. Biedni mieszkańcy wynosili co mogli, uciekali wśród płaczu, narzekań i przekleństw, ja jednak z paleniem wstrzymuję się jak mogę; aż tu po południu wpada znowu Sokolnicki z wielkim krzykiem i furyą. „Gdzie major Krasiński? aresztuję go!“ zaraz go pod sąd. Który kapitan od służby? „Natychmiast idź Waćpan z ludźmi do palenia.“ — Jeszcze nie zamknął ust, gdy przybiega do niego adjutant, z doniesieniem, że armisticium stanęło i konwencya podpisana. Wtenczas ja może ze zbytnią śmiałością, przystępuję do jenerała i zapytuję, czy mają palić?? Nic nie odpowiedział i odjechał. *) A my wieczór odebraliśmy rozkaz opuszczenia okopów i udania się do domów. Zastąpiły nas poczty ułanów jazdy Augustowskiéj, ruchawki na prędce sformowanéj i z samych Żmudzinów złożonéj.

„Skoro tylko doszła do uszu obywateli-żołnierzy wiadomość o układającéj się konwencyi księcia Poniatowskiego z arcyksięciem Ferdynandem, zaraz powstała zwykła staropolska sejmikowa wrzawa i krzyki: „Zdrada! książę Poniatowski Zdrajca“ „on nas sprzedał!!“ „nawet teraz pewno już i pieniądze liczy.“ Obywatele-żołnierze już nie w szeregach, ani rotach, lecz idą do domów każden swoją drogą, każden po drodze strzela ostrymi ładunkami, tak, że na wszystkie strony kule gwiżdżą,

*) Jednak nie meldował tego, i nie poszedłem pod sąd, ale całe życie Sokolnicki krzywo na mnie patrzał.

rzecz nawet dziwna, że nikt nie zginął, a na czynione przez nas uwagi odpowiadano „Zdrada!“ *)

To słowo nieszczęsne zabrzmiało w uczach księcia Józefa gdy z pod blachy jechał za wojskiem na Bednarską ulicę, — podobno nawet kamienie z bruku wyrywano już na niego. Nie uląkł się jednak tych wrzasków, jechał spokojnie sam przed swoim orszakiem z czołem pogodnem, wejrzeniem pełnem szlachetnéj dumy i niezachwianą godnością w całéj swojéj postaci która rozbroiła zapaleńców, ale długo pamiętał on ludowi warszawskiemu to słowo okropne i tak niezasłużone, które mu w uszy cisnął.

---

*) Rozsądniejsi, dodaje Józef Krasiński, tłumaczyli się, że strzelby nabite w ich domach byłyby niebezpieczeństwem dla ich dzieci i że z tego względu musieli je wystrzelać; błache tłumaczenie, bo mogli wykręcić ładunki a nie narażać ludzi na ulicach na śmierć lub rany.

KONIEC TOMU II.

PRZYPISKI.

Sprostowanie do str. 210.

W obrazie towarzystwa warszawskiego podczas zimy roku 1809 który był najprzód wydrukowany w felietonie Czasu krakowskiego,. są pobieżne wizerunki dwóch braci Raczyńskich skreślone podług Pamiętników rękopiśmiennych Leona Dembowskiego. Powiada on, że znał ich bardzo dobrze obudwóch; szczególniéj w zażyłości był z młodszym hr. Atanazym, którego wielkie zdolności podnosi; utrzymuje jednak że ten w epoce, o któréj mówimy, bardzo jeszcze młody, oddany był zupełnie światu i elegancyi; że nie służył w wojsku regularném, tylko w gwardyi narodowéj, i że chwile wolne od świata poświęcał naukom. Zaproponował on Dembowskiemu ażeby razem uczyli się chemii, na co się nasz autor chętnie zgodził i razem przepędzali często bardzo godzinkę lub dwie przy alembikach. Otóż, obraz towarzystwa warszawskiego w którym te szczegóły przytaczam, już był wydrukowany powtórnie, gdy otrzymałem objaśnienia autentyczne o tym okresie życia

hr. Atanazego Raczyńskiego niezgadzające się z temi które wyczerpałem w Pamiętnikach Dembowskiego.

Hr. Karól Raczyński syn Atanazego, zawiadomił mnie, że ojciec jego zaciągnął się w 1806 roku do wojska polskiego, mając lat 18-cie, że był w oblężeniu Gdańska 1807 roku, następnie odbył kampanię 1809 roku, i zyskał krzyż złoty Virtuti Militari.

Z drugiéj strony pan Kazimierz Chłapowski pisze mi, że ojciec jego, czcigodny jenerał Chłapowski, znał Atanazego Raczyńskiego w oblężeniu Gdańska, a sędziwy hr. Gutakowski dotąd żyjący, pamięta go w roku 1808 jeszcze podoficerem w 2-gim pułku ułanów. Przypomina sobie nawet zajście, jakie miał z porucznikiem Chełmickim, którego spotkał idącego pieszo na ulicy Elektoralnéj a on konno jadąc nie ukłonił mu się.

W czasie kampanii 1809 roku był oficerem przyłączonym do sztabu Rożnieckiego wraz z trzema innymi, to jest Władysławem Tarnowskim z Markuszewa, Henrykiem Zabiełłą i Telatyckim starym oficerem. Adjutantami Rożnieckiego byli wtenczas hr. Wacław Gutakowski i Ludwik Kicki. W téj kampanii otrzymał Atanazy Raczyński, równie jak brat jego Edward, krzyż złoty polski za rzeczywistą waleczność. Po téj wojnie obaj bracia wystąpili z wojska lecz zarówno pragnęli być użytecznemi krajowi. Atanazy kupił dom w Poznaniu obok biblioteki Raczyńskich w zamiarze urządzenia w nim galeryi obrazów dla Poznania, ale gdy przyjechał na pierwszy Sejm prowincyonalny po zajęciu Księstwa Poznańskiego przez Prusy, pułkownik Niegolewski, bohater z pod Somo-Sierry, ale który jak wielu bohaterów był w czasie pokoju haraburdą, rzucił mu w oczy pamięć dziada, marszałka nad-

wornego. Atanazy Raczyński tknięty do głębi serca rzekł, że żegna na zawsze kraj, gdzie wnucy winy dziada krwią nawet zmazać nie mogą, i został Prusakiem. Była to niewątpliwie wielka szkoda dla kraju bo Atanazy Raczyński był człowiekiem pierwszorzędnej inteligencyi. Wspomniałem o książce w której pisarz obcy wysławia jego rozum polityczny i filozoficzny. Czytałem przed paru laty tylko rozbiór tego dzieła w dziennikach francuzkich i niepamiętałem nazwiska autora, zdawało mi się że Hiszpan, a to jest dawny dyplomata francuzki hrabia Adhemar d'Antioche; tytuł zaś jego dzieła jest „Deux diplomates.“

Teraz zachodzi pytanie jak mogła pamięć Leona Dembowskiego tak grubo się pomylić, bo nie widzę przyczyny dla któréjby poprostu wymyślił był szczegóły nie wiele znaczące które opowiada. Sądzę, że na dnie jego opowiadania jest prawda; to jest, że Atanazy Raczyński po zajściu z porucznikiem Chełmickim wyszedł z wojska. W zimie przed wojną 1809 roku oddawał się światu, elegancyi i chemii a na pierwszy odgłos wojny wrócił pod chorągwie; o czem Dembowski mógł nie wiedzieć podobnie jak o dawniejszéj jego służbie.

Czyniono mi jeszcze z innéj strony zarzuty że zbyt skąpo mówię o wielkich zasługach Edwarda Raczyńskiego a o hrabinie Raczyńskiej to tylko powiedzieć umiałem, że była otyła, kulawa i o 10 lat starsza od męża. Ale obaj Raczyńscy, bardzo młodzi jeszcze, przesuwają się tylko w moim Obrazie ogólnym towarzystwa warszawskiego w roku 1809 i nie było to miejsce aby się rozszerzać nad pracami i zasługami Edwarda w latach późniejszych, o żonie zaś jego, nieznanéj natenczas na widnokręgu warszawskim

wspominam dla tego jedynie ażeby jednym rysem więcéj uwydatnić tę melancholię, która go trawiła od lat młodych i sprawiła, że porzucił piękną Laurę Potocką, ażeby się ożenić z osobą bez zewnętrznych powabów i znacznie starszą od siebie. W dalszym ciągu Obrazów, jeżeli danem mi będzie seryę całą ukończyć, dam wizerunki w większych rozmiarach Edwarda Raczyńskiego i jego żony, opiekuńczéj Egeryi swoich dwóch z kolei mężów, obu wiedzionych jakąś fatalnością do samobójstwa.

Uwagi

tyczące się szarży polskiego pułku lekkokonnego gwardyi w wąwozie Somo-Sierra.

Słynny ten fakt wojenny, podawany we wszystkich szkołach wojskowych w Europie jako przykład czego dokazać może jazda bohaterska, nie był jednak nigdy szczegółowo i dokładnie opisany. Ani w 13-tym buletynie Napoleońskim z Hiszpanii, ani w wielkiem dziele klasycznym Victoires et Conquétes des Français de 1792 à 1815, ani w Historyi Thiersa nie ma żadnéj wzmianki o trudnościach naturalnych umiejętnie wyzyskanych przez Hiszpanów, które dzielny nasz hufiec miał do przezwyciężenia. Natomiast we wszystkich tych opisach, niby źródłowych, są fałsze pochodzące z niewiadomości lub rozmyślne. Napoleon w swoim buletynie przypisuje, jak już nadmieniliśmy, zasługę téj szarży jenerałowi francuzkiemu Montbrun, który żadnego w niéj nie miał udziału. W dziele Victoires et Conquétes powiedziane jest, że 16-ście dział hiszpańskich broniących wąwozu stały na szczycie tego wąwozu, co nie jest dokładném. Opis Thiers'a jest fałszywym od początku do

końca, co sam autor naparty przez Niegolewskiego przyznać musiał, obiecując sprostować go w nowem wydaniu; czego nie dopełnił. *) Jenerał Józef hr. Załuski który był kapitanem w pułku lekkokonnym pod Somo-Sierra i zostawił cenne Wspomnienia o tym hufcu, wyrzucił z nich własny swój opis téj wiekopomnéj szarży. Nie należał bowiem do szwadronu który ją wykonał. Opisał ją podług niepewnych świadectw i dał rękopism swój do przejrzenia Niegolewskiemu a ten wytknął mu w liście dołączonym do swojéj broszury, dosyć liczne niedokładności. Jenerał Załuski zastąpił wtenczas to, co napisał o owéj szarży w pierwszym swoim rękopiśmie, krótko zebranemi szczegółami jakie w liście do niego podaje Niegolewski. List ten jest więc jedyném wiarogodnem źródłem do opisu owego wielkiego wojennego czynu. Ale i tam opisany on jest w sposób bardzo niejasny. Autor powiada, że pędząc jak strzała przez straszliwy wąwoz Somo-Sierry, rozgorączkowany zapałem bitwy nie mógł zauważyć formy wąwozu i skał wśród których się przemykał; zwłaszcza, że jak powiada w inném miejscu, był to dzień mglisty. Żałował bardzo że wychodząc z Hiszpanii po wyleczeniu się z ran ażeby połączyć się z pułkiem nad Dunajem, wraz z gronem podobnież wyzdrowionych towarzyszy broni jak Kozietulski, Trzciński, Piotr Krasiński, Jordan i kilku innych, nie nakłonił ich, by drogę obrali przez ten wąwoz. **) Byliby go mogli obejrzeć uważnie, zdjąć jego plan i zdać

---

*) Niegolewski Les Polonais à Somo-Sierra. Jest to bilecik bez podpisu i w którym Thiers mówi o sobie w trzeciéj osobie, jak to we Francyi dosyć powszechny zwyczaj u figur urzędowych lub które niemi były.

**) Les Polonais à Somo-Sierra p. 87.

sobie sprawę z całego przebiegu szarży. W braku dostatecznych wiadomości o formie wąwozu musieliśmy w naszym opisie zostawić bez wyjaśnienia kilka szczegółów, które zdają się nieprawdopodobne a nawet sprzeczne jedne z drugiemi.

Przytoczymy w tekście francuzkim ustęp z listu Niegolewskiego, który jest istną zagadką.

„Le defilé — powiada on — tel que les Espagnols l'avaicnt fortifié paraissait infranchissable; car outre l'etranglement du chemin entre des rochers dont toutes les anfractuosités et les sommets etaient garnis d'infanteric, le défilé formait quatre condes, et non trois comme vous l'ecrivez dans votre récit (a zatém i jenerał Zaluski wspominał o zakrętach wąwozu, tylko zamiast czterech naliczył trzy) et à chacun de ces angles se dréssaient quatre canons. Ainsi, non — seulement l'infanterie des versants et des sommets, mais encore 16 bouches à feu, rangées sur quatre etages, défendaient le passage et balayaient tous ce qui se présentait sur la route.“ *)

Tož samo powiada jenerał Wincenty Krasiński w liście do Niegolewskiego pisanym, ośmnastu miesiącami przed datą przytoczonogo opisu.

„Prendre 16 Canons — mówi jenerał — n'est pas chose extraordinaire, cela nous est arrivé bien souvent; mais les prendre etagés sur quatre coudes du chemin gravissant la montagne et sous le feu de l'infanterie couronnant les hauteurs, c'est là un fait inouï.“

*) Les Polonais à Somo-Sierra, p. 85.

Nie ulega więc wątpliwości że droga wiła się w cztery zakręty, ale żeby szła jednym naturalnym, ciągłym wąwozem mającym tę wijącą się formę, to nie jest prawdopodobném. Była to droga sztuczna która przechodziła z jednego wąwozu w drugi dla łagodniejszego spadku. Wszystkie drogi przechodzące przez wysokie góry są prowadzone w podobneż zakręty. Na obrazie Bellangé'go przedstawiającym tę szarżę widać jeźdzców spadających z drogi w przepaść obok niéj będącą. Niegolewski powiada, że obraz ten jest prawdziwy, a więc droga nie szła na dnie wąwozu ale była wykuta w skałach tworzących w tém miejscu jedną ścianę wąwozu. W zakrętach swoich wychodzić musiała z wąwozów na jakąś szerszą przestrzeń, skoro w takich miejscach cztery działa wpoprzek niéj postawić można było, coby było nie możliwém w wąwozach tak wązkich, że jazda czwórkami tylko przez nie biedz mogła. Trudniéj jeczcze jest wytłumaczyć jak mogły te upiętrowane baterye ostrzeliwać drogę w ten sposób, ażeby baterya niższa nie była pod ogniem bateryi wyższéj; przypuściwszy bowiem nawet żeby baterya niższa była po drugiéj stronie zakrętu to jeszcze byłaby narażona na odbijające się (rikoszetujące) kule i kartacze. Co najtrudniéj jednak jest zrozumieć to ten fakt, na który główny nacisk kładzie Niegolewski, że wszystkie baterye wystrzeliły razem na szwadron nasz, gdy był na wstępie wąwozu i zadały mu ciężką klęskę, ale drugi raz wystrzelić żadna z nich nie mogła, gdyż kanonierzy nie mieli czasu dział ponabijać; inaczéj, powiada on, cały szwadron co do jednego człowieka byłby wyginął, *)

*) Les Polonais à Somo-Sierra, p. 58.

ale jakże te cztery baterye postawione w różnych kierunkach mogły razem taką salwę ogólną wystrzelić? W tém szczególe widocznie myli się Niegolewski. Zapewne pierwsza tylko od dołu baterya wystrzeliła ze wszystkich dział razem a inne strzelały pojedyńczym ogniem, Niegolewski przytacza bowiem sam pojedyńcze strzały z wyższych bateryi; i tak powiada, że kapitan Dziewanowski padł na wysokości 3-ciéj bateryi z nogą strzaskaną od kuli armatniéj (par un boulet) *) a daléj mówi że miał i ramię strzaskane. Był to więc raczéj strzał kartaczowy. Daléj powiada, że koń jego własny na szczycie wąwozu został także rażony kulą armatnią (frappé d'un boulet) i powalił się przykrywszy go swoim ciałem. **) Działa więc wyższych bateryi były ponabijane, tylko oficerowie lub kanonierzy nie mieli przytomności umysłu ażeby za ukazaniem się szwadronu po za każdym zakrętem drogi sypnąć nań z kolei bateryjnym ogniem; strzelali z pojedyńczych dział i wszystkie działa nie wystrzeliły. Wyrażenie téż nasze że ogień jakim szwadron powitany został na wstępie wąwozu był salwą armatnią, znaczy nie salwę ogólną wszystkich 16-tu dział hiszpańskich, ale strzał 4-rech dział razem pierwszéj bateryi.

*) Les Polonais à Somo-Sierra, p. 61.
**) Les Polonais à Somo-Sierra, p. 62.

..., 211, 208, 220, 252, 254, 2...

..., 340, 341, 392,